

K MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

WSPOMNIENIA Z PARYŻA.

POWRÓT
DO
PORZĄDKU.

STUDYA
OLITYCZNE I FILOZOFICZNE
KAROLA FORSTERA.

> Jakiekolwiek są sympatye lub wstręty pisarza politycznego, bezstronność powinna być główną podstawą jego sądu.

WŁA OŚĆ WYDAWCY BIBLIOTEKI.

BERLIN.
U WY WCY: 24 LEIPZIGER-STRASSE.

1869.

BIBLIOTEKA PODRĘCZNA

NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.



XX.

POWRÓT DO PORZĄDKU,

STUDYA

KAROLA FORSTERA.



WSPOMNIENIA Z PARYŻA.

POWRÓT
DO
PORZĄDKU.

STUDYA

POLITYCZNE I FILOZOFICZNE

KAROLA FORSTERA.



> Jakiekolwiek są sympatye lub wstręty pisarza politycznego, bezstronność powinna być główną podstawą jego sądu.

BERLIN.
U WYDAWCY: 24 LEIPZIGER-STRASSE.

1869.


Muzeum im Kazimierza Pułaskiego w Warce
Nr Inw. 1612

DO CZYTELNIKA.

W dniu, w którym kreśliłem ostatnie słowa mego francuzkiego dzieła: QUINZE ANS À PARIS (Piętnaście lat w Paryżu), w dniu, w którym się żegnałem z tą stolicą cywilizowanego świata, już w roku 1849 przepowiadałem Rzeczypospolitéj istniejącéj czynem krótką jéj trwałość, gdyż takowa była moralnie zabitą w przekonaniu każdego kto umie myśleć i rozważać. Ciągłe moje studya polityczne prowadziły mnie zawsze do tego przekonania, że Władza nie może istnieć jeżeli nie jest szanowaną; że zaś uszanowanie to dla niéj osłabiało się we Francyi z dniem każdym pod pociskami prasy radykalnéj, musiano lub zwyciężyć tę ostatnię, lub upaść pod jéj nieustannemi ciosami zadawanemi z najnaganniéjszą bezkarnością. Wyrażałem się więc głośno przeciw kierunkowi

wydawanym pod moim kierunkiem w Paryżu dotykałem palcem rany osławiania Władzy. O téj to epoce jeden z znakomitych umysłów, mąż którym się francuzka dyplomacya słusznie zaszczyca, nadesłał mi z Londynu d. 4. Lipca 1841 tę pochlebną zachętę w słowach:

„To co publicyści francuzcy powinni nauczyć swój kraj, zawsze tak światły, lecz niekiedy tak oszukany, jest to, że niema dwóch Europ, jedna monarchiczna, a druga dyplomatyczna; że prawdziwa polityka, sama tylko rzeczywista, jest ta, która się robi przez ministrów i ambasadorów, ludzi, których ich monarchowie, po większéj części samowładni, mogliby zmienić lub oddalić, o czem bynajmniéj nie myślą; ludzi taktu i doświadczenia których nie zaślepiają przesądy, których nie uwodzą utopie, którzy wiedzą, że w wielkich przesileniach politycznych przyjaciołmi porządku i praw są ci, którzy się gromadzą w około władzy, bądź że ją zowią władzą z czynu, bądź władzą z prawa, i którzy nie tak mało znają historyą, aby nie podziwiali mądréj przezorności jaką miała stara Anglia, kiedy po wojnach cywilnych zrodzonych przez współzawodnictwo domów Yorku i Lankastru, zaprowadziła ów pamiętny statut r. 1496, który stanowi, że jakiekolwiek stronnictwo kto sobie obierze, nikt nie będzie nigdy karanym za popieranie panującego króla.

„Popieraj więc Pan, we Francyi, króla panującego; interes tego Kraju, który się stał twoim, wymaga tego, a sprawa pokoju, tego długiego i szczęśliwego pokoju który jest rozpaczą hołoty, znajdzie w tobie światłego obrońcę. Nie będziesz miał może poklasków tłumu, ale będziesz miał szacunek uczciwych ludzi i uznanie ludzi politycznych, których podejmuję się niekiedy przedstawiać w twéj korespondencyi, jeśli mnie w tem poczytasz za godnego.“

Kiedy to ostatnie moje dzieło o Paryżu tamże wyszło, i kiedym ono przedłożył najznakomitszym

ludziom w polityce i w literaturze, nie brakło mi również ich zupełnego przyzwolenia. Ograniczam się na przytoczeniu tu zdania Pana Guizot, któremu wysokiéj powagi zdania nikt pewnie nie zaprzeczy, i który raczył w następujących słowach objawić mi swój sąd:

Panie!

„Wielce Ci dziękuję za interesujące dzieło Twoje o Paryżu, którem mnie zaszczycić raczyłeś. Czytam je z wielką przyjemnością. Jest ono pełne prawd dobrze uważanych, dobrze oddanych i przedziwnych rad dla mojego kraju. Będziesz Pan zastósowywał te myśli w swoim kraju. Życzę im powodzenia na jakie zasługują. Świat wielce potrzebuje ażeby go uczono rozumu, którego tak mało okazuje.

Jestem przekonany że Król będzie bardzo kontent z odbioru Twéj książki, i chętnie się podejmę dostawić Mu takową.

Chciéj Pan przyjąć, proszę, zapewnienie najwyższego mojego poważania.

Brompton, GUIZOT.
14. Marca 1849.

Każdy zaiste, kto czytał to dzieło o którem mowa, musiał bez wątpienia postrzedz, że, sądząc o pochodzie ludzkości z wysokiego punktu, pojmuję rozsądny postęp, bez wstrząśnień, bez wywrotów; i że, nie stawiając żadnéj granicy umysłowemu rozwojowi człowieka, szukałem sposobów ograniczenia go w ciaśniéjszym obszarze co do jego wymagań społecznych. Praca myśli w spekula-

cyjnych poszukiwaniach filozofii, przystoi tylko umysłom poważnym, których zdrowy sąd opiera się pokusom fałszywych doktryn przedstawionych sposobem zręcznym i łudzącym. Poczytywałem i poczytuję jeszcze żądzę bezwarunkowéj równości, równości zawistnéj i nieograniczonéj, za niebezpieczne marzenie, i przypuszczam tylko równość w obliczu prawa, jedynie możebną, jedynie racyonalną. Zaprzeczam, i zawsze dumie ludzkiéj jéj działania niezależnego od Opatrzności zaprzeczać będę, i doktrynę pouczającą, że człowiek wystarcza sobie samemu, niezależnie od Boga, uważam za oburzające bluźnierstwo. Ale daleką jest też odemnie myśl zniweczenia w człowieku woli i oddania go tylko fatalnemu zajęciu pośrednictwa z góry. Najrozsądniéjszem godłem nowszych czasów jest to, które cały świat zna: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże.“

W rzeczy saméj, Bóg błogosławić tylko może usiłowania człowieka czynione na drodze uczciwéj. Kiedy się złe namiętności rozpasały, jeżeli żadne usiłowanie ze strony prawych ludzi nie przyjdzie wznieść tamy przeciw rewolucyjnemu potokowi, wszystko się wywraca i wszystko ginie; ale, jeśli za wspólną zgodą, szuka się właściwych środków do zapobieżenia złemu, Bóg objawia się widocznie, przysyłając człowieka, którego potężna wola rzeknie do anarchicznéj fali: „Daléj nie pójdziesz!“ Świadczy to rok 1851 i Cesarz Napoleon III.

W ciągu tych studyów, które dziś przedstawiam

Publiczności, i które tworzą część polityczną, uzupełniającą niejako moje powyżéj rzeczone dzieło o Paryżu, będę mówił o téj epoce nie w celu dania jéj historycznego opisu, gdyż ona jest jeszcze obecną w pamięci wszystkich, ale dla poddania jéj pod rozbiór wysokiego sądu politycznego i społecznego.

Stojący po za obrębem wszystkich stronnictw, mówię o ludziach bez żółci i bez pochlebstwa. Interes osobisty nie wywierał nigdy najmniéjszego wpływu na moje opinie polityczne, i mniemam żem tego tak dobrze dowiódł w mych poprzednich pismach jak i w téj książce. Jakiekolwiek są sympatye lub wstręty pisarza politycznego, bezstronność powinna być główną podstawą jego sądu. Wróciwszy po raz drugi z zawodu urzędowego do zawodu literackiego, mam ruchy szczere i niepodległe, gdyż nie od dziś to przyjąłem jako sternika mego sumienia zasadę:

„Rób coś powinien, niech co bądź się stanie!“

KAROL FORSTER.

Paryż,
d. 15. Stycznia
1854.

PRZEDMOWA

DO NIEMIECKIEGO WYDANIA TÉJ KSIĄŻKI

OGŁOSZONEGO

W BERLINIE, W ROKU 1856.*)

Berlin, d. 15. Października 1855.

Do przedmowy téj książki, ogłoszonéj w Paryżu w r. 1854, dodaję jeszcze w wydaniu niemieckiem następujący ustęp. Dodatek ten nie jest bynajmniéj wynikiem miłości własnéj lub próżności, gdyż jestem zdania, że autor powinien, o ile być może, unikać trudnienia Czytelnika swoją osobą; ale sądzę jednak, że mogę go tu zamieścić, tak dla wyrażenia publicznie méj wdzięczności dla wielkiego męża stanu który tak wspaniałomyślnie raczył zachęcić moje prace, jakoteż dla odpowiedzenia temu zaufaniu, jakie mój godny niemiecki wydawca położył w méj książce, podejmując ogłoszenie jéj tłómaczenia w Berlinie.*)

Podczas mego pobytu w Wiedniu, w r. 1855, ofiarowałem ostatnie pisma moje Księciu Klemensowi Metternichowi, Wielkiemu Kanclerzowi Cesarstwa. Ktokolwiek zajmuje się polityką pojmie, ile,

*) DIE RÜCKKEHR ZUR ORDNUNG. Politische und philosophische Studien von Karl von Forster. — 1856. — Berlin. Allgemeine Deutsche Verlags-Anstalt (Sigismund Wolff).

w mym zawodzie publicysty, musiałem żywo pragnąć poznania sądu jakiby o moich pismach mógł wydać Nestor mężów stanu téj epoki, znakomity człowiek, który wywierał tak wielki wpływ na wypadki przez połowę tego wieku.

W skutku uczynionego przezemnie kroku, Książe zaszczycił mnie własnoręcznym listem wzywającym mnie do odwiedzenia go w jego Villi przy Rennwegu, gdzie oddalony od spraw publicznych rezyduje przez większą część roku; gdzie Cesarz Franciszek-Józef zaszczyca go niekiedy swemi odwiedzinami, i gdzie już tylko przyjmuje Ministrów lub Dyplomatów często go odwiedzających dla zasiągnienia rady wielkiego męża stanu.

W mojem wielce czynnem życiu, miałem zaszczyt być przedstawionym kilku Monarchom i dójść do osobistéj znajomości wielkiéj liczby znakomitości Europejskich, we wszystkich zawodach i we wszystkich prawie krajach; ale wyznaję szczerze, że moja ciekawość, me żywe oczekiwanie, mój interes i powiem nawet moje wzruszenie, nigdy może nie były tak wielkiemi jak tym razem. — Podczas kiedy kamerdyner wchodził do gabinetu Księcia aby mnie oznajmić, oczy moje przebiegały salon do którego zostałem wprowadzony. Wszystko oznaczało tu, obok stanu bogactwa i przepychu, wytworną prostotę dobrego gustu, ale w téj chwili uwaga moja zwróciła się na przedmiot surowéj i poważnéj prostoty: był nim wielki stół owalny, stojący pośród salonu, okryty zielonem suknem

zwieszonem aż do ziemi i otoczony tuzinem foteLów. Widok tego stołu przeniósł mą myśl do Kongresu Wiedeńskiego; przypomniał mi, z szybkością błyskawicy, ludzi którzy stanowili wówczas o losie Europy, jakoteż i rozmaite chwile tych narad, i poprowadził mnie do tego wniosku, że gdyby, w téj epoce, idee Księcia Metternicha były mogły wziąć górę w zupełności; gdyby nie były znalazły przeszkód tak we wpływie pełnym uroku Cesarza Alexandra I, który przez zniszczenie ostatniego przedmurza Europy, umiał postawić nogę w sercu samém Niemiec, jak i w matactwach posłannika Angielskiego, dającego przy téj sposobności nowy dowód tego podłego egoizmu, który kramarski umysł gabinetu S^T James wprowadza w stosunki międzynarodowe we wszystkiem i wszędzie; że głęboki i przenikliwy rozum księcia Metternicha, mówię, byłby, w téj epoce już, przyczynił się do rozstrzygnienia rzeczy w sposób, któryby był oszczędził Europie tych przesileń, jakie dwie największe kwestye polityczne dni naszych, kwestya Polski i kwestya Wschodu, wywołują i będą jeszcze musiały wywoływać, aż dopóki nie zostaną ostatecznie rozwiązane według praw sprawieliwości Boskiéj i zasad mądréj, bezstronnéj polityki.

Jeszczem był pogrążony w tych uwagach, kiedy Książe wszedł do sali. Jakież me zdziwienie! Wiedząc, że Książe miał w tym czasie ośmdziesiąt i kilka lat wieku*), i wiedząc ile życie polityczne

*) Ks. Metternich umarł w rok późniéj, mając lat 86.

zużywa ciało człowieka, oczekiwałem był zobaczyć starca już zupełnie osłabionego, zgrzybiałego, który był już tylko wspaniałym cieniem przeszłości. Książe jest jeszcze zupełnie przeciwnym takiemu obrazowi. Jego postać wyniosła jest prosta, jego chód szlachetny, poważny i pewny, jego wzrok pełen życia. Jego twarz wyrazista i jego łatwe ruchy zdają się wyrażać najwyżéj sześćdziesiąt pięć do siedmdziesięciu lat. Postąpił krokiem pewnym, i po zrobieniu mi najżyczliwszego przyjęcia, wezwał mnie do zabrania miéjsca obok siebie przy stole o którym wyżéj mówiłem. Przystępując, po kilku wymienionych słowach, do przedmiotu który spowodował to spotkanie, Książe wyraził się o mych pracach w najpochlebniéjszych słowach, które, przyznaję, tak dalece przewyższyły najśmielsze moje nadzieje, że twarz moja musiała w téj chwili mieć wyraz powątpiewania o ich szczerości.

Książe to postrzegł. „Sądzisz Pan widzieć w moich słowach, rzekł do mnie, jednę z tych zwyczajnych pochwał, które się bardzo często oddaje autorom bez rzucenia nawet okiem na ich dzieła. Nie; ja czytałem już w twoim ostatnim tomie (Powrót do porządku) rozdziały na które głównie zwróciłeś moję uwagę, i mogę ci to dowieść pokazując ci noty jakie mam zwyczaj robić ołówkiem na marginesie książek które mnie interesują.“ To mówiąc, Książe wstał i poszedł do swego gabinetu, zkąd zaraz wrócił przynosząc mą książkę. Otworzył takową, przeczytał mi jednę z not jakie

zrobił, i do niéj dodał jeszcze kilka uwag słownych. — „Potwierdzam zupełnie, mówił daléj Książe, idee wyrażone w tém dziele. Są to moje własne idee, i gdyby nasza znajomość sięgała dawnych czasów, gdybyś Pan, przed napisaniem téj książki był obszernie zemną się naradzał, niemógłbyś był lepiéj wyrazić mych zasad i mych opinii. Nie jesteś poetą, widzę to z twéj książki, i winszuję ci tego; i ja też nim nigdy nie byłem. Pośród tych czasów zaburzeń i zamętów, szczęściem jest prawdziwie spotkać takie natury porządkowe, jak twoja, które umieją poznawać rzeczywiste potrzeby towarzystwa, i odważnie walczyć przeciw zarazie utopii, powabnych niekiedy w swych pozorach, ale fatalnych i zgubnych w swych skutkach. — Twoje wizerunki niektórych ludzi politycznych we Francyi muszą mieć wielkie podobieństwo, mają naturalne piętno prawdy. Tak to w istocie tam się dziać musiało. Tak, twoja książka żywo mnie interesuje i winszuję ci żeś ją ogłosił.“

Rozmowa wzięła następnie inny obrót i przeniosła się na pole ogólnéj polityki. Uczucie delikatności niedozwala mi powtórzyć jéj tu co do słowa, nie mając do tego upoważnienia, ale nie mogę wstrzymać się od przytoczenia kilku słów które cechują szlachetny charakter Księcia Metternicha. „Za mojem przybyciem do Londynu, w skutku wypadków r. 1848, rzekł pomiędzy innemi Książe, kilku wielkich wydawców angielskich przyszło ofiarować mi swe usługi, prosząc mnie o o-

głoszenie mych Pamiętników, lub jakich pism dotyczących wypadków tego wstrząśnienia. Nie; odpowiedziałem im, ja niemam nic do ogłoszenia; mojemi pamiętnikami są czyny które należą do historyi; są to czyny które pozostają w całéj swéj sile i w swéj naturze, i których wypadki, po nich nastąpione, nie mogą zmienić podstawy, lub przerobić mego przekonania według skutków wydanych przez zbieg nieprzewidzianych okoliczności.“ Tu twarz Księcia nabrała wyrazu szczeréj łagodności i solennéj powagi. „Doszły do schyłku mojego życia, dodał on, w chwili, kiedy wkrótce przyjdzie zdać Bogu rachunek z mych czynów, nie mam, niosąc okiem na przeszłość, nic do zmienienia, nic do przeistoczenia w mych czynach, ani w mych słowach, nic do żałowania z tego com zrobił, i gdybym miał jeszcze do rozpoczęcia mój długi zawód polityczny, liczący sześćdziesiąt cztery lat spędzonych w usługach mojego kraju, zrobiłbym wszystko to com zrobił, gdyż moje sumienie i moje serce mówią mi, żem zawsze działał jak uczciwy człowiek.“

Niepodobna mi jest opisać tu wzruszenia które te słowa i ton jakim były wyrzeczone przez Księcia wywarły na mnie, i wysoką cześć jaką obudziły w méj duszy; ale chciałbym był aby ci wszyscy, których lekkomyślność lub zła wiara pastwiły się w r. 1848 nad tym mężem stanu, mogli byli znajdować się tam w téj chwili, by ugięli czoła

przed wpływem prawdy, równie prostéj w swym kształcie jak sumiennéj w swem wyrażeniu.

Książe Metternich raczył przedłużyć naszę rozmowę przez kilka godzin, a nawet kiedy oznajmiono odwiedziny Legata Rzymskiego, Książe mówił jeszcze do mnie i nie śmiałem się oddalić. Wtenczas dopiero, kiedy Monsignor Kardynał Viale-Prela ukazał się w salonie i już się do nas zbliżył, powstałem w celu pożegnania się. Tu Książe podał mi rękę z tą uroczą uprzejmością, która mu jest wrodzoną, i rzekł do mnie z wdziękiem życzliwéj sympatii: „Lubo wyjazd pana jest bardzo „bliskim, spodziewam się, że nie opuścisz Wiednia „bez widzenia mnie jeszcze. Wiesz moje godziny. „Będę miał zawsze wielką przyjemność rozmawiać „z tobą.“

Cel mój został dopiętym. Nietylko wszystkie nadzieje moje zostały przewyższone, gdyż, w skromności méj duszy, nie spodziewałem się nigdy takiéj nagrody za moje usiłowania, ale winienem Księciu Metternichowi największe zadowolenie jakie publicysta może pragnąć osięgnąć, to, iż mogę, oparty na takim sądzie, mieć przekonanie żem napisał książkę użyteczną.

KAROL FORSTER.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TYM TOMIE.

WSTĘP.

Praga Czeska, Listopad 1848.

Dnia 24 Lutego 1848, około godziny pierwszéj z południa, król Francuzów Ludwik-Filip, opuszczając tron, unosił życie swoje otoczone niebezpieczeństwy, na obcą ziemię. Horda poburzonego motłochu, rycząca z wsciekłem szaleństwem, popychana żądzą zniszczenia, wpadła jak rozhukana fala do pałacu Tuileries.

Pośród tego ulicznego szumu, tego brudnego stoku wszystkich nienawistnych namiętności, można było postrzedz niektórych ludzi z zasmuconą twarzą. Na ich czole malowała się rozwaga, a w ich wzroku głębokie myśli. Oni nie przywodzili téj dzikiéj hordzie, pozbieranéj w najciemniéjszych zakątach zbrodni; ale chcąc się przekonać jak daleko anarchia dojść może, bezsilni by jéj mogli stawić tamę, mieli na celu wydobycie z tego obrazu najokropniéjszego zniszczenia korzyści dla swych studyów społecznych. I ja byłem pomiędzy tą małą liczbą. — Popychany prawie ręką Opatrzności, unoszony potokiem tego dzikiego tłumu, wszedłem z nim do tych salonów obudzających tyle wspomnień, i z sercem ścisnionem boleścią,

ze łzą w oku, poglądałem na skutki téj nieporównanéj wściekłości. Wszystko co się znalazło pod ręką tych szaleńców, potłuczone w tysiące kawałków, spadało na posadzkę lub wyrzucone zostało przez okna i oddane płomieniom*). Krzyki, wycia, strzały z fuzyi wymierzone przeciw wizerunkom słynnych ludzi, lub dawnych monarchów tego kraju, napełniały ten pałac swem okropnem echem. Był to straszliwy obraz piekielnéj sceny, i któréj samo wspomnienie przejmuje duszę dreszczem.

Na widok mego głębokiego wzruszenia, jakiś uczciwy człowiek, blisko mnie stojący, schwycił mnie za rękę i rzekł mi cichym głosem: Na Boga, ukój się pan: gdyż tu idzie o życie pomiędzy tym szalonym motłochem.

Zrozumiałem słuszność téj rady, ale z trudnością nabrałem spokoju. Zbyt wiele powodów, zbyt wiele myśli, zbyt wiele przeczuć chłostały mą duszę podniecając w niéj wewnętrzną walkę, a moja obecność w tem miejscu, w téj chwili, zwiększała jeszcze ściśnienie mojego serca. Jeden z głównych sprzysiężonych, jeden z tych, których jedynem prawie zajęciem była walka przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, którego prawa nadaremnie po kilka kroć dosięgły i ukarały, mówi w swych pamiętnikach ogłoszonych na wygnaniu:

---

*) W meblach i sprzętach, w Tuileriach, w Palais royal i w Neuilly, bandy te zniszczyły wartość . . . 2,460,750 franków, w budowlach podpalonych lub rozwalonych tylko w Neuilly, zniszczyły wartość . . . . 3,065,246 franków.

„Zaledwiem przestąpił próg pałacu Tuileries, za-
„ledwiem ujrzał to mieszkanie Królów oddane przez
„gmin który je napadł, zniszczeniu i hańbie, zemsta
„skonała w mem sercu, i miejsce gdziem się znaj-
„dował stało się jéj grobem!“

A jednak był to nieprzyjaciel, którego ciągłem marzeniem było wywrócenie tronu i zaprowadzenie rzeczypospolitéj. Był to jeden z tych umysłów którym wszystko to co istnieje jest obmierzłem, i dla których wszystko co przyszłość mogłaby zawierać w swem łonie ma nieskończony urok. Był obecnym téj rewolucyi, któréj był może jedną z najsilniéjszych podpór, a jednak uczuł się wzruszonym na widok tego okropnego obrazu. Cóż dopiero musiałem doznawać ja, któremu rozwaga, studya, doświadczenia nadały najsilniéjsze przekonanie, że obok postępu, obok godnie zrozumianéj wolności, tron monarchiczny może i powinien istnieć; że budowa społeczna na téj tylko podstawie może się wznosić z korzyścią dla ludu; czegóż nie musiałem doznawać, będąc świadkiem wywrócenia wszystkich podstaw rozsądku i prawa? Według mego zdania (a na nieszczęście późniejsze wypadki aż nadto usprawiedliwiły moje obawy) byłem obecny nie zamięszaniu, nie przemijającemu wstrząśnieniu, nawet nie rewolucyi, lecz zniweczeniu wszelkiego porządku społecznego! Te złowrogie postacie, które mnie otaczały, i które zdawały się należéć do jakiegoś świata piekielnych duchów; te krzyki, te wycia które nic nie miały ludzkiego,

dowodziły mi aż nadto, iż towarzystwo, które pod ostatnim rządem zaczynało przywykać do téj myśli: że wszystkie postępy, do których rodzaj ludzki dojść pragnie stale, powinny być przezeń poszukiwane tylko na drodze pokoju i porządku; że towarzystwo, mówię, rozprzęgało się zupełnie; że pod niszczącą ręką motłochu, znikało jako żywioł organizowany z powierzchni ziemi i było ślepo popychane w nieskończony zamęt.

Jakkolwiek wielkie było moje pożałowanie w obec okropnego losu Króla który szczerze pragnął szczęścia Francyi, téj szlachetnéj Księżnéj którą nieprzyjazne przeznaczenie tak srogo dotknęło jako żonę i jako matkę, i całéj téj pięknéj rodziny z któréj Francya była dumną, nie mogłem wstrzymać się od rozważania z największym smutkiem nad temi konwulsyjnemi wstrząśnieniami państw i ludow, które o sto lat cofały wszystkie nadzieje serc uczciwych i patryotycznych.

Patrząc z wyższego stanowiska, filozoficznem okiem na ludzkość, odkładając na bok wszelkie uczucia narodowości, zaprzeczyć nie można, że największe nieszczęście jakie dotknąć może jakąkolwiek krainę, jest to gwałtowne przejście z jednego stanu rzeczy w inny. Bakon, Montesquieu, Burke i tylu innych mężów wysokiego pojęcia i głębokiéj rozwagi, choć różniący się od siebie systematami filozoficznemi, w tym jednak punkcie zgadzali się z sobą: że rewolucye są plagą ludzkości, i że postępy powinny się cząstkowo i wolnym

pochodem wykonywać tylko na drodze prawa i wolności. Za mało się zwykle zastanawiamy nad tem, jak wielki wpływ wywiera na ludziach przywyknienie. Ta uwaga nastręczyła się jednak w starożytności Arystotelesowi, który, w swojéj Polityce, mówi wyraźnie. „Niemożna porównywać wznawiania w sztukach z wznawianiem w prawach, gdyż uległość tym ostatnim jest niejako wynikiem nałogu.“ — Myśl głęboka, a nadewszystko prawdziwa! — W polityce nie sadzić, lecz szczepić potrzeba; nie gwałtownie wyrywać, lecz stopniowo ulepszać. Natura ludzka zawiera nieokreślone tajemnice serca i rozumu. Nie zawsze się ją zaspakaja przez nagłą, nieprzewidzianą zmianę, kiedy jéj się przynosi rzeczywiste ulepszenie; a cóż dopiero, kiedy to ulepszenie jest przypuszczalnem, problematycznem, i kiedy długie lata mają upłynąć nim owoce jego mogłyby być zbierane z korzyścią? — Nie jestem przeto stronnikiem rewolucyi krwawych, wolności zdobytych orężem, a zwłaszcza kiedy taka rewolucya powstaje w łonie jednolitego narodu. Walczyć o niepodległość narodową jest zupełnie czem innem. Uciemiężenie jednego narodu przez drugi jest i będzie zawsze hańbą w obec ludzkości; jest to ciągły zaród oburzającéj niesprawiedliwości i politycznych wstrząśnień Ale w kraju, gdzie panuje dostateczna wolność, gdzie osobista niepodległość jest prawem tylko ograniczona, rewolucye są zbrodnią, lub chcąc je nawet oznaczyć z największem po-

błażaniem, powodem do zbrodni przeciw prawu, porządkowi i towarzystwu. Na nieszczęście, w wielu krajach, a zwłaszcza we Francyi, wszystko co się zowie Rządem uważanem jest za głównego nieprzyjaciela. Tam, ci którzy są u steru mają jedyną korzyść (jeżeli im sumienie nic nie wyrzuca) myśléć, że władza, którą dzierzą w ręku, wykonywaną jest na dobro towarzystwa, i że wszystkie te sarkania i te niesłuszne zaczepki, któremi ich zarzucają nieprzyjazne tłumy popychane przez kilku zawistnych szubrawców, zatrzymają się bezsilne u ich stóp, kiedy tymczasem potomność, sprawiedliwsza i sumienniéjsza, oceni ich usiłowania z zupełną bezstronnością.

Nadaremnie okrzyki niecierpliwego tłumu wyrzucają ministrom że ci nie dają znaku do postępu. Ktokolwiek zechce pomyśléć nad warunkami politycznego i społecznego bytu, przyzna zapewnie wraz zemną, że to byłoby prawdziwem nieszczęściem dla narodu gdyby się inaczéj działo. Gdyż zważmy tylko, że wszelki postęp i ulepszenie mogą jedynie być pożądanemi o tyle, o ile rozpościerają swe dobrodziéjstwa na cały narod, lub przynajmniéj na jego większość. •Jeżeli przeto, mała cząstka narodu, posiadająca nawet więcéj światła niż inne, chce resztę popchnąć w sfery niepewnego i przez to sprowadzić niewyrachowane szkody, powinnością jest tych którzy są u steru opierać się wybrykom nierozsądku. — Któż może lepiéj osądzić dokąd się rozszerza idea zmiany lub postępu,

nad tego, który, postawiony na wysokości, zdolnym jest do niesienia swego wzroku w około i objęcia wielkiego obszaru całości? — Ci którzy chcą koniecznie wstąpić na tę wysokość, albo krótko widzą, lub raczéj, zaslepieni swem wielkiem zarozumieniem, mylnie sądzą o rzeczach. Takto ci którzy są dotknięci żółtaczką widzą wszystko żółto, zjawisko fizyologiczne znane prawie wszystkim. Jeżeli, przeto, ktoś sobie wbije w głowę myśl stałą, wszystko zdaje mu się łatwem do wykonania w tym kierunku. Ztąd wypływa, że każdy sobie przywłaszcza prawo zbawienia ludzkości, która, prawdę mówiąc, zbawia się sama, i odpycha te niespokojne mózgi pełne niewytrawionych pomysłów. — Ileż to konstytucyi, ile organizacyi towarzystwa wyszło już na jaw? Autorowie jednych, pełni nauki i rozmysłu, postępując dogmatycznie, uważają towarzystwo jak algiebrę, i robią swe obrachowania, bez myślenia, że ludzie nie są liczbami i że nie można nimi kierować przez A + B. Drudzy, pełni ciemnoty i złych namiętności, marzą o niepodobieństwach, i przynosząc najobrzydliwsze doktryny, dziwią się że towarzystwo od nich ucieka jak od ognia i od powietrza. Części towarzystwa ludzkiego które ich jad znarowił niszczą same swój byt, domagając się niepodobnych praw, i tocząc krwawe walki o pozyskanie korzyści, które, urzeczywistnione, stałyby się w przyszłości największem ich nieszczęściem.

Cierpienia, boleści i nieszczęścia towarzystwa

nie są mi nieznanemi. Wiem dobrze, że każdy, w swojéj sferze, ma prawo do udziału w dobrodziéjstwach natury; ale wiem również, że tylko oświata, porządek i praca prawo takowe dać mogą. — Wywracając rodzinę i jéj obowiązki, niszcząc uszanowanie dla władzy i rozpasując namiętności, nie otrzymamy nigdy rzeczywistego ulepszenia; gdyż wyobraźnia człowieka, raz rozpuszczona, weźmie polot tak szybki, że rozsądek nigdy nie będzie mógł jéj dosięgnąć. Przedstawiając ciągle nowy okręg złudzonenmu oku, wyobraźnia powiedzie go w takie regiony żądzy, że szaleństwo tylko same mogłoby ją zaspokoić. A jednak ten urok jest zbyt powabnym. Każde marzenie ludzkie ma pewien punkt zasadniczy, z którego czerpie swe obłędy i swe rzeczywistośei. Niezaspokojona ciekawość popycha zawsze ludzi w sfery nieznane, i często oni biorą złudny ognik za promień natchnienia i rozsądku, Ztąd walki, powstania, zamięszania i rewolucye. Zdaje się jakby każdą stopę pola postępu opłacać trzeba potokami krwi, lub łez które nędza wyciska. Nierozsądni, którzy się stawiają na czele tych wybuchów, nie rozmyślają, że każda pora powinna mieć swe własne owoce; że nie można wyprzedzić przyszłości; że dziecku nowo narodzonemu nie można dawać potraw trudnych do strawienia, i że każde ulepszenie winno być dopełnionem w swoim czasie i miejscu. Prawa natury są odwieczne. Człowiek, który jest jéj częścią najszlachetniéjszą, po-

winien w swem działaniu postępować jak ona sama. Natura zwolna drzewa pokrywa liściem, i zwolna je onego pozbawia. Kłos nie wyrasta z ziemi kłosem; dąb nie nagle rozpościera swe konary, dziecko nie wychodzi dojrzałym człowiekiem łona matki; wszystko postępuje, ale zwolna. Pochód natury jest pewnym, stanowczym, i jeżeli wiosna zdobi się młodością, lato ożywia rośliny swem ciepłem, jesień nagradza owocami starania dane ich uprawie, a zima odradza ziemię przez spoczynek. Z tego trzeba wnosić, że w działaniu towarzystwa ludzkiego i polityki należy czekać owocu jaki szczęśliwy pomysł zasadził w umyśle ludu, a skoro się go zebrało, wyglądać korzystnéj pory do nowych dobrodziéjstw cywilizacyi i postępu. Człowiek polityczny wysokiego rozumu, P. Emile de Girardin, bardzo dobrze wyrzekł: „Trwałą i „płodną jest tylko wolność stopniowana; wol„ności gwałtownie improwizowane zawsze gwałto„wnie zniesione bywają.“

Precz więc, precz ci wszyscy, którzy przywłaszczając sobie misyą wznowień i utopijnych zasad, chcą, gwałtem, zmusić nas do dzielenia ich szalonych skoków. Umiéjmy uczyć się i czekać, i korzystajmy. Korzystajmy zwłaszcza z doświadczeń ubiegłych wieków i z nauk które nam przekazały. Wszędzie gdzie siła ludowa przyłożyła rękę do władzy, wszędzie gdzie sprowadziła nagłe zmiany by odpowiedzieć wszystkim namiętnościom i żądzom, wszędzie gdzie jak uragan przeszła po

nad niewzruszonemi prawami rozsądku, tam też pociągnęła do upadku kraje których mieszkańcy nie umieli powściągnąć nienasyconych żądz i przemienili wolność w rozwiązłość i w anarchią. Tysiące przykładów można przytoczyć na dowód téj prawdy. Ograniczę się na powiedzeniu, że różne formy rządu, położone na wagę rozmysłu i rozsądku, porównane pomiędzy sobą, dają pierwszeństwo rządowi monarchicznemu konstytucyjnemu, z prawem dziedzictwa przez pierworodność. Wszelki inny kształt władzy ma wielkie wady i jest pełen nieprzezwyciężonych trudności w wykonaniu. Dwadzieścia lat spostrzeżeń i studyów potwierdzają mnie coraz bardziéj w téj myśli i wzmacniają moje przekonanie. Rzeczywiste szczęście narodów i trwałość ich bytu w takim się tylko rządzie znajdują; on łączy w sobie wszystkie korzyści Monarchii i Rzeczypospolitéj; gdyż, z jednéj strony, tron może stać niewzruszony, a z drugiéj, naród ma legalny udział w zarządzie swych funduszów i w polityce wewnętrznéj i międzynarodowéj. Pod takim Rządem równość przed prawem zapewnia każdemu słuszny rozdział zysków; niemasz żadnéj klasy uprzywilejowanéj; talent i praca mogą każdego poprawadzić do dobrodziéjstw jakie cywilizacya rozpościera na wszystkich*). Anglia, po-

*) „Jeżeli jeden zadmuch ludu starczył do wywrócenia po dwa kroć w przeciągu 33 lat rządu reprezentacyjnego, i zatarł tę podwójną konstytucyjną fikcyę nietykalności Królewskiéj i odpowiedzialności ministeryalnéj, to nie dowodzi ażeby rząd reprezenta-

siadająca najdawniejszą konstytucyę w Europie, jest tego jawnym dowodem. Przykłady Lorda Brougham, Roberta Peel i tylu innych mogą jasno świadczyć jaka jest potężna organizacya kraju, w którym berło ma tylko przywiléj utrzymywania równowagi pomiędzy wszystkimi. Anglia, równie jak wszystkie inne narody uległe niedoskonałości ludzkiéj, ma także swe piętno z téj konstytucyi. Nie wszystko tu jest doskonałem, ale wszystko dobre wykonywa się tu zwolna. Żaden postęp nie jest jéj obcym; ona zmazuje jedno po drugiem nadużycia które splamiły karty jéj historyi; i gdyby do narodowego charakteru Anglików można jeszcze dodać sprawiedliwość względem innych mieszkańców kuli ziemskiéj; gdyby można zniszczyć w nim ten obrzydły egoizm który się zdobi słynnym tytułem narodowości, żyjący ten przykład byłby godzien podziwienia i naśladowania z największą korzyścią.

Na nieszczęście, ludzie znajdują więcéj powabu w szalonych teoryach, pełnych uroku błędnego ognika który wiedzie do przepaści, aniżeli w bitych drogach rozsądku, które ograniczają ich wolę i przyrzekają ulepszenie rzeczywiste, lecz wprowadzone mądrze. Przykład Francyi jest wszędzie małpowany. Ta szermierka wszystkich namiętności, w któréj miłość własna lub interes osobisty

---

cyjny nie był dobrym; to tylko dowodzi, że brakło ludzi którzyby umieli go rozumieć i wykonywać go. — EMILE DE GIRARDIN. 12 Marca 1848.

mniemają znaleść swą korzyść, mąci nieznacznie umysły i przewraca głowy. Kilka słów szumnych, których sami ich autorowie nie rozumieją, unoszą wyobraźnie w sfery marzeń, i robią z ziemi pewien rodzaj Edenu, tém bardziéj, że, wbrew reguł optyki, oddalenie powiększa przedmioty sporów i zasad politycznych i przedstawia je zaślepionéj wyobraźni powabniéjszemi. Ale ci którzy zbliska przypatrują się téj kuchni politycznéj, że tak powiem, w któréj się niezdrowe potrawy przygotowują, ci wiedzą jakie zatrute pokarmy ztamtąd wychodzą dla świata, i jak te żywioły gryzą, gangrenują i niszczą po trochu wszystkie zasadnicze podstawy życia.

Krew z walki Czerwcowéj jeszcze nie oschła na bruku Paryża; zwaliska domów świadczą jeszcze o zajadłości walczących, a kula armatnia która siała śmierć pośród szeregów obłąkanych socyalistów jasno dowodzi, że dzikie doktryny nie wydają zbawiennych owoców; że towarzystwo, które na chwilę może być zaślepionem i pozwolić wprowadzenia, mimo swéj woli, jakiéj zmiany politycznéj, samo też kreśli granicę któréj niechce przekroczyć, i gwałtownie zwraca do porządku te niespokojne duchy, których ciągłe wstrząśnienia są jedynym żywiołem, i które swobodnie tylko oddychają powiewem anarchii i pośród kałuż krwi.

To wyznanie wiary jest skalą podług któréj moje prace należy sądzić. Zdaje mi się żem już dowiódł w mych pismach ogłoszonych w Paryżu,

iż jestem w stanie ocenić wszystkie warunki społecznego bytu; że żaden postęp ludzkości nie jest mi obcym, i żem uważał krok po kroku jego skutki, nie tylko w stolicy Francyi, lecz i we wszystkich krajach Europy. Przekonany, że tem bogatszymi jesteśmy w doświadczenie, im więcéj z jednéj strony bierzemy na uwagę dzieła znakomitych ludzi którzy nas poprzedzili w zawodzie, a z drugiéj wypadki historyczne mające pewien stosunek z rzeczmi które się dzieją w naszych oczach, mniemam, że nie powinniśmy niczego zaniedbywać co może nas oświecić i sprostować nasz sąd. Jeden z poetów wyrzekł:

„Ten człowiek jest głupim, który się nigdy nie zmienia.“

i wyraził niezaprzeczoną prawdę Każden dzień powinien nam przynosić nową naukę i nowy przedmiot do głębokiego rozmysłu. Celem naszym powinna być ciągła dążność do wydoskonalenia; a jeżeli doświadczenie dnia dzisiajszego może być sprostowanem przez doświadczenie jakie dzień jutrzejszy przyniesie, dla czego miłość własna, źle umieszczona, miała by dać nam się wahać w wyborze? . . . . Ja nigdy nie powiem z Medeą Owidyusza:

. . . . . . Video meliora,
Deteriora sequor proboque.



OD KRÓLESTWA
DO
CESARSTWA.

I.

RZECZPOSPOLITA FRANCUZKA W OBEC EUROPY.

Frankfurt nad Menem
d. 3. Maja 1849.

Wyznaję szczerze, iż liczę się do tych którzy sądzą, że Rzeczpospolita jest we Francyi niepodobną, że nie będzie miała trwania, i że prędzéj późniéj naturalny popęd umysłów powiedzie ją znów koniecznie do Monarchii. Ale w rzeczach tego świata nie trzeba nigdy tracić z uwagi, że niespodzianość zajmuje w nim wielkie bardzo miejsce; że najgłębsze rozmyśliwania, najracyonalniejsze, najmędrsze wywody, znajdują się mylnemi w obec rzeczywistości wywartéj przez przypadek, który równie narody jak i pojedyńczych ludzi trzyma w ciągłem oczekiwaniu, w ciągłéj niepewności i nie dozwala wyrzec z zapewnieniem: Tam jest

prawda, tam też wszystko powinno się stać według reguł mądrości. — Opatrzność nie daje nam postrzegać swych zamiarów aż po dopełnionych czynach; nigdy nie znamy Jéj tajemnych celów, i prości śmiertelni powinniśmy zginać głowę przed Jéj Boską wolą.

Ale ponieważ Bóg pozostawił światu szczytny przywiléj woli, ponieważ obdarzył człowieka rozsądkiem i przenikliwością, powiedział mu przez to samo, że jego szczęście lub jego nieszczęście powinno być jego własnem dziełem; że powinien rozmyśliwać nad swymi czynami, i ciągle się uczyć biegu rzeczy, aby był zawsze przygotowanym do wypadków i nie dopuścił aby takowe wzięły nad nim górę.

Pozostaje nam więc konieczność przypuszczenia ostatecznego bytu Rzeczypospolitéj francuzkiéj w Europie, i rozważania skutków tego stanu rzeczy dla innych krajów nie będących Republikami.

Ludzie mądrzy i dobrze usposobieni względem ludzkości poszukiwali w każdym czasie najlepszych warunków społecznego stanu mogącego dostarczyć największéj ilości szczęścia wszystkim klasom ludzi. W ciągłych swych dochodzeniach, zdawali się zatrzymywać przy idei republikańskiéj, uważając ten rodzaj rządu jako „rząd wszystkich na korzyść wszystkich.“

Na pierwsze spojrzenie maksyma ta pociąga. Zdawałoby się, że ponieważ wszyscy otrzymują od natury prawo życia, wszyscy też przeto po-

winni być panami swego własnego losu i przykładać rękę do wspólnego dzieła.

Na nieszczęście pomiędzy najpiękniéjszemi teoryami świata a rzeczywistością jest przepaść. Ta przepaść zowie się: zastósowaniem*). Nie dość jest mieć systemat, trzeba jeszcze módz go zastósować, wykonać i wprowadzić go w użytek. Otóż, dopóki tylko ludzie będą się rodzili z namiętnościami, dzieło wspólne nie będzie nigdy czem innem jak tylko fikcyą. — Jak żądać od natury ludzkiéj więcéj doskonałości aniżeli jéj dać może? Jak wpoić w ułomne charaktery zbawienną zasadę obowiązku? Aż dotąd mała tylko liczba ludzi wyższych pojęła, że nie wszystko powinno być przywilejem w ludzkości, i że nim się domaga korzyści jakiego społecznego prawa, trzeba skrupulatnie dopełnić wszystkich warunków obowiązku; bez tego niema zbawienia dla ludu, niema szczęścia dla człowieka.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że ludzie dążą za-

---

*) Anglia, słusznie to powiedziano, jest przed wszystkiem krajem czynów. Polityczne rewolucye nie zostały tam poprzedzone ani sprowadzone przez rewolucye umysłowe; one były nagłym i naturalnym skutkiem, raczéj czynami aniżeli dziełem myślicieli; wole były wprzód i częściéj działającemi aniżeli idee; doktryna wytryskała z czynu, a nie czyn z doktryny. Anglik nie dał się nigdy złudzić przez zręczne rozumowanie. Przeciw dowodzeniom logika, jest on silnym, naglącym, niezwalczonym; przeciw uczonym krytykom istniejących instytucyi, przeciw wspaniałym planom spekulanta, stawia spokojny zarzut: Jak wasza teorya działa na polu zastósowania? — How does it work in practice? — (Dernier mot sur le pouvoir social.)

wsze do wzniesienia się po nad swój stan obecny. To ciągłe pragnienie nieznanego (a które powinno zawsze być dobrem) napełnia duszę pożerającą niespokojnością, ciągłem zajęciem. Wyborowe tylko natury, lub też ludzie zupełnie apatyczni umieją stawiać granicę swym wymaganiom; pierwsi, przez godne filozoficzne ocenienie téj maksymy: że im mniéj człowiek ma potrzeb tem jest szczęśliwszym; drudzy, przez to lenistwo bądź ciała, bądź umysłu które im wszelkie usiłowanie robi nieznośnem.

Ależ nie można przecie ograniczyć ludzkości do tych dwóch kategoryi. Człowiek różni się nieskończenie w swych ocenieniach, swych pomysłach, w swych życzeniach. To co dla jednego jest szczytem zadowolenia, jest zaledwie dla drugiego pierszym szczeblem wnijścia do zawodu. W człowieku jest w ogólności więcéj dzikich instynktów aniżeli w najżarłoczniéjszych zwierzętach; gdyż zwierzę nie rozumuje, ono słucha swéj natury, kiedy tymczasem człowiek myśli, obrachowuje, szuka i wysila się bądź w pomnażaniu swych uciech, bądź w wynajdywaniu udręczeń któremi dotknie swego wroga. Ztąd pochodzi, że ktokolwiek umie wywołać w nim te szkodliwe zdolności staje się jego panem, popycha go ślepo ku celowi jemu tylko samemu znanemu (jeśli nawet i on sam go zna), i nadużywa swéj przewagi aby zaburzyć świat, wtrącając w przepaść nierządów i nędzy tysiące biednych istot które żyją tylko chlebem. To jest tak

dalece prawdą, że najczęściéj, ci którzy idą za sztandarem anarchii, nie wiedzą, po większéj części, jakiego tenże jest koloru! Rzucają się naprzód, gdyż dezorganizująca siła ich popycha, robi im nienawistnem to co wielbili dniem wprzódy, myśląc, że możni téj ziemi z umysłu niechcą im dać wszystkiego tego dobra o którem oni marzyli.

To też, co się objawia w skutku nierządu rewolucyi? Dzikie zachcenia, rozwijające się bez miary. Natychmiastowe wykonanie nierozsądnych przyrzeczeń wymaganem jest pod karą krwawéj zemsty; i ci, którzy popychając lud ku powstaniu, widzieli tylko swe własne wywyższenie, są zmuszeni do ulegania popędowi lub do zginienia w burzy którą sami wywołali.

Trzeba tu dodać postrzeżenie godne uwagi; to jest: że, na polu politycznem, ten kto chce przyciągnąć ku sobie największą część władzy mniema się być zdolnym do kierowania sterem kraju. Żądajcie od szewca aby wam wymalował obraz; on odmówi téj roboty i odeszle was do artysty po wykonanie takiego żądania; ale ofiarujcie mu miejsce naczelnika kraju, a przyjmie takowe natychmiast, uważając się za dostatecznie zdolnego do rządzenia krajem*) Władza, oto jest słowo które

*) Znamy pewien Kraj, bardzo i z tego względu nieszczęśliwy, gdzie, przy każdym ruchu, Dyktatorowie, naczelnicy rządu, Generałowie, Pułkownicy rodzą się bez liku. Nikt nie pyta o odpowiedzialność jaką bierze na siebie; widzi tylko swoję osobę i tytuł jaki sam sobie nadaje. s. p. Maurycy Mochnacki trafnie nazywał tę chorobę: j a j o ś c i ą!

pokrywa tyle sztucznych poświęceń. tyle kłamliwych filantropii. Te istoty, gorący przyjaciele wolności, przemieniają się szybko w ciemięzców, jeżeli ją nie dla tego tylko zalecali aby się wznieść i ścisnąć w swe krwawe chciwe szpony niewinną trzodę ludzką, którą posyłają do szlachtuzu, aby się sami obładowali bogactwami i zaszczytami.

Trzebaby zapytać na seryo: jakiem prawem ci ludzie zamieniają się w apostołów, w naprawicieli złego, w sądowych wykonawców obrażonéj ludzkości? Prawo? Oni takowego nie mają, ale mają nieograniczoną ambicyą, którą nic nie usprawiedliwia; napuszeni są mniemaną swą wartością, jak ci areostaci którzy się wzbijają w powietrze, z tą przecież różnicą, że najmniéjsze ukłócie w materyą służącą tym ostatnim, wypuszczając gaz z balonu, sprowadza ich bardzo skromnie chodzących po ziemi, kiedy tymczasem ukłócia zrobione miłości własnéj ambitnych nadymają ich jeszcze bardziéj i popychają ich do okrutnéj zemsty, do czynów oburzających uczciwe serca; i trzeba wówczas aby furya ludowa, która ich długo zasłaniała, zrobiła z nimi koniec w chwili zdrowego rozsądku.

Nie jeden jest przyklad téj smutnéj prawdy: że próżność, miernota, zła wiara zaburzają świat na korzyść swych niegodnych instynktów. Rzućmy tylko okiem na to co się dzieje we Francyi. Od pół wieku ciągle krzyki były wydawane przez tych mniemanych gieniuszów niemocy. Wołano ciągle, że każda sława, każda znakomitość która się nie

tłómaczyła w pieniędzach stanowiących cenzus wyborczy jest usuniętą; że gdyby lud miał wolność wyboru, szukałby tylko ludzi o wzniosłych pomysłach, o sercu gorącem i pełnem poświęcenia, którzy mają jeden tylko cel, szczęście ludzkości; jedno życzenie, sprowadzenia panowania braterstwa na ziemi; że raz ta przemiana zrobiona, panowanie wiecznéj sprawiedliwości rozpoczęło by się zaraz, i widzianoby już tylko u steru spraw krajowych te wielkie figury starożytnego typu, wobec których zawiść sama uczuje się rozbrojoną, i których świat zdumiały podziwiać będzie mądrość i wielkość w dziele przez nie pojętem i dokonanem.

Otóż! nigdy nędzniéjsze poronienie nie wyszło z łona tych chmur, które uważano za pokrywające tyle wzniosłości. Ani jeden człowiek praktyczny, ani jeden człowiek gieniuszu nie wyszedł z urny ludowéj! — Gdzież to są ci reformatorowie świata? Gdzież jest ten dobry byt mający obudzić zazdrość w aniołach? — Nigdzie. — Krzykacze mierni bardzo w pomysłach, ale silni w płucach, zdobią ławy Góry*), która nie umie nic wynaleść, i która wykonywa wieczne naśladowanie idei zużytych do szczętu. Zawsze te same słowa bez sensu i ta sama nędza. — I jakiż ztąd skutek? Zaufanie znika, handel ustaje, bogactwo się chowa i wszystkie węzły społeczne rwą się bez korzyści

---

*) La Montagne. Nazwa téj części zgromadzenia prawodawczego za wielkiej rewolucyi francuzkiéj, któréj zdania były najzagorzalsze.

dla ludu, bez sławy dla narodu. Niezmierny chaos powstaje, wzmaga się i grozi pochłonąć wszystko! Ci apostołowie cywilizacyi, którzy mieli posunąć granice podobnego i stworzyć niezmierne bogactwa, pozostają ze swą ambicyą, z swymi krwawymi instynktami i zadają kłamstwo aż do murów z swymi zwodnymi słowami: wolność, równość, braterstwo; — a kiedy powodowani potrzebą fizycznego zachowania, ludzi rozsądni stawiają wreszcie opór i tamują owe utopie, wówczas tamci krzyczą na reakcyą, pomnażają swój słownik obelg, i przeistaczają każden argument w niegodny gest, na końcu którego postrzega się tylko pięść ściśnioną i grożną.

Tak jest pewnie, ta pięść jest znaczącą; ona wyraża pogróżkę i gwałt, ona przepowiada okrutne walki, wojny bratobójcze! — Cóż znaczy dla tych ludzi, czy przyjdą do władzy drogą na któréj krew płynie w potokach, byle tylko doszli. Ale Bóg jest wielkim, jest miłosiernym, i nie dozwoli aby najszczytniéjsze Jego dzieło, aby ludzkość zaginęła w tym oburzającym wybuchu; On dozwoli powszechnemu rozsądkowi okiełznać tego rozkutego tygrysa, przyciąć mu te zabójcze pazury, których tak nadużywa na ziemi.

Ale w oczekiwaniu téj przyszłości saturnalia trwają daléj, duch zawrotu zalewa słabe głowy i ciągle podburzania galwanizują masy i pchają je naprzód. Ci ludzie, których ambicya jest jedynym bodźcem, czepią się wszystkiego; nic niema świę‑

tego dla nich, gdyż są przekonani że tak długo jak jeszcze pozostanie ślad porządku, nie będą mogli działać z swobodą. Wszystkie instytucye społeczne, które były chwałą ich twórców, znikają po trochu; sprawiedliwość, porządek, własność, rodzina, wszystko znika z kolei, i z przestrachem się widzi skutki jakie ten stan rzeczy zapowiada.

Nie sam ja jestem w wskazywaniu tego ogromu złego, które ogrania świat swym kręgiem żelaza i ognia; ale jednak już od dawna postrzegałem onego symptomaty na horyzoncie politycznym, i w jednem z moich licznych pism ogłoszonych w Paryżu, wskazywałem uwadze publicznéj to bliskie rozprzężenie wszelkich politycznych węzłów i zgubne dążności ducha dezorganizacyjnego. Każden odtąd dzień dodał nowe fakta na poparcie moich twierdzeń. Od 24 Lutego 1848, okropna ta walka stała się jawną; to też manifest Cesarza Mikołaja nie zdziwił mnie wcale; widziałem go nieochybnym i tak stawiającym kwestyą, gdyż, jakiżby tron mógł jeszcze się ostać, gdyby w téj walce, która się gotuje, duch dezorganizacyi, anarchii, miał zwyciężyć?

Już 24 Lutego 1848, na widok tego co się działo w moich oczach w Pałacu Tuileries, postawiłem sobie dylema w sposób następujący:

Jeżeli Rzeczpospolita uorganizuje się stale we Francyi, Monarchia nie będzie mogła nigdzie istnieć;

Jeżeli pozostanie tylko w stanie anarchii,

będzie wieczną groźbą zawieszoną nad wszystkiemi tronami.

Zdaje mi się. że dziś każdy poważny człowiek przejęty jest tą myślą.—Zważmy to zdanie bliżéj.

Jeżeli jest prawdą że rząd republikański jest najlepszym, jako rząd wszystkich i dla wszystkich, widoczną jest rzeczą, iż korzyści jakie ma dać ludowi francuzkiemu będą téj natury, że przemienią w dobre, w najwyższą szczęśliwość to wszystko, co w organizacyi monarchicznéj nie mogło znaleść zadawalającego skutku. Przedstawiona monarchicznéj Europie jako przykład do naśladowania, Francya przemawiać będzie dość potężnie do wyobraźni wszystkich, tak do wyobraźni ludu jak i do wyobraźni ludzi wyborowych. Jedni będą w niéj widzieli dobry byt materyalny tani, z wolnością działania prawie nieograniczoną; drudzy dadzą swe przyzwolenie zasadzie filozoficznéj ukrytéj w łonie towarzystwa nowego, oczyszczonego, wzmocnionego i silnie organizowanego. Z tego wyniknie koniecznie, że wszędzie, gdzie inny kształt rządu nie urzeczywistni, pod równemi warunkami, wszystkich tych ulepszeń, będą pragnęli zmienić go, i uwolnić go od więzów które przeszkadzały wolnéj grze instytucyi uważanych za najlepsze. Byłoby to więc kwestyą czasu i odległości; gdyż po impulsie raz danym, po kwestyi raz osądzonéj i potępionéj, okoliczności same podejmują wykonanie wyroku. Otóż więc zasada monarchiczna wywrócona, zniszczona i znikła.

Co do mnie, nie wierzę w ten optymizm republikański; dla mnie warunki dobrego bytu ludzkości są w czem innem; ale skoro przypuszczenie raz przyjęte, trzeba z niego wydobyć wszystkie logiczne skutki. Tym skutkiem, powiedzieliśmy, byłoby zupełne zniszczenie zasady monarchicznéj.

Przypuszczając teraz (co jest najprawdopodobniéjszem), że rzeczpospolita francuzka nie utrzyma się w stanie teorycznym dokładnym, i że będzie tem, czem gorąca chęć górowania i przerabiania dozwoli; będzie więc anarchiczną, oddaną wszystkim namiętnościom, wszystkim instynktom, wszystkim zachceniom, i stanie się ciągłem ogniskiem zamięszań wszędzie? Gdyż wszędzie znajdzie się dość ludzi próżnych, miernych lub zbrodniczych, którzy zechcą zmienić swój stan za cenę ciągłych zamięszań. Trzeba więc będzie wówczas być zawsze na baczności, zawsze w krwawych, nieustannych walkach?

Dowiedzionem jest, i przeszłość potwierdza tę prawdę, że złoczyńcy są śmielszymi niż ludzie uczciwi. Jest to dziwna anomalia, lubo na pierwszy rzut oka, możnaby oczekiwać stosunku przeciwnego; gdyż sumienie silne, postępowanie bez zarzutu powinnyby obudzać więcéj śmiałości, aniżeli występek jest w stanie takowéj okazać. Dobrzy ludzie powinniby być silniéjszymi; oni są niezaprzeczenie liczniéjszymi; oni mają więcéj powodów do bycia energicznymi i dzielniéjszymi, gdyż w osta-

teczności mają do bronienia bądź swego mienia uczciwie nabytego, bądź swych rodzin których są podporą Ludzie żyjący z dnia na dzień, których nic podobnego nie powoduje, są jednak wszędzie i zawsze bardziéj stanowczymi, bardziéj zuchwałymi aniżeli ludzie wolni od zarzutu.

Nieraz pytałem się sam siebie, zkąd pochodzi ta sprzeczność, i niemogłem nigdy znaleść innéj przyczyny jak tajemną zawiść przeciw władzy. Najuczciwsi ludzie lubią znajdować się nieco ofiarami tych którzy nimi rządzą, i nie gniewają się wcale widząc władzę poniżoną i zmuszoną do wzywania ich pomocy. A kiedy się skłaniają do dania takowéj, złe nabrało już groźnych rozmiarów. Spokojni ludzie przestraszają się prócz tego łatwo, a ponieważ strach nie rozumuje, trzeba czekać aż złe rzeczywistniéjsze, większe, widoczniéjsze otworzy oczy przestraszonym i nada im śmiałość potrzebną do zwalczania tego złego, które się już zakorzeniło. Wówczas to pokazują tyle odwagi w interesie dobrego, ile inni jéj mają dla złego; a ponieważ są w większości, fakcya musi upaść.

Upada w rzeczy saméj; ale ileż to nieszczęść, ileż strat i zniszczeń nie wyrządziła, nim zmusiła uczciwych ludzi do zejścia na bruk i do wydania stanowczéj bitwy!

Jest więc widocznem, że rzeczpospolita anarchiczna we Francyi jest równie niebezpieczną, i bardziéj nawet jeszcze, niż rzeczpospolita organizowana.

Trzeba przeto ciągle czuwać. Trzeba silnie trzymać berło które Opatrzność mieści w ręku Książąt, i słuchając z uwagą głosu ludu w każdéj rzeczywistéj potrzebie, w każdem mądrem życzenia, trzeba stawiać nieprzebytą tamę przeciw wylewowi przewrotnych zasad i zasłużyć na wdzięność ludu, którego złe dążności ukrócono, i na wdzięczność potomności.

Chorzy wyleczeni ostrem żelazem chirurga, przeklinają często podczas operacyi tego, który udręcza ich ciało w celu ich dobra; ale kiedy już wyleczenie nastąpiło, uznawają konieczność przebytéj boleści i przejęci są wdzięcznością dla tego, który wykonał swój obowiązek bez zważania na krzyki i na złorzeczenia. Tak się rzecz ma z Królami! — Ale, tak jak chirurg, któryby bez potrzeby i prawie dla zabawy, zadawał sobie okrutną pracę krajania zdrowych członków, zasługiwałby na najsroższą karę, tak też wielcy téj ziemi nie powinni nigdy wywierać niepotrzebnych surowości. Jeżeli jest prawdą, że dobrodziéjstwa nie zawsze zdobyły serca niemi obdarzonych, większą jednak jest jeszcze prawdą, że okrucieństwa nieraz, jeśli nie zawsze, zapaliły gorejący płomień zemsty, który nigdy nie gaśnie.

Przeznaczeniem ludzkości jest ciągły pochód ku postępowi. Ktokolwiekby chciał nieuznać tego Opatrznego prawa, wystawiłby się na okrutne zawody; byłby podobnym do tego, który bez wioseł chce płynąć pod bystrą wodę. Ale jeżeli człowie-

kowi nakazanem jest dążyć do wydoskonalenia, nie powinien skakać na téj drodze kapryśnemi i nierozważnemi rzutami, pod karą cofania się wstecz. Ta prawda jest tak widoczną, że ilekroć razy ludzie chcieli wyprzedzić czas i przyswoić sobie korzyści którym czas nie nadał jeszcze był swego uświęcenia, wpadali znów w barbarzyństwo i powiększali swe nieszczęścia, jeżeli nie kuli dla siebie nowych kajdan.

Przeszłość powinna zawsze być wziętą za zasadę; ona powinna służyć za podstawę do nowych praw, i ten, kto się stawia na czele ludzi, powinien ściśle obrachować wszystko to co ma być zachowanem lub zniszczonem. Takim sposobem wszystkie społeczne ulepszenia dokonają się bez wstrząśnień, ludzie postrzegą tylko zmiany poczynione w celu dobra, i źródło rewolucyi wyschnie.

Ludzkość, równie jak pojedyńczy ludzie, ma swoje właściwe prawa; jéj wychowanie w każdéj rzeczy robi się, i nawet powinno się robić zwolna; gdyż mądrem jest oszczędzać swe siły. Doświadczenie przeszłości, oświetlając swą pochodnią drogę przyszłości, nie dozwala potrącać ani zwyczajów, ani tradycyi, ani nawet pewnych przesądów. Machiavel, w swych rozmowach nad dekadami Tytusa - Liwiusza, poświęca szczególny rozdział na dowodzenie, że nierównie jest lepiéj mieć cierpliwość przy złem i unikać takowego, aniżeli je wprost zaczepiać. Gwałt rzadko się udaje, a rzadkiem jest też, aby cierpliwość człowieka sil-

nego nie powróciła obłąkanego tłumu na drogę prawdy.

Autor którego tu cytuję, źle znany, źle oceniony, i którego się przytacza tylko dla jego książki noszącéj tytuł: Książe, oddając imię jego złorzeczeniu historyi, był głębokim myślicielem, zręcznym politykiem i obejmował wszystko przez potęgę swego cudownie uorganizowanego mózgu. Ale świat jest przyzwyczajony sądzić zbyt lekkomyślnie. Jedna maksyma oderwana (która w ciągu dzieła jest logicznym wywodem z założenia) źle brzmiąca w uszach ludzkich, starczy niekiedy do zupełnego potępienia dzieła znakomitego pod wieloma względami. Możnaby rzec, że niesprawiedliwość jest pospolitem prawem ludzkości, ponieważ ludzie nieuznają prawie nigdy dobrego zrobionego na ich korzyść, a biorą tylko w porachunek złe.

Ktokolwiek z uwagą baczył na pochód polityki Ludwika-Filipa we Francyi; ktokolwiek mógł widzieć rozwój przemysłu, ulepszenia dokonane przez czas jego panowania i tego głębokiego pokoju, który będzie zawsze jedną z największych pochwał tego monarchy, musi być oburzony niewdzięcznością narodu francuzkiego, prowadzonego przez garstkę burzycieli, którzy sobie zadali misyą wywrócenia, zniszczenia wszystkiego, aby tylko ich niegodziwa ambicya była zadowoloną.

Lud który pozwala działać podobnym ludziom zasługuje na swój los; zasługuje, aby niepewność niszczyła zaufanie i spokojność, aby się handel za-

trzymał, aby nędza się rozszerzała. Dla słów bez sensu poświęcać jawne dobrodziéjstwa spokojnego i pomyślnego położenia, nadstawiać głowy wszystkim ciosom jakiemi demagodzy uderzają bezczelnie i nieustannie, jest karą, którą się ściąga na siebie przez swą słabość, przez swe zaślepienie.

Ten szczyt postępu marzonego przez burzycieli, powszechne głosowanie nawet, czyliż może (pytamy to sumiennie), czyliż może w obecnym stanie towarzystwa, wykonywać się rzeczywiście? Czyż ciemne masy, które się tłoczą do urny wyborczéj, dopełniają tego obowiązku z całem światłem potrzebnem do wykonywania tego prawa które im udzielają, możnaby słuszniéj mówić, które im narzucają? Nie; tysiąc razy nie! — To prawo będzie iluzijnem, dopóki cywilizacya nie da temu wyborcy nowego rodzaju zdolności napisania własną ręką swojéj karteczki; inaczéj, jest on tylko narzędziem w ręku tego który będzie umiał dostarczyć mu listy naprzód przygotowanéj, listy, w któréj on nie wie, że zawarte są imiona jakichby on za nic na świecie niechciał. W wyborach Paryzkich masa robotników ciemnych jest bardzo znaczną. Kładą im w uszy obietnice niepodobne do urzeczywistnienia; oszukują ich, podburzają ich aż do zapalczywości; popychają ich na barykady, lub ich porządkują do głosowania za socyalistami, zkąd bądź wziętymi, ale zawsze wybranymi w celu dezorganizacyjnym.

Mniemam, że wyrażam zdanie wszystkich ludzi dobréj wiary, mówiąc, że reprezentacya narodowa powinnaby być złożoną ze wszystkich wyższości które są chwałą kraju, z ludzi obeznanych w sprawach publicznych, zdolnych do objęcia za jednym rzutem oka wszystkich skutków jakiego prawa, jakiego ruchu nadanego machinie rządowéj. Ale składać Zgromadzenie narodowe z rekrutów piwiarni, którzy wykrzykują pełnem gardłem przeciw wszystkiemu co istnieje; którzy tarzają w błocie wszystkie znakomitości, wszystkie wyższości; którzy znieważają zasługę, wiek, laury pod któremi się mieszczą życia zupełnie poświęcone usługom kraju, jest to zdeptać wszystkie zasady rozsądku, jest to przyznać w obliczu świata, że się pragnie tylko mieć pod ręką armią posłuszną i wyćwiczoną do krzyczenia, do znieważania i pobicia wszystkich tych, którzyby chcieli stawiać się przeciw niszczącemu potokowi złych namiętności i uchronić kraj przed nieochybnym upadkiem.

Wybór sierżantów do Zgromadzenia prawodawczego, zrobiony we Francyi, był rzeczą opłakaną, ale piekielnéj zręczności. Niechaj się każdy strzeże myśleć, że ci apostołowie krwawych doktryn chcieli uczcić wojsko, wynieść równość cywilną i dowieść światu, że zasada demokratyczna szeroko otwiera zawody wszystkim zdolnościom, gdziekolwiek się takowe znajdują. — Nie; nie o to tu wcale chodziło. — Ale w przewidzeniu przyszłych zaburzeń, starali się znarowić i zdezorganizować wojsko,

aby, albo dozwoliło wszystko robić, lub też, aby przeszło na stronę burzycieli.

Skutki téj taktyki są łatwe do pojęcia. Oto jest człowiek mierny, bez żadnéj nawet wartości, dobyty w tym niskim stopniu wojska, nieznany jeszcze wczoraj i postawiony nagle na pierwszym szczeblu politycznym swego kraju; natychmiast prasa radykalna stawia mu postument; zaraz malarz pochwyca jego postać, kreśli ją na kamieniu, rzuca na jego mundur, na jego wełniane szlify szarfę reprezentanta ludu, i przedstawia go oczom próżniaków jako żyjące usobnienie zasady demokratycznéj; ale nie, ja się mylę, demagogicznéj trzeba mówić, gdyż trzéj sierżanci przybywają do Izby prawodawczéj jako reprezentanci socyaliści, a wiemy wszyscy co to jest to słowo, jakie dążności ukrywa, jaką przyszłość towarzystwu obiecuje. I cóż ztąd wynika? Oto to, że niewidząc na piersiach tego sierżanta jaśniejącéj ozdoby honorowéj, zaszczytnéj oznaki pięknych czynów oręża dla wojska; niesłyszawszy nigdy wymienione to imię w rozkazach dziennych wojska, każdy się pyta sam siebie: Cóż on to zrobił ten człowiek? Czyliż, jak Horacyusz Kokles, wstrzymał sam napad wroga, aby dać wojsku czas do zrobienia pomyślnego ruchu wstecznego? Czyliż wsród gradu kul wdarł się pierwszy na wały i na szczycie szańców nieprzyjaciela zatknął sztandar swego regimentu? — Nie; nic z tego wszystkiego. Powiadają że to jest uczeń ze szkoły St. Cyr. Tem więc

gorzéj, gdyż z téj pięknéj szkoły wychodzi się oficerem, a on jest tylko sierżantem; był więc wydalony z niéj bez zdania egzaminu i zmuszony dokończyć swych lat służby w szeregach wojska jako prosty żołnierz lub podoficer? — I on jest reprezentantem ludu! — Aby zasłużyć na ten zaszczyt miał posłuszne głosy socyalistów, i, aby być godnym tychże kresek, trzeba było zrzec się wszelkiéj karności wojskowéj, okazywać swe niechęci, krzyczeć w kawiarniach, deklamować w klubach. Robił to wszystko, mówią, i przybył pod tarczą tych wszystkich złych antecendensów aż do ławek Góry, aby pobierał dziewięć tysięcy franków wynagrodzenia i nadymał się przez trzy lata w pożyczane pawie pióra. — Jakiż nieszczęsny przykład dała światu ta Francya, która mniema być krajem najcywilizowańszym, która ma pretensyą postępowania na czele świata i dopełniania w nim roli Opatrznéj!

Ktokolwiek zatrzyma się przed tym wizerunkiem, sławnym od wczoraj, jeśli to jest żołnierz, powie sobie: „Na co się zda służba i ścisłe dopełnianie obowiązków, na co przykładne postępowanie, jeżeli dość jest mieć niechęć przeciw władzom, szerzyć nieposłuszeństwo i zniszczyć hierarchią! Od jutra, zmieniam się i, co bądź się stanie, mogę tylko zyskać na zrobieniu sobie podobnéj popularności, i dojść do reprezentacyi.“ Jeśli to jest pracowity i uczciwy robotnik, rzuci swe użyteczne prace które go zaszczycają i rodzinę

jego żywią, i stanie się gwałtownym krzykaczem w klubie prezydowanym przez jakiego utopistę, jeśli nie gorzéj jeszcze; zaniedba swe obowiązki rodzinne, i z porządnego szacowanego człowieka, stanie się złym obywatelem, burzycielem społeczeństwa. — Ale co znaczy to wszystko dla tych bezczelnych kuglarzy, którzy mają zawsze w ustach słowa: „lud, ojczyzna, postęp, a w sercu wszystkie złe namiętności, jakie zawistna miernota i gorąca żądza wzniesienia się rodzą w duszy człowieka bez sumienia.

Ich dzieło udaje się, postępuje, szerzy się, a oni unosząc się nad tą szumiącą falą, dążą jak złoczynne duchy by zalewać świat tym brudnym potokiem złych namiętności, który szerzy zniszczenie i zatrute powietrze społeczne.

Wszystko to złe wypływa z błędnego kierunku danego oświacie ludowéj; z nieograniczonéj wolności druku, z którą żaden rząd nie jest podobnym; z możności, jaka jest, tworzenia sztucznych znakomitości wywołując wszystkie głupstwa próżności i pychy, rozdzierania wszelkiéj dobréj, prawnie nabytéj sławy, brudzenia lub niszczenia wszystkiego co jest godnem szacunku. Widząc to smutne rozprzężenie, uczciwi ludzie usuwają się, zostawiając wolną drogę tym demagogom, i czy to ze wstydu pomięszania się z tymiż, czy z pogardy, jaką są przejęci dla tych świerżbowatych polityków, opuszczają posterunek któregoby powinni ściśle bronić. Tak to kształt republikański wypro-

wadza na słońce owe masy tych leniwych szerszeni, którzy zagrabiają wszystko, napychają się zaszczytami, urzędami, bogactwami, i odganiają skromną zasługę, popadającą w nędzę.

Kiedy się ludziom podobny rzuca powab, można być pewnym, że się wszystkie węzły prędzéj późniéj zerwą, i że Europa, z swemi humanitarnemi instytucyami, zostanie pogrążoną w téj otwartéj przepaści którą dzień każdy rozszerza, i któréj każda godzina zdaje się być ostatnią naszego bytu.

Aby ocalić Europę, aby ocalić zasadę monarchiczną, jedyną może kotwicę zbawienia dla ludzkości utworzonéj w społeczeństwo, trzeba koniecznie powrócić Francyą do tradycyi, do zdrowych doktryn monarchicznych. Dopóki sztandar republikański będzie powiewał na gmachach francuzkich nie będzie ani dla Europy, ani dla świata całego ni pokoju, ni rozejmu. — Jest to walka na śmierć która się zaczyna między duchem anarchii i absolutyzmem! — Co wyniknie z tego boju? Bóg sam to wie; ale, raz jeszcze, nie trzeba aby zasada nieustannego nierządu ustaliła się we Francyi, gdyż w tem tylko jest główne niebezpieczeństwo dla Europy.

II.

UPADŁY ANIOŁ.*)

z r. 1848.

A nie mówiłem jeszcze o wpływie poetów, których zadaniem jest pokrywać rewolucyjną Francyą pewnym blaskiem czasów bajecznych; zdobić blichtrem każdy przechodzący obłęd, aby zaślepiony lud klaskał w ręce, i których sławą jest popularyzowanie w chatach i w szykowniach anarchicznych aksyomatów, jakich rewolucya używa do ćwiczenia tłumów w rokoszu.

(MARGRABIA DE JOUFFROY.

DREZNO, 29 Listopada 1850.

Jak w świecie fizycznym niema skutku bez przyczyny, tak i w świecie moralnym i politycznym każden wypadek ma swój powód stania się. Trudnem jest, czasami, rozróżnić na pierwsze spojrzenie, wszystkie tajemne nitki wypadków mających miejsce w naszych oczach; często światło robi się wtenczas dopiero, kiedy całe pokolenie ludzi znikło ze świata; ale czasem też obrażone mi-

---

*) Jeden z poematów Pana de Lamartine ma nazwę: L'ANGE DÉCHU. — Ztąd tytuł tego Rozdziału.

łości własne zdradzając się jedne drugie, dozwalają widzieć jasno w tem, co nam się zrazu zdawało ciemnem, i ustalić nasz sąd o tych ludziach których przypadek wynosi do steru spraw publicznych.

Ktokolwiek mógł, bądź przez swe własne studya, bądź przez swe stosunki, znać i oceniać tych którzy sobie nadają misyą odrodzenia świata, i zwalczenia wszystkich nieprawości jakie się na nim wykonywają, powinien podnieść zasłonę która je pokrywa, aby mogło się wznieść pokolenie zdolne sądzić i czuć prawdziwe dobro; aby każden kuglarz polityczny został natychmiast wtrącony w tłum intrygantów, i aby sami rozsądni ludzie mieli tylko prawo rady i czynu.

Wypadki, postępując od końca roku 1847 krokiem szybkim, odsłaniały stopniowo obłok który pokrywał te niespokojne i burżliwe umysły, i sława gromadząca się na osobie P. Lamartina tak go postawiła na widowni, że ruch rewolucyjny wyrażał się, że tak rzec można, w jego saméj osobie. O nim to więc będzie wyłącznie mowa w téj monografii.

P. de Lamartine był od dawna znany jako poeta. Harmonijne wiersze, które pokrywały niepewność jego myśli, były tak pięknym językiem pisane, że od pierwszéj chwili jego talent i jego imię stały się prawie synonimem gieniuszu. Postawiony na wysokości obłoków, nakadzany ze

wszech stron i nasycony sławą, gdyby P. Lamartine chciałbył pozostać w sferze w któréj go talent jego mieścił, byłby miał tylko w swem przejściu na ziemi podziwienie świata. Na nieszczęście dla Francyi, można nawet rzec więcéj, na nieszczęście dla całéj Europy, P. Lamartine chciał, koniecznie, być prawodawcą, człowiekiem publicznym, mężem stanu. A dla czego nie? Sofokles, Dante, Goethe byli także ludźmi politycznymi. Do lauru wieńczącego jego skronia P. Lamartine chciał dodać wieniec dębowy obywatela.

Na wstępie już zaraz, w tym nowym zawodzie opanowała go niepewność. Nie wiedział jakiem stronictwu użyczyć poparcia swego talentu. Odosobnił się przeto i na wzgórzu półkola parlamentarnego zasiadł marzyć o przyszłem odrodzeniu ludzkości. Sława P. Lamartina jako poety była niezaprzeczoną; ale rzecz nie równie się miała co do jego zdolności politycznéj. Wątpiono o téj ostatniéj (czas zresztą podjął się dowieść jego wartości pod tym względem), i dozwolono mu błąkać się w obłokach, bez dawania wielkiéj uwagi na jego osobę. Wówczas P. de Lamartine postrzegł pustkę wokoło siebie, i aby ukarać rząd Lipcowy za tę niedbałość, usiadł na prawéj stronie. Rząd go pozostawił w spokoju, w myśli bardzo słusznéj, że ruchliwość ducha poety nie dozwoli mu tam długo pozostawać; i w rzeczy saméj, błądzący rycerz stronnictwa które istniało tylko w jego wyobraźni, znudzony swą nieczynnością, zrobił się członkiem

środka, i podczas koalicyi przeciw ministerstwu Molé czekał na swe wejście do rządu. Przystąpił więc do boku tego ostatniego stronnictwa, zaintonował swój hymn, zaśpiewał, i . . . . ministeryum zostało wywrócone. Byłoby to zbyt niezręcznem okazać swą urazę za szybko, i wykonać odwrót mało zaszczytny. Pozostał więc w stronnictwie ministeryalnem bądź co bądź, i powoli wrócił do swego wzgórza. Widzicie, że predylekcye P. de Lamartine do góry nie od wczoraj datują. Opozycya rosła; P. Odillon-Barrot walczył zwycięzko przeciw Ministerstwu oporu i otrzymywał w głosowaniu mniéjszość dającą do myślenia, i która łatwo już mogła się przekształcić w imponującą większość. Chwila wejścia w szranki zdawała się P. de Lamartine właściwą. Porzucił więc znów obłoki, usadził się na mownicy i szumnie zerwał ze stronnictwem środka. — Otóż jest w Opozycyi! — Rzucając się w jéj objęcia, słynny poeta myślał, że mu się ona rzuci do nóg i że jednogłośnie uznanym zostanie za jéj naczelnika. Ale zawód oczekiwał go tutaj, jak wszędzie indziéj. Opozycya, którą kilkoletnia walka na polu legalnem wznosiła w oczach kraju, zorganizowała się regularnie, słuchała naczelnika którego kochała i szacowała; ona nie mogła, dla dzwięcznéj wprawdzie ale niemającéj wpływu przemowy, nagrodzić P. de Lamartine oddając mu kierunek walki. Próżność P. de Lamartine doznała ztąd okrutnego poniżenia! Ministerstwo mające go za popieracza, mało

go uważało; gabinetowe teki i ambasady uciekały przed nim, i płacono jego poparcie samym tylko dymem; opozycya nie brała go na seryo! — Co było robić? Wtenczas to odkrył, że, w swych skokach parlamentarnych, zapomniał był o jednem stronnictwie, mało licznem wprawdzie, ale śmiałem, przedsiębiorczem, ale radykalnie i systematycznie przeciwnem Koronie. Panowie Dupont (de l'Eure) i Franciszek Arago byli jego członkami czczonymi, a P. Ledru-Rollin był jego szermierzem, szermierzem wrzącym, pogardzającym aż do zuchwałości i stawiającym się już jako przyszły trybun ludu. — Gdybyśmy mogli choć na chwilę przypuścić że P. de Lamartine jest mężem stanu daleko widzącym; gdyby w swym politycznym zawodzie dał był choć jedną oznakę wysokiéj zdolności praktycznéj, uznalibyśmy jak najchętniéj, że, widząc jasno w przyszłości, wybrał jedyne stronnictwo rzeczywiście żywotnie, mające rozgałęzienia w kraju, i samo stawiące sobie za cel dążność do urzeczywistnienia marzeń odrodzenia. Ale niestety! nic z tego wszystkiego. Zaraz nam tego sam P. de Lamartine dowiedzie przez swą Historyą rewolucyi, i przez swój współudział w katastrofie najniepojętniéjszéj jaka się kiedykolwiek dokonała w świecie. — Ale nie wyprzedzajmy wypadków.

Niezmierne zadziwienie ogarnęło wszystkich ludzi rozsądnych na ukazanie się P. de Lamartine w szeregach krańcowéj lewicy. Gdyby się był

znów rzucił do stronnictwa rządowego, każdy byłby to znalazł bardzo naturalnem. Są silne przekonania które nas zawsze powracają do strony jaką wybraliśmy w dojrzałości naszego rozumu. Nadaremnie się od niéj chwilowo usuwamy przez urazę, przez mylną rachubę; rozsądek odzyskuje swą władzę, i stawiamy się znów pod sztandar naszego wyboru. — P. de Lamartine, to prawda, nie był mężem stanu; ale pewne rozpoznanie, któreby mogło uchodzić za logikę, nie zawsze go opuszczało. Prawica, przedstawiała mu legitymizm; środek, porządek; lewica, reformy; — ale stronnictwo radykalne przedstawiało tylko rewolucyą, okropne słowo, ze swemi jeszcze okropniéjszymi skutkami! — Otóż, czy człowiek jak P. de Lamartine mógł sumiennie opuszczać legitymizm, porządek i postęp, dla rewolucyi? — Nie; — i nasz powód do tego zdania jest taki: P. Aleksander Dumas w jednem z swych zręcznych dzieł, le Maître d'armes, zdaje mi się, kładzie w usta jednego szlachcica Ruskiego, spiskującego, tę uwagę: „Że we Francyi, krawcy, szewcy, perukarze spiskują, aby zostać książętami, margrabiami lub hrabiami, to wreszcie, można pojąć; ale żebyśmy książęta, margrabiowie, hrabiowie spiskowali by się stać równymi perukarzom, krawcom lub szewcom, to wielkie głupstwo!“ — Teraz pytamy każdego człowieka o zdrowych zmysłach: P. de Lamartine, szlachetnego rodu, mający maniery książęce, czy mógł, czy powinien był rzucać się w re-

wolucyą, aby zdobyć wysoki zaszczyt uściśnienia ręki człowieka w sabotach, i uważania się przez tegoż za równego? Odpowiemy jeszcze: Nie; stokroć razy nie! Trzeba, przyznajemy, aby coś podobnego zrobić, być albo waryatem, arcywaryatem, lub być pożeranym nieograniczoną, wrzącą ambicyą, która nie cofa się przed przewróceniem świata, aby się wzniosła na szczycie jego zwalisk. To też P. de Lamartine został pomiędzy radykałami osądzonym i pomieszczonym na zawsze. Okrzyk potępienia każdego sumienia uczciwego podniósł się przeciw niemu, i jesteśmy przekonani, że on sam musiał nieraz zapytać się w duszy sam siebie: „Cóż to ja tu robię?“

W tym czasie burza groziła Francyi; niejedno smutne ostrzeżenie dawało skazówkę przesilenia; ale możnaby rzec, że Opatrzność zaciemniła wzrok i odjęła słuch ludziom którzy takowych dali byli niezaprzeczone dowody. Powiedzieliśmy gdzieindziéj przyczyny które Francyą pogrążyły w nieszczęściu i nową dynastyę wysłały na wygnanie; tutaj pozostaje nam skreślić, jak P. de Lamartine znalazł się nagle wyniesionym do godności trybuna i wziął udział w najsmutniéjszych kolejach tegoczesnéj historyi.

Stronnictwo radykalne posiadało P. de Lamartine; ale to był pomocnik głośny, i nic więcéj. Wniósł on w nie swoje imię, ale czynność jego była żadną. Nagle P. de Lamartine ogłosił swe dzieło: LES GIRONDINS, książkę pisaną tym po-

łyskującym stylem, który wszyscy znamy. Najopłakańsze sceny pierwszéj rewolucyi francuzkiéj ukazały się w niéj pod nową postacią; ludzie uczciwi stronnictwa umiarkowanego byli aż do zbytku poniżeni, a ludzie najbardziéj krwi chciwi, Robespierre na czele, byli w ogóle uniewinnieni. To samo pióro które się wzruszało nad nieszczęściami Ludwika XVI i kreśliło smutny obraz prześladowań wywieranych na rodzinie królewskiéj, ogłosiło hymny o Maracie i wszystkich krwawych koryfeuszach, którzy oznaczyli swe przejście na ziemi okrucieństwami równie niepotrzebnemi jak obrzydłemi. Chwiejący się charakter autora ukazuje się i tu jeszcze w całéj swéj nagości. Jego uczciwy instynkt oburza się tu i owdzie przeciw okrutnym czynom, ale konieczności człowieka stronnictwa pogrążają go mimo woli w okropności, którą szuka usprawiedliwić i przekształcić w czyny surowe, lecz nieuniknione. — Ten dowód brakował krańcowéj lewicy. Od téj chwili P. de Lamartine został przyjętym; naczelny redaktor dziennika le National przestał prześladować go swymi sarkazmami, i szlachcic-trybun mógł nakoniec uważać się za człowieka politycznego: rachowano na niego!

Nagle spór o bankiet dwunastego okręgu Paryża powstaje. Wszyscy sternicy stronnictwa radykalnego są w pogotowiu, i oczekują hasła wywrócenia dynastyi. Gwardya narodowa zniechęcona, dozwoliła, to prawda, pierwszego i drugiego

dnia, głośnych manifestacyi robionych w celu otrzymania reformy wyborczéj, tak żywo pragnionéj, a którą Rząd uporczywie odmawiał, uważając ją daleko niebezpieczniéjszą w jéj skutkach, aniżeli to doświadczenie dowiodło; ale gdyby ta gwardya narodowa była mogła przewidzieć wówczas przyszłość jaką jéj skrycie gotowano, gdyby była mogła przeczuć, że będzie pociągniętą nad wszelkie swe spodziewania, postać rzeczy byłaby się wnet zmieniła. Niepewności, nieporozumienia i różne dążności tych dwóch dni które poprzedziły 24 Lutego, zadały cios niewyleczony Koronie, gdyż ludzie zuchwali, awanturnicy, lubo sami nie przysposobieni, uchwycili przyjazną chwilę i popchnęli w przepaść tron i intytucye, które dały ośmnaście lat pokoju i dobrego bytu, prawie bezprzykładnego w historyi przemysłowéj Francyi. Ludzie z nagiemi ramionami, o strasznéj postaci, dzicy, którzy się nie ukazują przy świetle dziennem jak tylko w chwilach nawałnicy, wyszli jak straszydła z pod bruku Paryża, i przerwawszy główne warty, pozabijawszy gwardzistów municypalnych którzy, jako żołnierze porządku publicznego, uczciwie pełnili swój obowiązek, spowodowawszy abdykacyą Króla, skierowali się ku Izbie Deputowanych.

Tam była Księżna Orleanu, z dwóma swymi synami, w towarzystwie Księcia Nemours, stawiająca pod tarczę prawodawców kraju prawa Hrabiego Paryża, i przynosząca akt abdykacyi Króla.

To była wielka chwila! — Szlachetna ta kobieta, otoczona uszanowaniem wszystkich, czerpiąca w swéj duszy odwagę rosnącą w zmianach które następowały po sobie z szybkością błyskawicy, przedstawiająca się przed Parlamentem francuzkim, przed Parlamentem ludu o wspaniałomyślnych instynktach, mogła była dla swego syna otrzymać wszystko. P. Ledru - Rollin sam nawet, prześcigniony przez wypadki, skłaniał się, jak mówią, za Regencyą; ale nienasycona próżność, nędzna zazdrość P. de Lamartine wrzały tu w całéj sile, i on sam wszystko wywrócił. W téj napuszonéj apologii siebie samego, którą zdobi nazwą historyi, on sam wyjawia nam swoją tajemnicę: Dwie godziny wprzód, miał on rozmowę z ludźmi ruchu, P. P. Bastide, Marrast i innymi. Tam postawiono mu kwestyą wyraźnie. Żądał pięciu minut rozmysłu, złożył swą głowę w oparte swe ręce; zebrał się w duchu, i po tym czasie przebytym bez odetchnienia, podniósł się . . . . . rewolucyonistą!

PIĘĆ MINUT!!! — Pięć minut rozmysłu, niepewności, aby zaburzyć Państwo i oddać je anarchii! pięć minut, by wywrócić tron, obedrzéć sierotę i wysłać całą dynastyą na gorzki chleb w obczyznie! — Szlachetne czyny, zaprawdę! — Imię tego, który się do tego przyczynił przejdzie do potomności otoczone nikczemnym orszakiem niewdzięczności, czczego zarozumienia, próżności, zawistnego współzawodnictwa i nędznéj zemsty. Co to znaczy! P. de Lamartine, który matał przez

całe swe życie, znalazł jedną w niem chwilę, w któréj miał pewną stałość myśli, i ta chwila została użytą do wciągnienia Francyi w szereg niezliczonych nieszczęść. Wszedł więc znów do sali, gdzie już znalazł Księżnę Orleanu, i spokojny w swem sumieniu, mówi, stanął na stronie, aby używać widoku tego co się działo. Przyspasabiał się do widzenia dramatu i wzięcia w nim późniéj udziału. I sądźcie o zimnéj krwi i o nieczułości trybuna w téj chwili pełnéj wzruszeń: uważał, i opisuje to w swem dziele, że „hrabia Paryża i jego młodszy brat, mieli na sobie, każdy, kurtkę czarną i na niéj kołnierz wyłożony biały.“ Nagle zamęt rośnie, wybucha; powstanie ryczy i szum pospólstwa, prowadzony przez nędznego partacza, który sobie późniéj dał przysądzić wyśmienite miejsce przez rząd tymczasowy, napada na Izbę. Okrzyk ogromny się wznosi i woła P. de Lamartine na mównicę. W téj chwili, przyznajemy to szczerze, P. de Lamartine miał los Monarchii w swem ręku. Widział przed sobą nieszczęśliwą matkę, on który się wychwalał z czułości i z przywiązania jakie miał dla matki swojéj. Mówi . . . . stronnicy Księżnéj oddychają; — ona sama nie podziela ich próżnéj nadziei. On mówi . . . . i stanowi Rzeczpospolitę!*) — „Wyrwałem, mówi on, serce moje

*) „Ja jestem jednym z ludzi najwięcéj obowiązanych, najwięcéj skompromitowanych z przyszłością nie w rewolucyi, lecz w rzeczypospolitéj, która była skutkiem koniecznym, i, według mnie, lekarstwem i wynagrodzeniem téj rewolucyi. — Kraj zo-

z mych piersi; przycisnąłem je pod moją ręką na marmurze mównicy, etc." — Kłamstwo! — P. de Lamartine nadaremnie sadzi się na szczytne słowa, jak je przy każdéj sposobności prawi; ta chrześciańska miłość, która, jak mówi, ogarnęła jego duszę, nigdy w nią nie weszła. Czyliż pycha ma serce, aby jéj szlachetne natchnienia czuć mogła? Czyż miłość własna obrażona przebacza? A P. de Lamartine był obrażonym, jak to sam wyznaje: — Król go nie lubił, powiada, — Księżna Orleanu nie podziękowała mu za usiłowania jakie w jéj sprawie robił w czasie rozbioru prawa o Regencyi! — Dwa grzechy nieodpuszczone, jak widzicie, zasługujące na jaknajsroższą karę! — P. Cuvillier-Fleury, w swem wyśmienitem sprawozdaniu o historyi rewolucyi 1848 napisanéj przez P. de Lamartine, mówi bardzo słusznie: „Antypatya Króla Ludwika „Filipa, przypuściwszy ją nawet rzeczywiście, nie „miała wielkich niedogodności dla kraju; w najgorszym razie przeszkadzałaby tylko była auto„rowi Podróży na Wschód zostać ambasadorem „lub ministrem. Ale nienawiść P. de Lamartine „przeciw Królowi, była wielkiem niebezpieczeń„stwem dla korony, którą instytucye nie dość za„słaniały przeciw téj wzrastającéj fali indywidual„nych zachceń."

---

stał niespodzianie zaszłym przez Rzeczypospolitę w r. 1848; to prawda, ale cóż robić?"

(P. DE LAMARTINE, 15 Czerwca 1854).

P. de Lamartine dodaje jeszcze w swojéj książce dwa powody, które go popchnęły w rewolucyą. Jest to najprzód powszechne głosowanie, a drugi rozdzielenie kościoła od polityki. Trzeba przyznać, że te dwa życzenia P. de Lamartine zrodziły się bardzo nagle w jego mózgu, gdyż podczas swych przerzucań się to na stronę prawą, to do środka, to na lewo, nigdy coś podobnego nie objawił; a jeżeli pomiędzy radykałami począł one wybąkiwać, to wyraźnie dla tego, że trzeba mu było nastroić swą lutnię do tonu stronnictwa które głosiło swój śpiew rewolucyjny. — Czyż wpływ duchowieństwa pod Ludwikiem Filipem był tak wielkim, że aż trzeba było wepchnąć kraj we wszystkie możebne cierpienia? — Pod tym względem, posłuchajmy samego P. de Lamartine, który, odrzucony i opuszczony przez wszystkich, zrobił się Poradnikiem ludu (Conseiller du peuple), i zobaczmy, jak w numerze tego swego dziennika z Października 1848 kreśli obraz Francyi, natychmiast po dniach Lutego (strona 318, Roz. VII).

. . . . „Wszystko, mówi on, co składało rząd „regularny, było rozbite. Konstytucya, izba panów, „izba deputowanych, ciało prawodawcze, władza „wykonawcza, sądownictwo, wojsko, policya, dy-„plomacya, stosunki z obcemi mocarstwami, syste-„mat wyborczy, reprezentacya kraju, skarb, finan-„se, podatki, przemysł, handel, nic już nie istnia-„ło z dawnego porządku rzeczy. W trzech dniach „rewolucya zmiotła to wszystko. Lud francuzki

„był tak zburzony, tak niekształtny, tak pozbawio-
„ny instytucyi, organizacyi, praw, tak rozbrojony
„z wszelkiéj władzy, jak dnia w którym Gallowie,
„lub Frankowie, przodkowie nasi zbierali się na
„polu Majowem, aby się zlać w ludność, w to-
„warzystwo, w konfederacyą, w lud lub w monar-
„chią! — Było to gorzéj niż w pierwszych chwi-
„lach naszéj rewolucyi 1789 roku, gorzéj, niż w
„dniach jeu de paume w Wersalu, gdzie zgro-
„madzenie konstytucyjne istniało i mogło pochwy-
„cić władzę wyrwaną Ludwikowi XVI! gorzéj, niż
„5 lub 6 Października, w których zgromadzenie
„narodowe istniało i mogło reprezentować potęgę
„tronu, poniżonego przez gwałt uczyniony Królo-
„wi! gorzéj, niż 10 Sierpnia 1792, gdzie istniało
„zgromadzenie prawodawcze i mogło natychmiast
„pod imieniem Rzeczypospolitéj podnieść władzę
„towarzyską, wywróconą z tronem w Tuileryach!
„gorzéj, niż w r. 1814, gdzie istniały senat i cia-
„ło prawodawcze i mogły obwołać, bez bezkróle-
„wia, monarchią konstytucyjną Burbonów w miej-
„sce upadłego despotyzmu Cesarstwa! gorzéj, niż
„w r. 1815, gdzie Napoleon i jego wojsko istnia-
„ły i mogły schwycić znów władzę w godzinę po
„odjeździe rządu Burbonów! gorzéj, niż w r. 1830,
„gdzie był Ludwik-Filip, z jakimś urokiem sprze-
„cznym, zarazem rewolucyjnym i dynastycznym,
„aby otrzymał od izby deputowanych władzę kró-
„lewską w miejscu Karola X, zwyciężonego i wy-
„gnanego! Był to brak wszelkiéj władzy, dykta-

„tura pierwszych lepszych, panowanie absolutne i „arbitralne pięciu obywateli wyszłych z burzy, wy„nikłych z przypadku, dobytych z tłumu, bez ty„tułu, bez praw, bez oręża, bez innéj inwestytury „prócz swego własnego poświęcenia się wspólne„mu zbawieniu, etc.“

Otóż jest w całéj swéj nagości stan, w który marzenia i zazdrości P. de Lamartine przyczyniły się pogrążyć naród francuzki. Ten czarny obraz jest jeszcze złagodzony, gdyż tego, kto się czuje winnym, na kim ciąży okropna odpowiedzialność za nieszczęścia publiczne, wiele bardzo kosztuje wyznać wszystko złe, którego on jest jedną z pierwszych przyczyn. Nie będę się tu więcéj zagłębiał nad tymi smutnymi wypadkami, gdyż lękałbym się uchodzić za przesadzającego rzeczy w chwili kiedybym zaledwie mógł zbliżać się do prawdy; ale nie mogę wstrzymać się od jednéj uwagi. W czasach starożytności, nazwa poety znaczyła także proroka; gdyż natchnienie poetyczne, wtapiając swój wzrok w zasłony przyszłości, widziało niekiedy rzeczy przyszłe okiem myśli. P. de Lamartine zdaniem wszystkich jest poetą*); powiem nawet, że tylko tym jest. Otóż! jakże nie zgadł

---

*) P. de Lamartine opowiada w swéj historyi, że pewnego dnia, przemawiając do ludu z wysokości ganku Ratusza, człowiek jakiś w bluzie (którego czczość natchnień mówcy musiała uderzyć) zawołał: „Jesteś tylko lirą, idź śpiewać!“ — Słowo obszerne i głębokie. Dodam tu, że kto tylko zna energiczne to wyrażenie ludowe: Va chanter! łatwo zgadnie, że ten kompliment musiał bardzo mało pochlebiać bardowi rewolucyjnemu.

wszystkich nieszczęść swéj ojczyzny i wszystkich nędzy ludu jakie zawiera w sobie to słowo: rewolucya! — Każdy człowiek prawy, sercowy i prawdziwie polityczny, cofa się na myśl téj ultima ratio populi P. Odilon-Barrot, którego charakter i zdolność zaszczycały opozycyą konstytucyjną we Francyi, cofnął się w chwili stanowczéj, kiedy mniemał, że tylko zakrwawi bruk Paryża przez wytrwałość z jaką popierał słynny ów bankiet dwunastego okręgu; — cofnął się, nie żeby mu brakło było odwagi, ale że myślał, iż w kraju gdzie instytucye liberalne wzrastają pod cieniem pokoju świata, nierównie lepiéj jest opóźnić jaki postęp, aniżeli go wydrzéć za cenę zamętu i klęski; cofnął się, ponieważ nie chciał wywyższyć się sam na zwaliskach wstępując po stósach ruin; ponieważ jego miłość dla kraju miała pierwszeństwo w jego sercu nad zadowoleniem jego miłości własnéj. — P. de Lamartine zrobił wszystko przeciwne. Mniemana owa nienawiść Króla gryzła mu serce; sława zdolności P. Thiersa, w którym widział przyszłego doradcę Regencyi, przeszkadzała jego próżności i jego zawiści spokojnie zasypiać; chciał nadto ponieść cios opozycyi i rzucił się na oślep w rewolucyą, działając draźliwie nawet na członków stronnictwa radykalnego, którzy sami czuli, że chwila rzeczypospolitéj jeszcze nie nadeszła. Wszyscy ludzie rozsądni stronnictwa demokratycznego, P. Goudchaux na czele, opłakiwali to nieszczęsne natchnienie radykalnéj zmiany, kiedy

nic jeszcze nie było przysposobionem, pod względem studyów, do nadania ruchu machinie guwernementalnéj. To też zamęt stał się okropnym; kraj żył z dnia na dzień; zachcenia rosły, wymagania stawały się tłumnemi i groźnemi, i ci sami ludzie którzy rozpasali wszystkie namiętności, nie wiedzieli co począć, i sami przewidywali złorzeczenia któremi ich miano karcić w przyszłości. P. Dupont (de l'Eure) był tylko szanownym, lecz zużytym sztandarem; bez siły, bez wpływu, stał on w tym rządzie tymczasowym jak wypłowiały znak przeszłych czasów. P. Franciszek Arago, z wielkim swym rozumem, widział wszystko złe, nie mogąc działać, i stawał się szorstkim, draźliwym, nieszczęśliwym. Inni, bez żadnéj troski, prócz chwilowéj, płacili zuchwałością, łudząc się czczemi teoryami, i poddawali się niszczącemu potokowi biorąc tylko za godło: krótko a dobrze. Przyznajmy jednak każdemu jego część; powiedzmy zaraz, że P. de Lamartine, przelękniony szybkością z jaką się wszystko rozprzęgało, chciał się postawić przeciw szalonemu wichrowi; miał kilka pięknych powodzeń wymowy i nie został zgieciony w okropnym ruchu téj piekielnéj machiny którą zowią rządem ludowym; ale jeżeli przyznajemy mu to, przeczymy mu prawa mówienia o swem poświęceniu dla rzeczy publicznéj, o ofierze jaką robił z swojéj osoby, z swego majątku i z swego życia, wymagając wdzięczności od całéj Francyi. Nie; tysiąc razy, nie! — Dla czegożby mu dano

ten bill bezkarności, którego żąda? Dla czego zaintonowalibyśmy jego pochwały? P. de Lamartine pogrążony w zamęcie, miotany falą rewolucyjną, odbierał tylko to, na co zasługiwał. Kto od niego żądał rewolucyi, rzeczypospolitéj? Nikt, nawet republikanie dawnéj daty! Dla czego narzucał się do kierowania ruchem w duchu jaki tenże nagle przybrał? Dla tego, że nieograniczona jego miłość własna przedstawiała mu rzecz jako łatwą; że chciał jaśnieć za każdą cenę; że jego przesadzona ambicya pokazywała mu już jako jego pierwsze i najznakomitsze miejsce w kraju, urząd Prezydenta! — I dla tego to, że wszystkie jego nadzieje nędznie spełzły jedna po drugiéj, trzebaby mu mieć wdzięczność? — Nie. Czas rozsądza mierności. P. de Lamartine, jako mąż stanu, jest mniéj jeszcze niż miernym; jest nic nieznaczącym, bez wpływu, bez pewnego systematu, macającym na slepo i w każdéj chwili wygłaszającym hymny. Kiedy Mirabeau potężnem swem słowem wywracał gmach polityczny piętnastu wieków, stawiał coś w to miejsce; on miał zmysł praktyczny; on widział jasno, i wywracając, zarazem budował. Ale P. de Lamartine cóż robił? Spiskował z Caussidierem, Blankim, Sobriem i z tutti quanti, „jak konduktor spiskuje z piorunem!“ — Ależ to jest jak największa obelga jaką można zrobić człowiekowi, a on ją sobie sam robi. Jakto! stawiać się jako reformator, jako prorok, jako mesyasz; zwiastować światu erę najszczęśliwszą; chcieć

przebudować gmach społeczny, a przytem łączyć się z żywiołami najbardziéj rozstrojnemi społeczeństwa! Do tego trzeba albo stracić rozum zupełnie, lub powiedzieć sobie, że wszystkie sposoby są dobremi, aby się uczepić i utrzymać przy władzy. Jeżeli P. de Lamartine miał coś do nauczenia w przedmiocie ruchu guwernementalnego, nie trzeba było naglić do wywrócenia wszystkiego; ale jeżeli chciał tylko władzy, niechaj przyjmie w takim razie tę okropną odpowiedzialność wszystkich nieszczęść i wszystkiéj wylanéj krwi. Francya nie winna mu żadnéj wdzięczności. Czyliż trzeba dziękować podpalaczowi który podkłada ogień pod naszę stodołę i pali takową; dziękować złoczyńcy, który nam wyrywa nasze mienie i sprowadza nasz upadek? Gdyby przykład P. de Lamartine mógł służyć dla przyszłości, możnaby wskazać go przyszłym wiekom. Człowiek wysokiéj sławy, szlachetnego rodu, który otrzymał od Boga najpiękniéjsze dary jakich śmiertelnik może pragnąć, bogactwo, poważanie, talent bliski gieniuszu, władający najharmoniczniéjszym stylem w języku który się staje coraz powszechniéjszym, budzący w świecie ideę wielkości przez swe płynne poezye, i ten człowiek mówiący sobie: To jest zbyt mało, mnie trzeba władzy, władzy materyalnéj, wielce prozaicznéj; władzy, z którą mam wszystko do stracenia a nic do zyskania; koniecznie mi jéj trzeba! Otrzymał ją chwilowo, to prawda, ale za jaką cenę? Za cenę łez ubogich, zniszczonych; za cenę

swéj pięknéj sławy, poniżając się aż do składania rachunku z swego dziedzicznego majątku, dla dania dowodu, że nic nie przyswoił sobie z majątku publicznego. — Za tę kilkodniową władzę, z którą nic nie ugruntował, popełnił zły czyn odpłacając niewdzięcznością za dobrodziejstwa jakie rodzina Orleanów wyświadczyła była jego rodzicom; okazał się małym przez swą zazdrość ku P. Thiersowi; mało dbałym o swą sławę spiskując z Blankim, przymilając się Kabetowi i mieniąc się przyjacielem Montagnardów, etc. — Za te kilka dni władzy, wysłał na wygnanie najszlachetniéjszą kobietę i dwoje sierot; wywrócił całą dynastyą i dał światu przykład swéj słabości obok największéj żądzy błyszczenia! Wszystko to, P. de Lamartine dobrze czuje; tłómaczy się i usprawiedliwia z tego w swéj apologii, która nosi nazwę historyi rewolucyi. On mówi, że mąż stanu powinien przygłuszyć w sobie wszystkie szlachetne popędy człowieka prywatnego. Tak; kiedy się rzeczywiście jest mężem stanu, kiedy w wieku więcéj niż dojrzałym nie poddmuchiwało się pożaru rewolucyi, kiedy się nie przyłożyło do wywołania zamętu i anarchii, i kiedy się umie, w chwili danéj, uchwycić silną ręką losy kraju, przereorganizować je, powrócić wszystko do porządku, ugruntować trwałe instytucye, i pozostawić głębokie ślady swego przejścia u steru interesów kraju. To jest co zrobił Napoleon I (tyle prześladowany zazdrośną nienawiścią P. de Lamartine wszędzie

gdzie go może dotknąć) po 18 Brumaire; i wszyscy ci którzy zowią zbrodnią tę potężną konieczność która niedozwoliła towarzystwu upaść, są tylko ludźmi krótkowidzącymi, którzy oceniają i sądzą o rzeczach tylko przez swą myopią. Cała sława P. de Lamartine, cały jego talent, cała jego wymowa nie ochronią go przed tą okrutną odpowiedzialnością jaka na nim cięży. Kraj, to prawda, przelękniony zrazu ruchami demagogów, mniemał, na chwilę, widzieć zbawcę w P. de Lamartine. Dwa miliony głosów powołało go do zgromadzenia konstytucyjnego; on był, że się tak powie, wskazany na naczelnika przyszłego rządu. Pomimo to znalazł sposób zagmatwania rzeczy do tego stopnia, że jego polityczna niezdolność stała się jawną, i że Francya odwróciła się niego. Na ostatnich wyborach, nie został nawet obranym w swym własnym departamencie, który go zawsze wysyłał do Izby deputowanych pod Monarchią. — Smutna, lecz nadaremna nauka! — P. de Lamartine, który trwa w uwielbianiu samego siebie *) myśli, że to jest niewdzięczność. Oj nie! to jest

---

*) Nic lepiéj nie dowodzi próżności P. de Lamartine nad jego dzieła les Confidences, i Raphael ogłoszone w chwili kiedy Paryż pływał we krwi. Trzeba tam czytać te karty poświęcone opisowi jego własnéj osoby, aby wierzyć do jakiego stopnia poeta jest zakochanym w samym sobie. Patrzcie, z jakiem upodobaniem on tam opisuje swe białe ręce o cienkiéj skórze; swe różowe paznokcie, swój wzrok donośny i powabny, swe włosy jedwabiaste i spływające &c. Czyliż nie na każdéj tam stronie widać człowieka słabego, powierzchownego, próżnego, zakochanego w sobie samym? Widząc się upadłym w oczach męż-

zmysł praktyczny. Kraj chciał zostawić poecie czas wolny do wydania swych dzieł poetycznych, przez które P. de Lamartine będzie żył w potomności, ale przez nie tylko same. Co do jego publicznych czynów, to rzecz inna. Takowe już są osądzonemi przez współczesnych i piętno historyi na nie czeka.

Do tego obrazu zrobimy ramy ze słów samego P. de Lamartine, który tak klasyfikuje sprawców rewolucyi: „Ażeby zrobić rewolucyą, mówi on, trzeba być łotrem, szaleńcem lub Bogiem!“ — Autor Upadłego Anioła nie jest łotrem, to pewna; tem mniéj jeszcze Bogiem (jeśli nie w swéj własnéj myśli); ale wówczas, jakież będzie imię które potomność mogłaby mu zachować na téj okrutnéj karcie nowoczesnéj historyi, w tych wypadkach które nie miały nic wielkiego, nic szlachetnego, nic użytecznego, ale które wywróciły porządek, pochłonęły część publicznego mienia Francyi, i kosztowały dość krwi do zbryzgania na zawsze pamiątki tych, którzy w nich wzięli udział.

---

czyzn P. de Lamartine opowiada, ile kobiet z miłości dla niego umarło; on się wznosi nawet nad zwaliskami Czerwcowemi jak bohater romansu, aby wywołać sympatyą kobiet i rehabilitować się przez nie. — Jaka nędza! i jaki upadek!

TRAKTATY WIEDEŃSKIE.

Berlin, 10. Września 1849.

Kiedy oręż Napoleona, rzucony na wagę świata, przechylił szalę na stronę Francyi; kiedy równowaga Europejska ustanowiona przez traktat Utrechtski została zupełnie zniszczoną, i kiedy ludy nie mogły się już poruszać w swéj naturalnéj sferze, Opatrzność, jednym giestem, powróciła wszystko w swe miejsce, i wojna r. 1812, w czasie okropnych mrozów, zakreśliła los tego świetnego meteoru który Bóg wstrzymał w jego cudownym pochodzie.

Święte-Przymierze zostało utworzonem; potężny lew uległ, i trzeba było pomyśléć o zupełnem odbudowaniu gmachu społecznego, który się zewsząd zapadał. To stało się dziełem Kongresu Wiedeńskiego.

Przy wyjściu z bezprzykładnego przesilenia w dziejach świata, było to zadaniem nadzwyczajnie trudnem, olbrzymim problematem. Trzeba było koniecznie wstrzymać zamęt, zwrócić potok do jego łoża, i przyznając każdemu jego część, uprościć koła téj ogromnéj machiny i wprowadzić ją w ruch, bez przeszkód.

Nowa równowaga wyrosła z tych ruin starego świata, i mimo niedoskonałości przywiązanych do wszelkiego utworu ludzkiego, traktaty Wiedeńskie, z ich dodatkami zrobionemi w Akwisgranie i w Weronie są jeszcze dla Europy konstytucyą międzynarodową najkompletniéjszą, i ani odstępstwa jakie wypadki przyniosły co do litery tych traktatów, ani karty gwałtownie podarte w kilku miejscach, nie mogły aż potąd onych zniszczyć.

Nie trzeba wszakże sobie zatajać, że to dzieło tak mozolnie zbudowane, ten utwór polityczny najsilniéjszy z owéj epoki, nie odpowiada już więcéj potrzebom naszego czasu. Ludzkość się posunęła, a lubo ten pochód nie zawsze był nacechowany piętnem rzeczywistego postępu, rzeczy doszły wszakże do tego punktu, że trzeba mieć wzgląd na potrzeby, nadać to co jest zbawiennem i zaszczytnem, wznosząc zarazem nieprzebytą tamę przeciw szkodliwym doktrynom demagogicznym.

Nowa era która się dla Europy rozpoczyna, jest tem więcéj w nagłe zmiany ciężarną, że nikt nie zdaje się wiedzieć drogi którą należy postępować. Żaden łącznik, żaden ciąg w czynie; tu i owdzie niektóre jawne światła zatarte przez ciemnotę nieznanego, zarówno groźne dla pokoju świata jak i dla towarzystwa. Jest więc czas poszukiwać przyczyny złego i środków zaradczych.

Europa z r. 1815 została znów wstrząśniętą przez wypadki r. 1830. Francya, Polska, Belgia,

z różnem szczęściem, nadały nowy kierunek ogólnym ideom i zmieniły zarysy karty geograficznéj Kongresu Wiedeńskiego.

Towarzystwo, w mozolnéj pracy, z trudnością przez obrońców porządku wstrzymywane, zdaje się zawsze dążyć ku celowi legalności, który nie wszystkim ukazuje się równo jasnym, równie ocenienia godnym. Jeżeli niektórzy ludzie postępu chcą zdobyć ustępstwa mądrze liberalne, burżliwa całość popycha do ostateczności; — jeżeli z jednéj strony szczerze poszukują sposobów ulepszenia klasy najuboższéj i najliczniéjszéj, są ludzie przewrotni którzy jéj wołają: „Wszystko jest twojem; możesz je wziąść, ponieważ jesteś mocniéjszą; i byleś tylko nas postawiła na czele, wskażemy ci zdobycia jakie są do zrobienia i kierunek drogi jaką należy postępować!“ — Dodajmy do tego, że dwa bodźce równie szkodliwe, nieograniczona próżność i chęć zbogacenia się dręczą za dni naszych prawie ogół ludzi, a będziemy mieli wytłómaczenie wielu rzeczy, wielu zaburzeń, wielu klęsk i nieszczęść.

Odkąd prasa, bądź duchem stronnictwa, bądź z rachuby pieniężnéj, poniżyła się aż do niesienia swych kadzideł intrygującéj mierności; odkąd rysunek podjął się kreślić wizerunki tych wszystkich, którzy z jakiegobądź tytułu i w jaki bądź sposób dają mówić o sobie, miłość włas:.a rozwinęła się nad wszelką miarę; każdy rzuca się na kolana przed samym sobą, i dąży do uprawnienia niejako

swéj mniemanéj słynności przez otrzymanie stanowiska, do którego wartość jego osobista nie dawała mu żadnego prawa.

Odkąd szybkie majątki wyszły z ażiotarstwa przez które Anglia zapowietrzyła Europę; odkąd giełda podała rękę do tych haniebnych frymarczeń, wszyscy pragną być bogatymi bez trudu; a ponieważ nie zawsze jest łatwem tworzyć nowe źródła dla tych wypadków gry, ludzie przechodzą od tych przypadków losu do kolei gwałtownych zagrabień przez doktrynę wydzierczą.

Ale najprzewrotniéjsi ludzie strzegą się wielce od wyznania, że mają tylko na widoku czyste i proste zdzierstwo, rabunek organizowany na wielką skalę. Nie; wszystkie te złe namiętności są ozdabiane maksymami, którym nie brak pewnego politycznego poloru kryjącego występek i bezwstydną zbrodnią; a ponieważ polityka, w ogólności, jest rzeczą tak giętką, tak mało określoną, że może wszystko przypuścić i wszystko objąć, na tem to więc polu, z pomocą socyalizmu, wywołują wszystkie te mamidła, które upajają słabe mózgi i silnie działają na wyobraźnie.

To też, kiedy we Francyi, rząd tymczasowy, wyszły z barykad Lutowych, przyłożył rozprzęgającą rękę do wszystkich gałęzi instytucyi społecznych*), nie brakło mu na pięknych słowach, na

---

*) Słusznie to bardzo P. EMIL DE GIRARDIN mówił już w Marcu 1848, do tego rządu improwizowanego występnem marzeniem poety: „Zasialiście nierząd, tam gdzie należało utrzymać po-

szumnych frazesach, aby blichtrami zaślepić oczy, i upoić hordę ryczącą z gniewu i chciwą rabunku.

Manifest Lamartinowski, dzieło bez trwałości, odziane formą krasomówską którą ten poeta posiada w wysokim stopniu, przyłożyło pieczęć niegodziwości demagogicznéj, złocąc sztylet, sławiąc ducha powstania i kryjąc się po za tą przepaścią którą tenże wszędzie kopał. Mówiąc, że Francya nie zaniedba nigdy dać pomocy swego oręża tym narodowościom, które domagać się będą swego politycznego bytu na polu bitwy; i oznajmiając się być gotową do maszerowania tam, gdzie grzmią armaty, było to naznaczać prymę na powstania, było to wznosić wszędzie barykady, i zaślepiać te dzikie tłumy które nigdy nie rozumują, które biorą słowa za czyny, i które rzucają się na oślep w przepaść rozruchów, naznaczając krwią swe przéjście na drodze rozpusty.

Ten nierozsądny manifest zrobił ludzkości więcéj złego niż dziesięć lat powietrza lub głodu, i jest tem występniéjszym, że ani jego autor, ani ludzie którzy wraz z nim składali rząd tymczasowy, nie myśleli nigdy o urzeczywistnieniu tych zwodniczych przyrzeczeń. Oni rzucali go w świat, by wszystkim rządom mogli tworzyć kłopoty, i pod

---

rządek; rzuciliście przestrach, tam gdzie należało przywrócić zaufanie; wygnaliście tradycyą, nie aby w jéj miejsce postawić postęp, lecz niedoświadczenie; postawiliście na miejscu prawych urzędników, ludzi zepsutych, pierwszych lepszych, najchciwszych łupu. — To jest reakcyą, nie zaś władzą; to jest władzą przez wyłamanie wrót, nie zaś rządem."

zasłoną téj tarczy, przedłużyć swoje utrzymanie przy władzy, bez troszczenia się o złe, jakie ich nieudolność musiała wyrządzić krajowi.

Otóż, manifest ten wydaje swoje owoce: wszędzie jest anarchia, wszędzie wstrząśnienie, wszędzie krew. — Od tego nieszczęsnego dzieła, które świat przebiega, nic już niema szanowanego. Nadaremnie Monarchowie, z własnego popędu, nadają koncesye zgodne z ich honorem i ogałacają się z swych przywilejów; nic to nie pomaga; zamęt rośnie, niewdzięczność nieprzypuszcza żadnéj słuszności, i panujący są zmuszeni, bądź do użycia ostatecznych środków, bądź do opuszczenia krajów które Opatrzność powierzyła ich mądrości, w celu robienia w nich dobrego.

W tym powszechnym kataklyzmie, jest jedna potęga która sobie zachowuje Opatrzną misyą, i oświadcza się obrońcą porządku i prawdziwych zasad. Jéj rola, uważana w szlachetnem znaczeniu jéj obowiązków, mogłaby nawet być piękną, lecz nie wierząc takowéj, Europa niesie wzrok niespokojny na tę cierpliwą i niezłomną politykę, która ciągle dąży do swego ukrytego celu.

Europa przypomina sobie, że ilekroć razy Rosya staje do boju, zawsze coś zyskuje przez wojnę. Jéj udział w dziele Świętego-Przymierza dał jéj Królestwo Polskie; wojna Turecka dozwoliła jéj rozciągnąć swój protektorat na Księztwa Naddunajskie; rewolucya Polska z r. 1831 zniosła linią demarkacyjną, która stawiała Polskę pod gwaran-

cyą traktatów Wiedeńskich, i łatwem jest do przewidzenia, że gdyby nawet nie wydobyła żadnéj materyalnéj korzyści (co manifest Cesarza Mikołaja zdaje się przyrzekać, a to jest Monarcha który nie zwykł łamać swego słowa i toku swego postępowania), pozostanie jéj z jéj zbrojnéj interwencyi udzielonéj Austryi, tak wielki wpływ moralny, że los Europy będzie w jéj ręku.

Twórczy gieniusz tego wielkiego Państwa, Piotr wielki, wtopił swój wzrok orli w przyszłość, i pomyślawszy głęboko nad losami ludzkiemi, pozostawił swym następcom politykę tak zręczną, że dość jest przeczytać kilka wierszy jego testamentu, aby być uderzonym tym po za grób jasno widzącym duchem.

Oto są jego ostatnie słowa:

„Wielki Bóg, od którego otrzymałem życie i koronę, który mnie ciągle oświecał swem światłem i wspierał swą boską pomocą, dozwala mi widzieć lud ruski jako powołany w przyszłości do ogólnego panowania w Europie. Narody Europejskie doszły, po większéj części, do stanu starości. One powinny łatwo i niewątpliwie być podbitemi przez naród młody i nowy, kiedy ten ostatni dojdzie do całéj swéj siły i do swego wzrostu . . . . Znalazłem Rosyą strumieniem, zostawiam ją rzeką; — moi następcy zrobią z niéj wielkie morze przeznaczone do upłodnienia zbiedzonéj Europy, i jego wody wyleją mimo wszystkich tam, jakie słabe ręce mogłyby przeciw nie-

mu wznosić, jeżeli moi następcy będą umieli kierować jego biegiem . . . . “

Nie trzeba prócz tego tracić z oczu, że w Rosyi wiara utrzymuje się jeszcze silną i niewzruszoną; że ortodoksya ruska łączy w jéj Cesarzu obie potęgi: potęgę świecką i potęgę duchowną; że Monarcha jest tam zarazem Kapłanem i może działać przez podwójną wolę jaką ma w sobie.

Nad to, sądząc według tego co się dzieje w ich oczach, mężowie stanu ruscy są przekonani, że w Europie są tylko dwie potęgi rzeczywiste: Rewolucya i Rosya; że pomiędzy jedną a drugą niemasz ani układu, ani tranzakcyi podobnych; że życie jednéj jest śmiercią drugiéj, i że od téj walki zależy religijna i polityczna przyszłość ludzkości.

Łatwem jest do przewidzenia, jakie konkluzye oni ztąd wydobywają, zwłaszcza kiedy się pomyśli że Rosya posiada niezmierną korzyść jedności woli, i że rewolucya jest koniecznie mnogą w swych planach wykonania, a ztąd bez trwałości i bez rzeczywistéj siły.

Ludzie poważni i których patryotyzm jest wyższym nad wszelkiego ducha stronnictwa, zgodzą się, bezwątpienia, zemną, że lepiéj jest nierównie żyć pod jaką bądź władzą, aniżeli żyć z dnia na na dzień pod rządem anarchii. — Mój sztandar, jakiekolwiek będą koleje walki rozpoczętéj w roku 1848, będzie zawsze nosił godło: „Wiara! — Zasada Monarchiczno konstytucyjna. — Po-

rządek!“ *) — Ale masy, które są jeszcze pod wpływem idei wyszłych z barykad, widzą niebezpieczeństwo ze wszech stron: niebezpieczeństwo dezorganizacyi, niebezpieczeństwo pognębienia! Skoro nawet wyzwolą się z wszystkich obecnych iluzyi, zechcą szukać środków poraliżowania tego podwójnego działania.

Zniszczyć anarchią, — przywrócić Europie równowagę, takim być powinien cel, który ludzie polityczni powinni starać się osięgnąć.

Potrzeby intelektualne człowieka powinny być równie zaspokojone jak potrzeby fizyczne. Aby zapobiedź, żeby ludzie nie wzięli nadto sami z siebie, trzeba im dać dość, żeby zadowolnić ich rozsądne wymagania. W tem jest, zdaje mi się, pierwsza skazówka, że konstytucye szeroko skreślone, dające zaspokojenie wszystkim potrzebom czasu, powinny być nadawane, silnie popierane, ściśle wykonywane, a kraje tak organizowane, żeby żadne zamięszanie nie było podobnem do wywołania przez burżliwą mniéjszość.

---

*) Uważamy za stosowne uzupełniê szczerze słowo porządek, dając mu znaczenie godła TURGOTA, złożonego z tych trzech słów:

„PORZĄDEK, WOLNOŚĆ, POSTĘP.“

i które ten mąż stanu tak tłómaczył:

„Porządek, jest to sprawiedliwość, któréj prawa człowiek znajduje wyryte w głębi swego sumienia;

„Wolność, jest to prawo robienia wszystkiego, co nie jest przeciwnem prawu drugiego;

„Postęp, jest to stopniowy rozwój potęgi człowieka nad materyą; jest to głównie rozwój jego moralności.“

Mały kraj jest zwykle anarchicznym; nie ażeby nim był z powołania, ale dla tego, że nie posiada dostatecznych żywiołów do oparcia się dezorganizacyi, którą przewrotne doktryny sprowadzają. Jeżeli się chce mieć Europę spokojną, trzeba usunąć to szkodliwe rozdrobnienie, ciągłe źródło rozstroju.

Jeżeli wpływy religijne i polityczne przeszkadzały dotąd Niemcom połączyć się w Państwo federacyjne pod jednem berłem, to coby dla nich było najszczęśliwszem, niemniéj im jednak zależy na tem, aby jaknajrychléj ustały te zawikłania, które przedłużają niemoc i służą za pokarm stronnictwom nieporządku. Prusy, przez ważne powody stanu, uważały za stosowne odmówić, jest temu kilka mięsięcy, ten wyłączny kierunek Niemiec, który wówczas wszystko dążyło im wręczyć; dziś, prócz kolei wejścia w otwartą walkę, trudnem by było dojść do podobnego skutku.

Jakakolwiek jednak będzie przyszłość, którą Opatrzność przeznacza Niemcom, jest wszakże pewnem, że Prusy mogą być szczęśliwemi i dumnemi z obecnéj reprezentacyi swych interesów. Mądrość i prosty umysł Króla Fryderyka-Wilhelma IV, szlachetny i rycerski charakter Księcia następcy, silna postawa Ministerstwa, wszystko się łączy do zapewnienia Prusom, w każdéj kombinacyi, wielkości, pomyślności i sławy.

Po za tą kwestyą, należałoby się zwrócić ku krajom, które mają swą własną historyą, które nie-

gdyś były potężnemi. Trzebaby odbudować, przekształcić i otrzymać z nich mur przeciw napadom z jakiéj bądź strony pochodzącym.

Poszukując powinowactwa narodowe, możnaby, lepiéj niż Kongres Wiedeński, wejść na drogę organizacyi silnéj pod każdym względem, i aby do tego dojść, trzebaby rozebrać wszystkie dążności, wszystkie należności; zrównoważyć potęgi równie jak Państwa, aby zbudować gmach solidniéjszy niżli dzieło r. 1815.

Mniemam przeto z wieloma myślącymi ludźmi:

Że naszedł czas, w którym trzeba nakoniec porzucić politykę tymczasowości. Zyskać na czasie, temporyzować, było systematem wykonywanym z upodobaniem od r. 1830, a cóż systemat ten zrodził? — Zrodził rewolucye r. 1848! — Nie chodzi już teraz o odroczenie, o zyskanie na czasie, o łatanie, o wydobycie się z kłopotu przez obrot jaki chwilowy. Te środki są zużytemi, i miałyby tylko za nieuchronny skutek nowe katastrofy, nierównie okrutniéjsze aniżeli te z r. 1848.

Dziś trzeba mieć odwagę roztrzygnienia wszystkich wielkich kwestyi politycznych; postawienia nowego systematu przyszłości; uniknienia starannie wszelkiéj dwuznacznéj kombinacyi. Trzeba, aby narody, które zaczynają widzieć dokąd ich prowadziła anarchia, weszły znów z szczęściem w ten nowy porządek silny i trwały, który mądrość Rządów powinna im przedstawiać z szczerością.

Dziś, dwa są tylko sposoby roztrzygnienia

wszystkich wielkich kwestyi politycznych, będących w zawieszeniu od r. 1830: — wojna ogólna lub kongres.

W obec tych niebezpieczeństw, które zagrażają Europie, wierny moim zasadom, mniemam:

— Że przegląd traktatów Wiedeńskich jest konieczným;

— Że Kongres Monarchów jest nader pożądanym.

Jeżeli rok 1848 zapalił całą Europę, r. 1849 zniszczył wiele złudzeń; sprowadził na drogę zdrowego rozsądku wiele uwiedzionych umysłów. Ludy, nauczone w szkole przeciwności, odrzuciłyby, w obec téj opiekuńczéj oznaki Monarchów, przewrotne doktryny przez które usiłowano wciągnąć je w przepaść anarchii, i błogosławiłyby Książąt, których dzieło mądre, spokojne, wyrozumowane otworzyłoby nową erę dla ludzkości. Widząc palec Boży w wykonaniu téj myśli, narody przejęte by zostały czystą wiarą Ewangieliczną; i dla świata powstałaby, bez zamięszek, jutrzenka wiary religijnéj, którąby odjęła nieco filozofii, a dodała więcéj nadziei w Bogu.

PARYŻ
POD RZECZPOSPOLITĄ,
r. 1848.

Paryż, 1 Września 1851.

Kto, tak jak ja, żył życiem Paryzkiem przez najpiękniéjsze lata swego bytu, i kto porzucił tę metropolę świata na czas pewien, łatwo zrozumi powab, który powraca do jego murów wędrownika dla którego to miasto było czem innem, jak tylko stósem kamieni, czem innem, jak stolicą roskoszy. Przez lat piętnaście, studyowałem Paryż pod wszystkiemi względami, przez piętnaście lat najstaranniéjsze poszukiwania prowadziły mnie wszędzie gdzie jaśniał promień inteligencyi, gdzie jaka nowość miała powstać i ponieść światło na jaką jeszcze niezbadaną tajemnicę. To też przywiązałem się do Paryża inaczéj niźli zwyczajny turysta, który go ogląda i wyjeżdza; inaczéj, niż spacerujący, który przebiega bulwary z myślą wolną i obojętną; inaczéj, niźli próżniak, który w nim zawsze mieszka, a dla którego umysłowe jego bogactwa są martwą literą.

To też, zaledwie z powrotem do téj stolicy

po dwuletniéj nieobecności, zacząłem przebiegać wszystkie tak znane mi i studyowane miejsca, w celu widzenia, jaką nową fizyonomią rewolucya 1848, któréj tu byłem świadkiem, nadała w swym rozwoju miastu mojemu ulubionemu. — Niestety! pomiędzy miastem monarchicznem a miastem republikańskiem różnica jest bardzo wielka dla tego, kto nie zaspakaja się tylko powierzchownością i dla którego pozór ma tylko wartość, jeżeli, w pewnym względzie, zgadza się z głębokością i nadaje jéj charakter nowy. Paryż bardzo się więc zmienił! — Inaczéj być nie mogło. Rewolucya nigdy nie przechodzi po nad krajem, aby nie pozostawiła na ziemi swego piętna niszczącéj ręki. Jakakolwiek będzie cywilizacya ludu, szorstkie starcie nagich ramion wyrwie zawsze jaki kawał z jego intelektualnéj budowy; i to jest tak dalece prawdą, że w tym Paryżu, stolicy świata cywilizowanego, czuje się natychmiast, przy wejściu do niego, pewne szczególne powietrze upadku, które człowieka napada zaraz przy wjeździe.

Opuściłembył Paryż wkrótce po krwawych dniach Czerwcowych, w których niosący w ręku Chrystusowe godło pokoju Arcybiskup Paryzki zginął z ręki szaleńców barykad. Jakkolwiek usiłują tu zatrzeć te bolesne wspomnienia, pozostaje zawsze w postawie ludu coś z tych okrutnych wstrząśnień, które wzruszają towarzystwo aż do jego podstaw. Dopełnię więc, przez to nowe studyum republikańskiego Paryża, opis zawarty w mojem dziele

noszącem tytuł: PIĘTNAŚCIE LAT W PARYŻU. (1832—1849). Paryż i Paryżanie.*)

* * *

Ów lud Paryzki, nader ruchliwy, niespokojny, lekki, wesoły, o nic się nie troszczący, ale wielce w obejściu grzeczny, stał się nagle szorstkim, drażliwym, prawie zuchwałym i do zbytku rezonującym. Możnaby rzec, że Rzeczpospolita, która miała podnieść saboty aż do lakierowanego trzewika i bluzę aż do fraka, zniżyła przeciwnie frak aż do stopy bluzy, a trzewik lakierowany otrzymał wielką plamę błota, jaką mu sabot pozostawił w Lutym. Wszędzie się tylko napotyka te smutne przekształcenie, które oznajmia upadek ludu. Droga, należy tu do pewnéj klasy ludzi z którymi się porządny człowiek nie lubi mięszać. Bóg mi świadkiem, że nie chcę zaczepiać lub poniżać jakiéjkolwiek bądź klasy towarzystwa, ale nie można przeczyć, że dobry ton znikł, i że gburowatość stała się modą w Paryżu. Nie można się temu nawet dziwić. Rewolucya Lutego ustanowiła przykry antagonizm pomiędzy dwoma żywiołami, które się przed tą epoką rzadko spotykały, które nie miały żadnéj styczności, a które dziś są zmuszone żyć obok siebie i razem. Z jednéj strony lud, lub to co weszlo w zwyczaj tak nazywać, przyno-

---

*) QUINZE ANS A PARIS. (1832—1849). Paris et les Parisiens par Charles de Forster. — Paris, chez Firmin Didot frères et fils. 2 Volumes. — 15 francs.

szący dzikie instynkta i pięście do popierania swéj sprawy, rozparł się wszędy z groźbą na ustach; z drugiéj, arystokracya (jeszcze słowo zwyczajowe, bo gdzież ona jest teraz) lub ci, którzyby chcieli uchodzić za należących do niéj, z trudnością znoszą te miny zdobywców, patrzący na się z ukosa. Za najmniéjszem zetknięciem, nienawiści się odnawiają, i ten, który niegdyś grzecznie zdejmował swą czapkę przed człowiekiem który mu dawał zlecenia i za takowe mu płacił, mniema dać dowód niepodległości i równości, zajmując największą część bulwarów, lub trącając łokciami swymi przechodzących, skoro tylko są lepiéj ubrani niż on. Przeciwnie, ten którego wychowanie i oświata powinnyby być lepszemi i który powinienby dawać przykład przyzwoitości, przybiera, czy to z szyderstwa, czy z wrodzonéj zuchwałości, czy z chęci odwetu za dni Lutego, minę i ton tak wyzywające, że nie trzeba zbyt się dziwić, iż odpowiedź jest żywą ze strony ludu. Cokolwiek bądź, odbija się to w zły sposób na ogóle ludności, i te hoże dzieci dowcipu stały się ponuremi, nienawistnemi i wcale niemiłemi, zwłaszcza w stosunkach publicznych.

Jeżeli rzucimy ulicę i wejdziemy do salonów, polityka zajęła tutaj wszystkie rozmowy. Nie szukajcie już więcéj tych miłych poufnych gawędek, tych świetnych połysków zręcznego i pełnego gracyi umysłu; ciężkie argumenta wyrzeczone tonem stanowczym, żadnego ustępstwa dla zdania cudze-

go, oto jest wszystko co tu znajdziecie. Wiem ja dobrze, jak jest trudnem, w poważnem życiu narodu ominąć pola politycznego, zwłaszcza, kiedy każdy może się sam z niespokojnością pytać, co tu nieznanego wyjdzie z tego zamętu, w którem czerwone widmo ukazuje się odległości; ale im położenie jest ważniéjszem a przyszłość groźną, tem więcéj należałoby znaleść wszędzie życzliwości, gdyż nikt nie wie, na jakiem polu przyjdzie się wkrótce spotkać, i jak się wypadnie rozprawić z swym sąsiadem. Jeżeli z jednéj strony ciekawość popycha każdego do rozpraw politycznych; z drugiéj strony nieprzezorność zdaje się wkorzenioną w naturę francuzką. Nadaremnie dowody uderzają go w oczy, chwytają go za gardło, Francuz uśmiecha się i nie wierzy, lub niechce wierzyć, że złe nadejść może. On zakłada ręce i daje się pociągać wypadkom, a kiedy zdziwienie jego przeminęło, wróg już się dobrze osadził w siodle i trudno jest bardzo wówczas wysadzić go z strzemienia. Francuz robi się obtymistą dla tego tylko, aby sobie nie przyznał istniejącego złego, a bardziéj jeszcze tego które mu zagraża. To nieszczęśliwe usposobienie umysłu wzrosło nadzwyczajnie, zwłaszcza od chwili, od któréj się tu żyje pod Rzeczpospolitą. Obojętność jest tu dziś na porządku dziennym; szyderstwo i zuchwałość w użyciu w każdéj chwili. Jest to smutnem, ale tak jest. Nienawiść się wzmaga, walki się gotują i będą tu może znów krzyczeli na niespodziany napad,



jak krzyczano po nieszczęsnych wypadkach dni Lutego.

Jeżeli od mężczyzn przejdziemy do kobiet, urok niknie jeszcze bardziéj. Te powabne istoty, którym miłość wiła zawsze wieńce i usypiała je przy szmerze przyjemnych słówek, nabrały także nudnego zwyczaju, mówienia przy każdem słowie o polityce. Jeżeli oburzone namiętności mężczyzn niemiłym są widokiem, usposobienie to w kobietach jest najprzykrzéjszem. Kobiety w ogóle nie rozumują, lecz czują; one znają prawie wszystkie rzeczy których się mężczyzni długo uczą, ponieważ zgadują; ale skoro raz powezmą myśl, niema wówczas rady. Wszystko co czują, posuwają też aż do zbytku; tak miłość jak nienawiść nie są nigdy w stanie ostudzonym u nich; utrzymują takowe w ciągłem kipieniu; a że kobiety żywiéj czują niż mężczyzni, są też jako nieprzyjaciołki niebezpieczniéjszemi, ponieważ nadużywają swéj prawie bezkarności. Jeżeli rzucimy okiem na przeszłość i jeżeli je zoczymy w pierwszéj rewolucyi, zwłaszcza w r. 1793, przekonamy się łatwo, że były bardziéj nielitośnemi niż mężczyzni. Mężczyzni zabijali, to prawda, ale kobiety znieważały ofiary i lizały prawie krew, która ciekła pod gilotyną.

Co do mnie osobiście, jestem prawie pewnym, że to przeistoczenie polityczne już się wywiera, zwłaszcza u kobiet ludu, a to jest okropnem nieszczęściem. Nigdy mężczyzna, choćby najnienawi-

stniéjszy, nie pójdzie aż do ostatniego kresu, jeżeli go ręka kobiety wstrzymuje; ale rzuca się w ostateczność na oślep, kiedy go ona popycha; gdyż wówczas jest upojony swą własną nienawiścią, i nienawiścią swéj żony lub kochanki.

Paryżanka oddaje się jeszcze rozrywkom, ale jest to napad febryczny. Ona przewiduje, że wkrótce może słodkie słowo miłości i roskoszy będzie wykreślonem z słownika republikańskiego; to też onych używa bez granic. Wielka dama znikła z Paryża; żyje na swych dobrach lub podróżuje zagranicą. Kobieta utrzymywana zastąpiła swe jedwabne pończochy bawełnianemi, taniemi pończochami, i znajduje w tem wyśmienity powód do sarkania przeciw władzy; a Loreta nawet, druga edycya, przejrzana z przyjemnością ale wcale nie poprawiona, staje się komunistką, nieprzestając wiecznie marzyć o książętach ruskich i milordach.

* * *

Wszystkie zakłady, wszystkie instytucye zostały mniéj więcéj dotknięte rządem republikańskim. Wielcy ludzie, którzy sobie tak hojnie wydzielili miejsca w rządzie tymczasowym, musieli naturalnie przyłożyć rękę do wszystkiego, i coraz bardziéj zagmatwać sprawy publiczne. Paryż, jako środek umysłowy i rządowy, musiał najprzód uledz kaprysom samowolności i doznać niwelacyi tych pigmejczyków, ogłaszanych (przez siebie samych lub przez swych stronników) olbrzymami nauki poli-

tycznéj. — Instytucya którą najprzód, i z największą niesprawiedliwością szarpnięto, była gwardya narodowa. Zaledwie wyszła z osłupienia, gwardya narodowa, którâ w Lutym dopuściła tych rewolucyjnych saturnaliów, odbierając w nagrodzie instytucye republikańskie ku którym miała wstręt instynktywny, była utworem tak rozsądnie wzniesionym, że dała tym mistrzom barykad do myślenia, iż z najdejściem przyjaznéj chwili mogłaby łatwo ich samych wywrócić. Ażeby usunąć takie zachcenie i zapewnić sobie przyszłość, otworzono szeregi straży obywatelskiéj dla wszystkich szubrawców, ludzi bez dachu i zniesiono kompanie wyborcze. Tym więc sposobem porządni obywatele zostali nietylko w mniéjszości w tych szeregach, w których musieli znosić nowo w nie wcielonych koszulowych przybylców, ale musieli tychże nawet odziewać na koszt miasta. Przez tę różnorodną mięszaninę niweczono instytucyą, wprowadzając w jéj szeregi żywioł rozstrajający; gdyż ludzie porządni nietylko nie chcięli mieć do czynienia z tymi nowymi kolegami, którym trzeba było dostarczyć spodni i butów, lecz prócz tego instynktywnie czuli niebezpieczeństwo tego zmuszonego stowarzyszenia. To co dawało pozorną pewność władzy ratusza, niepokoiło obywateli powołanych do szeregów w celu jedynie utrzymania porządku i bronienia instytucyi publicznych. Gwardya narodowa, tak zdezorganizowana, niemogła służyć do wielkich rzeczy i nie mogła działać z

chęcią i z zaufaniem; gdyż, przedwszystkiem, nie wiedziała, czy ci nowi rekruci idący z nią, nie wymierzyliby w danéj chwili swych broni przeciw niéj, w celu pomagania swym braciom i przyjaciołom ukrytym po za barykadami. To też, w pierwszych chwilach téj okrutnéj rzezi Czerwcowéj, która kosztowała życie tylu generałom i wielce poważanemu Arcybiskupowi Paryzkiemu, gwardya narodowa, była nie zdecydowaną, nie wiedziała co robić, i dla tego była wahająca się. Na szczęście dla społeczeństwa, wojsko pragnęło odwetu za poniżenie doznane w Lutym, i wzięło go sobie z tą bohaterską odwagą, którą obudza obowiązek, i którą utrzymuje przekonanie, że się go dopełnia.

Późniéj, trzeba było przerobić potworne utwory rządu tymczasowego, rozbroić tę ludność tak nierozsądnie powołaną na pole polityki i ograniczyć prawo noszenia broni do tych tylko, którzy przedstawiali jąkąś porękę porządku i zamiłowania spokojności. To też gwardya narodowa jest teraz prawie tak uorganizowana jak niegdyś, prócz kompanii wyborczych, których już niemasz; a gdyby usłuchano zdania i zawotowano dodatek proponowany przez generała Grammont, mianoby milicyą obywatelską ograniczoną do ludzi prawych i dobréj woli, podległą zarządowi karności wojskowéj. Niewiem jaki parlamentarny skrupuł przeszkodził przyjęciu tego środka, ale skutki onego byłyby się pewnie stały strasznymi dla sprawców

zamięszek; gdyż ci ostatni byliby spotkali przeciw sobie nie ludzi zmuszonych do zawdziania munduru i postępujących niechętnie, ale ludzi z poświęceniem, dobrze wyćwiczonych, słuchających komendy bacznie i ochoczo. Czyliż potrzeba dowodu na to co mówię? Niechaj sobie Francya przypomni gwardyą ruchomą, tych walecznych młodzieńców, którzy się przemieniali w bohaterów i biegli przeciw niebezpieczeństwu z odwagą godną starego wojska. Otóż, ja twierdzę, że gdyby gwardya ruchoma nie była ubraną i uporządkowaną w czasie dni Czerwcowych, byłaby się raczéj zwróciła na stronę barykad, aniżeli szła przeciw nim. Mało jest jeszcze znaną potęga ducha korpusu, i mało ludzi umie ocenić ogromny wpływ jedności w działaniu. Czyliż nie widać, ilekroć razy się zaniedba uporządkowania w jakiem bądź stronnictwie politycznem, przeciwników odnoszących łatwo zwycięztwo, któregoby nigdy nie osięgnęli, gdyby umiano równie dobrze słuchać hasła w szeregach porządku, jak się go słucha z karnością w tych, które mieszczą jego śmiertelnych nieprzyjaciół.

*
* *

Każdy kto znał Paryż przed rewolucyą Lutego, przypomni sobie owe piękne regimenty, wybór i chwałę wojska francuzkiego, ten korpus municypalny pieszy i konny, który ohydna tłuszcza bez litości spaliła na placu Palais Royal i na Elizej-

skich polach. Każdy widział też wówczas tych okropnych bandytów o czerwonéj chustce na szyi, z gołymi ramionami, którzy służyli za gwardyą pretoryańską owczasowemu prefektowi policyi i jego podprefektowi usadzonemu przy ulicy Rivoli, a których spotykano ozdobionych w czerwoną szarfę około ramienia, robiących policyą na klubach obywateli Blanqui, Raspail, Kabet i innych rozstrajaczy towarzystwa. Upojeni zuchwałością, czujący się popartymi przez matadorów powstania, z którymi P. de Lamartine spiskował „jak gromochron z piorunem“, zagrażali oni co chwila ogniem i śmiercią. W nieobecności wojska trzeba było, chcąc nie chcąc, ulegać tym rabusiom drogi publicznéj i pozdrawiać ich nazwą obywatela. Ale kiedy po trochu osłupienie to powszechne poczęło znikać i powrót do idei regularnych dał się uczuć, odprawiono wreszcze tych posiłkujących nowego rodzaju, odsyłając większą część z nich tam, zkąd byli wyszli .... na galery.

Pod energicznym naciskiem opinii publicznéj trzeba było pomyśleć o reorganizacyi siły zbrojnéj municypalnéj, zrobić ścisły wybór i postawić ją na szanowanéj stopie. Generał Rebillot wywiązał się z tego polecenia bardzo zręcznie. Wojsko dostarczyło potrzebny kontyngens do utworzenia dostatecznéj siły mogącéj utrzymać czynny dozór w Paryżu i pomagać armii okupacyjnéj; gdyż niestety! w obec okoliczności, trzeba tak nazywać garnizon stolicy i który przybrał stosunek prawdziwéj ar-

mii. Nowa gwardya municypalna, zwana gwardyą republikańską jest korpusem nowym, równie pięknym jak dawny, i równie gotowym do godnego wypełnienia swego obowiązku. W jego utworze i organizacyi trzeba jeszcze było mieć uwagę na drażliwości rewolucyjne, na wkorzenione nienawiści, które żyły w sercach gminu, usuwając z pod jego oczu te jędrne i marsyalne postacie które składały gwardye narodowe pod monarchią Ludwika Filipa. To też wszyscy ci, lub prawie wszyscy którzy je składali, zostali usunięci; lecz byłoby to źle nagradzać pusłuszeństwo dla obowiązku dawnych gwardzistów municypalnych, gdyby w nagrodę za tyle poświęcenia trzeba było ich po prostu i bez niczego oddalić. Rząd, który się szanuje i który chciał naprawić złe, o ile to było w jego mocy, a chcąc przytem obrócić na korzyść spokojności publicznéj wyborną organizacyą dawnego tego wyborowego korpusu, przemienił go w żandarmeryą ruchomą, w celu przenoszenia jéj wszędzie gdzieby tego była potrzeba Te dwa republikańskie utwory zostały więc pochwalone przez wszystkich tych którzy wiedzą, jakiéj wagi jest oręż użyty w takich rękach w interesie porządku społecznego. Regimenty te odznaczają się rzadką pięknością, regularnym swym szykiem i spokojem, oraz godnością swych wojennych postaci. Francya może z nich być dumną. Wszystkie usiłowania ze strony twórców nierządów, aby one namówić i pozyskać dla stronnictwa, które dla

siebie tylko samego chce przywłaszczać nazwę patryotów, zupełnie się niepowiodły. Niech nadejdzie dzień walki, a jeśli wódz ich nie zmięknie, to „ci, którzy wyrwą bruki, już ich więcéj nie naprawią!“ — To słowo generała Changarnier jest krótkiem, ale jest dobitnem i prawdziwem.

* * *

Któż nie widział lub nie słyszał o téj potężnéj arteryi ruchu Paryzkiego, którą nazywają Bulwarami; téj zadziwiającéj drogi, która przeszło pół mili długa, rozciąga się jak wstęga od kościoła Magdaleny aż do placu Bastylii, na którym ta biedna kolumna Lipcowa unosi na swym szczycie gieniusza złoconego, jakby dla dania światu wiary, że wolność jest złotą.

Wszyscy cudzoziemcy, wszyscy lubiący spacery nie mogą się nadziwić nad tą piękną drogą, ani się nasycić przebieganiem całéj jéj długości. Były jednak dwie ważne niedogodności do zarzucenia téj ulicy; najprzód piekielny łoskot powozów i we dnie i w nocy, a powtóre, że na tym ogromnym przechodzie, powstanie znajdowało tysiące kamieni do użycia według planów swéj strategii. Za najmniéjszem zaburzeniem, bruk poczynał tańcować, a strzały z broni pełniły obowiązek orkiestry. Trzeba było zaradzić. Rząd, zgodnie z municypalnością, zaprowadził tu zwir systematem zwanym Mac-Adam. Od kościoła Magdaleny aż do rogatki zwanéj du Trône, bruk znikł, łoskot ustał i

obrona miasta zyskała drogę strategiczną, która je stawia pod zasłonę dział z Vincennes i oddaje na jéj usługi ogromne zapasy wojenne téj cytadeli.

Jaki ztąd powstał gniew i szyderstwa montaniardów trudno opisać. Burzyciele, w swym żalu, zdradzali swe tajemne myśli, mówiąc, że w ręku ludu ostatnią jego broń złamano. Ten temat dostarczył mnóstwa uwag. Rząd, podług nich, szedł wyraźnie ku tyranii; chciał zniszczyć drobny handel, którego sklepy kurzawa miała zasypać, lub błoto obryzgać, a ztąd utrata wszystkich ich materyi; że ten nieubłagany kurż rozszerzy się w powietrzu i rzuci się nieochybnie na organa oddechu; że choroby zjawią się bez liku, i że Paryż będzie już tylko wkrótce obszernym szpitalem! — Rząd jednakże wytrwał w swojem. — Dziś droga publiczna jest dostatecznie polewana; ścieszki kamienne są w pewnych odstępach położone dla przechodzących ulice z jednéj strony na drugą, i wszystko jest bardzo dobrze. Komisya municypalna nie zatrzymała się na tem. Niosąc wzrok inteligentny na plan Paryża postrzegła, że ratusz był zbyt ciasno otoczony przez wielką ilość małych krętych uliczek; oraz, że przerzynanie zbyt wielkie różnych drożek komunikacyjnych ze strony klasztoru St. Mery było zawsze wybieranem za główną kwaterę burzycieli, którzy wznosząc na tym ścieśnionym obszarze mnóstwo sztucznych przeszkód przeciw pochodowi wojska, zbliżali się ku bulwarom i ku ratuszowi za pomocą tych barykad. To raz uzna-

wszy (a Bóg sam wie, że dla pojęcia rzeczy tak łatwéj trzeba aż było przejść przez wszystkich Barbesów, i wszystkich Blankich rzeszy rewolucyjnéj) rzeczona komisya postanowiła, że się nieco zmieni pole walki tych panów, i że im się przeszkodzi wyprawiania tamże ich bachanaliów.

Tak wyrzeczono i tak zrobiono. Rozwalanie rozpoczęło się natychmiast; ratusz został pozbawiony swego krętego i ciasnego otoczenia; ulice zostały rozszerzone i wzniosą tam koszary żołnierskie, a kiedy burzyciele zechcą znów tam przybyć gdzie się poczynały wszystkie ich zamachy, będzie ich można powitać kulami i zmusić do odwrotu. Takto towarzystwo sposobi się do nowych walk; walk okrutnych, bez przestanku i bez litości, w których mieszczaństwo Paryzkie drogo opłaci swą nieprzezorność, swą obojętność i, mówiąc szczerze, swą głupią łatwowierność. Ta masa małych kramarzy, którzy bardzo dobrze wiedzą, że ich interesa mogą tylko mieć powodzenie pod tarczą pokoju i zupełnéj pewności, nie może się uleczyć z chętki dawania czasami władzy „nauki", jak oni to zowią, i ta głupota góruje nad wszelkim innym względem. Biedni ci idioci dozwalają zupełnie zajęcia ulic przez burzycieli i robienia barykad, ale kiedy rewolucya zwycięża, kiedy wszystko jest przewróconem do gruntu, kiedy życie dnia jutrzejszego jest problematem złożonym w ręku Opatrzności, czy mniemacie, że oni przypiszą to swemu zaślepieniu, swemu przeciwianiu się, swéj głupiéj

nieprzezorności? — Nie. — Oni to składają na karb Rządu, który jest, był i będzie wiecznie kozłem ofiarnym wszystkich głupstw małego mieszczanina Paryża.

W średnim wieku, mieszczanin Gandawy był najopryskliwszą istotą Boga i najmniéj uległym karności; najokropniéjsze kary Książąt Burgundzkich z rodziny Walezyuszów nie mogły okiełznać tego szaleńca, gotowego do gryzienia w każdéj chwili. Mały mieszczanin Paryża odziedziczył to usposobienie, i najokropniéjsze skutki anarchicznego rozburzenia niewyleczyły go jeszcze od manii sarkania, plecenia, politykowania, filozofowania. Ten, mniema być osobą jak największego znaczenia; ów wyobraża sobie, że jest figurą potrzebną do kierunku dyplomatycznego, dla tego, że jest drwalem; tamten, rozszerzając godła prawem zakazane, myśli, że trzyma w swem ręku przyszły los jakiéj upadłéj dynastyi. Ci ludzie są po większéj części pośmiewiskiem świata; ale ponieważ są ruchliwi, ponieważ robią wielkie zachody bez zapłaty, udziela się im od czasu do czasu życzliwy uśmiech, ukłon braterstwa, a oni są szczęśliwymi, i uważają się za żyjący sztandar monarchii i za pierwszych baronów, rycerzy Chrześciaństwa, słowem ni mniéj ni więcéj jak za Montmorensych.

Mali kupcy wina, na których niebieski kolor ich kwasów się odbił, są po większéj części urodzonymi anarchistami. Pozostając najczęściéj w styczności z klasą towarzystwa najbardziéj spragnio-

ną, widzą w przyszłości podatek na trunkach usunięty, celników wygnanych i jak największą ilość drzewa de Campêche, używanego do fabrykacyi win, w rądlach. Czytelnik wie zapewnie, że to miłe drzewo, połączone z octem i z wielką ilością wody, sprzedaje się w Paryżu, a mianowicie w obrębie milowym wokoło tego miasta, pod nazwą wina z wyższéj Burgundyi lub Bordeau pierwszego zbioru.

Największą roskoszą małego mieszczanina Paryża jest przybieranie się w mundur gwardzisty narodowego. Bawił się w wiarusa, kiedy jeszcze istniały kołpaki niedźwiedzie; dziś uważa się za strzelca Afrykańskiego albo za spahisa kładąc na się tunikę i kepi, które mu nadają postać téj niewinnéj rasy jakiéj sawoyardy każą tańcować po ulicach. On lubi zaciągać na wartę, i chodzić jako rębacz po kawiarniach, w celu gwarzenia o polityce, a nadewszystko dla przyganiania jéj. Przyjemność sprzedawania, robienia oszczędności, grania w domino, oszukiwania kupujących na ilości lub na gatunku, na wadze i na łokciu, następuje dopiero po tem. Jeżeli jest piekarzem lub czapnikiem, abonuje się na dziennik opozycyi, i żyje tylko jego niestrawnemi grzankami okraszonemi ciemno czerwonym sosem. Mały mieszczanin Paryża i dziennik radykalny są teraz dwoma braćmi Syamskimi naszéj epoki.

Mały mieszczanin Paryża nie pojmuje w niczem rzeczy rządowych, ale ma największą pre-

tensyę kierowania takowemi. On nie zna wcale swoich interesów; gdyż żona prowadzi za niego po większéj części cały dom, a jednak on się wtrąca do wszystkiego i o wszystkiem mówi. Nie można, w żadnym czasie, rachować na niego pod względem politycznym, gdyż albo jest okrutnym do zbytku, lub jest trwożliwym do obudzenia odwagi w zającu. Jego przesada jest tak dalece wygórowaną, że nie wie, gdzie ją ma pomieścić w swym mózgu; to też takowa ciągle podróżuje i robi kapryśne skoki.

Słowem, gdziekolwiek się oczy zwróci, tam wszędzie słychać garłującego małego mieszczanina Paryża. Przy najmniéjszym postrachu obywatel ten zamyka swój zakład i pisze na drźwiach swego sklepu: „Broń wydana!“ chowa się w swéj piwnicy i wysyła swą żonę na wzwiady. Poczem, kiedy niebezpieczeństwo jest dalekiem, występuje ze swoją filipiką naprzeciw rządowi; unosi się, tupie nogami, pieni się, wylewa swe złorzeczenia przeciw temu biednemu rządowi, który temu nic nie winien, i przywzywa całemi siłami jakąbądź zmianę, przyjmując ją z zapałem, dla rozpoczęcia na nowo swych skarg, swych uniesień, swych rzucań i swych złorzeczeń.

Gdyby kiedyś miało podobać się Bogu zgromić Francyą tą klęską, któréj Mojżesz nie odgadł był w swych plagach Egiptu zesłanych na Faraona; gdyby kiedykolwiek rząd czerwony miał się tu osiedlić, ludzkość zawdzięczałaby pewnie ten pię-

kny podarunek małemu mieszczaninowi Paryża. Bez głupiéj opozycyi téj fantastycznéj istoty, Francya, tak szczęśliwa i kwitnąca pod ostatnim Królem, niebyłaby tam gdzie jest dzisiaj, i okrutni wypalacze fajek demokracyi (culotteurs de pipes) ubiegaliby się jeszcze za kieliszkiem wódki, którego nawet nie mogli zapłacić.

*
* *

Kiedy się pomyśli o teoryach tych śmiałych nowatorów, którzy wpisali w swój kodeks rzeczy najsroższe a zarazem i najgłupsze; kiedy się wspomni na to słowo Rochefoucaulda: „Wszystko się zdarza we Francyi", i kiedy się uznaje, że to słowo jest głębokiem i prawdziwem, wówczas bierze człowieka chęć litowania się nad całym rodzajem ludzkim, i pyta się szczerze, czy to są te istoty wybrane, którym Opatrzność dała nieco swego wiecznego światła i które obdarzyła inteligencyą.

Rewolucya Lutego, która spada jak piorun na rząd najbardziéj zamknięty w legalności, najparlamentarniéjszy i jak najsurowszy dostrzegacz konstytucyi, jest czynem tak anormalnym, że się ma trudność wytłómaczenia sobie, jak garstka bandytów, ludzi stryczka i torby, mogła zrobić rozstrój tak głęboki we wszystkich instytucyach publicznych, przewrócić do gruntu pomyślność powszechną, i osadzić rzeczpospolitę na gruncie najmniéj temuż właściwym.

Możnaby rzec, że Bóg odwrócił się na chwilę od Francyi, i że natychmiast saturnalia się rozpoczęły.

Poczem, znaleźli się ludzie, którzy, dumni pospolici lub nienasyceni, stanęli na czele tego makabryjskiego tańca i zagrali na swym głuszącym rogu ów piekielny szabas, który wszystko wstrząsnął, wywrócił, zagubił.

Tu minister spraw wewnętrznych organizuje zamęt polityczny społeczny; minister sprawiedliwości przerabia sądownictwo; podminister wojny wytrzebia samowolnie najzdolniéjszych generałów armii, i posyła w niepamięć słynne imiona, które cała Francya poważa; minister oświecenia publicznego mianowicie, który mówi do całego świata: Nie potrzebujecie nauki, i ażeby być dobrym reprezentantem ludu, nie potrzeba umieć ani czytać, ani pisać; prosty zdrowy rozsądek wystarcza!

Niezmierny okrzyk wzniósł się, to prawda, w całéj Francyi i napiętnował tę głupotę, ale człowiek, który ją zredagował jako cyrkularz, jest filozofem, synem ojca, który używa pewnéj sławy, zaczynającéj, wprawdzie, blednąć nieco w oczach historyi, ale któréj nie należało dotykać, mając zaszczyt noszenia tego samego nazwiska.

Proszę zważyć, czem oświata publiczna stałaby się była w takiem ręku! — Gdyby to było potrwało, szlachetny ten kraj Francyi, ta pochodnia umysłowego świata byłaby pięknym uległa przemianom; wszystko by w niéj było szybko gasło i

najsroższe barbarzyństwo byłoby ogarnęło kraj cały. Na szczęście położono tamę dość szybko tym naiwnym niedorzecznościom cywilizowanego dzikiego człowieka, i wychowanie, skierowane ku celowi moralnemu i bardziéj religijnemu, będzie jeszcze mogło rodzić dobre owoce, jeśli wieczni nieprzyjaciele wszelkiéj umysłowéj oświaty zechcą na to pozwolić. Wtem jest wszystko. — Jeżeli Francya ma dość zdrowego zmysłu do silnego utrzymania publicznego porządku i porządku społecznego; jeżeli nie da się zalać dzikiemi teoryami, cywilizacya nie będzie tu miała potrzeby zakrywać swe oblicze i ustąpić pierwszeństwa narodom, które, przybywszy późniéj na to pole, rozwijają się z tą swobodą jakiéj bronią silne i zdrowe instytucye.

*

* *

Uważając zbliska ruch społeczny jaki się objawia w świecie, nie można zaprzeczyć, że cała ta umysłowa praca ma styczność z jakąś ideą filozoficzną, która góruje, jak się to dzieje w pewnych epokach. Nie będzie to niewłaściwem, zatrzymując się nieco w naszym pochodzie i wracając od skutków do przyczyn, powiedzieć kilka słów o roli, jaką filozofia wygrywa w tem wszystkiem, czyli raczéj, jakie są szkoły filozoficzne, które działają obok polityki.

Ta niespokojność o przyszłość, która ciągle dręczy człowieka, zrodziła się z dniem, w któ-

rym rzucił okiem na siebie samego, na bliźniego, na naturę; z dniem, w którym począł rozmyślać i porównywać. Od chwili, w któréj jego uwaga została silnie uderzoną, ciekawość jego obudziła się, i począł szukać praw i warunków swego istnienia. Stan czysto zwierzęcy, zaspokojenie żądz fizycznych, musiały wkrótce przeminąć, dając życie innéj żądzy niezaspokojonéj, żądzy myśli, aby poznać początek i koniec istnienia człowieka, pierwsze i ostatnie przyczyny wszystkich rzeczy na tym świecie.

Niewchodzi to bynajmniéj w nasz plan dawać tu historycznego rysu wszystkich obłąkań rozumu ludzkiego i wszystkich obłędów, jakie nagromadził w tych niepodobnych poszukiwaniach; ograniczmy się tylko do powiedzenia, iż na wzór alchmistów, którzy, szukając wyrobu złota, odkryli wiele praw chemicznych i dali początek cudownéj nauce stanowiącéj połączenie ciał, sofiści, a po nich filozofowie, przechodząc przez scholastykę, odkryli niejedne prawa moralne niezaprzeczonéj prawdy, nadali lepszy kierunek naszym studyom, oczyścili prawie wszystkie nauki z ciemnoty i z zagmatwań, które broniły przystępu do nich. Ale w tem ciągłem wyrabianiu różnych doktryn, znajdują się też i bardzo złe. Chcąc wytłómaczyć wszystko, nie uzasadniono prawie niczego, i wywracając idee naturalne, mięszając mózgi, wywołano potworności; posuwając do ostateczności zasadę czę-

sto prawdziwą a prawie zawsze zbawienną, przyszło się aż do niedorzeczności.

Czasy pokoju i pomyślności są najwłaściwszemi do tego rodzaju studyów. Ztąd też ostatnie lata panowania Ludwika Filipa oznaczyły się nadzwyczajnym ruchem w zawodzie spekulacyjnym, i pokój, którego Europa używała, dzięki usiłowaniom tego monarchy, dozwalał wszystkim marzeniom ludzkim do zajęcia miejsca pod słońcem. Niemcy zwłaszcza rzucili się do tego całą duszą. Neo-Hegliści, przesadzając doktrynę swego mistrza, doszli do takiego stopnia głupoty, że, niewiedząc nic lepszego do zrobienia, ubóstwiali człowieka.

Skoro tylko religia postrzegła tę ogólną dążność, czyli raczéj, skoro jéj tłómacze poznali prawdziwe niebezpieczeństwa téj wiary, starali się odkryć w Piśmie Świętem filozofią, któraby, przez świętość swego źródła, była wyższą nad wszystkie inne.

Było to próbą bardzo trudną i bardzo śmiałą. Filozofia, jak każdy to wie, jest przedwszystkiem nauką wolnego rozbioru; trzeba, aby rozsądek był przekonanym o prawdzie doktryny, zanim ją przyjmie; kiedy tymczasem teologia musi koniecznie opierać się na dogmacie, którego punktem wyjścia jest wiara. — Ztąd też, jakimkolwiek sposobem się do tego weźmie, przyjdzie się do tego: albo się filozoficznie dowiedzie wszystkich prawd dogmatu religijnego, wówczas wiara zniknie, jako niepotrzebna; lub też opierając się na objawieniu,

nakaże się wiara jako ostateczny termin i ostatni wyraz rozsądku, który nic już więcéj nie będzie miał do czynienia. — Pomimo to, mężowie bardzo zręczni i bardzo uczeni wzięli się śmiało do dzieła, i zdobyli dla swych doktryn wszystkich ludzi rzeczywiście religijnych, którzy do bezwarunkowéj wiary chcieli także dołączyć prace rozsądku. Stopniowo, religia uwalniając się od swego mistycyzmu i przybierając formy najczystszéj moralności poczyniła licznych prozelitów. Na nieszczęście znaleźli się niektórzy biskupi więcéj ortodoksyjni niż mądrzy, którzy, widząc w tych usiłowaniach poniżenie religii, skrytykowali autorów, zmusili ich do milczenia, i filozofia religijna zmarła prawie przy swem urodzeniu. Jéj wpływ jest, za dni naszych, zupełnie zniszczonym, i takowa nie istnieje, jak tylko pomiędzy wybranymi stronnictwa; ale nie mogąc działać na masy stała się nieużyteczną. Jest to, trzeba przyznać, rzeczą bardzo nieszczęśliwą. Mądrość próby była rzeczywistą, i można było odżywić przez ten nowochrystyanizm wiarę która dogorywa, wzmocnić moralnie ludy i sprowadzić je do zdrowych doktryn obowiązku. Szkoła teologiczna upadła więc we Francyi, a rewolucya Lutego zadała jéj cios śmiertelny.

Szkoła materyalistyczna, tak potężna ku końcowi ośmnastego wieku, popadła rychło w dyskredyt; nie dla tego, żeby postawionym dowodom dla utrzymania materyalizmu brakło było ważności, a ludziom gieniuszu, lecz dlatego, że doktry-

na przedstawiając rodzaj negacyi, nie prowadziła do moralności jasno określonéj, i że nie stanowiła, jako dążność polityczna granic, gdzie się prawo kończy a gdzie rozpoczyna obowiązek.

Szkoła sensualistyczna, któréj Condillac jest ojcem, a La Romiguière najsłynniéjszym z adeptów, lubo spokrewniona z jednéj strony z materyalizmem, ponieważ nie rozważa jak tylko materyą i rzeczy fizyczne, po za któremi zabrania człowiekowi pojmować coś więcéj, przynosi mu swego Boga. Tym Bogiem, jest materyalizm panteistyczny, kiedy przypuszcza tylko jedność, lecz który dochodzi aż do nieskończonego polyteizmu, kiedy się go pojmuje mnogim, a wówczas idzie się prosto do atomizmu Epikura. Na téj podstawie, widać jasno, można budować moralność bardzo dogodną, i zobaczymy natychmiast, że szkoła socyalistowska, przyjmując ją, i przyprawiając ją do swego szczególnego użytku, tworzyła doktrynę, która stawia w zagadnieniu całą konstytucyą społeczną.

W rzeczy saméj, moralność sensualistyczna sprowadza się do tego: człowiek ma tylko materyą za cel moralny; ma swoje ciało, i dla swego słabego i wątłego ciała wszystko co może obchodzić jego dobry byt. On ma organa z rzeczmi, które są dla nich dobremi lub złemi; ztąd więc, jego celem jest używanie, bez innych granic prócz tych, które nakłada zachowanie siebie samego. Jako konkluzyą polityczną szkoła sensualistyczna lubi

porządek, ponieważ się lęka niebezpieczeństwa i nędzy, lecz lubi go jakimbądź, byle tylko zapewniał jednostokom przyznane im prawo, prawo życia i używania. Lubi też wolność, ale zgodziłaby się i na dobry despotyzm.

Szkoła socyalistowska nie przyznaje wyraźnie, ma się rozumieć, tych prawd, które sprowadzone do swego najprostszego wyrazu, otworzyłyby zbyt prędko oczy całemu światu. Ona je gmatwa, ile może, pod szumną barwą, niepojętą nawet dla jéj adeptów, którzy jednak, niechcąc uchodzić za głupich, podziwiają na słowo, mówiąc sobie, tak jak osoba z komedyi niemieckiéj, która po długiem słuchaniu mówcy prawiącego z rzadką zarozumiałością, rzekła do siebie saméj: „To jest nieco ciemno, nie rozumiem ani słowa; ale jak wszystko to jest pięknem!“

To też doktryna socyalistowska omamia masy, które, w niéj, widzą jedynie tylko szumnie zachwalany dobry byt i wolność.

Wolność, podług idei wieku, jest konieczną przyprawą każdego politycznego bigosu, i musi przed wszystkiem figurować na półmisku socyalistycznym. W rzeczy saméj, zważcie tylko tę naukę:

Każdy człowiek ma prawo żyć, ponieważ się rodzi. Życie może się tylko objawiać z pomocą organów, których zastósowanie do żywotności i do dobrego bytu niema innéj granicy prócz zdrowia; a ponieważ życie, bez dobrego bytu, byłoby tylko ciężarem bardzo przykrym, trzeba przeto mieć sta-

ranie o swoje indiwiduum, i dostarczać mu najwięcéj użytków. Użytki nieograniczone stają koniecznie na przeszkodzie komuś, który ma równie tyle prawa jak ktokolwiek bądź do równych łask doktryny; trzeba więc znieść pierwszą przyczynę téj przeszkody, Rząd. Przyszliśmy więc do nieograniczonéj wolności; wolności osobistéj bez kontroli. Ktokolwiekby chciał jéj się oprzéć popełnia zbrodnią, ponieważ odbiera narzędzie potrzebne do używania. Ztąd logicznie wypływa najszaleńszy egoizm, i trzeba mu dać wolne pole. — Oto jest doktryna! — Jest ona obmierzłą, każdy to czuje, a zwłaszcza mocne głowy stronnictwa; to też, dla osłodzenia jéj nieco, przypuszczają one braterstwo, wywodząc je z téj filozofii Russa, że wszystko jest miłością, lub nią być powinno.

To potężne słowo objaśnia, dla czego Rousseau miał tyle i zawsze mieć będzie wpływu. Jakiekolwiek są winy człowieka, filozof, przez to samo słowo, jest szczytnym. Ta doktryna miłości wcieliła się wszędy, tak w oczyszczony Katolicyzm jak i w Protestantyzm. Sekty najsurowsze przyjęły ją, a jeżeli anglikanizm jeszcze się jéj opiera, to pochodzi z innéj przyczyny, którą tu nie miejsce rozbierać.

Szkoła socyalistowska, skoro ją można było rozbierać do gruntu, straciła swą tajemniczą potęgę, nie mogąc działać na siłę zwierzęcą inaczéj, jak tylko przez najgwałtowniéjsze rozwiązanie

wszystkich węzłów które wstrzymują jeszcze ludzi, jak rodzina, własność, cnota, etc. Wszystko się wywraca, i łupieztwo najokrutniéjsze ukazuje swą ohydną postać. — Na swą obronę, towarzystwo ma, że tak powiem, jedną tylko filozofią, która jeszcze walczy, która nawet zrobiła krok naprzód od rewolucyi Lutego. Każdy zgadnie, że tu mowa o filozofii spirytualno-racyonalnéj, któréj szkoła zowie się eklektyczną.

Punktem wyjścia eklektyzmu jest ocenienie, według ich wartości, sensacyi i objawienia. Wychodzi przeto z sumienia i z dostrzegania psychologicznego, usiłując wydobyć teoryą, którąby uzupełniła lub rozjaśniła obadwa sprzeczne systematy. Ztąd więc, czyny zmysłów i władzy, fizykę i historyą, wszystko chce pogodzić. Jego metafizyką jest ta: eklektyzm nie wierzy, aby człowiek był tylko ciałem; lecz, bez przyjmowania lub odrzucania dogmatów katolickich, chce ograniczyć materyą, ale nie chce jéj zniszczyć. On szuka wydobycia czystych prawd, usiłując objaśniać tajemnice. Eklektyzm jest spiritualnym, lecz nie mistycznym. On chętnieby przypuścił nieśmiertelność duszy, byle tylko mógł znaleść jéj racyonalne potwierdzenie w dostrzeganiu psychologicznem. On przystępuje do idei Boga katolickiego, ale nie chce przyznawać Opatrzności atrybucyi prawa potęgi nad tym światem. On nie cofa się nawet przed ideą grzechu pierworodnego, lecz chce w miejsce téj okropnéj tajemnicy, postawić filozoficzną znajomość

siły, która, stworzona niedoskonałą, lecz nie występną, miałaby za misyą próbę, nie zaś odpokutowanie. — Łatwo jest znaleść jego moralność. On domaga się cierpienia, jako szlachetnego prawa naszéj natury zdolnéj do wydoskonalenia; on chce, aby umiano cierpieć i żyć, lecz poczytuje, że szczęście tego życia jest również obowiązkiem.

Widać więc jasno, że ta szkoła, która chce wszystko pogodzić, nic lub prawie nic nie godzi. Jest ona tylko kresem, który przeciwne doktryny odpychają; lecz trzeba szczerze wyznać, że w obecnym stanie towarzystwa, trudnem by było dać cośkolwiek racyonalniéjszego. Nienawiści stronnictw są głębokie; żadne nie chce przyznać drugiemu najmniéjszéj rzeczy; zwie się koniecznie albo rozbójnikiem, lub żyjącym z potu ludu. Wszystko lub nic, taką jest chorobliwość wszystkich idei a priori. Nikt nie słucha drugiego, każdy wzrusza ramionami, ludzie pogardzają się nawzajem i nienawidzą, a jeżeli chwila jest przyjazną, zabijają się. Kula, lub szubienica, wszystko jest dobrem, byle tylko prowadziło do wytępienia przeciwnika.

Kiedy się postępuje w ten sposób, czyliż filozofia pojednawcza może rosnąć i mieć jaką władzę? A jeślim wyrzekł, że ona sama postępuje, że zrobiła krok naprzód, to dlatego, że ona jest jedyną gałązką, któréj się rozsądni ludzie polityczni chcą uczepić; dla tego, że ta doktryna ma za naj-

wyższy cel rząd reprezentacyjny, oparty na postępowem wydoskonalaniu natury ludzkiéj; i na tem to polu przyjdzie walczyć i osadzić się.

Aby rzecz streścić, pytamy się siebie, co jest na gruncie tych wszystkich szkół? Co jest nasamprzód na gruncie socyalizmu, wolnego od wszystkich tych potwornych utopii, które wreszcie są tylko przemijającemi pomysłami chorobliwych mózgów, potępionemi chimerami? — To, co się najjawniéj ukazuje, jest to zwierzęcy materyalizm, rokosz ciała przeciw rozumowi, siły przeciw prawu? Jest to wieczny jakobinizm.

Ale jeżeli z urzeczywistnienia materyalnego szczęścia robi się konieczny warunek naszego życia; z zniesienia nędzy właściwe zadanie naszego wieku, można śmiało powiedzieć, że to jest najgburowatsza, najszaleńsza z wszystkich chimer. Jest to chcieć nas powrócić do stanu dzikości.

Człowiek, który niema innego zajęcia prócz życia i dogadzania wszystkim swym zachceniom, nie jest już człowiekiem cywilizowanym; jest to człowiek zupełnie pierwotny, który się chętnie przywiązuje do ziemi i którego światło nauk i sztuk nigdy nie oświeciło. Jest to stan, w którym, podług Hobbesa: człowiek jest dla człowieka tylko wilkiem, i w którym władza należy tylko do najsilniéjszéj pięści.

Jeżeli się szkoła socyalistyczna oburza przeciw temu ocenieniu jéj doktryny, i chce rozjaśnieć przed naszymi oczyma inne światło; jeżeli socy-

alizmem nazwiemy tę niecierpliwą dążność ku lepszemu, ten zapał postępu i sprawiedliwości, który porusza dusze najwznioślejsze, w takim razie należy się rozumieć.

Jak pojmujecie tę dążność? Maż ona na celu dobry byt materyalny, czy moralny? Pochodziż ona z serca pełnego ludzkości i miłości dla swych równych, czy też z nienasyconych żądz, które tylko myślą o sobie? Trzebaż znieść nędzę i cierpienie, i przemienić ziemię na raj zmysłowy, czy też podnieść moralną godność człowieka aż do zupełnego nabycia sił natury, jego wolności i jego rozsądku? Ten kto tego pragnie, nie jest socyalistą, jak to masy rozumieją, gdyż wówczas znajduje się w najszczytniéjszych warunkach najczystszéj filozofii.

Co jest na gruncie szkoły, która zbawienie towarzystwa widzi tylko w obudzeniu nauk Chrystyanizmu? — Zanim się na to odpowie, trzebaby równie wprzód się zrozumieć.

Jeżeli badamy szkołę teologiczną i pytamy czego chce, odpowie, że chce dać to, czego brak wszędzie w naszéj epoce: p o w a g i w ł a d z y. Zgoda. Ale dla Chrześcian są dwa sposoby pojmowania władzy. Jest Chrystyanizm ciasny, gwałtowny, wyłączny, nienawistny, który przedwszystkiem zaprzecza wszelkich praw rozsądku ludzkiego, który żywi w głębi swego serca upodobanie do przeszłości pełnéj tyranii, który chce zniżyć rozum do najbłachszych zabobonów, i który pochlebia so-

bie, że cofnie wszelką filozofią, wszelką wolność. Takiego Chrystyanizmu, dziś już nikt za żadną cenę niechce. Ale, dzięki Bogu, jest także i inny, który w rozsądku i w zdobyciach prawdziwéj wolności nowoczesnéj widzi najzdrowsze zastósowanie prawideł Ewangielii, i który, dążąc, przed wszystkiem, do uporządkowania i do uspokojenia dusz, góruje nad wstrząśnieniami politycznemi ze szczytu swéj Boskiéj misyi.

Otóż, pytam, do czego dążą wszyscy, ludzie polityczni, mężowie stanu lub filozofowie chrześciańscy, jeżeli nie do osięgnienia tego tak prawego skutku i do stawienia zapory dzikim namiętnościom, które samolubstwo rodzi? — A kiedy doszliśmy prawie do zwątpienia, czy wolność jest dobrem; kiedy wszystko w Europie chwieje się na swych podstawach i zdaje się przepowiadać najokropniéjsze burze, starajmy się pogodzić, o tyle o ile to jest w naszéj mocy, i odrodzenie ciała i czci dla władzy, zastósowując środki przez szkołę eklektyczną, która, tu jeszcze, będzie może sama tylko mogła dostarczyć nam światła rozsądku i sumienia.

POWSZECHNE GŁOSOWANIE.

Berlin, Październik 1851.

Każdy wie, że pierwszy wybuch rewolucyi 24 Lutego 1848 odbył się przy okrzyku: Niech żyje reforma! i że ta reforma miała dać przystęp do urny wyborczéj kilku tysiącom obywateli więcéj, przez przypuszczenie drugiéj listy przysięgłych do wyborów, i nadanie możności zostania wybranemi zdolnościom nie opłacającym stopy podatku oznaczonego przez prawo. Bankiety reformistów nie przechodziły, ogólnie mówiąc, śmiałości téj zdobyczy. Lecz skoro tylko regularna władza została wywróconą i przeszła w anarchiczne ręce rządu tymczasowego, kwestya zmieniła swą postać. Reforma, właściwie zwana, runęła razem z Monarchią a skoro Rzeczpospolita ogłoszoną została na ulicy, musiano organizacyą kraju oddać bohaterom rozstroju. W tem położeniu rzeczy, w którem zachcenia wzrastały tem więcéj, im mniéj miały prawa do żądania czego bądź, nowe spory otworzyły się na bruku, na rogach ulic, na placach publicznych. Trzeba było, według przemów tych publicystów w łachmanach, ażeby lud wziął udział w rządzie, to

jest, ażeby sam mianował swych przedstawicieli, wywracając wszystkie niezdolności publiczne lub cywilne. Raz weszły na tę zgubną koléj ogólnego rozstroju, rząd tymczasowy zawyrokował powszechne głosowanie, smutny zaród wszystkich nieszczęść które spadły na naród, wszystkich niepewności, które niszczą handel, własność i rodzinę.

Będziemy poszukiwali, jak dalece ten nowy urok rzucony ogólnéj łatwowierności i ludowym namiętnościom może odpowiedzieć wszystkiemu, czego się od niego żąda.

Republikanie szczerzy (jeśli ich jeszcze od czasu do czasu spotkać można) mniemają, że ten skład machiny politycznéj zawiera w sobie powszechne lekarstwo; że w niem jest wszystko; że uszczuplać powszechne głosowanie, jest to pozbawiać ludzkość wszystkich dobrodziéjstw, jakie Rzeczpospolita dać może; słowem, że jest to popełniać gwałt przeciw pomyślności publicznéj. Chcecież dowód, mówią oni, że to jest najlepszy sposób rządzenia, dostarczymy onych sto, ale ten jest niezbitym: że powszechne głosowanie przedstawia powszechny rozsądek; gdyż od dawna to przysłowie jest znanem, że jest ktoś, który ma więcéj gieniuszu niż Napoleon, więcéj przebiegłości niż Talleyrand, więcéj nauki niż Eugieniusz Aram, to jest wszyscy. Otóż, kiedy wszyscy będą głosowali, nie może wyjść z urny, jak tylko wola ogólna przedstawiana w wyborze mandataryuszów, któ-

rzy będą natchnieni nieomylnością ludową i sprowadzą wszystkie ulepszenia, jakie natura ludzka może wymagać.

Zaprawdę, mielibyśmy chęć wzięcia za słowo tych wychwalaczy powszechnego głosowania, kładąc tylko jedno zastrzeżenie, a tem jest: aby pozostawiono każdemu jego własną wolę, jego natchnienie, i aby usunięto wszystkie insynuacye na korzyść tego lub owego systematu, a zobaczylibyśmy wkrótce, że to głosowanie, po za którem się mieszczą uczciwi republikanie, i które służy za przedmiot gwałtownościom demagogów, wywróciłoby wnet ich bożyszcze, tę Rzeczpospolitę, którą generał Cavaignac stawiał, wczasie narady nad rewizyą, po nad wszelką wolą, nawet narodową, i po nad wszelkie obrady.

Radzibyśmy widzieć, po zrobieniu tego, postawę tych wszystkich, którzy upatrują tyle dobrego w powszechnem głosowaniu. Wkrótce zmieniliby zdanie, i rzekliby, że powszechne głosowanie, tak wykonywane, jest tylko niedorzecznością; że lud nie jest jeszcze dojrzałym do mienia woli; że od chwili, w której nie głosuje według zdania fabrykantów teoryi, nie zasługuje na żaden wzgląd, i że trzeba to pominąć, zachowując Rzeczpospolitę na każden przypadek.

Mylilibyśmy się bardzo, gdyby kwestya pozostawiona stronnictwu zagorzałemu, które się samo tylko uważa za godne posłuchania, niebyła roztrzygniętą w ten sposób.

Ten temat przedstawi się jeszcze; na teraz spieszno nam jest zająć się powszechnem głosowaniem, w sposób ogólny.

Kiedy napuszeni Baszowie, którzy składali rząd ratusza, wyrzekli w swéj wysokiéj mądrości, że ma być ogłoszona Rzeczpospolita; kiedy trubadur oszustwa Lutowego wziął na siebie zaszczyt śpiewania rewolucyjnego hymnu, i kiedy nabrano ludem pełne usta, postanowiono, że temu ludowi daną będzie zabawka, urna wyborcza, i że wszyscy francuzi dwudziesto jedno letni będą wyborcami; wszyscy dwudziesto pięcio letni wyborcami i obieralnymi.

Była to myśl godna Machiawellego (uważanego w jego złem znaczeniu, ma się rozumieć) czyli raczéj Alcybiadesa, kiedy psu swojemu urzynał ogon.

Naciskani i popychani ze wszech stron, różniący się między sobą, niedowierzający jedni drugim i grożący sobie wzajemnie, aby odwrócić uwagę publiczną od swéj pracowitéj niepłodności i swéj miernoty, członkowie rządu tymczasowego rzucali tę pastwę ogółowi obywateli francuzkich, aby ich zatrudnić i zyskać na czasie.

W rzeczy saméj, w dumnéj swéj niecierpliwości, każden człowiek zdolny lub nie, rozumny lub głupi, uczuł się natychmiast rosnącym na dziesięć stóp w swem własnem uwielbieniu, i jako prawdziwy panujący, chciał wywierać swą potęgę w wyborze swoich mandataryuszów.

Ztąd kluby, deklamacye, przemowy i cały orszak złych namiętności i próżniactwa, obfite źródło wszelkiego złego.

Jeżeli królowie mają pochlebców, mają ich i ludy, i jeszcze nikczemniéjszych Mowy najzapaleńsze, a zarazem najuniżeńsze, leciały jak grad ze wszech stron. Nie można było zrobić kroku, bez otarcia się o jakiego trybuna, który przyrzekał powszechne szczęście i dziesięć tysięcy franków renty każdemu, proponując się najuniżeniéj na godność reprezentanta.

Wpływ téj koncesyi prawdziwie nierozsądnéj był jednym z najszkodliwszych. Wszyscy rzucali swe zatrudnienia lub swe obowiązki, aby biedz do klubu i karmić się kawałami czczych frazesów, to jest głośnych. Najlichszy fryzerczyk widział się już ministrem, lub najmniéj reprezentantem, i ten, który dniem pierwéj chędożył buty przechodniom, nie myślał już o niczem, jak tylko o wdarciu się na mównicę i przemówieniu do swych równych i współpotentatów.

Na szczęście, Bóg czuwa nad Francyą i z tego ogromnego zamętu wyszło wreszcie dziewięćset imion, przeznaczonych do osadzenia kraju, gwałtownie wstrząśniętego, na swych podstawach. Ta pierwsza próba powszechnego głosowania nie odpowiedziała rachubom tych, którzy z pewnością liczyli na wpływ ludowy i na nacisk wywierany na masy. Duch złego nie mógł znarowić zdrowych mózgów wiejskich, które przywykłe do prac zie-

mi, swéj matki karmicielki, nie chcieli opuszczać swych spokojnych mieszkań jak tylko dla dania ważnéj nauki rewolucyonistom i wrócenia potem do swych pługów. — Gdyby w tym czasie, można było mieć inne miejsce niż Paryż na zgromadzenie Izby stanowiącéj; gdyby istniał był choć pozór siły publicznéj w miejscu gdzie taż Izba miała obradować, można się było założyć sto przeciw jednemu, iż rzeczpospolita nie byłaby została ogłoszoną.

Ale w Paryżu, ulica należała prawem zdobyczy do tego rozkiełznanego motłochu, który piekł żywcem gwardzistów municypalnych w posterunkach po mieście, który krwią zalewał bruki; do tych liwerantów trupów, którzy strzałami z pistoletu wywoływali rokosz; a w tem położeniu rzeczy reprezentanci ludu, przybyli ze wszystkich końców Francyi, obcy dla siebie ludzie, bez jedności zdań, przechodzący pod kaudyńskiemi widłami tysiąca bandytów, zagrożeni ciągle zostaniem zatopionymi w Sekwanie, ulegli przymusowi wydania tego okrzyku republikańskiego, który chwilowo tę formę rządu postanowił.

Biedni ci konstytuanci znajdowali się w położeniu podobnem do tego człowieka, który, zachowując cały swój rozsądek, byłby zagrożonym przez szaleńca w napadzie obłąkania, przykładającego mu pistolet do czoła, po poprzedniem go związaniu postronkami.

Byłoż to tłórzostwem lub nie, nie wchodźmy w to; lecz było to pewnie błędem, i nie wiele też

ubiegło czasu dla dowiedzenia, że dla téj hordy barbarzyńców, dla tych wrogów wszelkiego towarzyskiego porządku, sztandar powszechnego głosowania był tylko pretekstem, czczem słowem, któremu nikt nie chciał być posłusznym; a napad na zgromadzenie stanowiące, 15 Maja, jest najoczywistszym dowodem, że wyłączeni nie uważali się za obowiązanych do posłuszeństwa dla woli ogólnéj. Powszechne głosowanie, otrzymywało więc, już od pierszego swego zastósowania, natychmiastowe zadanie kłamstwa, i ludzie najbardziéj ograniczeni musieli postrzedz, że to dobrodziejstwo, zdobyte kosztem rewolucyi, było tylko martwą literą dekretu i niczem więcéj. Ztąd wypływa, że powszechne głosowanie, które w żaden sposób nie zapewnia trwałości i poszanowania władzy, nie może i nie powinno już liczyć się pomiędzy liberalne korzyści kraju, a mniéj jeszcze może być uważanem za użyteczną zdobycz.

Ale to, co jest jeszcze ważniéjszem, i co uderza w oczy najmniéj widzących jasno, jest to, że powszechne głosowanie, wykonane w całéj swéj surowości, jest powszechnem kłamstwem; kłamstwem jako wola, kłamstwem jako możność, kłamstwem jako zastósowanie.

We wszystkich krajach świata można siłą deklamacyi, galwanizować wolę publiczną, można uzyskać, po długich przeciągach czasu, aby obywatele otrząsali się z swéj poczciwéj obojętności i biegli do urny wyborczéj; ale czują wstręt do czę-

stego powtarzania tego ćwiczenia, które ich zmusza do zaniedbywania swych użytecznych prac w celu trudnienia się rzeczą, która ich może najmniéj ochodzi, i naraża ich na szkody materyalne nieuchronne. To też można śmiało powiedzieć, że sternicy stronnictwa demagogicznego rachowali już na to wcześnie, i byli pewni zostania panami pola, skoro tylko, po takiem znużeniu, rolnicy i poczciwi robotnicy opuściliby pole polityczne, i dozwolili im odbywania ich saturnaliów z swymi koryfeuszami spólnikami.

Wypadki usprawiedliwiły wkrótce te nadzieje i natychmiastowym skutkiem usunięcia się ludzi spokojnych i pracowitych od urny, był wybór socyalistów, znanych przez swe zgubne doktryny. Rewolucyoniści zaregimentowali się, a ludzie spokojni, przyjaciele porządku, rozprószyli się; pierwsi, zebrani, słuchający surowego rozkazu; drudzy zajęci swemi pracami, dalecy przez swą obojętność, dozwolili powiększać się rozstrajającym szeregom, i powszechne głosowanie pozostało burżliwéj mniéjszości, za którą postępują przyspieszonym krokiem zamęt, klęski i nieszczęścia.

Mamy więc tutaj pierwszy argument przeciw powszechnemu głosowaniu, i pierwszy dowód, że takowe nie może być jak tylko kłamstwem pod względem wyrazu powszechnéj woli.

Jeśli od tego przejdziemy do zdolności, powszechne głosowanie upadnie jeszcze prędzéj. Jak chcecie, aby ludzie, którzy nigdy ani się uczyli, a-

ni cokolwiek poznali w rzeczy spraw publicznych, mogli, przez sam czyn swéj kartki wyborczéj, sądzić o wszystkiem co jest potrzebnem do ulepszenia kraju i do rozstrzygnienia problematów najtrudniéjszych społecznego życia ludów? Jak ludzie, których jedynem zatrudnieniem jest uprawianie ziemi, gnojenie jéj, zasiewanie i zbiór w pocie swego czoła, mogą, nawet przy swym zdrowym rozsądku, orzekać o wartości tego lub owego męża stanu i powierzać mu przyszłość kraju? — Ci ludzie koniecznie, którym, po większéj części, braknie pierwszych wiadomości najprostszego wychowania, którzy często nie umieją ani czytać ani pisać, muszą przyjmować tę czynność już zrobioną przez swego proboszcza, przez swego pana, przez swego wójta, wszystko to w stosunku do swéj miejscowości i według stopnia wpływu, jaki się na nich wywiera. Oni w nazwisku, które złożą do urny wyborczéj, i które nawet nie będzie napisane ich ręką, przynoszą myśl innego, życzenie innego. Ktokolwiek widział u drzwi municypalności lub jéj wydziałów tych ludzi, którzy przyjmują kartkę wyborczą z pierwszéj lepszéj ręki chcącéj im takowéj dostarczyć, i która się niemi posługuje jak narzędziem, nie może ani chwili wątpić, że to sztuczne rusztowanie woli narodowéj schodzi do bardzo małéj rzeczy, i nie warte jest nawet wspomnienia. Na stu głosujących, jest może dwudziestu rzeczywistych i którzy są wyrazem woli własnéj i rozmyślanéj; ośmdziesięciu resztujących należą do kilku

intrygantów i są po większéj części tylko opinią bardzo małéj, lecz ruchliwéj i na wszystko gotowéj mniéjszości. Można więc bardzo słusznie zapytać: Czemże innem jest powszechne głosowanie tego rodzaju, jeśli nie kłamstem jako wola i jako zdolność?

Ci, którzy w swéj żądzy popularności tak spiesznie stanowili to prawo każdego obywatela francuzkiego, zmuszeni byli, przez sam wstyd, do naznaczenia kilku kategoryi. Wymagali sześciu miesięcy pobytu w jednie gminie, i kładli niektóre inne zastrzeżenia, aby jaką taką moralność okazać. W tych zastrzeżeniach powszechne głosowanie znikało samo przez się, gdyż, skoro tylko są kategorye, jest też wybór; skoro jest wybór, niemasz powszechności właściwie zwanéj, ponieważ takowa staje się powszechnością scieśnioną, co jest nonsensem. To głosowanie, tak głośno wychwalane, nie jest niem bynajmniéj i nie było też niem. Ale ludzie pospolici, przywykli do płacenia się słowami, mieli coś nowego, i użyli takowe. Wkrótce wszakże, z braku stałości i wytrwania, nie będących ani w ich naturze ani w ich wychowaniu politycznem, znudzili się tą zabawką i pozostali w domu. Z tego wstrzymania się od głosowania wynikło to, cośmy powyżéj powiedzieli, to jest tryumf demagogii. Władza, słusznie przestraszona jéj postępami, chciała uregulować głosowanie, to jest usunąć od urny, o ile być mogło, wszystkich tych, którzy nie mogli mieć prawa poburzenia stanu

społecznego z własnéj swéj woli; a ponieważ przyjaciele porządku opuszczali pole bitwy, trzeba przynajmniéj było ustanowić warunki walki w taki sposób, ażeby uczciwość, praca i uszanowanie dla prawa mogły znaleść w niéj równe koleje; to co rzeczywiście zrobionem zostało przez prawo wyborcze 31 Maja 1851. A lubo, przez ścisłe zastósowanie tego prawa, usuwa się część ludzi uczciwych od głosowania, stawia się za to tamę dla ludzi bez czci, i zapobiega się znieważeniu instytucyi, która wykonywana w sposób tak nikczemny i tak zuchwały, nie mogła jak tylko wyrodzić się zupełnie, sprowadzając zniszczenie wszelkiego porządku towarzyskiego. Ztąd ów ogólny krzyk przeciw temu prawu przez wszystkich tych, którzy się czują dotkniętymi w swych najgwałtowniéjszych namiętnościach, i które ich pozostawia bezwładnéj ich nienawiści; ztąd owe dzikie groźby; ztąd owe ciągłe próby działania na tę łatwowierną część ludności, która dozwala wszystko z sobą robić, aby ją zmusić do wstrzymania się od głosowania, a rozbierania nowego zbawiennego prawa. Na nieszczęście na tem polu spotykają się socyaliści i komuniści z umiarkowanymi republikaninami, drżącymi o swój utwór, który chcą utrzymać w obec i przeciw wszystkim.

Tutaj można przeciw nim postawić to dylema: albo lud jest panującym, albo nim nie jest. Jeśli nim jest, powinien mieć wolność dania sobie takiego rządu, jaki mu się podoba; a w takim razie

jakiem prawem chcecie mu przeszkodzić ogłoszenia tego rządu? — Instytucya jakakolwiek może być dobrą teoretycznie, a niepodobać się wszystkim lub większości; niemożecie téjże krępować i narzucić jéj rząd przeciwny jéj składowi. Poddajcie się więc prawu ogólnemu, i nie poddawajcie, jednem słowem, wszystkiego w kwestyą lub wylewowi potoków krwi. Jesteście wszyscy uczciwymi; nie chcielibyście łączyć się z zbrodnią i z hańbą; dla czegóż w tym razie chcecie łączyć się z żywiołami tak przeciwnemi waszéj własnéj naturze? Widzicie dobrze, lub biada wam, jeśli tego nie widzicie, że kwestya rzeczypospolitéj znika zupełnie; że nie chodzi już o ızeczpospolitę, lecz o stan społeczny cały, o własność i o rodzinę. Nie myślcie, aby już zużyto tych odwiecznych słów, gdyż one są owocem odwiecznéj moralności, która tak jak światło, pochodzi od Boga. Nadaremnie się silicie; nie powiedzie się wam galwanizować ogólnéj obojętności, i często już mogliście widzieć, że kraj nie chce już waszéj zabawki. Powszechne głosowanie nie rzuca korzeni w ziemi; gdyż wszędzie, gdzie wola ludowa ma się objawić w wyborach, widać tylko nielicznych obywateli przybywających z swą kartką wyborczą, i mogliście widzieć niejednę miejscowość, która, na trzytysiące zapisanych wyborców, zaledwie mogła zebrać pięciu lub sześciu. I z takiemi to usposobieniami w masach chcecie dojść do prawdy głosu powszechnego? Co robić z ludźmi, którzy w końcu mogą wam powie-

dzieć: Wasze wino jest wyborne, ale niechcemy go; ono nam idzie do głowy, i wolemy nasz podwinek, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. — Niemasz argumentu, któryby mógł zwyciężyć podobne usposobienie. Wy im mówicie górnym stylem, lecz którego oni wcale nie rozumieją; a ponieważ ogłosiliście pierwotnie, że wola wszystkich jest najwyższym rozsądkiem, bądźcie posłusznymi, gdyż bez tego moglibyście pokazać koniec waszego ucha, a to niebyłoby na waszą korzyść.

Jeden z najżywszych przeciwników prawa wyborczego 31 Maja, P. L. Véron twierdzi (w dzienniku le Constutionel, 26 Maja 1851), że „to „jest machina najpiekielniéjsza do zapalenia woj„ny domowéj na wszystkich punktach Francyi."

Jeżeli jest pole, na którem ludzie stronnictwa porządku mogą rzeczywiście się spotkać, jest niem widocznie prawo 31 Maja. Powszechne głosowanie samo, zagraża spokojności publicznéj i towarzyskiemu porządkowi. A potem, to prawo, które niedozwoliło jeszcze ani jednemu człowiekowi z stronnictwa nierządu wejścia do Zgromadzenia, jestże ono tak złem? sąż skutki jego żadne? Nie myślemy tego; i aby odpowiedzieć tym, którzy pod powagą Constitutionela mogliby rzeczywiście lękać się wojny domowéj złożonéj w zarodzie w prawie wyborczem 31 Maja, powiemy: Gdyby nie prawo 31 Maja, wówczas byłby to każden inny środek rządowy lub prawny, któryby burzycielom dał broń do ręki. A jeśli oni przez pogwałcenie

nrny wyborczéj mają postępować ku zaburzeniu Francyi na nowo, trzeba się na to przyspasabiać jak na nowy Czerwiec, i dać okrutną naukę téj hydrze coraz odradzającéj się, jeżeli w drugim Wrześniu nie chce się być samemu ofiarą.

Co do dni niebezpieczeństwa, w tych sama tylko odwaga i stałość mogą dać zwycięztwo; lecz ponieważ stan cywilizowanego człowieka nie jest ciągłą walką człowieka przeciw człowiekowi, trzeba wziąć środki przezorności na przyszłość, i nie powierzać miecza rękom szaleńca.

Tak długo jak natura lub wychowanie nie rozpostrze swych darów na wszystkich w takim stopniu, żeby każden był zdolny do rozumowania i prowadzenia się sam siebie, nie trzeba rozbierać a mniéj jeszcze udzielać powszechnego głosowania. Najzagorzalsi socyaliści inaczéj postępują w podobnéj okoliczności; głosują pomiędzy sobą, dzieląc delegowanych stopniami. Jeżeli więc oni niemają żadnéj wiary do tego co sławią, jakże ludzie rozsądni i porządkowi mogą się dać złapać w tak prostą łapkę?

Podług mnie, trzebaby uznać jako zasadę, że ktokolwiek niema obowiązków do spełniania, nie powinien też mieć praw; ktokolwiek nie przynosi swéj ofiary w podatku, nie powinienby mieć prawa stanowienia jak ten podatek będzie użytym. Wynika więc ztąd, że nikt nie powinienby głosować, kto nie płaci podatków, bądź osobistych, bądź mobiliarnych, i bez koniecznego ustanowienia sto-

pni w ilości tychże podatków, dla zrobienia wyborców lub obieralnych zdolnymi do przyczyniania się do reprezentacyi, trzeba przynajmniej być pewnym, że każdy pracuje i przynosi swą pomoc do prowadzenia stanu kraju na drogę pomyślności.

Możnaby nawet ustanowić powszechne głosowanie, lecz pod warunkiem, aby takowe nie było prostem; naprzykład, głosowanie przez delegowanych. Każdy mający, przypuśćmy lat dwadzieścia i jeden, wybierałby delegowanego z grona liczących lat dwadzieścia pięć do trzydziestu, którzy zebrani w stolicy departamentu, głosowaliby na kandydatów do reprezentacyi; lecz z wyraźnym warunkiem kierowania się jedynie swem światłem i swem sumieniem, nie zaś wcale nakaźnym mandatem, jakiby wyborcy pierwszego stopnia chcieli im narzucić. Tym sposobem ośięgniętoby, zdaje mi się, cel podwójny: danoby głosować wszystkim, prócz osławionych przez sądy i próżniaków, którzyby niechcieli przynosić żadnego owocu swéj pracy do ogólnego dzieła, a uniknionoby niedogodności tych peryodycznych wstrząśnień, które, wywołując liczne zgromadzenia, i dozwalając im wzruszeń właściwych naturze rzeczy, przyspasabiają zły zaród namiętności jeszcze gorszych.

Nie dość można nalegać na zniesienie powszechnego głosowania, nawet uregulowanego, jeżeli takowe niema za podstawę wyboru dwustopniowego, i ci, którzyby pragnęli zachować tę prawdziwą machinę piekielną, pod pretekstem, że takowa

jest w używaniu w Anglii, mogą znaleść dostateczną odpowiedź w obrazie wybornie skreślonym, przez człowieka poważnego umysłu i obszernéj wiedzy, P. L. Lemaître, którego znane są powszechnie prace o Bankach, często w pismach publicznych wspominanego, a który pisał mi w r. 1841:

Londyn, 7 Lipca 1841.

„Jestem więc pośród wyborów Wielkiéj Brytanii, nie żałuję méj podróży, Bóg świadkiem,

„Bo jest to piękny widok i bawiący oko"

każdego poczciwego cudzoziemca, a nadewszystko Francuza. Nic równie ciekawego i równie pouczającego, jak być obecnym w roli bezinteresowanego amatora, tym ogromnym powstaniom, w których cała ludność miasta wybiega na plac publiczny dla przyjemności ujęcia się za włosy i tarżania się w rynsztoku. Tam to młoda Anglia ukazuje się zadziwionym narodom w całem świetle swéj wysokiéj cywilizacyi, i tam dowodzi, o ile nas przewyższa w pojęciu i w wykonaniu zwyczajów reprezentacyjnych.

Walka była żywą, zapaloną, zajadłą. Rzadko dwa stronnictwa, które sobie wyrywają kierunek spraw publicznych rzuciły się w szranki z taką energią. Dla torysów rzecz chodzi o wstrzymanie zalewającego potoku reform, który w ciągłym postępie, wstrząsa, podminowywa i osłabia stary gmach przywilejów politycznych i religijnych. Dla whigów rzecz jest jeszcze ważniéjszą, chodzi tu o ich byt polityczny jako stronnictwa; dla nich kwestya została postawioną przez Hamleta, w cudownym tegoż monologu: Być, albo nie być! Ściskani pomiędzy umiarkowanymi torysami, którzy skłonili się do zrobienia, bez zbytku złéj woli, koncesyi które okoliczności uczyniły niezbędnemi, byle tylko im ztąd zaszczyt pozostał, a radykałami, których żadne zmiany nasycić nie mogą, zostaną wreszcie pochłonionymi przez jedno lub drugie z tych stronnictw o wybitniéjszych zasadach. Mają nawet obawę, aby dzieło przeistoczenia nie

poczęło się od chwili, w której władza mogłaby usunąć się z ich ręki, wspieranéj przez ciągłą łaskę Królowéj udzielającéj im siły jakiéj sami nie posiadają, i która gromadzi ich jeszcze wokoło ich starego sztandaru.

Skoro tylko rozwiązanie Parlamentu zostało przeczuwanem, gorączkowe wzruszenie ogarnęło całe ciało społeczne. Wszystkie myśli zostały skierowane ku jednemu celowi, ku wyborom. Polowania, wyścigi konne, handel, spekulacye, wszystko zostało odłożonem na stronę, aby biedz ku wyborom. Wkrótce też dzienniki napchane zostały różnemi oświadczeniami, programami, cyrkularzami, ofiarami i propozycyami. Tu jakiś gentleman stronnik zasad zachowawczych, lecz mało obdarzony darami fortuny, który, nie mogąc sam ponosić kosztów wyboru, ofiarował swe usługi jakiemu kolegium skłonnemu do przyłożenia się do takowych w znacznéj części. Inny gentleman, człowiek rozumu i zdolności, czynny, doświadczony, umiejący mówić i rozprawiać, stawiał swe talenta do rozrządzenia kandydatowi, i zawiadamiał zarazem publiczność, że pragnie zaciągnąć pożyczkę 5,000 franków na dobre gwarancye. Po tych wstępach rozpoczął się canvass (kanwas). Canvass, jest to polowanie na głosy, to jest to, co możnaby oddać przez wyrażenie nie mniéj szczęśliwe jak malownicze: manipulacya czyli uprawa materyi wyborczéj. Do téj operacyi używa się najprzód agentów ad hoc, w rodzaju owego jegomości o 5,000 frankach; poczem mnóstwo ochotników przedstawia się do téj czynności. Ktokolwiek posiada jaki wpływ nad kim lub nad czem, chce takowego użyć na swoję korzyść; jest to jego prawo. Dla posiadacza ziemskiego głos jego dzierzawcy jest jego własnością równie świętą jak ziemia, i ta zasada jedności jest tak daleko posuniętą, że kupiec często staje się równie należącym do robiących u niego znaczne kupna. Kobiety są pod tym względem strasznymi agentami. Sir Robert Peel z przyjemnością oddawał hołd gorliwości jaką rozwinęły na jego korzyść, i jest rzeczą pewną, że niejeden kramarz, stronnik reformy, został zamknięty w swym kantorze na rozkazy pięknych konserwatystek. Czasem wprawdzie patron taki zapomina się, i przez użycie

pięści podlega surowości prawa, ale taki nierozsądek z jego strony rzadko się wydarza. Takim jest wypadek owego właściciela strony miasta zwanéj Finsbury, który chciał, aby jego lokator głosował za P. Duncombe reformistą. Lokator, biedak, cieśla, okazujący opór, zagrożonym zostaje wymówieniem komornego; a że poważa się przedstawiać, iż taki postępek jest nieliberalnym, właściciel ucieka się do dowodów ręcznych; powstaje ztąd walka na pięście. Żona cieśli nadbiega na ten hałas i chce ich rozłączyć; ale zostaje powaloną o ziemię i właściciel kopie ją nogami. Otóż to zostało powszechnie naganionem; ale ponieważ w Anglii sprawiedliwość jest dla wszystkich równa, gwałtowny radykalista został pozwany przed sędziego i skazany, tak jest, skazany na 25 franków kary, które musiał zapłacić. Przyznajmy, zresztą, że trudnem jest pobić kobietę za niższą cenę.

28 Czerwca nadchodzi, i zawierucha wyborów ryczy na wszystkie strony. Nie podejmę się opisać ci tego zgiełku, tych krzyków, tych band złoczyńców w łachmanach upojonych piwem i dżynem (gin), uzbrojonych w drągi, które ściskają bezbronnego wyborcę, oblegają obywatela w jego mieszkaniu i rozrzucają domy; tych agentów, którzy rozsiewają pieniądze publicznie; tych gentlemanów, którzy na tych zebraniach zwanych **hustings**, cierpliwie znoszą pociski kamieni, błota, śliny i nie schodzą z widowni jak tylko okryci siniakami i guzami. Wszystko to tworzy całość tak ohydną, tak okropną, że pióro moje odmawia mi w tem swéj dalszéj usługi. Ah! dla honoru ludzkości, dla honoru cywilizacyi, niechaj Anglia zniesie co prędzéj te potworne saturalia, które mniéj jeszcze dowodzą zwierzęcéj ciemnoty jak głębokiego zepsucia.

Jeden jest może na to środek zaradczy, ale torysowie nie zgodzą się nigdy na jego przyjęcie, gdyż takowy odjąłby bogactwu jego niezwyciężony wpływ: jest to głosowanie sekretne.

Przekupstwo jest wszędzie, jawne, przyznane; a to co jest dziwacznem, jest, że oba stronnictwa zamiast posłuchać sumienia i milczeć, jeśli nie przez wstyd to przez mądrość,

są tyle niewinnemi, że sobie nawzajem wyrzucają swą hańbę. Za każdem zwycięztwem, które jaka opinia otrzymuje, ta która jest pobitą nie zaniedbuje pocieszać się krzycząc na gwałt, na podstępy, na przekupstwo! „To prawda, wołają whigowie, otrzymaliście większość tylko przez pogwałcenie sumień waszych liwerantów i waszych dzierzawców!“ — „Wam też tak gadać, odpowiadają torysowie, wam, którzyście rozrzucali złoto pełnemi rękami!“ — „A wam, krzyczą whigowie, iluż to wyborców daliście w czasie wyborów zamykać!“ — „A ilu wy daliście ukamienować, zabijać, podpalać! wielom to wasi katoliccy księża grozili śmiercią na tym świecie i potępieniem na drugim, donosząc im że umrą bez spowiedzi, i że ich dzieci nieotrzymają chrztu!“ — Zarzuty prawdziwe, w istocie, ale które nie powinnyby pochodzić ze strony tych, którzy sami na nie zasłużyli i w mieście pobliskiem i w miejscu nawet swéj porażki, gdzie zapewnie nie rozwijali z r ę c z n o ś c i mniej skrupulatnéj niż ich przeciwnicy. Nieinteresowany dostrzegacz, podziwiam z całéj duszy tę niewinność o żelaznem czole, która dumnie rozkłada nikczemności innych, bez troszczenia się o swoje własne, jakie tą drogą wyprowadza na widok publiczny.

Inna pociecha jakiéj używają pobici jest ta, że ich wspołzawodnicy się zrujnowali dla kupienia sobie zwycięztwa.— „On jest wybrany, to prawda, ale zapłacił to drogo! jego krzesło w Parlamencie kosztuje go połowę jego majątku.“ — Torysowie, naprzykład, utrzymują, że wybór P. Hobhouse, w Nottingham, kosztuje go do 1,250,000 franków. Ponieważ ja nie widziałem rachunków, niemogę nic o tem powiedzieć. To jednak jest pewna, że n a s i e n i e w y b o r c z e było tym razem, bardzo wysokiéj ceny. Głosy sprzedawały się, według miejsca i okoliczności po 300, 500 do 1,000 franków. Mówią nawet o jednym głosie, który zapłacono 7,500 franków.

Ten wielki ruch zostanie wkrótce ukończonym. Jeszcze cztery czy pięć dni, a zawierucha ucichnie. Dziś wieczór znają już w Londynie 434 wyborów, które dają już torysom większość 32 głosów.

Można przeto oczekiwać zmiany Ministerstwa. Dojście

torysów do władzy jest zresztą potrzebnem do urzeczywistnienia reform jakie w opinii publicznéj dojrzały, i które oni tylko sami mogą przeprowadzić w Izbie Lordów.

Chciéj Pan przyjąć, proszę, ponowione zapewnienie mych uczuć szacunku i szczeréj przyjaźni.“

Co do gorączkowego ruchu, jaki powszechne głosowanie, zastósowane w całéj swéj szczerości, sprowadza we Francyi, nikt takowego lepiéj nie skreślił nad P. A. de Broglie, który w wybornéj swéj pracy o rewizyi, mówi:

„Francya będzie miała do przebycia wstrząśnienie takiego rodzaju, że wszystkie trudy jakie poniosła na téj drodze od lat czterech, a Bóg sam wie, jakiego ztąd znużenia doznała, będą jéj się zdawały zaledwie dziecinną zabawką. W ciągu sześciu tygodni będzie miała wybór 750 reprezentantów i jednego Prezydenta Rzeczypospolitéj. Po dwa razy w ciągu sześciu tygodni kupcy, adwokaci, spokojni obywatele miast, będą od rana do wieczora przez długie dni, oderwani od swych interesów, w celu słuchania obrad komitetu, roztrząsania zalet kandydatów, dla układania list i redagowania cyrkularzy. Po dwa razy w ciągu sześciu tygodni, wszystkie drogi Francyi będą przebywane przez agentów wyborczych roznoszących nazwiska i wyznania wiary politycznéj. Dwa razy w ciągu sześciu tygodni wszystkie gwardye narodowe będą na nogach i wszystkie ludności w poruszeniu. Dwa razy w ciągu sześciu tygodni rolnicy będą zmuszeni zstąpić z swych gór lub wyjść

z swych dolin dla wydania na bruku małych miasteczek swych kilkomiesięcznych oszczędności. Słowem, rok 1852 obiecuje nam, w ciągu dni piętnastu, podwójny paroksyzm téj wyborczéj gorączki, któréj wewnętrzna praca tak długo już przed tem zużywa wszystkie siły ciała społecznego, i któréj dzień obrachunku głosów jest sam tylko napadem stanowczym niekiedy zbawiennym, lecz zawsze bolesnym.“

Te słowa są proste i prawdziwe. W swém nawet umiarkowaniu wskazują dobitnie te ciągłe przesilenia, które często niestety! prowadzą do starć krwawych i do wiecznych nienawiści. Nikt nie zechce z chęcią przyjąć tych peryodycznych udręczeń, i bądź z znużenia, bądź z wstrętu, bądź z innéj przyczyny, większość pozostawi zawsze mniéjszości zadanie ostatecznego uregulowania przeznaczeń i przyszłości kraju.

Jeżeli takie są skutki jakie chcieliście otrzymać, będziecie zadowoleni; lecz ja o tem wątpię, i mam prawo wam powtórzyć, że uwieczniać kłamstwo pod szumnem słowem; nadużywać tego słowa w celu tworzenia trudności wszystkim rządom obecnym i przyszłym, nie jest rzeczą ani dobrego obywatela ani rozsądnego człowieka. Pozostawmy każdemu wolny ruch w jego własnéj sferze, nie przymuszajmy natury ludzkiéj do ćwiczeń po nad jéj zdolność, nie odrywajmy od pracy téj części poczciwych obywateli, która się nie ugania za chimerami i nie karmi się czczemi teoryami jakich

czas nie może urzeczywistnić. Miéjmy zawsze przed oczyma tę wieczną prawdę, że mało chodzi krajowi o to, czy się tym lub owym systematem rządzi, lecz że mu głównie na tem zależy, ażeby się zapewnił jutra. Ztąd więc, ktokolwiek mięsza spokojność kraju w taki sposób że go rzuca w niepewność, ktokolwiek go poburza i niszczy aby nad nim rozwinąć sztandar jakiegobądź tenże jest koloru, popełnia nieprzebaczoną zbrodnię, którą moralność nagania i którą Bóg potępia.

Nakoniec powiem, że powszechne głosowanie, takie, o jakiem marzy demagogia, będzie zawsze przeszkodą dla wszelkiéj spokojności, wszelkiéj pomyślności, wszelkiéj pewności; że nie w tem trzeba szukać szczęścia rodu ludzkiego, i że nie danem jest pierwszemu lepszemu zmieniać prawa naturalne i pierwotne wszelkiego organizowanego towarzystwa.

SŁOWO
O WOLNOŚCI DRUKU.

Od kilku już wieków kwestya wolności druku jest przedmiotem głębokich rozważań i nader żywych sporów w publicznem życiu Europy. Uważana przez jednych za żywotną, przez drugich za śmiertelną, służy wszystkim za pretekst do nieskończonych oskarzeń.

Kwestya ta otwiera myślącemu człowiekowi obszerne pole do wszelakich spostrzeżeń; była też po wszystkie czasy rozbierana przez najznakomitszych ludzi z całą uwagą na jaką zasługuje. Prowadzono o niéj wielokrotnie spory i rozprawy równie namiętne jak głębokie, a jednak, mimo tych usiłowań ducha ludzkiego dążącego do jéj rozjaśnienia, pozostała aż do téj chwili kwestyą prawie nową i otwartą, pobudzając umysły do nowych rozważań.

Przyczyna tego jest prosta. Kiedy w jakim kraju burze polityczne się uciszą, a postęp oświaty zacznie przenikać stopniowo wszystkie klasy społeczeństwa, ludzie, prostym skutkiem tego postępu, usiłują rozszerzyć granice, które rozwój myśli tamują. Tworząc sobie sąd wedle obecnych sto-

sunków i mając tylko to przed oczyma co jest, bez względu na to co czas sprowadzić może, uważają za rzecz bardzo prostą, otworzyć myśli pisarza jak najobszerniéjsze pole do swobodnego jéj objawu. Ztąd to pochodzi owo nieograniczone żądanie wolności druku. Rządy napierane ze wszech stron i zwyczajnie wyprzedzane przez opinię publiczną, skłaniają się powoli, jeśli nie do nadania nieograniczonéj wolności myśli ludzkiéj, to przynajmniéj do pewnego onéj pobłażania, i dozwalają zrazu wszystko pisać, jakby dla zrobienia próby. Lecz wkrótce wezbrany potok przerywa groble, namiętności się rozpasują, długo spojone węzły rwą się gwałtownie, i ten środek postępu, który na drodze pokoju miał się przyswoić, ustalić i pozyskać prawo obywatelstwa, aby ludy wieść ku lepszemu przeznaczeniu, staje się źródłem zaburzeń, rewolucyi, upadku społeczeństwa, tak, że potrzeba użyć przemocy aby je zatamować, jeśli się niechce dozwolić, aby porządek i szczęście towarzystwa pogrążonemi zostały w przepaści.

Ucisk następuje zwykle w skutku nieporządku i rozwiązłości. Jeżeli łatwo prowadzić na słabéj uzdzie spokojnego konia, potrzeba wielkiego wysilenia aby nim kierować kiedy wpadnie w dzikość. Równie się dzieje z prasą. Kiedy nieporządek doszedł do najwyższego stopnia, kiedy żadne już uszanowanie przed prawem i przed tem co człowiekowi jest świętem nie zdoła powstrzymać namiętnego pisarza w granicach godności i przy-

zwoitości, czyliż można się dziwić, że wówczas Rząd, jakikolwiek on jest, usiłuje wydrzéć oręż z ręki tych, którzy w skutku złudnych marzeń chorobliwego mózgu niosą wszędzie pożar i zburzyć chcą wszystko, skoro się wyrwią z pod oka dozorców i środki zniszczenia dostaną w rękę! — Widzimy ztąd, że ile razy ludzie rozbierać będą teoretycznie wolność druku, z jednéj strony będą mieli słuszność, z drugiéj niesłuszność, i że ci, którzy w interesie publicznego prawa chcą wznieść dla niéj szranki, wywołają przeciw sobie zdanie tych, którzy kwestyą tę po prostu tylko a priori roztrzygają. Pomiędzy nieograniczoną wolnością a zupełnym uciskiem musi być pewna pośrednia droga, która obie przepaści pomija, i droga taka istnieje rzeczywiście.

Filozofowie ośmnastego wieku, skrępowani więzami nierozsądnego despotyzmu, mianowicie filozofowie Francyi, żądali wszyscy wolności druku. Jeden z nich Duclos, mówi wyraźnie, że niema nic świętszego jak myśl człowieka; że tenże z natury swojéj jest niepodległym, i że go żadna siła ludzka w więzy okuć nie może. Czemże przeto inném jest pismo jakiego bądź rodzaju, jeżeli nie tą właśnie myślą, przelaną w widome znaki? Dlatego też myśl takowa powinna być równie świętą i równie nietykalną, jaką była wtedy kiedy w głębi naszéj duszy spoczywała.

Widać tu jasno, że taka konkluzya jest mylną. Autor sam odstąpił od swego wniosku, za-

chowując go tylko o tyle, o ile się dotyczy pisania listu i przesłania go przez pocztę. I ja jestem tego zdania, że myśl wypisana w liście powinna być szanowaną. List zostaje zapieczętowany, i nikt niema prawa, takiéj myśli duszy, która pod pieczęcią w tajemnicy spoczywa, przenikać i sądzić. Lecz czyliż rzecz równie się ma z pismem ogłoszonem publicznie przez prasę, z paszkwilem, z dziennikiem? — Widocznie, że nie! — Każdy człowiek ma wolność wyrażania swych myśli piśmiennie. Ale kiedy te myśli są złe, i kiedy przez ogłoszenie stają się żywiołem nieporządku i rokoszu, wówczas są karogodnym czynem, który należy przytłumić lub mu zapobiedz. — Co do tego punktu zdania się różnią.

Jedni utrzymują, że lepiéj jest zapobiedz, aniżeli ścigać i następnie karać; drudzy, że na wolność myślącéj istoty nie można nakładać więzów, i że domniemywanie, iż ta lub owa idea może się stać szkodliwą, jest dowolnem przypuszczeniem. Nikt, mówią ci ostatni, nie może przewidzieć skutków wpływu, który ogłoszenie tego i owego pisma wywrze na masy. Zakazujący, podstawia jedynie swój własny sąd i rozsądek, sądowi i rozsądkowi publicznemu, i stawia się w niebezpieczeństwie wydania fałszywego wyroku, słuchając tylko światła swego osobistego przekonania, które, z powodu wpływu indywidualnego położenia sędziego, mylnem być może. Bardzo rzadko zdolności wyższego rzędu pełnią obowiązki nakładania

więzów na myśli, a jeżeli trzeba się poddać niezdolności, jakaż wtedy przyszłość pozostanie dla postępu? Gdyż niespuszczamy z oka, że postęp jest ciągle głównym celem, który trzeba się starać koniecznie osięgnąć.

Benjamin Constant powiada w swych rozprawach o polityce konstytucyjnéj, że środek przeciwko nadużyciom prasy użyty jest bezskutecznym, ponieważ takowego uniknąć można. Niepodobna jest, mówi on, postawić straży przed wszystkiemi drukarniami, a gdyby to nawet było możebnem we własnym kraju, byłoby nie możebnem zagranicą. Nadto, powab zysku skłoniłby ludzi do wprowadzenia zakazanego pisma aż do środka każdego kraju, nawet do monarchii najabsolutniéjszéj. Z drugiéj strony zaś, Cenzura, jakkolwiek pobłażająca i łagodna, pozbawiłaby tak władzę krajową jako i lud wielu ważnych korzyści, zwłaszcza w kraju gdzie wszystko jest nowo do zrobienia lub do zmienienia, i gdzie prawa, aby były skutecznemi, muszą być nietylko dobre, lecz być także w zgodzie z wolą ogólną.

„Niepodobna jest, mówi Bentham, ocenić złego, które może wyniknąć z Cenzury, gdyż niepodobna jest wskazać, gdzie to złe ustaje. Ono istnieje w niebezpieczeństwie zatamowania wszelkiego postępu rozumu ludzkiego na każdem polu. Gdyby rzecz ta była zależała tylko od ludzi posiadających władzę, gdzież to bylibyśmy dzisiaj? Religia, prawodawstwo, nauki przyrodzone, moral-

ność, wszystko leżałoby jeszcze w ciemnościach. Prawdziwą Cenzurą jest zdanie światłéj publiczności, która niebezpieczne pomysły potępia, a użyteczne odkrycia zachęca. Śmiałość nikczemnego paszkwilu nie zasłoni go w kraju wolnym od ogólnéj pogardy; ale skutkiem łatwego do pojęcia przeciwieństwa pobłażanie publiczności tworzy się w tym względzie zawsze w stosunku do surowości Rządu.“

Zdanie Benthama utrzymuje, że prawdziwą Cenzurą, jest sąd światłéj publiczności. Zgoda! Lecz odpowiem na to, że gdyby się niczego więcéj nie trzeba trzymać jak tylko światłéj publiczności, złe byłoby żadnem, lub bardzo małem. Wszakże rzecz ma się inaczéj! Tak jak nie każda ziemia stosowną jest do przyjęcia każdego rodzaju siewu, i potrzebna jéj jest właściwa uprawa, tak też i pisma, które na jaw wychodzą, znajdują umysły nie zawsze tak usposobione, aby były w stanie, wydać rozsądny sąd o nowo nauczanéj doktrynie. Ztąd wynika, że uludne złe, osłonięte urokiem fałszywego blasku, może być wzięte za niezaprzeczoną i użyteczną prawdę, i tym sposobem sąd ogólny znarowić i skrzywić. Dla tego też, jeżeli bezwarunkowy zakaz jest niezaprzeczonem złem, czyliż można nazwać dobrem doktrynę zgubną, któraby się rozszerzała swobodnie i jawnie? — Benjamin Constant utrzymuje, że ta jawność, ta wolność o wiele lepszą jest, aniżeli wszelkie szranki i więzy, gdyż to co jest dozwolonem, czyni prze-

zorniéjszym, i że ten kto w obliczu całego świata działa, nigdy się tak daleko nie posunie, jak ten komu ciemności sprzyjają. — I na to zgoda. — Lecz liczba tych, którzy mają dosyć śmiałości aby postępować przeciw prawu, jest mniéjsza od liczby tych, którzy mają za sobą przekonanie o swem prawie. Trucizna przyprawiana i sprzedawana tajemnie trudniéjsza jest nierównie do zbycia, aniżeli lekarstwo polecane publicznie. Ztąd też liczba zatrutych jest widocznie mniéjszą, aniżeli by nią była, gdyby wszyscy ludzie mogli bezkarnie czerpać ze źródła, którego pierwiastek byłby zabójczy.

Zresztą, z jakiegobądź punktu będzie się rzecz uważało, znajdzie się zawsze dwóch przeciwników w obec siebie; jeden, który będzie cierpiał z powodu zakazu, drugi, którego interes nadużyciem wolności zostanie dotknięty. W tym, można rzec, fatalnym zbiegu rzeczy, mąż stanu powinien, przed wydaniem prawa zakazowego, głęboko rozważyć wszystkie powody, które za niem przemawiają; gdyż może być naprzód przekonanym, że to prawo, o tyle dobre o ile być może, będzie zawsze nosiło na sobie cechę niedoskonałości ludzkiéj; że ono nigdy zupełnie nie zaspokoi wszystkich potrzeb społecznych i politycznych, i że będzie zawsze z góry potępione, z największą złą wiarą.

Odłóżmy więc na bok ogólną rozprawę o zasadzie. Czas jeszcze nie nadszedł, niestety, czyliż kiedy nadejdzie, do stałego jéj oznaczenia? a we-

źmy się do rozbioru obecnego stanu dziennikarstwa w świecie cywilizowanym.

Ze wszystkich wolności druku, wolność dziennikarska jest najbardziéj podpadającą pod oko, i jest też przedmiotem ciągłego zajęcia Rządów. Książki, które się drukuje, kosztują wogóle zbyt drogo, i nie są dostępne dla każdego: niebezpieczeństwo nie jest wielkiem. Broszury, paszkwile, dostępniéjsze wprawdzie, sprzedają się także z trudnością; kiedy przeciwnie dziennik jest codziennie w ręku większéj liczby ludzi. Przynoszą go nam do domu; wszystkie kawiarnie i miejsca publiczne trzymają go dla swych gości, i co krok spotyka się ten codzienny pokarm rozumu, który, stosownie do wyboru jaki się robi, staje się dla człowieka jedynym przewodnikiem jego opinii i jego sądu. Jeżeli człowiek światły, bezstronny, wtajemniczony oddawna w te nieskończone walki, dodoznaje niekiedy trudności w bronieniu się przeciw uporowi dziennika utrzymującego jakąś opinią: cóż się dzieje z prostym czytelnikiem, który ślepo wierzy wszystkiemu co czyta, idąc za tem zdaniem gminnem: „To drukowane, a więc to prawda!“ Taki wyrzeka się własnego zdania, własnego sądu, i widzi rzeczy tylko przez oczy swego dziennikarza; taki nasiąka tegoż uczuciami, unosi się jego gniewem, wielbi co on uwielbia i potępia to co tenże potępia! — Dziennikarstwo ma przeto w swem ręku pokój publiczny, dobrą sławę ludzi pojedyńczych, spokojność i przyszłość kraju.

Słusznie przeto prasa codzienna zowie się w krajach konstytucyjnych czwartą potęgą w Państwie. — Tak jest, prawda, jest to potęga niezaprzeczona, lecz trzeba dodać, że jest, często, potęgą szkodliwą.

Serce człowieka jest, w ogóle, więcéj skłonnem do wierzenia złego aniżeli dobrego. Kiedy człowiek spotyka dobre, sądzi najczęściéj, że je interes powoduje, i mało daje wiary najoczywistszéj prawdzie, gdyż sądzi że je natchnął serwilizm lub przekupstwo; kiedy przeciwnie złe wywiera się z całą swobodą, i tak się umie przyodziać, że wszyscy je mają za nieskażone, choćby nawet jego zła wiara, jego sprzedajność były najpewniéjszemi. Dość jest rzucić okiem na wszystkie kraje świata; wszędzie opozycya okrywa się szumnie płaszczem najczystszego patryotyzmu; wszędzie ci którzy bronią porządku są uważani za ludzi przedajnych. Rzeczą więc jest prostą, że korzyść jest po stronie zaczepki. Ona wybiera pole walki i czas; ona sądzi o stosowności chwili; kiedy przeciwnie, obrona, naturalnym biegiem rzeczy, przychodzi późniéj, po wywarciu pierwszego złego wrażenia przez zaczepkę, a najczęściéj zostaje nawet niewiadomą temu, który z zamkniętemi oczyma przyjął oskarzenie. Mało jest krajów (a nawet jestże jaki?) gdzieby władza miała stronników szczerych i większości. Ona się zowie władzą, a więc jest winną; wszystko jest przeciw niéj dozwolonem, wszystko jest dobrym przeciw niéj orężem.

A niechaj tylko w sposób najsprawiedliwszy i z skutkiem najzbawienniéjszym położy tamę najjawniéjszym wybrykom, natychmiast ją okrzykną za ciemiężącą, tyranizującą, a więc zasługującą na pogardę wszystkich ludzi serca. Rzecz dziwna! Każdy w swym zakresie domowym uznaje pewną hierarchię i posłusznym jest warunkom porządku który istnieje, a nikt, w życiu publicznem, niechce poddać się prawom, które władza ogłasza; lub jeżeli się do nich stosuje, to z taką niechęcią, z takim jawnym wstrętem, że łatwo się przekonać, iż wszystkie te trudności, stawiane rządowi, są podniecane przez ten wrodzony człowiekowi upor, od którego tylko wyższe umysły są wolne, lecz którego gmin chciwie się trzyma.

Dlatego to dziennikarstwo ma zawsze łatwą sprawę zwłaszcza ze strony tych, którzy w wspólności idei z niem żyją; a im idea jest gwałtowniéjszą, dotkliwszą, tym więcéj odpowiada złym instynktom miernych umysłów, które nie lubią karności.

Możnaby napisać wiele tomów, gdyby chciano dotknąć palcem wszystkich ran, które ludzkość poniosła w skutku gwałtownego działania dziennikarstwa. Dość jest zauważać, że ta potęga słowa jest dostępna dla wszystkich i że znajduje uczestników, którzy żadnych do niéj przedtem nie robili studyów; że wszystkie mierności niezaspokojone, które się na tem polu zbierają aby z niego robić wycieczki na rynek publiczny, są mniéj

więcéj ożywione gwałtowną nienawiścią przeciw towarzystwu, nie dającemu ich próżniactwu dobrego bytu, do którego sądzą mieć prawo, a łatwo każdy pojmie, jakie ztąd skutki wyniknąć muszą.

Codziennie wznoszą się w kolumnach dzienników nowe zażalenia i zarzuty w celu ożywienia i utrzymania złéj chęci czytelnika; codzień zatrute i pełne żółci baśnie krążą pomiędzy masami, które je z chciwością czytają i budują na nich oskarzenia mające kłamstwo za zasadę, a nienawiść za materyał. Słowem, bądź to z rachuby osobistéj, bądź też z niezaspokojonéj miłości własnéj, dziennikarstwo tyle w końcu dokaże, że z czasem człowiek najspokojniéjszy, najmniéj szukający zaczepki, zaczyna nasamprzód powątpiewać, potem wierzyć; poczem staje się gwałtownym i z kolei oskarzającym, i nareszcie ulega wszystkim wybrykom, niszczącym jego dobry byt i spokojność publiczną.

Gdzież to jest umysł tak silny, któryby się mógł pochwalić, że nigdy nie uległ tym bezustannym poduszczeniom nienawiści, i w swym rozsądku pozostał niewzruszonym? Niemasz go pewnie. Wszyscy, lub prawie wszyscy, opłacili mniéj więcéj haracz tym codziennym głupstwom, a jeżeli się kto następnie potrafił uwolnić od tego piekielnego jarzma, to jedynie tylko przez silny rzut najpotężniéjszéj woli. Słabe umysły zostają ciągle pod tym naciskiem, i w końcu sądzą, że się dobrze

pod nim mają; a ponieważ niema nic gorszego nad słabość posuniętą aż do ostateczności, takowa staje się niepodobną do zwalczenia.

W téj igraszce nabywa się najprzód wzgardy dla czynów rządu, potem wzgardy dla osób; ta następnie zamienia się na ogólną nienawiść przeciw wszelkiéj władzy, a ztąd aż do powszechnego zamięszania jest tylko krok jeden. Tak to dobroczynny ten wynalazek dla postępu i dla myśli ludzkiéj stał się w ręku ludzi niegodnych bronią niszczącą wszelki porządek towarzyski, i to do tego stopnia, że ludzie mądrzy, przyjaciele rozsądnéj i wyrozumowanéj wolności, przemieniają się w nielitościwych przeciwników wszelkiéj wolności, która się takiemi drogami objawia.

Dobre, które wynika z téj możności wolnego wyrażania swych myśli, postawione wobec złego które takowe rodzi, jest tak małem, podług zdania tych ostatnich, że nie wzdrygają się przed zupełnem zgaszeniem téj podpalającéj pochodni, która powinna była być tylko światłem oświecającem pochód rozumu ludzkiego. pośród ciemnoty niewiadomości i przesądów.

Lecz w takim razie, zapytają mię, jaki jest wniosek z tego wszystkiego? gdyż, jeżeli dobrze zrozumieliśmy, niemasz nic lepszego do zrobienia jak skrępować prasę i oddać ją pod kuratelę Cenzury?

Źleby pojął myśl moję, ktoby chciał wnosić, że pragnę ustanowienia Cenzury. Znam ja dobrze

całą uciążliwość tego środka, a co większa, znam i jego nieskuteczność. Ale wyznaję otwarcie, że gdyby niebyło innego sposobu rządzenia ludźmi jak ten smutny środek, trzebaby ostatecznie uciec się do niego. Na szczęście dla rozumu publicznego, sądzę, że ta ostateczność nie jest potrzebną. Byłoby może nawet użytecznem, zrobić próbę bardziéj stanowczą; trzebaby dać na pewien czas zupełną wolność wszystkim rozpasaniom pisanéj nienawiści, aby raz jeszcze zobaczyć, co takowe nadużycie może zrodzić, i czy czasem nie znajdzie ono swego zrównoważenia w saméj swéj gwałtowności? Ta próba mogłaby być zrobioną w czasie zupełnego pokoju; lecz z namiętnościami poburzonemi, wśród tego źle ugaszonego wulkanu, który wybuchnął w roku 1848, byłoby to nietylko szaleństwem zrobić podobną próbę, lecz myśl sama o jéj zrobieniu byłaby występną.

W dziele mojem francuzkiem wydanem w Paryżu w roku 1848 pod tytułem: QUINZE ANS A PARIS, rozebrałem już kwestyą prasy pod innym względem, opierając się na téj myśli, że wolność prasy nie powinnaby być zabronioną ale uporządkowaną (réglementée). Dodaję tu, że, bez wydania przeciw niéj praw drakońskich, możnaby sprobować środka podobnego do prawa Pana Dupin o pojedynkach. Trzebaby jéj odjąć wszystek fałszywy urok, aby nie mieć do walczenia przeciw czczéj marze, i zerwać jéj tę maskę, którą się okrywa aby strzelać na swych nieprzyjacioł. Zważ-

cie co się działo we Francyi kiedy prawo wniesione przez P. Tinguy nałożyło na dziennikarstwo obowiązek podpisywania swych Artukułów*). Zaledwie wniesione, prawo to wywołało ogólne haro! Prasa poczuła natychmiast, że leżało w tem prawdziwe ograniczenie. Wszystkie gniewy i nienawiści były jednakże nadaremne; prawodawca został przy swojem i dobrze zrobił. Opinia publiczna, zdaniem najrozsądniéjszego z dzienników paryzkich Journal des Débats opuściła prasę, dlatego, że jéj wybryki, drażniąc bezustannie i rządzących i rządzonych, uczyniły wszelki rząd niepodobnym.

Dawniéj tytuł dziennika był sztandarem, pod który się kupiono, aby iść za nim w jego ruchach i jego publicznych walkach. Komitet nim kierujący, otoczony tajemnicą, nadawał cechę potęgi zwyczajnym nieraz ludziom, którzy kuli ten ważny oręż zwany opinią publiczną. Dziś, we Francyi przynajmniéj, gdzie tego rodzaju rozprawy były najważniéjsze, bo wpływały silnie na stan umysłów całéj Europy, sprowadzona do osobistości potęga dziennika, zwłaszcza miernie redagowanego, upada coraz bardziéj, ponieważ przed czytaniem wstępnych artykułów każdy spogląda wprzód na podpis, i stosownie do nazwy źródła, skłania się mniéj

---

*) Ta myśl, która poźniéj, w r. 1850, znalazła swe zastosowanie w tem prawie francuzkiem, była już wyrażoną w mem rzeczonem dziele w Styczniu r. 1848.

więcéj do czerpania pełnemi rękoma w tych najczęściéj czczych rozumowaniach, których szumne słowa nie mogą już więcéj popierać, skoro one pan N . . . . (ktokolwiek bądź) tworzy i ogłasza. Teraz widzimy we Francyi publicystów, ale Komitety, ten rodzaj Rady dziesięciu w starożytnéj Wenecyi, zniknęły. Dziś już we Francyi nie mówi i nie popiera dziennik rzeczy jakiéj, lecz pan * * *, ten i ten który pisze w dzienniku, a to jest wcale co innego.

To prawo jest, podług mego zdania, lepszem od wszelkiéj Cenzury, gdyż Cenzura, jak to trafnie uważa Benjamin Constant, czyni rząd odpowiedzialnym de facto za wszystko co dzienniki piszą. „Nadaremnie, mówi ten publicysta, rząd protestuje przeciw téj odpowiedzialności; ona moralnie istnieje we wszystkich umysłach. Ponieważ rząd może wszystko wzbronić, na jego więc karb idzie wszystko co dozwala. Dzienniki nabierają przez to ważności przesadzonéj i szkodliwéj. Publiczność je czyta jako objawy woli władzy, i tak jakby chciała odgadnąć wyraz jéj myśli, gdyby się wobec niéj znajdowała. Do téj niedogodności łączy się inna. Ponieważ w takim razie, wszystko co mówią dzienniki może być przypisanem rządowi, wszelkie nierozważne wysłowienie się dziennikarza zmusza władzę do oświadczeń, które mają pozór odwołania. Publiczność nie wie, czy artykuł był nakazany lub tylko dozwolony, i nagana przybiera wówczas charakter urzędowy, przezco

artykuł staje się jeszcze szkodliwszym. Kiedy przeciwnie człowiek pozostawiony swojéj indywidualności, widzi się albo zmuszonym do szanowania swéj osobistéj reputacyi, jeżeli imię jego ma stanowczą powagę, albo też jest tylko małą cząstką całości, która go tylko w razie takiéj jego powagi za przewodnika przyjąć zechce.

Podług mnie to tylko prawo jest dobrem, które dosięga istotnego winowajcę. Aż potąd wszelkie prawa przeciw prasie w krajach konstytucyjnych błądziły przez swą podstawę, to jest, że prawie nigdy nie mogły dosięgnąć winnego. W dawniéjszem prawie francuzkiem przeciw prasie było nawet większe uchybienie, a to w tem, że prawo to uznawało tylko gerenta, to jest ogólnego zarządcę każdego dziennika. Ztąd też powstała jawna niepopularność rzeczonego prawa. Wobec wielkości formatu dziennika, każdy rozumiał dobrze, iż niepodobna było jednemu człowiekowi takowy redagować; kiedy więc ten człowiek stawał przed sądem, można było z pewnością twierdzić, iż on był tylko pokutującą ofiarą ukrytéj winy, która się usuwała przed sprawiedliwością kraju, i każdy wobec ukarania gerenta dziennika miał przekonanie, że popełniono największą niesprawiedliwość na jego osobie. Nie pomyślano, że ten człowiek pożyczający swego imienia inkwizycyjnemu trybunałowi, który urzędował pod osłoną jego osoby, robił się wspólnikiem złych namiętności i powinien być tak samo karanym, jak w zwyczajnem sądowni-

ctwie kryminalnem karanym bywa wspólnik, gdy główny sprawca zbrodni jest nieznany. Bądź jak bądź, rozumowanie nie zaradzało temu co prawo miało okrutnego na pierwszy rzut oka, gdyż ludzie są i będą długo jeszcze i wszędzie powierzchowni w znacznéj większości.

Rzecz się ma dziś inaczéj. Miłość własna z jednéj, honor z drugiéj strony nie dozwalają więcéj tych walk prowadzonych pod zasłoną i bez niebezpieczeństwa dla zaczepników. Dziś każdy musi odpowiadać swoją własną osobą, a jeżeli prawo jest równe dla wszystkich, rzecz się ma inaczéj pod względem wartości osobistéj. Niejedno indiwiduum, które odgrywało rolę wyroczni, przechodzi do rzędu szujów lub malkontentów; a ten kto chce być słuchanym, musi stokroć mieć słuszność zanim nabędzie potrzebnéj powagi do dawania nauk ludom i rządom. W położeniu, w którem postawiona teraz jest prasa we Francyi, dójdzie się zapewne do wynagrodzenia każdego w stosunku jego dzieł. Prasa uporządkuje się sama, lub straci zupełnie powagę. Można wierzyć, tak mi się zdaje, w dobry skutek tego prawa i życzéć mu ścisłego wykonania. Zaprowadzając je na wzór Francyi, we wszystkich krajach, otrzyma się niewątpliwie wszystkie korzyści, które wynikają z dobrego kierunku prasy, rzeczy wybornéj saméj w sobie, lecz którą jedynie nadużycia skrzywiły coraz więcéj lub czyniły nienawistną. Rada lub ostrzeżenie dane sposobem grzecznym, uczciwym, wydają

prawie zawsze pożądany owoc; kiedy przeciwnie, gwałtowność i brutalstwo rodzą tylko wstręt i opór, ponieważ nikt niechce ściągnąć na siebie nawet pozoru że uległ groźbie, i woli pozostać w błędzie, aniżeli uznać otwarcie słuszność zrobionéj mu w ten sposób uwagi Mam przekonanie, że próba, którą teraz dziennikarstwo robi we Francyi (prócz wyjątkowych chwilowych przepisów stanu niepokoju i zaburzeń) wyjdzie na korzyść dziennikarstwa wszystkich krajów. Prasa zyska na godności, pisarze na osobistem poszanowaniu, a publiczność nie będzie już więcéj znosiła jarżma szarlatanów, którzy, dla zwiększenia swéj wagi, fałszowali swe głosy i ukrywali swe osoby.

RZUT OKA
NA NIEKTÓRE SYSTEMATY
WYRADZAJĄCE SIĘ
Z REWOLUCYI.

Berlin, 20 Marca 1850.

Na widok tylu cierpień, tylu nędzy, które dotykają towarzystwo, i które udręczają głównie najuboższą i najnieszczęśliwszą klasę, ludzie prawego serca i szlachetnych uczuć poczęli szukać sposobów zaradzenia złemu. Nie brakło takich organizatorów świata. Platon, w starożytności, otwiera tę drogę swoją Republiką. Tomasz Morus, w czasach nowszych, podaje nam swój Kraj Utopii, który dał nazwę wszystkim niewykonalnym projektom, wszystkim chimerom socyalnym.

Nie zatrzymam się nad rozbiorem tych dwóch pisarzy; pominę nawet milczeniem idee Van-den-Enden, pomimo, że większa część spostrzeżeń jego znalazła zastósowanie w różnych zdarzeniach; lecz biorąc za punkt wyjścia koniec ostatniego wieku, i początek tego, w którym żyjemy, będę tu mówił o Saint-Symonizmie, o Falansteryzmie i

o Socyalizmie, trzech wyrażeniach doktryny, która najwięcéj narobiła hałasu za naszych czasów.

Saint-Simon, umysł silny i entuzyastyczny, przyniósł pierwszy żywioły do swéj organizacyi, biorąc za podstawę tę zasadę: „Każdemu podług jego czynów, każdemu podług jego zdolności.“ — Powabna teorya na pierwszy rzut oka! W rzeczy saméj, oddać każdemu w całości owoc jego pracy, nagrodzić go podług stopnia jego zdolności, musiało to podobać się tym wszystkim, którzy czują w sobie gieniusz, talent, zdolność. Ten nowy podział wszystkich owoców pracy wywracał stanowczo doktryny mające przewagę aż po ten czas, i przerabiał towarzystwo w myśl słuszności i sprawiedliwości, jak mówi starożytny poeta:

Pereat mundus, fiat justitia!

Stary świat musiał upaść ze swemi nadużyciami, i nowa era miała zajaśniéć dla rodzaju ludzkiego! — Na nieszczęście doktryna Saint-Symonizmu nie zatrzymała się na tem; zaciemniła się sama przez wprowadzenie nowéj religii, i stała się niewykonalną przez przypuszczenie kobiety do nieograniczonéj niepodległości, przez utworzenie wolności, która, wobec idei jakie sobie świat robi o moralności, mogła tylko istnieć przez zerwanie wszystkich węzłów, przez wywrócenie wszystkich podstaw, na których spoczywają rodzina i towarzystwo.

Tak jak Chrystyanizm, tak też i Saint-Symonizm chciał postępować przez objawienie, przez

władzę, i tę władzę gruntował ogłaszając upadek Katolicyzmu i Ewangielii, jako już zużytych. Zaprowadzał Boga-Matkę, i czynił kobietę równą mężczyznie, zostawiając jéj zupełną wolność wyboru, zupełną wolność miłości, i nie chcąc dla niéj żadnego jarżma. Nadto twierdził, że nie będzie można nie sprawiedliwego uczynić ani dla niéj, ani dla mężczyzny, dopóki kobieta nie da się sama słyszéć. To oczekiwane słowo kobiety nie zostało wyrzeczonem! Potęga najwyższéj zdolności regulująca wszystko na świecie, zdała się być despotyzmem tém większym, że skutek rozprawy nie mógł dostatecznie określić jéj wykonania. Słowem, szkoła ta, podjęta po raz drugi przez Enfantina, po sprawieniu chwilowego blasku, osławiła się wkrótce. Niektóre kobiety, sposobu życia więcéj niż wolnego, źle rozumujące zasadę, i zastósowujące ją mylnie, zadały zgubny cios téj próbie, która, obnażona z swego mistycyzmu, z swéj niepewnéj filozofii, mogła była zdziałać coś dobrego. Ludzie, którzy składali to nowe towarzystwo, na łonie starego mocno uorganizowanego, Enfantin i jego pomocnicy, byli to po większéj części ludzie młodzi, zdolni, pełni szlachetnych pomysłów. Poznawszy swój obłęd, porzucili dobrowolnie drogę, która w końcu byłaby ich prosto poprowadziła do śmieszności, weszli po większéj części do służby publicznéj, i stali się rzeczywiście użytecznymi już to krajowi, już prywatnym przemysłowym zakładom, które ich użyły.

Szkoła Saint-Symonizmu, schodząc z pola, sprawdziła tę parabolę Ewangielii, w któréj powiedziano, że ziarnko gorczycy rzucone w ziemię, upada na różne grunta, lecz że to tylko upladnia, które los poniósł na grunt przysposobiony i dobry do uprawy. Wszystkie słuszne pomysły, które ta szkoła wydała, pozostały na polu rozsądku; ona nauczyła świat lepszego poznania niektórych kwestyi ekonomii społecznéj, i otworzyła nową erę dla nauk humanitarnych. Z drugiéj strony, próba ta wykazała dostatecznie, że nie dość jest puścić w świat ideę nową, po większéj części źle przetrawioną, aby mieć prawo do zamięszania kraju i do wystawienia go na niebezpieczne próby rzeczy nieznanéj.

Systemat Fourriera jest niejako potomkiem Saint-Symonizmu, lecz opartym na innéj zasadzie, podług mnie nierównie więcéj utopicznéj jak tamten. Zapuszcza on się daléj na drogi mniemanéj reformy, i staje się przez ścisłe zastósowanie swéj zasady wielce niemoralnym co do punktu widzenia rzeczy obecnego towarzystwa; mówię obecnego, gdyż nie trzeba spuścić z uwagi, że wszyscy ci reformatorowie, zachwalając swoje arkanum, wywracają wszystko co istnieje, ponieważ, zdaniem ich, źle istnieje, i żądają pokolenia zupełnie wolnego od przesądów obecności.

Fourrier i jego uczniowie postępują niejako podług doktryny doktora Panglosa, który mawiał (jak

świadczy Voltaire w swym romansie Candide), „że wszystko jest najlepiéj w tym najlepszym świecie.“ — Oni mówią, że niemasz złych namiętności w człowieku; że wszystko jest dobrem i może prowadzić do dobrego, jeźli wykonanie każdéj zdolności rozwija się swobodnie i nie znajduje zapory w złéj organizacyi towarzystwa. Tak to, podług Fourriera, niema zabójców, lecz jest tylko usposobienie skrzywione, które z człowieka zbrodniczego zrobiłoby bohatéra na polu bitwy. Jeżeli kobiety są cudzołożne, to dlatego, że ich apetyt w rzeczach roskoszy jest większy, którego jeden człowiek dany za męża nie może zaspokoić; a ponieważ jest prawdą, że nie wszyscy ludzie używają jednéj ilości jadła dla zaspokojenia swych potrzeb żołądkowych, dlaczegóżby odmawiano kobiecie tego zaspokojenia, którego natura jéj wymaga? Ztąd wypływa, że skala zdolności, podzielona na większą i mniéjszą, podnosi się sama przez się na korzyść ludzkości; że każdy będzie postępował według przemagającéj; a ponieważ jest niepodobnem pozostać zawsze w jednym tonie, przypuszcza się więc zdolność nazwana motylowata (la papillonne), która dozwala zmieniać, i przechodzić z jednego czynu do drugiego. Ztąd rodzi się praca powabna; a ponieważ każdy przykłada się z zamiłowaniem do wykonywania prac swego stanu, otrzyma się tym sposobem przedmioty lepiéj robione i w większéj ilości. „Będą więc góry pasztecików, góry rosbifu, i t. d., a że nikt

„nie będzie przeszkadzał drugiemu, ponieważ sto-
„warzyszenia dzielić się będą nieskończenie w fa-
„lansterach, rodzajach wiosek zbudowanych jak pa-
„łace, harmonia powszechna będzie nagrodą
„téj organizacyi. Ziemia, uprawiana na wszystkie
„strony, wyda z lichwą i w większéj ilości płody,
„które dziś wydaje w ilości zaledwie do nędzne-
„go żywienia mas wystarczającéj; drzewa wyrosną
„o sto stóp wyższe, równiki się zniżą, Ocean sta-
„nie się ogromnem jeziorem limonady, wieczna
„wiosna będzie panowała na świecie, człowiek się
„rozwinie, wydoskonali, i jako ostatnia cecha téj
„doskonałości wyrośnie mu ogon mający przy
„końcu oko.“*)

Niechaj Czytelnik nie bierze téj teoryi i mego przedstawienia za złośliwy żart. Ktokolwiek będzie miał odwagę przeczytać dzieła Fourriera, zwalczyć wielką trudność rozumienia ich i przyswojenia sobie ich pomysłów, przekona się, żem oddał myśl jego tak jasno jak tylko można, unikając szorstkości jego filozofii i pomijając niektóre wyrażenia przed któremi moralność musiałaby sobie zasłonić oczy.

To marzenie, nie mówię nawet to obłąkanie rozumu uczciwego człowieka, miało naśladowców, gorących stronników jego doktryny, i znalazł się człowiek, wielkiéj zdolności i wzorowéj uczciwości, który, pełen ślepéj wiary w skutek téj teoryi, żą-

*) Oko falansteryjne.

dał od ciała prawodawczego francuzkiego milionów i stosownéj miejscowości do wybudowania i zaludnienia swego falansteru, dozwalając, gdyby próba nie odpowiedziała programowi i okazała czczość téj doktryny, aby go zamknięto na resztę życia w domu obłąkanych.

W tym systemacie, który nas uderza swym nierozsądkiem, mówmy lepiéj, swem głupstwem, jest jednak coś do zatrzymania i coś do odrzucenia. Zaiste, gdyby można dojść do lepszego zastósowania zdolności człowieka; gdyby mu obierano stan według naturalnego popędu, który go popycha ku tajemniczemu celowi, niemasz wątpliwości, że skutki byłyby najpożądańsze dla ludzkości. W naszéj cywilizacyi rzeczy się inaczéj dzieją; są to rodzice, opiekunowie, którzy prawie zawsze, podług swego kaprysu, naginają zdolność dziecka, usiłują dać mu stan przynoszący najwięcéj zarobku, do którego ono często niema żadnego pociągu, żadnéj zdolności. Wynika ztąd, że się tworzy złego robotnika miasto dobrego, że z powodu téj mierności braknie mu zarobku, lub że się go przyprawia o stratę drogiego czasu, jeźli późniéj pójdzie za swym popędem i rozpocznie w wieku starszym naukę rzeczy, do któréj go niezwalczony popęd ciągnie. Lecz w tem to właśnie leży nieprzełamana trudność! Jak bowiem uregulować wybór tych powabów? Co począć, gdyby się w falansterze przedstawiło naprzykład tysiąc robotników do robienia kapeluszy a jeden tylko do robienia bótów? Trze-

by więc obejść się bez obuwia i chodzić boso? Jakażby to władza wydzielała tę pracę powabną, o któréj jest mowa? A jeźli trzeba być posłusznym i tłumić pewne zdolności, gdzież będzie powszechna harmonia, którą wychwalają? — Niema wątpliwości, że świat cały, skrzętniéj uprawiany, mógłby dać produkta lepsze i obfitsze, lecz od tego ulepszenia aż do raju ziemskiego jest przecież jeszcze bardzo daleko. Jeżeli przyjmiemy harmonią ogólną, nie będzie wojny; ci więc, którzy czują w sobie pochopność do niszczenia, nie będą mogli zostać bohaterami, będą musieli zostać naprzykład rzeźnikami, a jeżeli liczba ich będzie wielka, zdolność ta nie będzie mogła wykonywać się swobodnie.

Te uwagi tak proste nie kłopocą bynajmniéj popieraczy tych doktryn. Oni mają odpowiedź na wszystko; lecz na nieszczęście nie dość jest odpowiedzieć, aby mieć słuszność praktyczną i wykazać podobieństwo, tę nędzną granicę czynów ludzkich, o którą się rozbijają wynalazki najlepiéj obrachowane w zaciszy gabinetu, i znikają przy wielkiem świetle wykonania.

A jednak te połyski powabnéj przyszłości uśmiechają się klasie, która cierpi. Ona uważa wszystko za podobne; oburza się przeciw tym, którzy jéj mówią o rozsądku, i przypisuje złéj woli bogatych niewykonanie tych planów fantasmagorycznych. Skryte nienawiści zbierają się w głębi serc, a kiedy się naczynie przepełni, potok rewo-

lucyjny rozlewa się, łamie zapory i niszczy wszystko co spotyka.

Dwa te powyższe systematy, stanowiąc się jako szkoły, mogą, w najgorszym razie, być rozbierane i rozumowane, bo źródło, z którego wypływają, jest czystem; to źródło zowie się miłością ludzkości. Ten zaś, do którego się teraz zbliżymy, nie może być pomieszczonym w téj kategoryi, gdyż punktem jego wyjścia jest to co jest najpodléjszem: chciwość! Zniszczenie zupełne wszystkiego co istnieje, zniszczenie gwałtowne i krwawe, jest koniecznym jego wynikiem. Saint-Symonizm i Fourrieryzm nie wyłączają ani Boga, ani rodziny, ani własności; Socyalizm i Komunizm znoszą to wszystko!

Kto cośkolwiek posiada, jest złodziejem, a przeto własność jest kradzieżą! Ponieważ wszystko należy do wszystkich, ognisko domowe znika i rodzina jest usunięta. Ztąd prostym torem rzeczy przychodzi się do wniosku, że ponieważ Bóg nie jest potrzebnym, przeto nie istnieje. Niemasz więc ani Boga, ani rodziny, ani posiadłości, ani własności. Kapitał jest największą klęską ludzkości, powinien więc zniknąć! W rzeczy saméj, na co się zda kapitał? Pierwsza materya wystarcza. Takowa będzie złożona w ręce kraju, który dostarczy wszystkim i każdemu narzędzi pracy; te zamienione będą na wyroby rękodzielnicze, i każdy w tym ogromnym składzie weźmie

to czego będzie potrzebował. Zaprowadzonym zostanie powszechny bank zamiany, i każdy będzie obowiązany spożywać wszystko. Zabronionem mu będzie zachować najmniejszą cząsteczkę tych płodów, ponieważ przez to okradałby towarzystwo lub swego sąsiada, który mógłby dla swéj fantazyi zapragnąć tego, coby sobie zachował na przypadek choroby, lub po prostu jako pamiątkę pilnéj pracy, którą człowiek z zamiłowaniem wykonał. W téj zamianie potrzeb czysto materyalnych, oświata i sztuki powinny zniknąć, bo na co się przydadzą te wszystkie przedmioty malarstwa, sztychu, snycerstwa? Lud ich nie potrzebuje! A gdyby przypadkiem miał fantazyą ozdobić mieszkanie przedmiotami przepychu, dość by mu było wziąć takowe u tego, który je wyrabia, z zostawieniem mu tego, czego się sam chce pozbyć, naprzykład patelnię, lub otwierając mu kredyt u siebie za wzięty przedmiot, gdyby artysta już z innéj ręki patelnię posiadał.

Jest to systemat najdzikszy, najgburowatszy, i cała dyalektyka P. Proudhona, cała zaciemniona mglistość triady P. Piotra Leroux, nie zasłonią go nigdy przed słuszną odrazą, którą wznieca. Wszystkie pokojowe zapewnienia, dawane w celu uczynienia go powabnym, powiększą tylko obawę jego rozpowszechnienia, bo nie należy nigdy zapominać, że te reformujące doktryny nie przedstawiają się jedynie filozofom, którzy, pozostając w zakresie nauki, mogą niekiedy wydobyć z nich

użyteczne; lecz że zwracają się do ludu ciemnego, surowego i chciwego, który nie przypuszcza żadnego odnoszenia się do rzeczy istniejących i do stopniowego postępu w poznawaniu obowiązków i korzyści, lecz który chce iść wprost do celu, wywracając zapory i wydzierając gwałtem to, czego niechce zawdzięczać swéj pracy. Ukazują ludowi w przyszłości wszelkiego rodzaju dobra; prawią mu, że on jest wszechwładnym, a on też według tego działa. Co więcéj, jego dzikie instynkta (bo nie zamilczmy sobie téj smutnéj prawdy, że motłoch jest wszędzie równy, tak w krajach cywilizowanych jak i w krajach najdzikszych); jego instynkta, mówimy, popychają go do ostatecznéj we wszystkiem przesady, i jeźli mu każą zabijać, on morduje! Tam gdzie dowódzcy chcą postępować z rószczką oliwną w ręku, tam motłoch niesie niszczącą pochodnię, rozwalającą siekierę i skrwawiony miecz.

Świat jest stary, i wszystkie te próby, które obecni reformatorowie mają za swój wynalazek, były już dawno próbowane i zastósowywane. Czemże jest socyalizm, jeźli nie prawem agraryjnem Anabaptystów, kolonią Paraguaj, a nawet zakładem Herrnhutów (braci Morawczyków)? Jakież korzyści świat otrzymał z tych srogich doktryn, jeźli nie nędze i zabójstwa? A jeźli niekiedy jakiéj małéj gminie powiedzie się rządzić podług pomysłów jakiego cnotliwego reformatora, jéj granice są tak ciasne, że można to nazwać jedynie zastóso-

waniem władzy patryarchalnéj naczelnika rodziny. Kto tylko zechce rozważyć głębiéj te zakłady, dostrzeże, że to jest tylko najokrutniéjszy despotyzm, który zabiera człowiekowi ciało, duszę, wolność, i kieruje niemi samowolnie. Poddany pod jarżmo tyrańskiéj reguły, człowiek żyje w nich pod ciągłym dozorem i oskarżaniem. Radość tam jest ponura, śpiew smętny, a łza tuż przy westchnieniu. Nic tam nie daje człowiekowi powabu w pełnieniu obowiązków swych z zamiłowaniem; żadnego tam niema bodźca. Człowiek staje się machiną, pracuje, porusza się w ciasnym obrębie, i nic tam nie zbliża go do wielkości Twórcy, ponieważ się czuje poniżonym przez nikczemność swéj codziennéj pracy.

Ażeby żyć i utrzymać się w podobnym stanie, trzebaby sprowadzić do jednéj stopy wszystkie wole i wszystkie zdolności. Talent niemógłby się niczego spodziewać, gieniusz niemógłby się wznieść nigdy, i najohydniéjszy materyalizm byłby wynikiem téj najnieszczęśliwszéj organizacyi.

W tem krótkiem przedstawieniu systematów, które dążą do ogołocenia obecnego towarzystwa z środków działania i do przeniesienia władzy, widzieliśmy, że wszystkie grzeszą swoją zasadę; że ta zasada jest albo złą, albo niemoralną, albo okrutną. Ale potrzeba nowości, która nurtuje ludzkość, jest tak silna, że zjawi się zawsze jakieś marzenie socyalistyczne, które przed nami przepaść kopać będzie, jeźli się nie będziemy mieli na

baczności. W téj nieustającéj walce z dezorganizującym żywiołem, trzeba tak postępować jak postępuje przemyślny naród holenderski z wodą, która się ciśnie zewsząd na jego ziemię. On buduje tamy, zaprowadza upusty, podnosi groble, zniża równiny i czuwa ciągle, bo ma przekonanie, że jedna chwila zaniedbania i zapomnienia mogłaby go pogrążyć w nurtach zdradliwego żywiołu. Równie też towarzystwo, a mianowicie rządy powinny, pod karą zniszczenia, czuwać i zapobiegać temu wylewowi, którego powierzchnia wznosi się z dniem każdym. Liczba tych, którzy nic nie mają, wyższą jest od liczby tych, którzy posiadają. Nie trzeba pozwalać, ażeby kilku szubrawców krzyczało bezustannie w uszy nieszczęśliwych: „Kradną was! żywią się waszym potem i waszemi łzami!“ — Wielka sztuka w kierowaniu sprawami tego świata powinna się zawierać, podług mnie, w zapewnieniu ludzkości ciągłego postępu, a polityce swobody! W jednem jak w drugiem leży wielkie problema zaspokojenia wszystkich potrzeb czasu, wszystkich rozsądnych życzeń człowieka.

Ale jeżeli z jednéj strony należy mieć się na baczności przeciw temu groźnemu potokowi, który w wieku naszym zbyt łatwo porywa z sobą nieoświecone lub słabe umysły, a zarazem wspierać usiłowania władzy mającéj na celu utrzymanie poszanowania dla praw; trzeba również z drugiéj strony pamiętać zawsze na to i przyznać szcze-

rze: iż błędem jest mieć zawsze i wszędzie nieufność do wszystkiego co jest nowością. Położenie obecne zdaje się tak dogodnem niektórym ludziom, że natychmiast i bez rozbioru rzeczy czynią napaść na sztandar przewodniczący jakiemuś ulepszeniu. A jednak idea słuszna, praktyczna postępuje naprzód mimo przeszkód. Myśli nie można strzałami armatniemi zabić, a lubo w starożytności z teoryą Ptolomeusza można było przepowiedzieć zaćmienia i określić bieg pór roku, niemniéj jest prawdą, że świat był w błędzie pod tym względem, i że Kopernik, prostując mechanikę niebieską, uczynił łatwiéjszą naukę astronomii, którą Newton nowemi prawami wzmocnił. Niemniéj jest prawdą, że świat był w błędzie, kiedy Arystoteles widział w niewolnikach istoty podrzędne, przeznaczone na zawsze do pozostania w niewoli, a Chrystus każąc boską swą doktrynę przyniósł światu miłość bliźniego i równość w obliczu Boga.

O WYCHOWANIU
PUBLICZNEM.

Berlin, Listopad 1851.

W ciągu długich moich doświadczeń i ogłaszanych prac na polu polityczno-filozoficzném, uważałem zawsze, iż duch rewolucyjny powstaje po większéj części z fałszywego wykładu filozofii moralnéj, jako też ze złego kierunku nadawanego oświacie ludowéj. Z tych dwóch źródeł wypływają wszystkie klęski, jakie towarzystwo ponosi, a jeźli do nich dodamy jeszcze zepsucie i próżniactwo, będziemy mieli fatalny poczet przyczyn zaburzeń i zniszczenia.

Lecz czyliż dostatecznem jest wymienić przyczyny i oczekiwać skutków, które się z nich rodzą? Nie. — Trzeba nadto szukać środków, przez które, niszcząc przyczyny, możnaby dójść do zapobieżenia skutkom.

Wielka sztuka w władaniu interesami świata powinna, podług mego zdania, zależeć na zapewnieniu społeczeństwu ciągłego postępu, a polityce pewności i stałych zasad. Tak w jednem jak w drugiem mieści się wielkie zadanie zadosyćuczynienia wszystkim potrzebom czasu, wszy-

stkim rozwojom życzeń człowieka rozsądnego. Mówię **rozsądnego**, i wymawiam to słowo z przyciskiem, bo z głupcami lub z zaślepionymi rozprawiać nie można, i pierwszą powinnością, jakoteż pierwszym celem naszéj epoki, powinno być utworzenie rozsądnéj oświaty dla mas. W ciemnocie tylko saméj postępuje człowiek na los szczęścia, i dlatego mam głębokie przekonanie, że gdyby stósowna oświata przenikła wszędzie, uczyniłaby ludzi zdolnymi do myślenia i do robienia rozsądnego wyboru. Dajmy masom środki zdrowego sądzenia o rzeczy, nauczmy je odróżnić dyament od prostego kamienia, złoto od tombaku, a wówczas obojętnemi będą być mogły kazania skoczków politycznych, przekupniów chwastu i głogu, bo łatwo rozpoznaną zostanie nicość ich utopij i sprosność ich dumy osobistéj, która pod maską pragnienia dobra publicznego, popycha do wzburzeń i zniszczenia towarzystwa.

Mówiąc o oświacie powszechnéj, nie żądam wcale, ażeby wszyscy mieli jednakowy stopień nauki pobierać. W tym punkcie mógłbym być źle zrozumianym, i dlatego bliżéj go rozbiorę co się tyczy tych, którzy otrzymują naukę.

Jest to prawdą niezaprzeczoną, że chcąc mieć kraj dobrze urządzony, wolny od wszelkich wstrząśnień, trzeba nasamprzód zapewnić się dobrze o tem, co najlepiéj przysługuje ludziom go składającym, a potem kierować ich na drogę prowadzącą do rzeczywistego celu. Tym celem powinno

być ulepszenie położenia klas pracujących. Dziwnie w tych ostatnich czasach nadużywano téj myśli, i pomieszczono w téj kategoryi wszystkich tych którzy nic nieposiadają, bez zapytania się, czy ten niedostatek pochodzi ze złego rozdziału korzyści towarzyskich, czyli też wypływa ze złéj woli tych, którzy niechcą pracować?

Smutne wypadki, jakie ciągle mamy przed oczyma, mimo wszystkich usiłowań dążących do rozwinięcia sposobów ułatwiających przystęp wszystkim klasom do korzyści materyalnych lub moralnych, pochodzą, podług mnie, prawie zawsze ztąd, że interesowani w rzeczy wolą raczéj uskarzać się, aniżeli pamiętać na ową mądrą zasadę: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże!“ Widzimy tysiące ludzi użalających się na los, złorzeczących Opatrzności, którzy krzyczą na zatwardziałość bogatych i na obojętność Rządów, ale bardzo mało spotykamy takich, którzyby zadawali sobie pracę nad polepszeniem swojego bytu. Próżniactwo jest prawie wrodzonem wielu ludziom, którzy równi Lazaronom, byle tylko zaspokoili jakotako pierwsze potrzeby życia, pozostają w nieczynności, zostawając Opatrzności saméj staranie o jutrze. Dosyć jest rzucić okiem w około siebie, aby być przekonanym o prawdzie tego twierdzenia; a jeżeli do tego dodamy zły kierunek pierwszego wychowania, znajdziemy wniem myśl owéj zagadki towarzyskiéj, zostającéj dotąd bez rozwiązania.

Oczywistą jest rzeczą, iż w miarę wzmagania

się zamożności, rośnie także chęć oświecenia się, a jeźli wiek kładzie przeszkodę urzeczywistnieniu takowego życzenia, starają się ludzie zapewnić dobrodziéjstwo nauki przynajmniéj dzieciom swoim. Nic równie zaszczytnego i równie godnego pochwały! Ale, na nieszczęście, ta dążność chybia zupełnie celu, jaki sobie zakładamy, i nie jeden ojciec, który zebrał pewien mająteczek mogący na stare lata jego zapewnić mu spokojność i spoczynek po pracy, ogałaca się z tego środku, by ładować głowę swojego syna spleśniałemi okruchami łaciny i greczyzny, i wyprzeć go ze sfery w jakiéj się urodził. W miéjsce godnego obywatela, poświęcającego pracy wszystkie zasoby swojego rozumu, daje on krajowi jednego malkontenta więcéj, który, odepchnięty dla mierności swéj od wszystkich zawodów, pozna czczość podobnego wychowania, jeźli jest sprawiedliwym i rozumie swoje położenie, lub który, biorąc urazę do towarzystwa o to, co jest tylko winą jego osobistą, będzie starał się poburzyć je, ażeby zmienić ten stan rzeczy, w którym on swojego rachunku nie znajduje, bo za cały owoc owych mniemanych nauk ma tylko ubóstwo, którego żywiéj niż przedtem doznaje, i możnaby rzec, że nauki rozjaśniły cokolwiek jego pojęcia tylko dlatego, ażeby podniecić jego namiętności i dać mu pogardę pracy.

Dlaczego rzeczy takim idą torem? Oto dlatego, raz, że nauki są źle kierowane i dały człowiekowi tylko fałszywy blask wychowania bezowocne-

go; a powtóre, że nawet w razie znakomitéj inteligencyi i wykończonego wychowania, zawody, które chce obrać, są liczbowo ograniczone, i niemogą pomieścić tych wszystkich, którzy się do ich wrót cisną.

Niedosyć jesteśmy rozważni, przedsiębiorąc wychowanie młodego człowieka. Za nadto się dajemy uwodzić ułudom uczuć ojcowskich, a słuchając jedynie miłości własnéj, widzimy wszystko piękne tylko w przyszłości. Rzecz pewna, że każden kraj cywilizowany potrzebuje urzędników oświeconych, biegłych prawników, uczonych wojskowych, ale więcéj jeszcze nad to wszystko potrzebuje dobrych obywateli we wszystkich stopniach towarzystwa. Potrzebuje zdolnych pracowników, fabrykantów, kupców i wszystkich tych, którzy się trudnią użytecznemi rzemiosłami. Gdyby raz na zawsze chciano zrozumieć, że intelligencya nie do tego tylko ma służyć, ażeby wyjść ze swéj sfery, piąć się w górę i tracić najpiękniéjsze lata swego życia na ubieganiu się za chimerą ambicyi, która się może nigdy nie ziści, lecz, że we wszystkich klasach, we wszystkich stanach nauka powiększa dobry byt, udoskonalając drogi jakiemi się dochodzi do majątku; gdyby to chciano rozumieć, pożądanoby raczéj dla swych dzieci nauki profesyonalnéj, któraby oddała sto za sto w korzyści za to, coby w nią włożono w pracy i w wytrwaniu, jak bałamucenia główmłodocianych Grekami i Rzymianami, którzy dotąd nauczyli tylko świat rozprawiać

mniéj lub więcéj poprawnie, i pchnęli ludy w zawiłe filozofie do niczego nieprowadzące, i którzy zawrócili gorące głowy, rodząc w nich błędne pomysły nad rządzeniem krajami i nad godnością osobistą. Czego się po takiem wychowaniu od tych zaledwie zeszkicowanych półzarysów fałszywéj scholastyki spodziewać? — Tego, co widzimy codziennie: marzycieli, malkontentów, burzycieli świata, niecierpliwych zdobycia w jednym dniu tego, co ma być owocem ciągłéj pracy lat długich.

W pamiętnéj dyskussyi, jaka miała miéjsce w Zgromadzeniu prawodawczem francuzkiem, P. Thiers wyrzekł z tym głębokim rozumem, który go cechuje: „Pytacie mię, jak można dójść do czegoś, pracując? W tem słowie samem leży odgadnienie tego trudnego zadania. Newton powiedział, że cierpliwość jest gieniuszem; że doszedł do swoich szczytnych odkryć w mechanice niebieskiéj, tylko przez ciągłe o tem myślenie. Tak więc pracując zawsze, przychodzi się do zapewnieuia przyszłości. Nie każden człowiek, to pewna, zbierze przez pracę renty wystarczające na zaspokojenia zbytku i kaprysów swoich, ale przynajmniéj zbierze tyle, iż będzie mógł usunąć niedostatek, a to jest rzeczą wielką.“

Wszystkie rządy powinny, podług mego zdania, dążyć do tych dwóch celów: mieć jak najwięcéj ludzi zdolnych wszędzie, i utrzymywać wychowanie publiczne w granicach boskich.

Ta ostatnia myśl mogłaby zdawać się nieco ciemna. Objaśnię ją wiec bliżéj.

Pod granicami boskiemi rozumiem stan, w którym się człowiek rodzi, i mniemam, iż byłoby najrozsądniéj dla niego pozostać w takowym. Lecz czyliż z tego zdania wypływać ma koniecznie konsekwencya, że człowiek powinien trzymać się profesyi ojca swojego? — Bynajmniéj; bo nie znamy wyroków Opatrzności, i nie wiemy, którego z nas przeznacza do przewodniczenia losom ludzkim; lecz byłoby zawsze do życzenia, ażeby się nikt swego stanu niewstydził. Jeśliby się gieniusz znalazł pomiędzy tymi pracowitymi synami powinności, takowy wyszedłby z tych granic przez samę siłę zdolności swojéj, bo piętno wyższości jaśnieje na czole najniższego. Opatrzność wlewa w serce jego ten ogień święty, który nigdy nie gaśnie; daje mu odwagę i wytrwałość; odwagę, by jéj używał na dobre, wytrwałość, by go wiodła na drodze prawéj; a ta jasna gwiazda, która życiu jego przyświeca, rozjaśnia mu drogę powinności. Bądźmy więc bez obawy w téj mierze: prawdziwa wyższość nie ginie nigdy w tłumie. Dość czytać życiopisy tych wszystkich gieniuszów, którzy jak meteory, rzucali blask swój na swoję epokę. Prawie wszyscy się wznieśli mimo największych przeszkód. Malarze, rzeźbiarze, poeci, lekarze, kompozytorowie, urzędnicy, generałowie, wszyscy się wywyższyli mimo najzaciętszéj częstokroć opozycyi rodziców, którzy prawie zawsze niepoznawali

się na ich właściwem powołaniu. Wielu z nich posłuszni woli rodzicielskiéj, weszli w zawody sprzeczne ich chęciom, lecz kiedy czas naznaczony przez Opatrzność nadszedł, wstępowali na swoje miejsce, i takowe raz zdobywszy, już na niém pozostawali.

Jakąż opłakaną sprzeczność przedstawiają w obec tego owe pomiotki intelligencyi, które sądzą, że posiadają w sobie całą wyższość tegoczesną. Zuchwali, zawistni, dumni, nieposłuszni prawom, przechodzą na téj ziemi jak plagi swych współrodaków, lub zużywają się w bezowocnych usiłowaniach, które ich wiodą do szpitala, jedynego schronienia tych niezrozumianych gieniuszów, którym niczego nie brakło tylko gieniuszu, pracy i sprawiedliwego ocenienia swéj własnéj wartości.

Pycha to ludzka jest jedyną przyczyną tych nieszczęść. Ona sama wkłada grubą zasłonę na wzrok rozumu, i przed leniwą wyobraźnią zapala złudny ognik, wiodący na bagna, w których się wszystko zatapia na zawsze. Pycha to jest, która rodzi tę dążność powszechną dójścia koniecznie do wysokich urzędów i zrobienia kraju hołdownikiem owych szalonych życzeń. Zawody, do których zarozumiali najwięcéj się rzucają, są to zawody polityczne. To co dla umysłu poważnego jest najtrudniéjszem, i do czego człowiek zdolny i sumienny przystępuje tylko ze drzeniem, mierność i głupota biorą się do tego przedewszystkiem. Każdy sądzi się być zdolnym do rządzenia krajem.

Ażeby zostać ministrem, każden głupiec mniema, że jest napchany rozumem i zdolnością; zdaje mu się, iż zna jak najdokładniéj serce ludzkie; prawodawstwo, dyplomacya nie mają, jak powiada, żadnéj dla niego tajemnicy; on jest wyższym nad wypadki, zdolnym do wszystkiego! — Smutną to jest rzeczą patrzeć na te obłąkania rozumu, a jednakże popęd raz nadany tak jest silny, iż najnieszczęśliwsze przykłady niewystarczają na odwiedzenie ludzi od rzucania się na oślep w tę drogę bez końca, bez żadnéj pewności.

Stawmy przeciwnie w miejsce tych wszystkich złudzeń doktoralnych dobrą naukę profesyonalną; zamiast dręczenia młodych umysłów łaciną i greczyzną, uczmy młodzież nauk ścisłych, rzeczy niezbędnych w każdym stanie; obeznajmy ją z językami żyjącemi, z geografią, historyą, matematyką, technologią przedstawioną sposobem poważnym; wskażmy jéj cel określony tego umu, który nie błyszczy świecidłami, ale daje temu kto go posiada narzędzie pracy i sposób użytkowania z niéj; wyryjmy w sercu młodzieży uszanowanie dla religii i dla moralności; nauczajmy ją zdrowych zasad powinności i posłuszeństwa, nie tego posłuszeństwa ślepego, nierozważnego, które człowieka zniża do bydlęcia, lecz posłuszeństwa wyrozumowanego i rozsądnego; dajmy jéj pojąć, że wszelkie oburzanie się przeciw prawu jest zbrodnią wobec sumienia; że nikomu niejest wolno stawiać na kartę majątku publicznego, spokojności współoby-

wateli i bytu kraju; nauczmy jéj, że każdy powinien w jak najsurowszem dopełnieniu powinności swojéj szukać najpewniéjszéj nagrody swych czynów, bo tę nagrodę sumienie jego dać mu powinno; a nadewszystko dajmy jéj zrozumieć, że w jakiemkolwiek położeniu podobało się Opatrzności nas postawić, możemy takowe uszlachetnić, czyniąc się użytecznymi krajowi.

Dopóki zostawimy w zakresie wychowania cały ów orszak nauk dla parady, pomnażać tylko będziemy nieskończenie szeregi owych okropnych małych retorów (jak ich nazwał P. de Montalambert), którzy rzucać się zawsze będą tam, gdzie ogień pod popiołem tleje, i nieść pochodnią zniszczenia na żywioły palne niezaspokojonéj dumy ludzkiéj.*)

---

*) Zdanie moje co do stawiania łaciny i greczyzny za główną podstawę wychowania, nie zaś uważania ich za dowolny dodatek do takowego, popieram tu opinią ludzi znanych, wyższego usposobienia, którzy, równie jak ja, poczytują system scholastyczny, dziś jeszcze zachowywany, za zupełnie błędny i szkodliwy. — Oto są ich zdania w téj mierze:

„Grekom, którzy nieuczyli się łaciny, niebrakło przecież za intelligencyi; i nie widzimy téż, ażeby kobiety francuzkie były pozbawione takowéj równie jak i zdrowego rozsądku.“ BASTIAT.

„Widzę na wszystkie strony wielkie zakłady naukowe, gdzie wielkim kosztem wychowują młodzież, ażeby ją uczyć wszystkiego, oprócz jéj obowiązków. Wasze dzieci niebędą umiały swojego języka, ale będą rozmawiać innemi, martwemi, których nigdzie w użyciu niema; będą w tychże językach robić wiersze, które zaledwie same będą mogły ro-

Oklepane owe żądania republikańskie, dążące do tego ażeby wszystkim dawano wychowanie bezpłatne i obowiązujące, są tylko środkiem opozycyi, próżnem widmem pruszanem cią-

---

zumieć. Nieumiejąc rozróżnić błędu od prawdy, będą posiadały sztukę tworzenia ich przez zawiłe argumenta, nie do poznania dla drugich.

J. J. ROUSSEAU. Dykc. umiej. i sztuk.

„Że nauka piśmiennictwa greckiego i łacińskiego jest uzupełnieniem bardzo pożądaném dla niektórych wychowań szczegółowych, dla uczonych mianowicie, jakoteż dla ludzi mających rzeczywiste, wrodzone powołanie do literatury, tego zaprzeczyć niemożna. Lecz, ażeby taż nauka miała dla ogółu stanowić zasadę wychowania i służyć za podstawę dla wszystkich ludzi do złożenia popisu dojrzałości; ażeby narody nowoczesne, najoświeceńsze, niemogły odbywać tychże popisów w swoich własnych językach, lub w językach narodów sąsiednich najwięcéj na uczenie się takowych zasługujących, to śmiało, stokroć zaprzeczyć można.

„Są niektóre języki żyjące europejskie, w których nierównie więcéj znajduje się do czytania, aniżeli w łacińskim i greckim. Wszystkie bogactwa literackie jednego lub drugiego z tych ostatnich języków mogą być zawarte w jakich pięćdziesięciu tomach, podczas kiedy jest tysiące dobrych dzieł do czytania w językach francuzkim, angielskim, włoskim i niemieckim. W tych to dziełach możemy czerpać wiadomości nierównie pewniéjsze, rozmaitsze, obszerniéjsze, a nadewszystko daleko więcéj zastósowane do naszych sztuk, do naszego smaku, do naszych obyczajów, aniżeli w książkach łacińskich i greckich. Języki, w których dzieła te są pisane mogą być czytane i mówione, podczas kiedy łaciński i grecki mogą tylko być czytane. Pierwsze są językami narodów żyjących, licznych, kwitnących, które nas ze wszech stron otaczają, z któremi jesteśmy ciągle w stosunkach interesów lub rozrywek, podczas kiedy ostatnie są językami dwóch narodów, które na zawsze zniknęły ze sceny świata. Niemożemy przemawiać w miłości językiem greckim, ni traktować o interesach po łacinie. — Nic rze-

gle przed oczyma ludów nieoświeconych. Najprzód, byłoby najniesprawiedliwszem, zmuszać ludzi spokojnych do rzucania swych prac dla nadziewania sobie głowy czczemi blichtrami pedantycznéj scholastyki; a powtóre, cóż potrafionoby dać w zamia-

---

czywiście nie zdaje się więcéj nierozsądnem, głupszem, ze strony przynajmniéj większéj części ludzi, jak poświęcać długie lata, ujęte części najkosztowniéjszéj życia ludzkiego, jedynie uczeniu się dwóch języków, których większa część ludzi niema najmniéjszego interesu umieć; dwóch języków, których zresztą uczą się w ogóle ludzie bardzo źle, których prawie wszyscy spieszą się zapomnieć zaraz po ich nauczeniu się, i których nauka, jakiéj niedostatek przedmiotów, jéj trwanie, a może też i błędność metod używanych, przyczyniają się do zrobienia onéj obmierzłą, ma najczęściéj za jedyny skutek obrzydzenie człowiekowi wszelkiego rodzaju pracy umysłowéj. — Co za dziwactwo nadawać uczeniu się tych języków ważność tak nierozsądnie przesadzaną! robić z nich, jeżli nie przedmiot jedyny, to przynajmniéj przedmiot najbardziéj zasadniczy i najgłówniéjszy każdego wychowania! żądać ażeby się człowiek stawał zdolnym nietylko rozumieć po łacinie, lecz nawet aby umiał po łacinie rozmawiać i pisać równie dobrze wierszem jak prozą! Cóż może być bardziéj niedorzecznego, jak przyspasabianie ludzi do profesyi najrozmaitszych przez jeden rodzaj nauki, przez pracę, która niema żadnéj prostéj styczności z żadną z tych profesyi! — „Mamy w Indjach, mówi jeden znakomity pisarz angielski, sto tysięcy naszych rodaków, którzy się przygotowywali do téj podróży, robiąc barbarzyńskie wiersze na Apollina, Marsa, Merkuryusza, a którzy, zamiast tego, nie nauczyli się żadnego z tych języków, jakimi mówią miliony ludzi, nad któremi się rozciąga ich panowanie.“ — Z naszéj strony moglibyśmy dodać: Mamy na naszych polach, w naszych warsztatach, w naszych biórach, w naszych pracowniach, tysiące ludzi, którzy się przyspasabiali do wykonywania sztuki rolniczéj, fabrykacyi, handlu, i licznych różnych profesyi, używając do tego długich lat na robienie przykładów pisowni i tematów w językach martwych lub

nę za te prace codzienne, aby ulepszyć los pracowników?

Dawać wszystkim ludziom naukę bezpłatną, bez przygotowania dla wszystkich miejsc do zajęcia byłoby to prawdziwem szaleństwem. Byłoby

---

na nawłóczeniu w pewnym porządku jambów, daktylów i spondeów. KAROL DUNOYER. O wol. nauczania. Dziennik Ekonomistów T. VIII., pag. 116 i 117.

„Wstydziłem się kiedym czytał o Kasparze Hauser, iż go dręczono nauką języka łacińskiego.

Prawdaż to więc jest, że w Niemczech, w naszym czasie są jeszcze ludzie tak tępego umysłu, którzy sądzić mogą, iż nauka martwego języka może być środkiem do rozwinięcia władz umysłowych w wieku młodzieńczym? iż nauka słów i zwrotów mowy obcéj nie przytępia ducha w tych latach? iż czas, który młody chłopiec na tę naukę poświęca, jakkolwiek się takowy urządzi, nie staje się dla tegoż dziecka więcéj straconym, jak gdyby takowy przespał? — Możnaż uważać uczenie wyrazów za uczenie rzeczy? Czyliż duch może sie tylko siłą wyrazów rozwinąć? Czyliż nie pamiętano, że właśnie ci ludzie, że właśnie Grecy i Rzymianie, autorowie pism, które nam przez naukę języka greckiego i łacińskiego chcą dać poznać, niebyli przez filologów wykształceni, i że Grecy przynajmniéj, umieli tylko swój język rodzinny? Czyliż zapomniano, że żaden rzymski pisarz nie wyrównał greckim? a jednakże rzymscy pisarze uczyli się po grecku. — Jakichże języków uczyli się Solon lub Likurg, Plato, Demostenes lub Eurypides, ażeby przez tychże naukę stać się wielkimi ludźmi i wznieść się do rzędu pierwszego w swéj mowie? Nasi nawet bohaterowie w naukach, nasz Newton i Kant, umieli tylko swój język rodzinny, a po łacinie rozumieli bardzo miernie. Fryderyk Wielki i Napoleon I niebyli, zaprawdę, bardzo biegłymi znawcami różnych języków. — Można więc stać się znakomitym w każdym zawodzie, chociaż się nie wie, jak się jakie słowo z swéj rodzinnéj mowy wyraża w trzech lub czterech innych językach, a nadewszystko w martwych.“

Professor HENSINGER.

to chcieć z uśmiechem szyderstwa zniszczyć spokojną przyszłość milionów ludzi, którzy żyli w szczęściu więcéj rzeczywistem z tymi w porównaniu, którzy ich chcą pociągnąć na drogi nieznane, a których przystępy nadto tak są obsadzone, iż

„Siedm lat humanitates, dwa filozofii, trzy teologii, dwanaście lat nudów, pychy i zarozumienia, nie licząc w to lata, które dobroduszni rodzice dają podwójnie odbywać swym dzieciom, aby je wzmocnić w nauce, jak mówią! — Doczego to wszystko służy największéj części ludzi? Jaki użytek w świecie ciągnie z tego większość dla wydoskonalenia swych własnych wiadomości i dla czystości swéj mowy? — Widzieliśmy, że sami nawet autorowie klasyczni czerpali swe wiadomości tylko w naturze, i że ci mężowie z naszego narodu, którzy się najwięcéj odznaczyli w naukach i literaturze, jako to: Descartes, Montaigne, J. J. Rousseau i inni, otrzymali powodzenie tylko przez oddalenie się od swych wzorów i obieranie najczęściéj drogi zupełnie tymże przeciwnéj Tak to Descartes zaczepił i zniszczył filozofią Arystotelesa. — Możnaby rzec, że nauki i wymowa są właśnie poza obrębem naszych instytucyi gotyckich.“

BERNARDIN de St. PIERRE.

„W miejsce wychowania scholastycznego postawić wychowanie potrzebne i rozciągać ono do wszystkich: ta jest prosta i łatwa reforma, któréj przyszłość nie zaniedba zaprowadzić, ponieważ przeszłość nieumiała takowéj dopełnić, a obecność upiera się przy jéj odraczaniu. . . . . .

Uczynić wychowanie potrzebnem, jest lepiéj aniżeli uczynić wychowanie obowiązującem. Żaden obowiązek nie przymusza człowieka do jedzenia chleba; wolno mu jest nie jeść onego. Dlaczego jednak nim się żywi wszędzie gdzie sieje i zbiera żyto i przenicę? Dlatego, że chleb stał mu się potrzebnym.

EMILE de GIRARDIN.

„Często bardzo ubolewałem nad tym uporem rutyny, która jednéj epoce daje wychowanie dawniéjszéj epoki; która uczy Francuzów języka Łacinników i Greków. — Pra-

niema tam już nawet pomieszczenia dla wprzód przybyłych.

Rzućmy okiem wokoło siebie, a zobaczymy, że rolnictwo, ta matka żywiąca ludzkości, jest coraz bardziéj opuszczona; że za płacę, na pozór wyższą, ludzie rzucając życie wiejskie i mieszcząc się w ciasnych i wilgotnych strzechach miast, znajdują tam tysiące chorób rodzaj ludzki udręczających. A to wszystko pochodzi ztąd, że rodzice wykrzywiają powołanie rzeczywiste swych dzieci i popy-

---

gnę dla każdéj epoki jéj własnéj prawdy; dla każdego pokolenia jego własnéj natury.

LAMARTINE. w Izbie dep. 1846

„To co było dobrem w innéj epoce, może nie być niezbędnem w epoce obecnéj. Chcę ażeby w każdéj szkole można zastąpić greczyznę i łacinę nauką języków żyjących najbardziéj zastosowanych do potrzeb miejscowych.“

FR. ARAGO. w Izbie dep. 1846.

Zanim Bóg dozwoli mi doprowadzić do celu zamierzone przezemnie obszerniéjsze dzieło o wychowaniu, uważanem tak pod względem moralnym jak i politycznym, dodam dziś tu tylko do zdań powyższych te słów kilka:

Największym to, podług mnie, jest błędem, utrzymywać dziś jeszcze, mimo tylu widocznych smutnych skutków, dawny systemat scholastyczny, a nawet zaostrzać jeszcze takowy. — Prawdziwego i zbawiennego dla świata **postępu** nie drogą rewolucyi politycznéj, lecz jedynie drogą zupełnéj rewolucyi w wychowaniu, szukać dziś głównie i przedewszystkiem należy. Przed zupełnym rozwojem praw politycznych, potrzeba zupełnéj reformy myśli i obyczajów. — Ten monarcha, który przeniknie ducha czasu i wypływającą zeń niezbędną potrzebę zaprowadzenia gruntownéj zmiany systematu wychowania publicznego, ten nietylko da szczęście, pokój i pomyślność swojemu narodowi, lecz stanie się prawdziwym reformatorem i dobroczyńcą swego czasu i przyszłych pokoleń świata.

KAROL FORSTER.

chają je do zguby, przez chęć jaką mają widzieć je odgrywające role niezgodne z ich usposobieniem.

Gdyby Opatrzność chciała była dać ludziom wszystkie bogactwa i wszystkie zaszczyty bez różnicy stanu i zdolności, byłaby dała wszystkim usposobienie intellektualne toż samo. Z drugiéj strony, gdyby nie była przeznaczyła człowieka do nieustannéj pracy stósownie do sił jego, byłaby pozbawiła go téj ciągłéj niespokojności, która go pcha gwałtownie naprzód ku odkrywaniu tego co jest nieznanem; byłaby dała mu życie wegetacyjne roślin. Ale zdaje się, że zamiary Opatrzności co do naszéj biednéj istoty są inne; a ponieważ człowiek ma moc tworzyć sobie zaszczyty, wznosić się i odznaczać, wypada ztąd widocznie, że trzeba się strzedz zapełnienia przedziałów, jakie Bóg poczynił pomiędzy ludźmi. Gdyby z téj strony było co do zrobienia, Bóg nie zostawiłby ludziom poprawy swojego dzieła. Stan rzeczy jest taki, a więc ma on przyczynę istnienia. My téj przyczyny nieznamy, ale powinniśmy się ukorzyć przed Opatrznością, i iść za głosem wewnętrznym naszego sumienia, które nas lepiéj prowadzi, aniżeli wszystkie doktryny jakie wymyślić można. Tak w spokoju jak wśród nawałnic namiętności tego głosu nigdy nam nie braknie, ale to, czego nam braknie rzeczywiście, to jest woli słuchania onego. Kiedy interes osobisty przemawia, kiedy miłość własna jest w grze, człowiek przydusza chę-

tnie okrzyk swojego sumienia, a gdy raz puści cugle namiętnościom, najgorsze uczynki będą już potém dla niego tylko fraszką.

Wychowanie moralne powinno zarazem z wychowaniem intellektualnem czuwać zawsze nad usunięciem téj złéj dążności ludzkiéj, i dla tego zasady religii niepowinny nigdy brakować temu, kto pracuje nad rozwinięciem swoich wiadomości. Jeden z ludzi stanu najrozumniéjszych w Polsce*) mawiał nieraz, że nie znał przykrzejszego widoku jak młodzieńca bez posłuszeństwa, bogacza bez cnót i uczonego bez religii. — I miał wielką słuszność, bo dość jest pomnieć na złe, które uczeni i mniemani filozofowie ośmnastego wieku zrobili ludzkości, aby to twierdzenie uznać za prawdziwe. Oni burzyli, a nic nie budowali; oni zabili wiarę i wznieśli jako zasadę bezbożność. Dlatego też od tego czasu widzimy tylko zaburzenia, wojny, rewolucye! Wobec takich skutków czyliż niesłusznem byłoby wyrzec: Niechaj stokroć ginie umność ludzka, jeźli ma takie tylko płodzić owoce. Stokroć więcéj warta jeszcze niewiadomość, która szanuje rodzinę, własność, kraj i Boga, jak ten czczy rozgłos tytanicznéj nauki, która pnie się aż pod niebiosa i wznosi zwalisko na zwalisku!

Ale, dzięki Bogu, nie stanęliśmy jeszcze u kre-

---

*) Hr. Stanisław Potocki, minister wyznań i oświacenia publicznych.

su takiéj ostateczności, i dlatego kończąc dodam, że jeżeli z jednéj strony trzeba się mieć na baczności przeciw temu groźnemu potokowi, który w wieku naszym zbyt łatwo z sobą porywa nieoświecone lub słabe umysły, a razem wspierać usiłowania władzy mającéj na celu utrzymanie poszanowania dla praw; trzeba również, z drugiéj strony, pamiętać zawsze na to i przyznać szczerze: iż błędem jest mieć zawsze i wszędzie nieufność do wszystkiego co jest innowacyą. Położenie tego co jest, zdaje się tak dogodném niektórym ludziom, że natychmiast i bez rozbioru rzeczy czynią napaść na sztandar przewodniczący jakiemuś ulepszeniu. A jednak idea słuszna, praktyczna, postępuje naprzód mimo przeszkód. Myśli nie można strzałami armatnemi zabić, a lubo w starożytności z teoryą Ptolomeusza można było przepowiedzieć zaćmienia i określić bieg pór roku, niemniéj jest prawdą, że świat był w błędzie pod tym względem, i że Kopernik prostując mechanikę niebieską uczynił łatwiéjszą naukę astronomii, którą Newton nowemi prawami wzmocnił. Niemniéj jest prawdą, że świat był w błędzie, kiedy Arystoteles widział w niewolnikach istoty podrzędne, przeznaczone na zawsze do pozostania w niewoli, a Chrystus każąc boską swoją doktrynę przyniósł światu miłość bliźniego i równość w obliczu Boga.

„Postępujmy więc ku naszemu celowi drogami wyzwolenia i postępu ogólnego, jest to słusznem prawem i pracowitem usiłowaniem Europy chrze-

ściańskiéj, ale, poddając się z poświęceniem trudom walki o zwycięztwo téj idei, którą Jezus Chrystus sam wprowadził w serce ludzkie, by ztąd przeszła w stan społeczny, i kształcąc nasz rozum nie czczym, przez ślepą, upartą rutynę jedynie utrzymywanym, lecz praktycznym, użytecznym żywiołem światła, by módz skutecznie odpierać od nas zgubnego ducha anarchicznego, prośmy przedewszystkiem Boga o rozsądek, aby, z winy naszego czasu, nie stało się przyczyną upadku i śmierci to, co od piętnastu wieków było zasadą życia i postępu.

TABLICE HISTORYCZNE.

(1848—1852).

Kraje, które pozostają w swym stanie, idą wstecz; kraje, które postępują w fałszywym kierunku, idą ku swemu upadkowi; trzeba przeto, by kraje kwitnęły, aby postępowały w kierunku racyonalnym i stósownym do ducha czasu.

Książe METTERNICH, do Arcyksięcia Józefa, Palatyna Węgierskiego. — 1844.

Nie chcę nic wyrzec o rewolucyi Lutego. Nie do mnie to należy mówić dziś o niéj. Ale niemogę wierzyć, aby to było rozwiązaniem słynnéj hi-toryi Francyi.

GUIZOT. — Październik, 1850.

Berlin, Listopad, 1851.

Są w przeznaczeniach Państw epoki fatalne, które się wyrabiają zwolna w tajemnicach Opatrzności, lubo już naznaczone oznaką nieomylną. Tym żadna wiedza ludzka nie może zapobiedz. Przeciw tym fatydycznym wypadkom nic począć nie można, jak tylko uchylić z pokorą czoła i sławić imię Przedwiecznego.

Ale są też i inne, którym nie brak zwiastunów, i które podobne do wzniosłego szczytu góry, okrywają się chmurą i przepowiadają burzę. Te powinny być rozważane, i służyć za przestrogę ludziom obecności, jakoteż i za naukę dla przyszłych pokoleń.

Pomiędzy wypadkami téj natury trzeba policzyć rewolucyą Lutego w Paryżu.

Francya jest tym wzniosłym szczytem, i chmura, jaka go okrywała przed r. 1848 powinna była służyć za przestrogę.

Na nieszczęście dla rodzaju ludzkiego, przestrogi Nieba są, po większéj części, straconemi dla niego. Człowiek zakrywa sobie oblicze, zamyka oczy i nie chce widzieć. Głos, który doń woła: Patrz! jest głosem straconym na puszczy, i podobny do starożytnych Trojan, których Kassander licznie ostrzegał o nieszczęściach bliskich im grożących, on gardzi radami i szydzi z przepowiedni.

Łatwem byłoby, poczynając od ostatnich lat panowania Króla Ludwika Filipa, okazać iloma przepowiedniami Opatrzność oświeciła polityczny horyzont przyszłości, i jak ten nieszczęśliwy Monarcha wraz z najpoważniéjszymi ludźmi stanu nie chcieli widzieć na nim nic nadzwyczajnego i zdawali się być przygotowanymi na wszelki wypadek. Ale to poprowadziłoby nas zbyt daleko. Poczniemy przeto nasze opowiadanie od epoki tymczasowego rządu Rzeczypospolitéj i rozbierzemy jego położenie wobec Europy.

Zaledwie echo rewolucyi Lutowéj obiło się jak daleki trzask piorunu, zaraz demagogowie wszystkich narodów otrzęśli się z osłupienia, i wciągnęli chciwie oddech rokoszu, który w łonie swojem niósł zniszczenie.

Wszędzie kędy szalone marzenie mogło znaleść miejsce i pieścić się z jaką utopią; wszędzie kędy nadzieja zmiany, bądź w położeniu politycznem, bądź w położeniu społecznem, przedstawiała jaką koléj skutku, zachcenia obudziły się nagle. Chcieć oskarzać wszystkich o chciwe rachuby, byłoby to posuwać się za daleko; widzieć w tych ciągłych rokoszach tylko dumną skazówkę chęci materyalnego dobrego bytu, byłoby to mieć mylne zdanie; gdyż bezwarunkowość nie znajduje się nigdzie, tak w złem jak i w dobrem; ale można śmiało powiedzieć, że wszędzie chęć, nawet najbardziéj prawa, przestąpiła po za myśl tych, którzy szczerze pragnęli postępu. Ich usiłowania w celu dobra złamały się przed rozkiełznaniem dzikich tłumów, prowadzonych przez zagorzałych szaleńców, przez obłąkanych o krwawem oku, którzy widzieli tylko cel, mało dbając o zniszczenia jakie zrządzali, o krew którą toczyli, o zbrodnie jakie publicznie spełniano, bez przeszkody, bez kary. O wszystkie te szalone bezprawia można śmiało oskarzać najprzód sprawców rewolucyi Lutego, a potem rząd tymczasowy. Manifest Lamartina, tyle wychwalany przez jego eunuków, był tylko zapałką rzuconą na prochy; bo rzec w nim

że rzeczpospolita francuzka poda rękę wszystkim ludom, które zechcą zdobyć swą narodowość, było to rzec całemu światu: Oto jest chwila rokoszu!

Ten rokosz, bezużyteczny po większéj części, stał się bezbożnym w pewnych okolicznościach.

Duch wieku był wszędzie ku reformie.

Papież sam, ta doktrynalna niewzruszoność, uczuł, że ludy nie powinny już daléj być trzymane w bezwarunkowéj opiece, i na znak wyszły w Watykanu, wszyscy Książęta włoscy pospieszyli z przypuszczeniem swych ludów do podziału swéj potęgi, dając wszędzie i z własnego popędu reformy, które starczyły do zaspokojenia ludzi przywiązanych do porządku społecznego w postępie.

Ale wypadki następne, łącząc się ściśle z rewolucyą francuzką, zawiodły wszelką nadzieję ulepszenia, skoro gmin i jego trybuni wmięszali się do dzieła.

Rząd tymczasowy francuzki, ciało różnorodne, złożone z żywiołów niszczących, niemiał ani dość potęgi do zduszenia anarchii, ani dość popularności do zebrania wokoło siebie tych wszystkich, którzy mogli pomódz mu stanowczo do wykrycia nici guwernementalnéj w tym anarchicznym zamęcie jaki on sam był wywołał lub zrodził.

Żyjąc z dnia na dzień, przemawiając do delegowanych wszystkich korporacyi roboczych, dyktatorów w łachmanach nowego rodzaju rewolucyjnego, rząd ten musiał nietylko dozwalać na wszystko, ale nadto udawać jeszcze, że podziela te

wszystkie szalone zdania, które sobie torowały drogę z sztandarem rokoszu na czele, z groźbą w ustach i z karabinem w ręku.

W samém nawet jego łonie znajdowali się tacy mali tyrani, którzy, uknuwszy sobie jaką głupią teoryą, czynili wszystko aby jéj zdobyć przyjęcie, rozstrajając coraz bardziéj te zgniłe szczątki konającego społeczeństwa żyjącego już tylko życiem sztucznem, i że się tak powie, z łaski tych, którzy mieli na swe usługi bruk z swych barykad.

To też zamęt stał się wszędzie najokropniéjszym. Ktokolwiek chciał stawić się przeciw niemu zostawał natychmiast połkniętym przez potok ludowy. Wszystko się waliło, wszystko znikało. Zdawało się jakby pewien wicher szaleństwa panował w powietrzu, i należało się lękać, żeby wpływając nawet na najzdrowsze mózgi, nie sprowadził wybicia ostatniéj godziny dla całego porządku społecznego.

W tym przerażającym kataklyzmie, w którym polityczne potworności nagromadzały się jak góry jedne na drugich, jedna tylko pozostawała jeszcze nadzieja, to jest, że, po przejściu tego fatalnego rodzaju upojenia, ludzie uczciwi nabiorą znów odwagi i bądź jednym lub drugim sposobem, bądź przez przekonanie, bądź przez siłę, zdobywać będą stopniowo każdą piędź utraconego pola.

Namiętności ludowe podżegnięte do najwyższego stopnia szaleństwa nie mogą mieć długiéj trwałości. One są jak te gwałtowne choroby, któ-

re zabijają chorego lub opuszczają go zupełnie, lecz które nigdy nie przechodzą w stan chroniczny.

Przebiegając historyą świata, zobaczymy ten sam klimateryczny pochód przedstawiający się na wszystkich miejscach ziemi. Ten ogromny kocioł, w którym gotują się wszystkie nieczystości ducha i natury ludzkiéj, przelewa się od czasu do czasu i pokrywa swemi szumowinami całe okolice.

Przeciw téj palącéj lawie niemasz natychmiastowego środka. Trzeba czekać. Wzburzenie stopniowo opada, i ludzkość okrywa się na czas pewien tą grubą powłoką, która dozwala postępować swobodnie po samym nawet kraterze tego wulkanu wzrzącego ogniem w swém łonie.

Czyliż należałoby nam przyznać, że, ponieważ się naturalny postęp rzeczy nie zmienia; ponieważ Opatrzność dozwala odnawiać się tym okrucieństwom w epokach mniéj więcéj od siebie oddalonych, my sami jesteśmy tylko ślepymi narzędziami nieubłaganego losu, i że przeciw temu niemasz co robić?

Na poparcie tego domysłu, niechaj nam wolno będzie zrobić uwagę, że te katastrofy polityczne i wszystkie nędze jakie takowe za sobą ciągną nie poprawiły prawie nigdy ludzi, nie wyleczyły ich z manii rozpoczynania na nowo o nowych ofiarach, i rozdzierania ciała społecznego jeszcze krew z ran odebranych tracącego, z nieprzezornością podobną czynowi dręczyciela, który, w

chęci męczenia swéj ofiary, chwyta swą ręką rozpalone żelazo i sam się okrutnie rani.

Najszaleńsze doktryny znajdują prozelytów i publiczność zawsze gotową bądź do nadstawiania im chętnego ucha, bądź do ich rozpowszechniania. To, cobyśmy wyrzekli o jednym narodzie, może się zastósować do wszystkich. Nigdy doświadczenie przebytych cierpień nie wyleczy szaleństwa ludzi w przyszłości. Dawno już powiedział jeden z autorów: Nic się tak prędko nie zapomina jak choroba i cierpienie Otóż! czy ta choroba jest nią dla ciała społecznego, czy dla pojedyńczego człowieka; czy to cierpienie dosięga jednego lub wszystkich, założenie nie zmienia się wcale. Ponieważ ludzkość jest zgromadzeniem jednostek, wady człowieka znajdują się też koniecznie w masach, i zyskują jeszcze na potędze przez prawo postępowe.

Lecz pomimo to, że pewien rodzaj fatalnego przeznaczenia zdawałby się odnawiać zawsze walki i rodzić rewolucye, nie wynika ztąd koniecznie, ażeby tak być miało zawsze, i żeby Rządy miały podobnie zasypiać zawsze w zupełnéj spokojności Gdyż jeżeli, jak to rzekłem wyżéj, kocioł wrże zawsze i może się w każdéj chwili przelać, prawo moralne jak i prawo fizyczne może i powinno zniszczyć skutek, usuwając przyczynę. To też jeżeli ludzie w masie mają skłonność do nie korzystania nigdy z nauk przeszłości, można się jednak spodziewać, że ludzie wyborowi, ludzie postawieni

na czele spraw krajowych nie zawsze się mylić będą w ocenieniu swéj epoki. Wielkie rzeki występują z koryta, lecz inżynierowie pracują bez przestanku; oni wznoszą jedne tamy po drugich. i czas jest może już niedaleki, w którym Ron równie jak i Ren będą płynęły swobodnie, upładniając ziemię zamiast ją pustoszyć, i będzie można z pewnością użyć tych żyżnych żył, tych postępujących dróg, jak je nazywa Pascal.

Cokolwiek bądź, w epoce która nas zajmuje, wypadki wszelkie były mocniéjszymi niż mądrość ludzi politycznych. Nie zrozumiano tego, że kiedy namiętności ludowe są w stanie wrżącym i kiedy ze wszech stron złe instynkta są podżegane do najwyższego stopnia, półśrodki, trwożliwe ustępstwa nic nie są warte. Trzeba albo szeroko otworzyć wrota, aby potok mógł przepłynąć bez przeszkody, lub tak mocno zamknąć wyjścia, aby ich nie mógł wyłamać; gdyż skoro tylko szczelina dozwoli nurtom powiększenia otworu, tama zostanie wkrótce zerwaną i zniszczenia staną się strasznemi.

To właśnie zrobiły Rządy włoskie z jednéj strony, a z drugiéj rząd Ludwika-Filipa. Nie było z żadnéj strony ani dość śmiałości w ustępstwie, ani dość stanowczości w poskromieniu. Tam gdzie się było słabym, ustępowano niezręcznie; tam gdzie się było silnym, brakowało energii, postanowienia i wytrwałości.

We Francyi, należało od pierwszego dnia prze-

szkodzić każdemu zebraniu bankietu, otoczyć Paryż wojskiem i niedozwolić wzniesienia żadnéj barykady. Przez użycie energii uratowanoby wszystko. Nieśmiałością wszystko skompromitowano i stracono.

Ten zarzut może być obróconym do wszystkich Rządów aż do dnia rewolucyi Lutego. Lecz skoro się demagogom powiodło, rzecz przybrała inną postać.

Rząd tymczasowy, prześcigniony ze wszech stron, zmuszony był do postawienia w oczach ludów zwodnego światła i nadziei, których niemożność urzeczywistnienia znał dobrze. Ale było to zyskaniem czasu. On niemiał wiary ani w swą misyę, ani w legalność tego niewczesnego środka, który, bez przysposobienia, przeistaczał Królestwo w Rzeczpospolitę. To też trzeba mu było koniecznie stworzyć trudności dla innych Rządów u nich samych, ażeby dzieło nieprawości mogło tem łatwiéj być dokonanem we Francyi. Ta niegodna rachuba udała się prawie wszędzie, a jeżeli jéj skutki nie były równie szkodliwemi, trzeba przedwszystkiem dziękować Opatrzności; gdyż przywódzcy nie byli nigdzie gotowymi, i pomimo, że pchnęli wszędzie swych seidów na barykady, otrzymawszy raz zwycięztwo, znaleźli się w większem zakłopoceniu aniżeli Rządy, których władzę tylko co byli wywrócili.

Rząd tymczasowy we Francyi powinien przeto być uważanym za sprężynę działającą tych wszy-

stkich nieszczęść, jeżeli nie w swéj całości, to przynajmniéj w swych reprezentantach rewolucyjnych i socyalistowskich, którzy przebyli większą część swego życia na marzeniu o wprowadzeniu w życie swych zgubnych utopii. Oni się uważali solidarnymi za każden ruch insurekcyjny któryby powstał na stałym lądzie, i nie tracili nawet nadziei zrewolucyonizowania Anglii, która wcale inaczéj ukonstytuowana u siebie, stojąca po za obrębem mściwych prób narodów, patrzy spokojnie na przechodzącą burzę, którą często sama tajemnie wywołuje i z któréj ciągnie korzyści.

Te nadzieje mistrzów barykad tłómaczyły się wszędzie przez nierządy najopłakańszéj wagi. Krew płynęła wszędzie, i wszyscy ludzie stanu zasmuceni zdawali się w przymusowéj nieczynności oczekiwać chwili, w któréj Opatrzność sama położyć tylko mogła koniec temu szalonemu szałowi i jego okropnym skutkom.

Zatrzymuję się w tym szybkim rzucie oka na położenie rzeczy w Europie w chwili, w któréj Rząd tymczasowy we Francyi, po rozkiełznaniu gminu, nie potrafił już nadawać kierunku podług swego upodobania ułudzonym masom, i kiedy takowe, po porzuceniu warsztatów i zniszczeniu przedsiębiorców, w gorączkowym stanie oczekiwały tego co Rząd zrobi dla zapewnienia ich bytu i ich pomyślności.

* *
*

Skoro tylko zawierucha Lutego przeszła po nad

Paryżem i wyrzuciła z swego łona Rzeczpospolitę, wszystkie główne filary starego towarzystwa runęły też ze wszech stron. Demagogowie różnego odcienia rzucili się na miéjsca urzędowe z chciwością, która nic nie miała w sobie z surowego starożytnego republikanizmu, i dowiedli, że, dla nich przynajmniéj, Rzeczpospolita nie znaczyła nic innego prócz łupieztwa. Masy, które się łudzi i wiecznie łudzić będzie kilkoma słowami zużytemi do szczętu, lecz zawsze nieochybnego skutku, rozumiały, że nakoniec nadeszła dla nich chwila zajęcia miéjsca przy bankiecie społecznym (wyrażenie przyjęte), i widzenia końca ich nędzy.

Na nieszczęście, jeżeli dla człowieka rozsądnego wyzwolenie jest rozwojem jego władz umysłowych, powołując go do wydobycia korzyści z jego pracy bez przeszkody lub przerwy, wyzwolenie i wolność są dla wielkiéj liczby tylko zupełnem zaprzestaniem téj pracy i życiem w próżniactwie. Człowiek prawy spieszy ku zatrudnieniu i poszukuje takowe; człowiek nieprawy używa swych zdolności na wynalezienie środków, któreby mu pomagały do próżnowania. Masy mają niemal wrodzony instynkt, że przeznaczeniem człowieka jest życie przy pracy, ale celem tych, którzy prowadzą te masy na uździe, jest obrócenie tego instynktu na swą korzyść; a że niezawsze mogą dowieść tamtym, iż się jest po za okresem tych warunków; że trudnem jest przekonać masy iż są obowiązane dostarczać potrzebnego pokarmu leni-

stwu próżniaków, mistrze ci wolą rozsiewać złe doktryny, rozstrajać towarzystwo i popychać masy na drogę, z któréj niema innego wyjścia prócz gwałtu, innéj nadziei prócz złupienia bogatych na korzyść tych, którzy nic nie mają.

Bogactwo narodowe nie może nigdy stać się nieruchomem; ono się zawsze zasadza na ciągłem odnawianiu wymian i produktów pracy; ono potrzebuje żywotności aby się mogło rozpościerać wszędzie. Przyznaję to bez wahania się, że potok ciągle się odradzający jest czasami odwrócony od swego źródła; że część téj ogromnéj rzeki jest zatrzymaną na jakimbądź punkcie, bez rozwagi, i służy do nagromadzenia i do zatrzymania kapitału, który, mądrze rozdzielony, ożywiłby przemysł i rozpostarłby więcéj zamożności; ale jakiekolwiek będą bogactwa indywidualne, nie będą one nigdy mogły wpływać na ogólność, i nie zmienią bynajmniéj w sposób znaczny biegu interesów w jakim kraju. Prócz tego, wszystkie bogactwa jakie istnieją wyczerpałyby się wkrótce bez koniecznéj podpory pracy i z przepisami kodeksu cywilnego. Jest to tylko kwestyą czasu; gdyż ponieważ podział własności jest obowiązującym, ten kto jest, naprzykład, bardzo bogatym, dzieląc swój majątek pomiędzy swoje dzieci, robi je mniéj bogatymi, i tak daléj, aż wreszcie ten majątek, tak nadzwyczajny przy swym początku, wrócił do pewnéj równi, robiąc ostatnich posiadaczy zaledwie dość zamożnymi do przyzwoitego wychowania swych dzie-

ci; poczem się tak jeszcze rozdziela, że ich stawia w stanie potrzeby. Aby dójść do tego skutku dość jest żyć ze swojego kapitału i z swych przychodów, bez chęci powiększenia ich przez swą pracę. Sposób poprawczy istnieje więc, i wszyscy ci którzy gardłują przeciw bogatym, lub są złéj wiary, lub dowodzą że nie posiadają żadnéj potrzebnéj wiadomości by sobie zdać mogli sprawę z ogólnego ruchu interesów.

Masy są, powszechnie, w tym przypadku. One nie rozumują; one widzą fakt materyalny bez zapytania się nigdy siebie samych jaki jest bodziec tego wszystkiego i jakie jest koło, które obraca tę machinę stanu. Jest to najmniéjsza z ich trosk. Jest to nawet po za zakresem ich pojęcia. Nie dziwmy się przeto, że się tylko kierują instynktem, który, ukazując im na horyzoncie bogactwo, dobry byt, zadowolenie wszystkich życzeń, będzie przez nich zawsze słuchanym i otrzymuje u nich pierwszeństwo.

Ta to nieświadomość pospolitego ludu jest przyczyną wszystkich katastrof tego świata. On sam wydobywa swe wywody, i wierzy tylko temu, co schlebia jego tajemnym życzeniom. Ztąd, wiedziony zawsze do poszukiwania nieznanego, słucha, jak dziecko, na widok mamidła; lecz równie też, jak dziecko, ma napady gniewu okropne, i biada temu, kto go wprost zaczepia.

Kiedy ludzie Rządu tymczasowego postrzegli

całą ludność przedmieść opuszczających w masach warsztaty i przechodzących na ulicę, słuszny powzięli przestrach o zgubne skutki tego ogólnego zawieszenia pracy. Ponieważ się zaś zaufanie nie dało narzucić, kapitały chowały się i przyszłość tak się okazała groźną, że obstalunki nie ożywiały już kredytu, i trzeba było pomyśleć o żywieniu téj zgłodniałéj masy, która groziła na ulicy, jak Ocean podczas burzy.

Zrazu, spróbowano przez proklamacye usunąć z bruku tych wszystkich ludzi, którzy ukazywali się ciągle poprzedzeni chorągwią i dyktowali swój program; starano się skłonić ich do wrócenia do warsztatów; ale ta anarchiczna część rewolucyonistów, która za późno przybyła do grabieży, i albo nie mogła znaleść miéjsca, lub niechciała przyjąć téj podrzędnéj pozycyi tam gdzie miała nadzieję rozkazywania, oparła się temu rozsądnemu usiłowaniu. Ona przyciągnęła próżniaków do klubów, gdzie mistrze brukowi, samowładni sternicy, otoczeni swymi seidami zawsze gotowymi do chwycenia broni, wykładali najprzewrotniéjsze doktryny, obudzając najnienawistniéjsze namiętności. Tam to wskazywano jasno zemście ludowéj tych wszystkich, którzy, podług nich, pili pot ludu, bez względu na niego i bez wymierzania mu sprawiedliwości.

Ten kto cierpi, ten kto jest głodny słucha chętniéj tego głosu, który mu woła: „Zemsta!“ aniżeli tego drugiego głosu powtarzającego mu cią-

gle: „Pracuj!“ — Rzeczy doszły więc do takiego stopnia, że, aby dać chleba wszystkim, trzeba było czasowo utworzyć warsztaty narodowe.

Warsztaty narodowe, których nazwa zapisana jest krwawemi literami w dziejach rewolucyi Lutego, składały się z oddziałów ludzi uzbrojonych w łopatę do poruszania kilku piędzi ziemi, przeniesienia z miéjsca jednego na drugie kilku kamyków, z płacą dzienną 2 franków za tę służbę czynną; zaś 1 franka dziennie za cierpliwe czekanie na podwojoną płacę.

To śmieszne szyderstwo, ta parodya pracy podobała się jednak wszystkim leniwcom, gdyż całem ich zatrudnieniem było grać całemi dniami w grę korków i wydawać resztę pieniędzy w karczmie; ona stała się wprawdzie jedyną pomocą tysiąca prawdziwych robotników rzuconych na bruk przez dobrodziéjstwa jakiemi Rzeczpospolita obdarzyła wszystkie swe dzieci; lecz przedwszystkiem stała się ciągłą organizacyą wojskową na usługi głównych klubistów. Było to nieustanną groźbą, opłakanym naciskiem na czyny i tak już dość rozstrajające nowego tego Rządu.

Podatek 45 centymów stał się potrzebnym dla utrzymania téj złowrogiéj instytucyi, i Francya, już gwałtownie szarpana ze wszech stron, żywo to nowe zadanie uczuła.

O ten czas wybory ogólne zostały dokonane, i rzecz zadziwiająca, jeżeli nie Opatrzności winna, kraj, który był wszędzie na łasce srogich burzy-

cieli, znalazł w sobie dość energii do zrównoważenia złych wyborów, i przysłał do Izby dość ludzi zdolnych, których dawne tradycye reprezentacyjnéj Francyi musiały utrzymywać w granicach rozsądku, i którzy przez swój wpływ na swych nowych kolegów mogli miarkować gwałtowność środków jakie spodziewano się przeprowadzić ze strony rewolucyjnéj.

Cały świat wie, w jaki sposób anarchiści szanują prawa swego kraju; on wie, że we Francyi, więcéj jeszcze niż gdziekolwiek, przyjmują władzę, tylko warunkowo i o tyle, o ile ona wchodzi w osobiste widoki każdego. To też Zgromadzenie konstytucyjne już od pierwszego kroku, od pierwszych czynów, spotkało niezliczone trudności. Wszyscy ci ludzie, którzy wczoraj jeszcze nieśli byli sztandar, aby narzucać swą wolę i swe kaprysy, pragnęli równych używać środków w obec posłanników, odzianych najwyższą władzą kraju.

Jestem zupełnie przekonany, że gdyby zaraz z początku reprezentacya narodowa została była w mieście drugiego rzędu pod zasłoną dostatecznéj siły do jéj obrony, i gdyby takowa nie była otworzyła swych posiedzeń pod anarchicznym naciskiem hałastry gotowéj na wszystko, skutek byłby się okazał zupełnie inny. Stronnicy Rzeczypospolitéj nie byli ani liczni ani znaczni położeniem, ni wpływem; rozprawa byłaby się otworzyła bardziéj solennie; zebranie byłoby wymagało ściśléjszego zdania sprawy z dokonanych czynów Rzą-

du tymczasowego, i zamiast powiedzenia, że się tenże dobrze zasłużył Ojczyznie, zamiast okrzyknienia Rzeczypospolitéj, zrobiłoby było krok mądry powracając do Monarchii, a może i postanowiło oddanie pod sąd tych szubrawców, mniemanych zbawicieli Francyi, którzy raczéj poczęli jéj upadek, niż coś innego.

Ale było powiedzianem, że Francya przéjdzie przez wszystkie koleje niezgód cywilnych; że zobaczy porządek społeczny zagrożony do najwyższego stopnia, zanim poważy się dać usłyszeć swój głos i ujrzeć się dochodzącą do téj epoki, tyle pożądanéj przez wszystkich dobrych obywateli, w któréj cały kraj uzna, że niemasz innego zbawienia dla niego jak tylko poddać pod szybką i surową sprawiedliwość te wszystkie przewrotne głowy, które co chwila swawolnie stawiają na kartę porządek i spokojność publiczną.

Powiedziałem wyżéj, że ci mistrze chcieli na nowo rozpocząć swój sposób postępowania wobec posłanników kraju. Paryż był tak przywykły być obudzonym co chwila przez jaki alarm, że z czasem niedawał już na to uwagi. Skoro tylko reprezentacya narodowa miała rozpocząć swe obrady, ludzie porządku mniemali, że wszyscy, przez nagłą zgodę, dozwolą działać wszechwładztwu ludowemu w zupełności swych obowiązków. Konstytuanci sami pozostawali przez dni kilka w téj ułudzie; ale takowa krótko trwała.

Od pierwszego posiedzenia, Zgromadzenie kon-

stytucyjne zostało zaczepione przez wszystkie kluby, a mianowicie przez klub zagorzalca Blanqui. Nigdy gwałtowność nie była daléj posuniętą. Po każdem słowie, które zdawało sprawę z jakiego rozporządzenia lub które je tłómaczyło, następowało niezmienne to pytanie:

„I będziecież to cierpieć?“

„Nie!“ odpowiadała cała sala, jak jeden człowiek. A jeśli przypadkiem jaki głos odważny odezwał się przeciw potwarzy, wsciekłość napadała całe zgromadzenie: trzeba było całego uroku, którego używał Blanqui na swych seidach, aby zapobiedz na tych zebraniach walkom politycznym i rozlewowi krwi.

Zarzuty klubów były znane przez wszystkich. Wzywania do wojny domowéj mnożyły się z dniem każdym, a Zgromadzenie konstytucyjne nie dawało już innéj uwagi na to, jak tylko odpowiadając z Dantonem: „Nie poważą się!“

Otóż! czas okazał, że się poważyli, i kiedy 15 Maja organizowane bandy poprowadzone zotały do pałacu prawodawczego by podpierać podanie, którego pretekstem była Polska; kiedy na znak przywódzców wywrócono kraty, wyłamano drzwi i zelżono reprezentacyą narodową w świątyni praw, wówczas dopiero oczy się otworzyły i poznano, że niebyło środka prócz energicznego stłumienia, prócz przykładnéj kary, którąby mogła pokonać tych wiecznych podpalaczy, dla których

peryodyczne wstrząśnienia były równie potrzebnemi jak powietrze do oddychania.

Tymczasem warsztaty narodowe szły swoją drogą. Co chwila liczba lubowników bruku zwiększała się, i postrzeżono wreszcie jasno, że jeżeli silny środek nie zostanie co prędzéj przedsięwzięty, przepaść powiększająca się szybko pochłonie wkrótce wszystkie zasoby kraju. Ale dla dójścia do tak pożądanego skutku oddania tysiąca rąk rzeczywistym warsztatom, a zarazem zniesienia płacy za urojoną pracę, trzeba było wziąść inicyatywę, czyli, jak tam mówią pospolicie, zawiesić grzechotkę. Nikt nic pragnął wziąść na siebie téj wielkiéj odpowiedzialności pozbawienia tego mniemanego chleba tylu nieszczęśliwych, jakkolwiek każdy wielce czuł potrzebę wyjścia co prędzéj z téj przykréj kolei.

Nakoniec, jeden odważny obywatel świeżo weszły do zawodu politycznego, P. de Falloux, człowiek prawy i prosty, zainterpellował Ministrów, pytając ich aż do jakiego terminu zamierzali pozostawić ten nieznośny stan rzeczy. Odpowiedź trwożliwa i dwuznaczna jaką Minister robot publicznych dał na to pytanie, okazywała jasno, że jakkolwiek chciał przygotować przéjście, dozwalał jednak, przez słabość, pogorszać się położeniu. Nakoniec postanowiono, że od miesiąca Lipca wynagrodzenia te będą się zmniéjszać, i że w krótkim czasie mają zupełnie ustać.

Jak łatwo pojąć, to postanowienie Izby pogrą-

żyło w smutku tych wszystkich, którzy znajdowali bardzo wygodném wyciągać rękę po tę płacę i spać swobodnie do góry brzuchem na słońcu; ale za to wyrok Izby napełnił dowódzców klubów radością.

Położenie zaczynało się oczyszczać, a lubo horyzont zachmurzał się coraz bardziéj, każdy czuł, że się zbliżano do katastrofy, i do walki, w któréj trzeba było zwyciężyć, lub widzieć znikające wszystko: towarzystwo, rodzinę, własność, cywilizacyą.

Trudném by było opisać to okropne oczekiwanie, które trzymało w zawieszeniu wszystkie umysły. Ludzie najodważniéjsi nie mogli się uwolnić od pewnego tajemnego niepokoju, podobnego do dręczącego snu od którego niemożna się obronić.

Nakoniec złowroga pogłoska obiega, że część pracowników warsztatów narodowych wysłana do Sologne dla pewnych ważnych robót, źle przyjęta na miéjscu przez mieszkańców tych okolic i pozostawiona bez pomocy, powraca do Paryża z groźbą w ustach, z wściekłością i zemstą w sercu.

Natychmiast warsztaty narodowe, które były ślepem narzędziem dowódzców klubów, chwytają za broń, biegną do barykad i rzucają rękawicę do krwawéj walki na śmierć.

Było to około 11 godziny przedpołudniem dnia 22 Czerwca 1848.

Bębny biją marsz wojenny, i gwardya narodowa zawdziewa mundur i udaje się na ten znak powołujący ją do boju.

Co wtenczas robiła komisya wykonawcza zebrana w pałacu Luksemburga? — Ta biedna pentarchia, rozdzierana w swém łonie przez czcze swary, niesłuchana na zewnątrz, dawała rozkazy których nikt nie słuchał, i przyspasabiała, przez swą niemoc, najkrwawszą walkę, jakiéj dzieje nowoczesne zachowały pamiątkę.

Tu, po raz pierwszy, widzimy ukazującą się postać generała Cavaignac (kawaniak).

* *
*

Generał Eugieniusz Cavaignac, syn członka Konwencyi tego nazwiska (brat Godfryda Cavaignac wmięszanego we wszystkie walki stronnictw, które odznaczyły początek panowania Ludwika-Filipa, i zmarłego wcześnie) odbył nauki w szkole polytechnicznéj, wyszedł z niéj w stopniu oficera inżynieryi, i został wysłany, jak to był zwyczaj, do szkoły aplikacyjnéj w Metz. Po niejakim czasie widząc, że broń którą obrał nie prowadzi szybko do wyższych stopni, żądał i otrzymał pozwolenie udania się do Afryki.

Nie chodzi tu o skreślenie biografii wojskowéj generała Cavaignac, ale ci wszyscy, którzy go znali na ziemi starożytnéj Numidii są zgodni w zdaniu, że to był oficer pełen zalety i honoru, lecz ponury, niekontent i znoszący hierarchią wojskową z źle pokrytą niecierpliwością.

Protegowany przez Księcia Nemours, pomimo znanego swego ducha republikańskiego, zajmował

w chwili rewolucyi Lutego stopień generała brygady.

Generał był republikaninem tego gatunku w żółtych rękawiczkach, który miał za organ dziennik le National, i skoro tylko ta koterya znalazła porę zajęcia miéjsca w rządzie tymczasowym, wyprawiła mu, z patentem generała dywizyi, nominacyą na generalnego zarządcę Algerii, w zastępstwie Księcia d'Aumale.

W tem zamięszaniu jakie ogarnęło całą służbę publiczną we Francyi, rozstrajając ją we wszystkich kierunkach, potrzeba było dziennikowi le National ważnego ministra, zupełnie jemu oddanego. Tym miał być minister wojny, gdyż w przewidzeniu wojny Europejskiéj, a zwłaszcza wkroczenia na ziemię Francyi, potrzeba było człowieka czysto republikańskiego, i któryby umiał nadać wojsku, słusznie obrażonemu obelgami jakie kluby przeciw niemu miotały, kierunek godny narodu francuzkiego, i rozszerzać ducha republikańskiego hamowanego przez najsurowsze posłuszeństwo. Przywołano więc generała Cavaignaka z Algierii, i mianowano go ministrem wojny.

Położenie było wszędzie silnie naprężone; trzeba tu przeto było postępować stanowczo, i równie szybko jak energicznie. Generał postrzegł, że chcąc reorganizować wojsko, trzeba było postąpić nieco rewolucyjnie. Duch jaki w niem panował był zupełnie przeciwnym rzeczypospolitéj, a generałowie którzy niem dowodzili, słynne szczątki Cesarstwa

po większéj części, szczerze przystali do monarchicznego rządu Ludwika-Filipa, nie zdawali się bynajmniéj chętnie podawać rękę do wprowadzenia reform, które obrażały ich tajemne uczucia i które im były wstrętnemi.

Generał Cavaignac, bądź że nie chciał wziąć na siebie obmierzłego czynu mnóstwa oddaleń, przesłań na reformę lub do dalszego rozporządzenia; bądź że nie czuł w sobie zdolności organizacyjnéj, bądź z jakiego innego powodu, odmówił ministerstwa, zachował wielkorządztwo Algierii, i dał rozkaz swemu następcy, który już był w drodze, do natychmiastego powrotu, nawet bez wylądowania.

To postępowanie generała mocno obruszyło Rząd tymczasowy. Na chwilę miano myśl odjąć mu władzę, ale jego imię było potrzebném; niechciano się z nim pogniewać i pokazać, że postępowanie rządu było naganiane przez własnych jego stronników. Ponowiono więc usilnie próźby do generała, a tymczasem Franciszek Arago, uczony, już będący w tym rządzie Ministrem marynarki, wziął tymczasowo tekę Ministerstwa wojny, dając sobie bardzo niezręcznie, za podsekretarza stanu szefa batalionu Charras, którego mianował Podpułkownikiem.

Ten ostatni, czerwony republikanin, człowiek nienawistny, gwałtowny, oddalił jednym pociągiem pióra, gwałcąc przepisy, ze czterdziestu genera-

łów, i dumny z tego czynu władzy zaludnił administracyą swymi kreaturami.

Jak na początek, było to obiecującém.

Poszedł też daléj. Opinia publiczna oskarza go o porozumienie z burzycielami 15 Maja, ponieważ zamiast wydania rozkazów w chwili najbardziéj stanowczéj, udał się do pałacu Luxemburgskiego dla widzenia co robi komisya wykonawcza, i dozwolił zupełnie wolnego napadu na Zgromadzenie konstytucyjne.

Trzeba było wówczas wziąć postanowienie, i generał Cavaignac, obrany reprezentantem ludu, przybyły do Paryża w celu wypełnienia tego obowiązku, przyjął wreszcie Ministerstwo wojny. Pierwsze wystrzały Czerwcowe zastały go już odzianego w tę władzę.

Generał Cavaignac okazał, od pierwszéj chwili, tego ducha niepewności, którego późniéj dał nie mało dowodów; lecz uparty w swych pomysłach, nie chciał iść za zdaniem tych, którzy znali spotkania i walki barykad; dozwolił się rozwinąć ich budowie w całym Paryżu, bez wzięcia energicznych środków ku ich przeszkodzeniu.

Tego samego dnia wieczorem (22 Czerwca) rozpoznawszy pozycyą powstańców, wrócił do Ministeryum i oczekiwał na wypadki, bez wzięcia postanowienia.

To działanie generała Cavaignac będzie długo jeszcze zagadką dla historyi. Nie wiadomo jaki tajemny cel zamierzał sobie osięgnąć, i jaki kieru-

nek chciał nadać Francyi w skutku tej walki jaka się przyspasabiała.

Wszystko co można wnosić jest to, że przewidując iż towarzystwo, silnie wstrząśnięte na swych podstawach, potrzebowało energicznéj ręki dla swego ratunku, generał chciał wywrócić komisyą wykonawczą i złożyć pełnomocnictwo Zgromadzeniu konstytucyjnemu, w przekonaniu, że nie braknie w łonie tego zgromadzenia inicyatywy żądającéj powierzenia mu chwilowéj dyktatury; poczém, posiadając władzę, zrobi krok stanowczy dla położenia wszystkiemu końca, lub przynajmniéj dla zastraszenia tych wszystkich, którzyby w przyszłości chcieli podobne walki ponawiać.

W rzeczy saméj, z dniem następnym postępy powstańców były tak widocznemi, że Zgromadzenie stanowiące zmusiło komisyą wykonawczą do uprzedzenia jéj upadku przez dobrowolne usunięcie się i oddało nieograniczoną władzę generałowi Cavaignac.

Ktokolwiek widział strategią powstańców, te barykady budowane w trójkąt aby zmniéjszyć skutek kul armatnich, nie mógł nie przyznać, że ten kto zrobił ich plan musiał być doświadczonym inżynierem, gdyż nigdy instynkt ludowy nie byłby mógł odgadnąć tych zasad sztuki wojskowéj i przysposobić tak dzielną obronę, atakując silnie, otaczając przez groźną ilość barykad główne części miasta i zamykając w obszar coraz ciaśniéjszy każdą piędź ziemi, którą mógł zdobyć.

Była to walka dzika. Huk armat rozpoczynał się ze świtem, a kończył się aż z nocą. Wszystkie barykady prawéj strony Sekwany, ulica i przedmieście Śgo Antoniego, grunta Śgo Łazarza były w posiadaniu powstańców, i trzeba było z bagnetem w ręku zdobywać tysiące tych improwizowanych fortec. Krew lała się strumieniami. Generałowie mordowani prawie z przyłożoną bronią do piersi, tracili życie w téj wojnie bez sławy, która rozdzierała łono Ojczyzny, a nie mogli sami mieć zapału do wzajemnego zabijania synów własnego kraju. Nigdy wojny Cesarstwa nie zrobiły takich spustoszeń w szeregach sztabu głównego wojska. Czternastu generałów zginęło pod zabójczą kulą morderców, lub zostało niezdolnych do boju.

Na szczęście dla towarzystwa, wojsko było podziwiającem w poświęceniu i waleczności. Posłuszne wzorowéj karności, szczerze popierane przez gwardyę narodową i gwardyę ruchomą, wywróciło wszystkie przeszkody, i uratowało Francyę i może Europę całą.

Ta krwawa karta w historyi wojen domowych we Francyi będzie wieczną plamą dla rewolucyi Lutego i zostanie na zawsze wyrytą na czole Rzeczypospolitéj.

Generał Cavaignac pozyskał niezmierną popularność; gdyż, chcąc być sprawiedliwym, trzeba powiedzieć, że lubo zrazu postępował miękko, lubo jako Minister wojny nie przysposobił się był

wcześnie do wypadków łatwych do przewidzenia i nawet nieochybnych; lubo sprzeczne rozkazy zrazu, dość długo pozostawiły wojsko bez dostatecznéj amunicyi, gdyż linia łącząca z fortecą Vincennes była przeciętą, rozwinął w końcu chwalebną energią, rzucił wszędzie swych walecznych żołnierzy przybyłych z Algierii przeciw tym nowym Beduinom Francyi, i przez szereg rozporządzeń dobrze wydanych zatopił w potokach krwi materyalny opór tych okrutnych hord, które zamordowały przewielebnego Arcybiskupa Paryzkiego, i pastwiły się tak nieludzko nad zabitym generałem Brea i jego adjutantem.

To też imię generała Cavaignac, wczoraj jeszcze znane tylko w obrębie bardzo ograniczonym, stało się nazajutrz po tem krwawém zwycięztwie Europejskiem, i zostało powitane imieniem zbawcy cywilizacyi. Władza pozostała w jego ręku; on stał się sędzią losów Francyi.

* *
*

W życiu pojedyńczych ludzi, tak jak w życiu narodów, jeden jest tylko dzień przyjazny. Chybić dzień ten, jest to chybić swą przyszłość, i z wysokości podnóża wzniesionego przez sławę wstąpić znów w ciemnotę upadku.

Generał Cavaignac miał dzień taki w swém życiu. Powołany do najwyższych przeznaczeń, niedopełnił swojego zadania.

Niema wątpliwości, że gdyby generał Cavai-

gnac miał w postępowaniu życia politycznego tę żołnierską energią, którą jego marsowa i ponura twarz objawia, byłby jednym z tych ludzi, którzy zmieniają losy Państw.

Gdyby miał był wartość polityczną prawdziwego męża stanu, byłby szedł swą drogą z wytrwałością, któréjby żadna podrzędna uwaga nie powinna była wstrzymywać. — Na nieszczęście, rzeczy stały inaczéj.

Pod tą zimną i niewzruszoną powierzchownością, która ma pozór stanowczości, ukrywa się umysł niepewny, wahający się, bez widoków przyszłości, bez żadnéj z tych zalet, które są nieochybnemi w człowieku publicznym.

Po otrzymaniu zwycięztwa, po zapewnionéj ulicznéj spokojności, generał Cavaignac dał Francyi i światu to wszystko co dać mógł. Utracił głowę, nie przez dumę; nie; gdyż jest to charakter szlachetny i czysty, lecz przez wrodzoną nieudolność.

Są ludzie, którzy nie mogą patrzéć z wysoka, bez dostania zawrotu głowy.

Generał Cavaignac przestraszył się skutkami swego działania, i widząc się wznoszonym pod obłoki przez wszystkich przyjaciół porządku, zapytał sam siebie, czy się nie staje narzędziem w ręku reakcyi, i czy nie pracuje nad zniszczeniem instytucyi republikańskich.

Ta obawa w mężu stanu, ta pierwotna czułość, która go zwracała ku kolebce jego wiary politycznéj, czyliż powinna była choć na chwilę zatrzy-

mywać generała Cavaignac w kierunku jego postępowania? Ja tego nie myślę.

Cóż znaczy, dobrze wszystko zważywszy, to, co o nas myślą, kiedy wypełniamy obowiązek, który nam sumienie nakazuje! — Czy generał nieznał sam siebie? — Czy nie powinien był wiedzieć, więcéj niż ktokolwiek inny, jakiemi były jego tajemne skłonności? — Czy nie powinien był rozważyć w swém sumieniu stanowczego kierunku i podjąć się bezwarunkowego onego wykonania?

Nic z tego wszystkiego nie zrobił. — Jego instynkta, jako poczciwego człowieka, stawiały go w szeregach i na czele ludzi porządku; jego rodzinna przeszłość popychała go w szeregi przeciwne. On miał wybór: czulszy na błahe wyrzuty wiecznych nieprzyjaciół towarzystwa, niż pragnący usprawiedliwić w oczach Francyi i Europy, wysoką misyą, którą miał sobie oddaną, zachwiał się, i upadł.

W swéj trzydniowéj dyktaturze generał Cavaignac popełnił, prócz tego, wielką niedorzeczność; zaczepił człowieka nadzwyczajnego talentu. Popychany nikczemnemi swarami koteryi, chciał zniszczyć przedsiębiorstwo tego ostatniego, zawieszając wychodzenie jego dziennika, i z tego przyaresztowania P. Emila de Girardin, z tego pogwałcenia własności prywatnéj, wynikł zaród błędów, które coraz się pogorszały aż do chwili, w któréj, po straceniu wszelkiéj iluzyi, i nie mogąc już się cofać, trzeba było złożyć władzę w ręce tego, któ-

rego sześć milionów głosów powołało do steru Rządu.

Dziennik le National chcąc kierować generałem Cavaignac, zepsuł wszystko. Nie chcąc zrazu zaczepiać generała, którego zasłaniała jeszcze pamięć oddanych usług, uderzono silnie na koteryą Nationala, zdepopularyzowano ją, a tém samém dotknięto i generała, który był najdobitniéjszym wyrazem wpływu i zasad tego dziennika.

Niepopularność generała Cavaignac powstała w dniu, w którym niechcąc ani opuścić swych dawnych przyjaciół, ani śmiało popierać dzieło odrodzenia swego kraju, wielce naraził interesa tego towarzystwa, które zrazu zasłaniałbył z taką odwagą.

Niestety! Łatwiéj jest okazać odwagę na polu bitwy i zdobyć świetne zwycięztwo, aniżeli wydobyć korzyść z tego zwycięztwa, organizować kraj, i zapewnić mu przyszłość prawdziwie polityczną, wolną od wstrząśnień, jakich złe namiętności ludzkie nie przestają nigdy podniecać. — Słowem, generał Cavaignac, w swym przechodzie u rządu, zawiódł sam wszystkie nadzieje wiążące się do jego imienia, i ten energiczny żołnierz, przemieniony w męża stanu, sprawdził tytuł jaki już przed nim dano niegdyś Carnotowi, że jest tylko:

Trzciną, pokrytą kolorem żelaza.

* *
*

Nowa konstytucya republikańska przyspasabia-

ną była pod naciskiem jeszcze stanu oblężenia. Najzręczniéjsi teoretycy wyszukiwali, w pocie czoła, formuł, w celu zaspokojenia wszystkich; ale na nieszczęście wydane dzieło było tak niekształtném, wady jego układu były tak licznemi, że oko każdego rozsądnego człowieka postrzegało, iż ta konstytucya republikańska, nowego rodzaju, będzie raczéj pochodnią niezgód, aniżeli dziełem pojednania wszystkich stronnictw.

Ale, jak się to zwykle zdarza w świecie, rodzice tego politycznego niedorostka powzięły dlań tak wielką miłość, i dla zapewnienia mu żywotności otoczyli go tak wielkiemi przezornościami, że przegląd tych wszystkich prawideł, które sprzeczne były jedne drugim, stał się niemożebnym.

Jest tam zwłaszcza artykuł 45, dzieło nieufności, jak to przyznają, który niedozwala nowego wyboru wychodzącego prezydenta jak tylko po czterech latach ubiegłych pomiędzy jednem a drugiem urzędowaniem.

Artykuł ten był wciśnięty i zachowany w konstytucyi przez bardzo ważny wypadek, który się zdarzył we Francyi, jakokolwiek nigdy aspiranci do krzesła prezydentury nie mogli uważać go za mogący się przedstawić.

Była to kandydatura Ludwika Napoleona Bonapartego.

W rzeczy saméj, po rewolucyi, która wywróciła tron Burbonów młodszéj linii, trudném było przypuścić, aby imię Książęce mogło kiedy wyjść

z urny wyborczéj mającéj za podstawę powszechne głosowanie. Ale ktokolwiek zna Francyą i jéj instynkta monarchiczne, powinienby raczéj się dziwić, że pozwoliła garstce rozbójników, brudnych wyrzutków więzień i galerów, narzucić sobie rzeczpospolitę.

Skoro tylko, przez gwałtowne przygniecenie demagogii w dniach Czerwcowych, Francya mogła nieco odetchnąć, myśl serca narodu musiała koniecznie dążyć do zamknięcia przepaści rewolucyjnéj, przez silne urządzenie towarzystwa na nowych podstawach.

Na nieszczęście, jak to powiedzieliśmy wyżéj, generał Cavaignac niedopełnił téj misyi, i kraj, widząc w jego dążnościach tajemną sympatyą dla rewolucyonistów, musiał naturalnie zwrócić oczy w inną stronę.

Dosyć już powiedziano o niewdzięczności ludów, i, w rzeczy saméj, nie można dość powtarzać, że nigdy lud nie nagrodził usiłowań ludzi wyższych za trudy, jakie podjęli aby mu oddawać przysługi. Ale do téj niezaprzeczonéj prawdy trzeba dodać przyczynek. Tak długo jak człowiek żyje, łaska i wdzięczność publiczne mogą mu brakować; lecz jeżeli wielkość i usługi znakomitego człowieka są rzeczywistemi, potomność mu je przyznaje i on odżywa w pamięci przyszłych pokoleń. To ma miéjsce prawie zawsze; i skoro podobna epoka się przedstawia w dziejach jakiego kraju, imię takie, ozdobione wieńcem gieniuszu,

ukazuje się jak błyszczący meteor dla oświetlenia téj epoki.

Tak się działo z imieniem Cesarza Napoleona I. Nigdy człowiek nie zrobił więcéj dla sławy imienia francuzkiego, i nigdy więcéj energii nie przytłumiło rozpusty ozdobionéj nazwą wolności. Jako pierwszy Konsul rzucił swą straszliwą szpadę pomiędzy stronnictwa i zmusił je do milczenia. On zastąpił zamęt rewolucyjny przez cudowną organizacyą, i zadziwiający porządek nastąpił po burzach walk domowych.

Zaledwie rewolucya Lutego postawiła wszystko w nierządzie, zaraz niespokojne oko narodu zaczęło szukać nowego Konsula, dla postawienia go na czele spraw krajowych i powierzenia mu trudnego zadania powrócenia Francyi spoczynku i swobody.

Spadkobierca nowoczesnego Cesara był żyjącym. Imię jego nie było Francyi nieznaném. Wiedziony miłością Ojczyzny, chciał on w swym niewczesnym zapale, przełamać szranki, jakie wyrok losu wznosił pomiędzy nim a Francyą i przynieść jéj nowe przeznaczenia. Dwa razy skutek zawiódł tę zuchwałą odezwę, którą książe Ludwik Napoleon poszedł wreszcie przypłacić swą wolnością w fortecy Ham.

W przymuszonych wolnych chwilach swego uwięzienia, myśl jego dojrzała. Przyznał sobie, że człowiek, jakimkolwiek on jest, niepowinien nigdy zakłócić porządku swego kraju i zrządzić nędze

jakie czyn taki za sobą pociąga. I myśl tę, powtórzył głośno, kiedy postawiony przez wolę narodową na czele rządu kraju, zwiedził miéjsce swego uwięzienia.

Żywa pamiątka jaką Cesarz postawił w głębi chat wiejskich, w sercach swych dawnych towarzyszów broni, żołnierzy, których tak często prowadził do zwycięztwa, przeniosła się na jego synowca, i kiedy tenże, wrócony z swego wygnania, wybrany w kilku miéjscach reprezentantem ludu, oświadczył, że będzie posłusznym wezwaniu kraju, sześć milionów głosów okrzyknęło po Prezydentem Rzeczypospolitéj.

To wotum miało niepojęty rozgłos. Z jakiéjkolwiek strony zechce się ten nagły czyn ogromnéj większości kraju uważać, będzie on zawsze miał wysokie znaczenie.

Jeżeli go weźmiemy w jego najszczytniéjszém przypuszczeniu, jako wolę Opatrzności, pokazującą ludziom, że się trudzą nadaremnie, że nadaremnie walczą pomiędzy sobą, i że Bóg sam tylko stanowi, będziemy zmuszeni uznać, że Najwyższy wydzielacz wszelkiéj władzy tu na ziemi, prowadzi nas przez odwrotne drogi ku celowi naprzód już oznaczonemu, i że nie pozostaje nam jak tylko być posłusznymi Jego wyrokom.

Jeśli go uważamy politycznie, jest on jednym więcéj jeszcze dowodem, że kraj nie chce tego rządu, który mu narzucono; że zna tylko imiona dawnych monarchów téj ziemi, i że niechce inne-

go sędziego swych przeznaczeń jak tylko tych ludzi, których jest pewnym. On odpycha tych pospolitych dumą wiedzionych ludzi, którzy wykrzykując jak najgłośniéj wszystkie szalone utopie, mniemają że tym wszaskiem ściągają całą uwagę na siebie, i powraca do dawnych wspomnień, ponieważ przeszłość poręcza mu za przyszłość.

Jeżeli go uważamy pod względem społecznym, widzimy jasno, że jedna myśl przewodniczyła tym wszystkim wotom: zapewnienie porządku, uszanowanie dla własności i dla rodziny.

I w rzeczy saméj, wszystkie anarchiczne rozprawy dążyły do tego jednego celu: do rozprzężenia towarzystwa. Ale lud, odrzucając w swym zdrowym rozsądku wszystkie poddmuchy apostołów anarchii, przypomniał sobie właśnie o imieniu człowieka, który po najokropniéjszych rewolucyjnych saturnaliach, odrodził kraj, uorganizował go, otworzył podwoje świątyń, zapewnił wykonywanie religii i stworzył kodeks cywilny.

To też można być pewnym, że tak długo jak kraj przypomina sobie nieszczęścia zrodzone przez epokę ubiegłą, zgubne doktryny mało bardzo robić będą prozelitów, gdyż całe to błoto, które zowią socyalistami, przechowuje się tylko w miastach. Co do komunizmu, o tym poważa się tylko marzyć, spodziewać się go i pragnąć ta obrzydła horda, która zazdrości chleba nabytego przez swych bliźnich, i nie chce nigdy pracować, aby go sobie zdobyć sposobami uczciwemi.

Misya Ludwika Napoleona Bonapartego była więc naprzód już wytknięta.

Postawić się na czele stronnictwa porządku; utrzymać wszędzie uszanowanie winne powadze prawa, i czuwać aby żaden zbrodniczy zamach nie zakłócił spokoju wszystkich.

Co do księcia osobiście, dla niego było koniecznością oddzielić się śmiało od wszelkiego stronnictwa; połączyć swą sprawę ze sprawą wszystkich prawych ludzi, bez zważania na podłe potwarze, których mu w żadnéj okoliczności nie brakowało.

Żaden może człowiek na świecie nie przeszedł przez taką obmowę jak książe Ludwik Najnikczemniéjsza zawiść ścigała go jak najzapalczywiéj; rozbierano czyny najskrytsze jego życia, szperano w jego przeszłości, w jego przywyknieniach, poszukiwano jego zdań, bez możności doczepienia się do czegoś stanowczego. Pióro stępiało, ołówek się zużył i z téj zaciętéj walki, którą kraj wziął na swój rachunek, książe Ludwik Napoleon Bonaparte wyszedł oparty na sześciu milionach głosów, dla podciągnienia anarchistów pod jarżmo prawa.

* *
*

Zaledwie Ludwik Napoleon wziął w rękę ster rządu, zrozumiał zaraz, że chcąc z należną spokojnością oddać się urzeczywistnieniu niektórych ulepszeń we Francyi, trzeba było najprzód oczy-

ścić ziemię z tych złych ziół, które szczodrze rosną na polu politycznem; że trzeba było albo usunąć albo powściągnąć rewolucyonistów.

Pośród ostatnich walk ukazał się był człowiek odznaczający się przez prawdziwą moc charakteru. Tam gdzie inni słabnęli lub tracili głowę, on sam zachowywał zimną krew, przytomność umysłu i dodawał odwagi tym, którym onéj brakło. To też 18 Kwietnia, kiedy hordy Blankiego, pod pozorem spokojnych narad, podsunęły się w masach ku ratuszowi, on kazał uderzyć w bębny, zwołał gwardyą narodową, i postawił jéj siłę przeciw sile dezorganizującéj.

Generał Changarnier, o którym tu jest mowa, posiada w wysokim stopniu powagę potrzebną do rozkazywania, i czujność, która nic nie pozostawia przypadkowi. Niektórzy myślą, że te przezorności posuwają się aż do drobnostek, ale czyliż nie lepiéj jest być zbyt bacznym, niż być nim nie dość?

Prezydent odznaczył generała Changarnier, i chcąc dać mu dowód swego wysokiego szacunku, powierzył mu najwyższe dowództwo nietylko wojska pierwszéj dywizyi wojennéj, lecz i to nad całą gwardyą narodową Paryża i całego milowego obwodu.

Pokładając zaufanie w czujności tego generała, Prezydent rozpoczął niektóre reformy i zajął się bliższem rozpoznaniem kraju, od którego był oddalonym od swéj pierwszéj młodości, i ludzi, którzy odegrali jakąś rolę w ostatnich czasach.

Każdéj władzy, która poczyna, nie brak nigdy usłużnych doradców, którzy przynoszą swój kram postrzeżeń i ofiarują swe wyroby jako najlepszy specyfik do przyłożenia na żywe rany towarzystwa. Wszyscy ci doradcy działają według swego położenia, ten tajemniczo do ucha, ów w dziennikach, tamten na mównicy, i każdy przypisuje sobie najwyższą mądrość, pogardzając jaknajmocniéj systematem swego przeciwnika.

Umysł mniéj rozważny niż Ludwika Bonapartego byłby się niezawodnie zabłąkał pośród tego zamięszania; ale ten książe posiada niewyczerpany zapas zdrowego rozsądku i niezwyczajnéj mocy duszy. Dozwolił więc szamotać się wokoło siebie tym wszystkim dumom, które tam tylko widziały zbawienie narodu, gdzie ich JA mogło odegrać jakąś rolę.

* *
*

Pomiędzy tymi, którzy się postawili jako polityczni nauczyciele Ludwika Napoleona Bonapartego, jeden tylko zasługuje na wzmiankę: w nim się prawie strzeszcza cała jedna epoka.

Skreśliłem już gdzieindziéj obraz P. Emila de Girardin jako publicysty, i mogę sumiennie powiedzieć, żem był tam dla niego sprawiedliwym. Pochwała była tam bezwarunkową i zakończyłem mój sąd temi słowy: „Wielkiem jest niewątpliwie „szczęściem, że człowiek tego talentu pojął pra„wdziwe podstawy rządu konstytucyjnego i pra-

„wdziwe zasady monarchii; gdyż inaczéj byłby on „bardzo niebezpiecznym.“

P. de Girardin postanowił usprawiedliwić to zdanie, i w chwili obecnéj znajdujemy go w stronnictwie opozycyi. Będzie o tém mowa poniżéj.

Skoro rewolucya Lutego zatknęła sztandar Rzeczypospolitéj na ratuszu, kiedy wszyscy byli przerażeni, kiedy przyszłość okazała się ponurą i groźną, P. de Girardin pierwszy, ztą szybkością pojęcia którą mu wszyscy przyznają, zrozumiał całe położenie rzeczy i wydrukował swoje słynne: „Wezwanie do ufności!“

Niezłomna odwaga jego charakteru ani na chwilę nie osłabła, i wśród całego wzburzenia namiętności politycznych, on zachował zupełną otwartość mowy. Co więcéj, widząc wszystko w zamęcie, w którym wypadki co chwila więcéj dawały słuszności jego słowu, wzniósł głos swój silniéj jeszcze, i piętnował tych, którzy bez zdolności, bez zręczności, bez przezorności stawiali na kartę spokój i szczęście publiczne.

Ktokolwiek czytał polemikę P. de Girardin wie jakiego on aforystycznego stylu używa, i jak jego wielce zwięzła dyalektyka może zakłopocić nawet najzręczniéjszego logika. Ta wyższość w kierowaniu piórem i ten nieustający zapał, które go zawsze sprowadzają do walki, które zrobiły z niego najzupełniéjszy typ dziennikarza, były wielce niedogodnemi dla ludzi, którzy kuli swe jałowe proklamacye w ratuszu.

Aby z nim skończyć, niektórzy z tych zbawców ojczyzny dali hasło swym zbirom, którzy, w uniesieniu udanego gniewu, poszli zgromadzić się tłumnie przed biórem dziennika la Presse, udając, że chcą tam wszystko spustoszyć i obrócić w perzynę. Nagle, ukazał się członek rządu tymczasowego, ukoił hordę zebraną, wypalił przemowę o wolności, i wszystko wróciło do spokoju.

P. de Girardin nie był nigdy oszukanym takiemi komedyami. Brał na powrót swe pióro i piętnował barki tych skoczków politycznych.

Jeden z starożytnych wyrzekł, że niema nic wspalnialszego do podziwiania w świecie nad człowieka sprawiedliwego w walce z przeciwnością.

Co do mnie, powiem, że nic niema piękniéjszego nad odwagę popieraną przez prawość sprawy, którą takowa broni.

To też, w żadnym czasie P. de Girardin nie zgromadził był wokoło siebie tylu stronników, jak w téj epoce. Współczucie publiczne popierało go, gdyż pojmowało doskonale, że ten odważny obywatel był na drodze prawdy, — a prawda jest najpotężniéjszą bronią, jakiéj można używać w walkach stronnictw. Na nieszczęście, mało ludzi rozumi ten sposób postępowania, a przy nienawiści, dobra wiara ustępuje kroku najniegodniéjszym potwarzom.

P. de Girardin prowadził walkę sam prawie tylko z swéj strony. Spodziewano się, że kraj policzy mu te jego nieskończone usiłowania i że zo-

stanie wybrany reprezentantem ludu. Ale to nie wygadzało bynajmniéj jego politycznym przeciwnikom, którzy się czuli być przygniecionymi jego wyższością. Wywołując złośliwie dawne wspomnienia, miotając zastósowane do tego obelgi, zrobili tyle, że P. de Girardin na wyborach upadł, lubo trzeba przyznać i to, że kwestyą tę traktował nieco lekko i z najwyższą pogardą, która zdawała się mówić do mas: Tém gorzéj dla was!

Nadszedł Czerwiec i jego walki. — Silniéjszy niż kiedykolwiek na swojem polu P. de Girardin rzucił najwyższą pogardę na głowę tych niezręcznych rządców, którzy zlewali bruki krwią, choć tego łatwo mogli byli uniknąć. Przyaresztowany w skutku téj zaczepki, osadzony został w więzieniu, a dziennikowi jego zabroniono wychodzenia.

Nigdy samowolność nie przynosi korzyści żadnemu z tych, którzy ją wyzyskiwują. Jest to środek chwilowy, lecz niszczący tego kto go używa pewniéj aniżeli najściśléjsza legalność z najważniéjszemi jéj niedogodnościami. Skutek dowiódł prawdę tego, co tu wyrażam, i generał Cavaignac drogo przypłacił ten nierozważny czyn, ten wielki błąd, do którego nienawistna koterya dziennika le National go popchnęła.

P. de Girardin zrobił szlachetne wysilenie na sobie samym. Odkładając na bok słuszną obrazę, i mniemając, że w generale Cavaignac mógłby znaleść dość materyału do człowieka politycznego, o-

fiarował mu z głębi swego więzienia przymierze; stawił się do jego rozporządzenia.

Jego ofiary zostały odepchniętemi, i P. de Girardin mógł tylko wzruszyć ramionami z politowaniem. Wyszedłszy na wolność, po samowolném go uwięzieniu przez dni kilka, wymógł zdjęcie zakazu z dziennika, i nowy Anteusz, nabrał sił nowych za dotknięciem się swego pisma.

Niezręczność jego nieprzyjaciół była bardzo wielką. Popychając generała Cavaignac do odmowy, dawali miarę małéj tegoż wartości przeciwnikowi jego, który korzystał z téj okoliczności i nie chciał, aby człowiek tak słaby, tak niezdecydowany, trzymany w więzach i pod naciskiem nienawidzonéj koteryi został mianowany Prezydentem.

Walka była żywa, namiętna, niekiedy niesłuszna, lecz podtrzymywana przez P. de Girardin z najznakomitszą zręcznością.

On nic nie zapominał, nic nie opuszczał, tłómaczył nawet rzeczy nieco podług swego sposobu, lecz zdziałał tyle, że oczy kraju odwróciły się od generała Cavaignaka i poniosły się ku Ludwikowi Napoleonowi Bonapartemu, który został wybranym.

Ten, który tyle zrobił dla dobrego skutku tego wyboru, mniemał bez bezwątpienia mieć prawo dawania pewnych rad. Źle jednak zrobił dając je głośno w długim liście do Prezydenta Rzeczypospolitéj, który ogłosił w swym dzienniku. Po-

stawił w nim cały swój program i oczekiwał jego skutku.

Nie będę tu rozbierał tego dokumentu, mimo jego niezaprzeczonéj ważności. Ograniczę się tylko na powiedzeniu, że taki, jakim był, niemógł być przyjętym przez rząd regularnie mianowany, i którego misya była zupełnie czém inném niż wznowieniem i przewróceniem do gruntu administracyi krajowéj.

Podział pracy i jéj zebranie w ręku kierującego ministra, mógł być w rzeczy saméj dobrym; ale trzeba było przedwszystkiem położyć sobie pytanie, czy ilość dobrego nagrodzi dostatecznie ilość niedogodności, jakie zupełne przeistoczenie mogło sprowadzić.

W chwili kiedy Ludwik Napoleon wziął ster rządu w rękę, wiele było rzeczy bardziéj naglących, o których trzeba było myśléć, aniżeli się zatrudniać nową organizacyą ministeryów i biór. Mało, w istocie, zależało na tem, czy to minister, czy też dyrektor ma zwierzchność nad tą lub ową pracą, byle tylko takowa była zrobioną, a takową robiono; ale bardzo wiele na tem zależało aby spokojność, zaufanie i ruch interesów mogły się odrodzić, jako będące kluczem do wszelkiéj pomyślności kraju. Propozycya P. de Girardin mogła wreszcie być spróbowaną, kiedy, przy ogólnym rozstroju, wypadałoby poszukiwać najlepszych środków do powrócenia do porządku; ale w chwili wyboru Ludwika Napoleona rzeczy niemiały już téj

cechy konieczności, ponieważ trzeba było przedwszystkiem, zachowania. Naczelny redaktor dziennika la Presse mógł lepiéj to rozumieć niż ktokolwiek inny, on, który siłą swego niezaprzeczonego talentu wspierał zawsze stronę rozsądku i prawdy.

Cokolwiek bądź, reformy zalecane przez P. de Girardin musiały być odłożone na bok, i niecierpliwość ogarnęła ich autora.

On bardzo naturalnie musiał spytać sam siebie, czy wiecznie będzie dającym rady bezskutecznie, zmuszonym do bezwładności człowieka czującego swą wartość, swą siłę, a który nie może ich użyć. Bardziéj niż ktokolwiek inny, czuję wszystko to, co umysł tak wygórowany, jakim jest umysł P. de Girardin, musiał doznawać pod tym względem; ale im talent człowieka jest większym, im żywsze ma sumienne przekonanie o swéj wysokiéj zdolności, tem więcéj powinien, dla dobra kraju, górować nad małemi gniewami obrażonéj miłości własnéj. Interes osobisty niepowinien nigdy sprowadzić prawego człowieka z drogi obowiązku, i gdyby nawet zawsze był odsuwany od władzy, powinien jednak postępować daléj spokojnym i pewnym krokiem, tak, jak wspaniała i spokojna rzeka, która zna cel swego upływu naznaczony ręką Opatrzności.

Na nieszczęście wrodzona żywość P. de Girardin nie dozwoliła mu czekać, a zwłaszcza czekać na dobréj drodze. Jego gorączkowa czynność

chciałaby wszystko objąć, wyprzedzić czas i przestrzeń. — Któż może, raz się puściwszy na tak awanturniczą drogę, przewidzieć jéj kres ostateczny?

O tym czasie P. Ledru-Rollin, dumny z 300,000 głosów, które mu dali socyaliści w celu podania go na prezydenturę rzeczypospolitéj, przybrał postawę pełną przesadzonéj ważności. Nadaremnie go wypadki ostrzegały, że jego czas już przeminął, lub jeśli się woli, że jeszcze nie nadszedł; on tego nie postrzegał, i wpadając z jednego uniesienia w drugie, przyszedł z mównicy Izby wywołać zbrojnie powstanie. Ta nadęta i śmieszna przemowa znalazła echo na zewnątrz. Już się burzyciele widzieli panami położenia, i wywołali manifestacyą, która miała stać się groźną; ale władza wojskowa, przygotowana na wszelki wypadek, wysłała kilka szwadronów wojska, i trybuni z dowódzcami na czele mieli szczęście uciec przez wybitą szybę w oknie konserwatoryum sztuk i rzemiosł, kiedy tymczasem inni, mniéj szczęśliwi, zostali wzięci, i przypłacają więzieniem szaloną próbę podjętą w celu pomszczenia jakichś mniemanych pogwałceń konstytucyi.

Nie przyjdzie mi pewnie nigdy na myśl obciążać jeszcze zarzutami ludzi, którzy znoszą wygnanie lub więzienie, i którzy swą osobą odpowiadają za swe opinie; ale czyliż nie jest to rzeczą arcy smutną widzieć kraj popadający w zamęt tak

wielki, że byle kto przywłaszcza sobie prawo zmienienia jego przeznaczeń.

Pod Konwencyą, pani Roland, umierając na rusztowaniu, zawołała: „O wolności! ileż to zbrodni popełnia się pod twem imieniem!“ — Miałbym chęć dodać, że nietylko się popełnia zbrodnie pod tarczą téj czcigodnéj nazwy, lecz że wszystkie obłędy umysłu, wszystkie głupstwa ludzkie dają sobie spotkanie na tém wygodném polu. Czyliż pod pozorem, że się wolność czyją uszczupla (i który, nawiasowo, sam tak powiada) trzeba znosić, ażeby się anarchia osadziła jako wszechwładna pani pośród świata, i być ciągle na baczności, aby widzieć, czy w głowie jakiego szaleńca lub jakiego rozbójnika nie rodzi się myśl zniweczenia spokoju tak trudno nabytego? — Nie; wolność nie może być nieustającą anarchią. Gdyby tak być miało, nie byłoby dość złorzeczeń rodzaju ludzkiego przeciw temu, któryby pierwszy był przyniósł ten nieszczęsny dar, skłaniając ludzi do życia w towarzystwie. Lepszym byłby wówczas stan dzikiego człowieka.

* * *

Skoro kluby zostały zamknięte, ciągłe ognisko zaburzeń zostało też przytłumione. Robotnicy nieznajdujący już podżegań w swych zawiściach, ani miéjsca do spędzenia czasu na próżnowaniu i podsycaniu swych złych namiętności, wrócili po trochu do swych warsztatów. Prócz tego, policya,

w celu zmniéjszenia o ile można niespokojności publicznéj w obec tylu ludzi nieczynnych zebranych w stolicy, zrobiła przegląd we wszystkich tych domach i miéjscach, gdzie się ukrywa to co ludzkość ma najbardziéj zepsutego i obrzydłego; oswobodziła miasto od znacznéj liczby złodziei, włóczęgów i innych złoczyńców, i ogłaszała od czasu do czasu ilość robotników bez pracy, która to ilość, codzień się zmniéjszająca, dała powód do rozkwitu nowego zaufania, téj matki przemysłu i swobody.

Z drugiéj strony, dziennikarstwo, którego gwałtowność nie znała granic, i które miotało wszystkie najhaniebniéjsze powtarze będąc prawie pewnem znalezienia bezkarności, straciło swój tajemniczy urok, i kiedy, w skutku prawa wniesionego przez P. Tinguy, zmuszającego pisarzy do podpisywania swych artykułów, ujrzano mnóstwo imion nieznanych, bez talentu, bez znaczenia, bez wpływu, opinia publiczna opuściła tę władzę, pozostawiła wolną drogę prawdzie, a dziennikom możność osławiania się do woli.

Wkrótce też prasa musiała uznać sama, że zaufanie publiczne odwracało się od niéj, i że się zgubiła przez swe własne wybryki. Przekonawszy się o téj prawdzie, prasa uporządkowała się sama: ale nie trzeba się uwodzić, prasa, a mianowicie prasa opozycyjna jest z swéj natury wojującą; ona nie łatwo złamie swój zwyczajny oręż; ona będzie czychać na wszystkie sposobności, aby mo-

gła galwanizować ducha publicznego i obłąkać go; tylko, że jéj usiłowania niebędą już miały téj skuteczności jaką miały poprzednio, gdyż teraz urok jest zniszczony, i czytelnik mniéj się już przywiązuje niż dawniéj do zdania swego dziennika.

* *
*

Z zgubnych podarunków jakie rewolucya Lutego zrobiła Francyi, pozostawał jeszcze jeden, zupełnie utrzymany, zawsze groźny i zawieszony jak miecz Damoklesa nad krajem; tym było powszechne głosowanie.

Pobici ze wszech stron, ścigani przez prawa silnie zastósowywane, rewolucyoniści mieli już tylko jedno pole do działania. Powszechne głosowanie, bardzo mało uregulowane, pozostawiało anarchii jedne drzwi otwarte, i temi rzuciła się ona na oślep.

W kraju urządzonym w rzeczpospolitę i który prowadzi swe interesa przez reprezentantów będących w ciągłem urzędowaniu, rachuba jest bardzo łatwą do zrobienia. Tą rachubą jest następująca.

Każdy wie, że w celu usprawiedliwienia powszechnego głosowania powiedziano, iż to jest najprawdziwsza opinia kraju, i że ten sposób postępowania posiada niezmierną korzyść poprawiania się sam przez się z swych błędów; że opinia publiczna, uwiedziona w jednéj chwili, może wziąć odwet będąc lepiéj objaśnioną, i naprawić

popełnione błędy przez samo tylko to powszechne głosowanie.

Ale od drugiéj próby téj politycznéj machiny, ujrzano, że kraj w ogóle ma mało skłonności do działania sam przez się; że więcéj niż połowa wyborców zapisanych nie stanęło do urny, i że, jeżeli kraj nie zupełnie jest wydany demagogom, jest to prawdziwą łaską Opatrzności.

Skoro tylko to ogólne usposobienie zostało uznanem, skoro się przekonano, że ludzie spokojni z trudnością opuszczają swe sprawy i swe prace dla poniesienia swego głosu na miéjsce wyborów, wyrachowano też, że gdyby wszyscy nieprzyjaciele pracy, mający prawo być wyborcami, zebrali się zgodnie w około urny, większość należałaby do nich, i z czasem, bez wstrząśnień, bez gwałtu, ujrzanoby ławki parlamentu obsadzone reprezentantami zupełnie poświęconymi sprawie tych, którzyby ich tam przysłali.

Jest to, jak widać, rachuba bardzo prosta. Zastósowano ją więc, i udała się.

Największą trudnością do zwalczenia było zaprowadzenie karności w stronnictwie najniesworniéjszem; to też wszystkie usiłowania przywódzców skierowały się ku punktowi prawiącemu jedność.

Widzicie, mówili oni, że nie macie korzeni w kraju i że głupie przesądy są przeciw wam; nie możecie zyskać pola jak tylko ścieśniając się w jedną grupę i głosując jak jeden człowiek na je-

duo dane imię. Wasi przeciwnicy są albo obojętni, albo rozdzieleni, albo leniwi; wy, wy musicie być gorliwymi, połączonymi, czynnymi aby zdobyć pozycyą, któréj nie macie, i dójść wreszcie do dobrego bytu, który nasza era zapewnia.

Ktokolwiek wie, że ten, który zaczepia, ma prawie zawsze korzyść nad zaczepionym, ponieważ obiera swój czas; ktokolwiek wie, jak łatwiéj jest rzec komu: „jeszcze nieco cierpliwości i wytrwałości do pozyskania wszystkiego," — i przeciwnie, jak trudném jest nakłonić człowieka, który posiada, do wzięcia przezorności na przyszłość, nie będzie wcale zdziwionym nad tym ogólnym środkiem socyalistów, którzy zrzekając się swéj osobistości na czas pewien, poddawali się ślepo hasłu konklawy.

To też widziano z przestrachem, nawet w Paryżu, wychodzących z urny wyborczéj jednego po drugim reprezentantów socyalistów, i musiano sobie powiedzieć, że stronnictwo zdolne do takiéj karności z rachuby na przyszłość, jest silniéjszem i żywotniéjszem.

Groźba sprawdziła się; była ona tem straszliwszą w swych skutkach, że była legalną.

* *
*

O téj saméj epoce niecierpliwość P. de Girardin doszła do szczytu. On widział jasno, że stronnictwo porządku nic dla niego niezrobi; że się gubi, i że prędzéj czy późniéj upadnie. Skutki wy-

borów socyalistowskich musiały uderzyć umysł tak światły jak jego, i zawsze ożywiany gorącą dumą (dumą najchlubniéjszą, jestem o tem przekonany) przyniesienia swego światła do organizacyi kraju i jego rządzenia, postanowił stanąć po stronie socyalistów.

Tu zaczyna się nowy kres w życiu politycznem P. de Girardin. Ciasne głowy, które nie umieją robić wyboru, ludzie bez znaczenia mogą bez niedogodności przerzucać się z jednego stronnictwa w drugie, i frymarczyć do woli; ale kiedy człowiek mający wartość i zdolności P. de Girardin porzuca drogę prawdziwych zasad, opinia publiczna ma prawo żądać od niego surowego sprawozdania z téj dezercyi.

Człowiek najzdolniéjszy jest tylko rzeczywiście mocnym wtenczas, kiedy broni dobréj sprawy. Prawda może się obéjść bez wielkiego talentu, gdyż ona jest tak imponującą w swéj prostocie, iż może, że tak powiem, bronić się sama. Ale bronić sofizmatu, jawnego fałszu, jest pracą tak niewdzięczną, że największa zdolność maleje w niéj, i że chwilowo tylko będzie mogła uwieść opinię publiczną. Wówczas pisarz zużywa się w téj nierównéj walce; on się wyczerpuje w wynajdywaniu prawdopodobnych środków, przypuszczeń, paradoksów, i skutkiem tego wszystkiego będzie, że każdy uczciwy człowiek powie: Jest to niezmierny talent w usługach fałszu; jest to najpiękniéjszy dar Stwórcy poniżany w usługach dumy.

Jakim mógł być bodziec P. de Girardin? On nie jest już człowiekiem pierwszéj młodości; światło nie mogło mu przyjść od wczoraj, on już wiedział to wszystko od dawna. Czyliż myśli, przypadkiem, że coś zyskał na tém porzuceniu stronnictwa porządku dla stronnictwa posuniętego w anarchii? Nic. — Zyskał wybór do Zgromadzenia narodowego, ponieważ potrzeba było, za każdą cenę, wydobyć groźnego szermierza z szeregów jego przeciwników, ale zwycięztwo jest tylko sparaliżowaniem człowieka, nie zaś bynajmniéj nabyciem sternika. Stronnictwo socyalistowskie nie da się pewnie kierować P. de Girardin, który się zużyje z próżną stratą i będzie mógł w tém nawet znaleść niesławę.

To jest tak dalece prawdą, że dość jest, aby P. de Girardin odczytał tylko swe własne artykuły odkąd daje swe poparcie stronnictwu socyalistycznemu. Świetny wyraz jego rozumu ma ten sam pozór podobieństwa; jego dyalektyka jest równie jędrna jak niegdyś, ale ona nie przekonywa nikogo, gdyż niema w świecie rozumowania, któreby mogło dowieść: że dwa a dwa robi trzy. Będzie to zawsze jasno i prosto cztery, a nigdy coś innego.

Twierdzę przeto śmiało, że P. de Girardin stracony dla stronnictwa porządku, przestaje być niebezpiecznym. On się sam sparaliżował, i czas jest bliskim w którym mu wypadki tego dowiodą. Prócz tego, zrobił mylną rachubę. Mniemał, że or-

ganizowane towarzystwo jest bez obrony przeciw nowéj i anarchicznéj doktrynie; że przy działaniu powszechnego głosowania na zawsze, będzie też zawsze możność zwyciężenia tym samym sposobem. — Jest to obłęd!

* *
*

Konstytucya sama powiedziała, że prawo wyborcze przepisze sposoby wykonywania powszechnego głosowania; dała więc większości Zgromadzenia broń do jego obrony. Ponieważ zaś wybory socyalistowskie dowiodły, z jednéj strony, że ospałość jest na porządku dziennym w szeregach uczciwych ludzi, a z drugiéj strony, że wieczni nieprzyjaciele towarzystwa nie zasypiają i organizują się w oddziały, słuchając hasła wspólnego, trzeba było znaleść sposób urządzenia w takim porządku wykonania prawa popadłego w złe ręce, aby ta ospałość nawet, o któréj mówiłem, mogła być skutecznie zasłonięta. Słowem, trzeba było uporządkować powszechne głosowanie; co się stało przez wniesienie i zawotowanie prawa 31 Maja 1851.

To prawo stawia zasadę, iż się jest obywatelem tylko pod warunkiem wypełniania wszystkich obowiązków, jakie ten tytuł nakłada. Chcieć używać jakiego przywileju za darmo, byłoby to było odnowić dawne nadużycia przeistaczając tylko hierarchię społeczną. Trzeba przeto, podług ducha

tego prawa, wypełnić przedwszystkiem, pewne warunki, aby mieć prawo do tego prawa.

Wyłączenia zostały wyrzeczone, zasada zachowana, i wszyscy ci, którzy się oburzają przeciw prawu 31 Maja, jako gwałcącemu zasadę, są w błędzie. Odkądże to wyjątek unieważnił regułę? — Czyliż jéj przeciwnie nie potwierdza? Prawo 31 Maja potwierdziło więc regułę powszechnego głosowania, i porządkując je, przyjęło wyjątki.

* *
*

Kiedy się głęboko rozmyśla nad wypadkami, i kiedy się uczy historyi ludzkości, znajduje się zawsze to: W danéj epoce nigdy nie powstaje w żadnym kraju jakabądź ogólna dążność, aby się nierobiła reakcya w téj, która po niéj natychmiast następuje, i możnaby powiedzieć, że ten obszerny ocean namiętności ludzkich podlega równym prawom jak Ocean, któremu Bóg nakazał wykonywać przypływ i odpływ. Tak to we Francyi, po ostatnich latach przesadzonéj pobożności Ludwika XIV, nastąpiła najhaniebniéjsza rozwiązłość Regencyi; po zalotności Ludwika XV, panowanie najskromniéjsze Ludwika XVI; po największych wybrykach rewolucyi, serwilizm Cesarstwa; tak to bigoterya Karola X zrodziła Wolteryanizm ku końcowi Restauracyi Burbonów; najściśléjsze zachowywanie prawa pod Ludwikiem-Filipem zrodziło anarchią 1848. To też kiedy P. Proudhon, w swéj szalonéj wściekłości, bluźnił najprzód przeciw Bogu, i zniósł Go

potem swą osobistą powagą; kiedy wszyscy jego adepci osławili religią do woli, przyjazna reakcya objawiła się natychmiast. Śmierć Arcybiskupa Paryzkiego na barykadach uderzyła silnie wszystkie uczciwe umysły, i niewierni nawet zmuszeni byli uznać, że ta religia, która prawi zgodę i miłość bliźniego, znajduje męczenników gotowych do przypłacenia swą krwią świadectwa tych cnót Chrystyanizmu, które go czynią wyższym nad wszystkie religie starożytności, nad wszystkie sekty nowoczesne, jakiekolwiek im się zechce dać imię.

Tę reakcyę tak chwalebną w opinii publicznéj trzeba przypisać téj nieustającéj potrzebie, która wiedzie człowieka do wzniesienia oczu ku Niebu i szukania tam pomocy i pociechy w chwilach klęski. Jakiekolwiek może być niedowiarstwo téj epoki, tego wszakże można być pewnym, że kiedy się masom zostawi ich wolną wolę, zwrócą się ku Kościołowi, skoro tylko nie będzie się robiło człowiekowi koniecznego obowiązku z tego czynu własnéj woli, sumienia i poczucia. To też nigdy, w żadnym czasie, jeżeli weźmiemy za punkt wyjścia ostatnie lata połowy dziewiętnastego wieku, kościoły niebyły tak napełnione wiernymi jak w tych ostatnich dwóch latach; napełnione nietylko tymi, których wychowanie religijne i przekonanie wiodą do tego miéjsca kędy naganne namiętności konają u progu, ale także tą liczną klasą roboczą, która pozostawiona sama sobie, rzadko słysząca mowę o moralności i o Chrystusie, idzie z natchnie-

nia tam, gdzie ją pociecha czeka, gdzie braterstwo jest świętém, gdzie miłość bliźniego naucza się podług słowa Bożego. Bez dozwolenia sobie najmniéjszego oceniania wartości i znaczenia różnych kościołów chrześciańskich, jestem zdania, że Katolicyzm, który bierze człowieka w kolebce, towarzyszy mu w wieku dziecięcym, wspiera go w ciągu jego życia i wskazuje umierającemu potęgę i łaskę Przedwiecznego, robi więcéj dla moralizowania i dla pocieszenia istoty ludzkiéj niż każden inny kościół, który dawszy człowiekowi poznać dogma i podstawę religii, pozostawia go potem jego sumieniu i jego rozsądkowi. Katolicyzm jest więc, przedwszystkiem, kościołem miłości i czułego politowania. Na jego łonie człowiek oddycha wolniéj, jest więcéj pocieszonym, i nadzieja rozpościera na jego życie blask czystszy i żywszy.

Papież, w podwójném swém znaczeniu jawnego naczelnika Katolicyzmu i doczesnego Księcia Państwa kościelnego, niemógł uniknąć nienawiści stronnictw i zamachów rewolucyjnych, a jednak, jeżeli był Książe godzień miłości nietylko swych poddanych, lecz i świata całego, jest nim niewątpliwie Pius IX.

Od chwili wstąpienia na tron pontyfikalny, zaledwie włożył był tyarę na swe czoło, zrzekł się z własnéj woli pewnych przywilejów swéj władzy jako niezgodnych z duchem wieku. Ta ojcowska koncesya nie została uznaną i wymagania wzmogły się jeszcze; wszyscy rewolucyoniści z Włoch

i z innych obcych krajów dali sobie spotkanie w odwiecznêm mieście; zamięszanie stało się nieuchronnêm.

Jeden tylko człowiek, pełen energii i odwagi walczył tam przeciw temu potokowi: był to nieszczęśliwy Rossi. On zwołał Zgromadzenie narodowe, i na stopniach tego pałacu, w którym reprezentanci narodu mieli przystąpić do obrad, został pchnięty puginałem. To podłe zabójstwo dało znak do powstania, i ta waleczna horda morderców, pełna odwagi przeciw jednemu starcowi i kilku jego wiernym sługom, łatwo wzięła górę nad władzą, która się nie broniła i która nie mogła się bronić.

Wówczas to Ojciec święty, przebaczając jako naczelnik Kościoła, lecz mający rachunek do zdania z dziedzictwa Śgo Piotra całemu Katolicyzmowi, opuścił Rzym i poszedł szukać schronienia u króla Neapolitańskiego.

Ten wypadek, najwyższéj wagi, mniéj przez znaczenie kraju w którym miał miéjsce, aniżeli przez świętość osoby interesowanéj, wywarł na Europę wrażenie niedoopisania. Demagogia klaskała w ręce, ponieważ Rzym urządzał się w Rzeczpospolitę; lecz ci wszyscy, którzy szanują i kochają religię zostali oburzeni do najwyższego stopnia.

Tak jak słonecznik zwraca kwiecistą swą głowę ku słońcu, rewolucyoniści nie zaniechali zwró-

cić swych oczu ku Francyi i zasadzać swe nadzieje na niéj.

Na szczęście, w tym kraju opinia publiczna była za uszanowaniem dla tronów i władz istniejących. Ona nie dawała swego poparcia, ani moralnego ani czynnego, zbrodniczym zamachom, a zwłaszcza temu, który się wywierał w stanach Kościoła.

Skoro narody katolickie postanowiły nieść pomoc Ojcu świętemu, Francya domagała się tego zaszczytu jako starsza córka Kościoła.

Łatwo pojąć, że to postanowienie, które będzie wiecznym zaszczytem i kraju i przéjścia u władzy księcia Ludwika-Napoleona, nie podobało się tym urodzonym wrogom wszelkiego regularnego porządku w świecie. Słynny ów trybun, późniéj bohatér wyskoku z okna w Konserwatoryum, P. Ledru-Rollin, nie zapomniał swego zadania rozstroju i rewolucyi, lecz znalazł w P. de Montalembert groźnego przeciwnika i gorącego obrońcę zelżonéj religii.

Zawód polityczny P. de Montalambert może służyć za naukę, jak człowiek prawdziwie religijny i uczciwy słucha tylko swego sumienia, bez troszczenia się nigdy czy jego polityczni przyjaciele będą lub nie zrażeni, że on nie broni wobec i przeciw wszystkim tego, co sam uznał za błędne.

Bardzo jeszcze młody w epoce rewolucyi Lipcowéj, i niemający jeszcze głosu doradczego w izbie Parów, któréj był członkiem, postanowił w

swém przekonaniu dać pomoc swego słowa wszystkim sprawom, w których uciemiężenie zdawałoby mu się zbyt ciężyć bez powodu, ni prawa. Przekonany, że Bóg zrobił z wolności najpiękniéjszy przywiléj życia człowieka, bronił jéj szlachetnie, z zapałem, ale jednakże zupełnie z innego punktu widzenia rzeczy niż nowocześni anarchiści. On bronił wolności jako katolik, to jest z tém widocznem zastrzeżeniem, że człowiek, poddając się wyrokom Opatrzności i cierpiąc cierpliwie, powinien mieć prawo wykonywania swych władz moralnych i umysłowych, szanując prawa.

Jego głębokie przekonanie, moralność jego życia, jego słowa czerpane z boskiego źródła religii, uderzały zawsze tych którzy go słuchali, i nie można było się wstrzymać od życzliwéj sympatii dla człowieka tak jeszcze młodego, broniącego sprawy uciemiężonych bez skrytéj myśli osobistéj i z poświęceniem prawdziwie ewangielicznem.

Nagle rewolucya Lutego zniszczyła w smutny sposób przekonanie, że z legalnością i z rozsądkiem można kierować ludźmi.

P. de Montalembert postrzegł zaraz, że w najszlachetniéjszych teoryach jest zawsze punkt niewyzyskany, który podpiera złe namiętności, i że ludzie zdają się zawsze postępować według téj staréj przypowiastki, „że pająk ssie truciznę z tego „samego kwiatka, w którym pszczoła zbiera tylko „miód.“ On pojął, że poruszać złe instynkta, na-

wet z najczystszemi doktrynami, było to wielkim błędem; gdyż każda ludzka namiętność, pozostawiając na boku to co jest prawdziwem, co jest dobrem, zastósowywa to tylko do swych obecnych potrzeb co jest podobnem do dwustronnego wytłómaczenia i co usprawiedliwia nierząd.

Skoro tylko P. de Montalembert ustalił w swém sumieniu tę prawdę, odrzucił na bok wszelkie względy na to, co o tém powiedzą? zmazał swą przeszłość obłędu, i postawił się na prawdziwem polu religii i moralności.

Nadaremnie rzucano przeciw niemu pełnemi rękami pociski szyderstwa i zniewagi; nadaremnie wznosiły się wokoło niego głosy gniewu, gróźb; silny w swém przekonaniu, żałujący swych przeszłych dążności opozycyjnych, on szedł prosto do celu, bez zboczenia.

To też, kiedy się rozpoczęły saturnalia Rzymskie, kiedy ujrzał Ojca świętego jako wychodźcę na obcéj ziemi, znalazł w sobie wymowne słowa do zachowania Francyi prawa pójścia w pomoc świętemu starcowi.

Pamiętnem zawsze będzie to uniesienie, które znalazł w głębi swego uczciwego serca, kiedy w owéj ważnéj naradzie rzekł:

„Ten kto uderza kobietę jest podłym, ale ten „kto uderza Kościół jest jeszcze podléjszym; gdyż „Kościół jest więcéj jeszcze niż kobietą, on jest „matką!“

Wyprawa została postanowioną, żywo popiera-

ną, i Rzym, wzięty szturmem, zobaczył wkrótce powracającego w jego mury naczelnika kościoła.

Ważność tego upadku była niezmierną. Trzeba było, przedwszystkiem, dowieść światu, że Francya, w ścisłem znaczeniu tego słowa, nie przychodzi w pomoc zabójcom; że nienawidzi terorystyczne doktryny, i że nikt niema prawa stowarzyszania jéj z bezbożnemi podłościami.

P. de Montalembert znalazł godnego współzawodnika w Zgromadzeniu narodowem w osobie P. de Falloux. Tak jak P. de Montalembert, ten ostatni pojąłbył, że zbawienie świata znajduje się tylko w zupełnéj reformie oświecenia publicznego, i że należało takowe wszędzie oprzéć na silnych podstawach religii i moralności.

P. de Falloux rozpoczyna szlachetnie swój zawód. Równie, jak P. de Montalembert, postępuje on prosto ku celowi drogą honoru i niezłomnego przekonania. Mianowany ministrem oświecenia publicznego przez księcia Ludwika-Napoleona, położył zasady zupełnego przeistoczenia w nauce uniwersyteckiéj, i powiodło mu się postawić ją pod kierunek komisyi nadzorczéj, złożonéj z ludzi najbardziéj odznaczających się przez swe położenie i swą naukę, i oddać w niéj część religijną kierunkowi biskupów. To prawo jest jeszcze zbyt świeżem, abyśmy mogli dozwolić sobie sądu o niém i o jego ostatecznych skutkach, ale to pewna, że posłużyło już do oczyszczenia klasy nauczającéj, zwłaszcza w początkowéj nauce gdzie moralność

nie dość może być przestrzeganą, ponieważ wrażenia lat pierwszych są najtrudniéjszémi do zmazania, i że doktryna złożona w duszy zupełnie świeżéj daje w dalszym wieku dobry lub zły owoc, według zasad, które się w niéj rozkrzewiły.

Prawo o wychowaniu będzie zawsze dla P. de Falloux tytułem do wdzięczności kraju, i stawia go pomiędzy tymi odważnymi ludźmi, którzy niewahają się narazić na największe niebezpieczeństwo, aby zapewnić swéj ojczyznie swobodę i szczęście.

* *
*

Podczas kiedy imiona P. P. de Montalembert i de Falloux podnoszą się w opinii świata, jest człowiek, którego Opatrzność zdaje się skazała na upadek z tego wysokiego położenia jakie potąd zajmował w sferach politycznych, i na stanie się nawet niebezpiecznym dla swego własnego kraju.

Kiedy człowiek ograniczonéj wiedzy, nadyma się swą własną wartością i nabiera chętki do odegrania roli na widowni świata, można go, aż do pewnego punktu, usprawiedliwić; on nie wie co robi; — kiedy się tłumy łudzą próżnemi słowy i upajają się własnym szałem, można to pojąć; one nie wiedzą co czynią; — ale kiedy człowiek niezaprzeczonéj wartości, wyższego talentu, któryby prawie zwać można gieniuszem, przychodzi rozważnie, wstępując na mównicę, wyrzec prawie wobec kraju: Zaczynasz używać nieco spokojności, two-

je sprawy zaczynają się porządkować, twoja przyszłość oczyszcza się z ponurych chmur i spodziewasz się módz odetchnąć; otóż! nie podoba mi się zostawić cię w pokoju; nie podoba mi się, aby jakikolwiek rząd rządził bezemnie, bądź w sposób jawny, bądź tajemny, i rzucę kość niezgody pomiędzy tę pełną zaufania większość, zakłócę ją, zmięszam, i będę używał tego zamętu tam gdzie wszystko zaczynało się wyjaśniać, uspakajać. — Ten człowiek jest nagannym, i żadna wymówka nie może dlań służyć.

Człowiek ten nazywa się P. Thiers.

Wszystko cokolwiek człowiek może pragnąć, on to miał, on to ma. Jego pierś jest ozdobiona najwyższemi orderami wszystkich krajów. On był deputowanym, ministrem, prezydentem rady; on jest bogatym; jego słowo ma potęgę, jego zdolność jest nadzwyczajna; on wyjaśnia najzawikłańsze sprawy z wyższością, któréj nie dość można podziwiać. Otóż! z tego wszystkiego P. Thiers nie jest zadowolony.

Jest w nim coś takiego, czego nie można opisać; szczególna mięszanina dobrych i złych instynktów, wysokiego rozumu i błahéj namiętności, męża stanu i powstańca, filozofa i prawowiernego; do tego stopnia, że niewiadomo nigdy co wyjdzie z tego naczynia które ciągle jest w stanie wrzącym, i czy ten człowiek weźmie górę nad burzą, czy ją rozpuści; czy ocali lub pogrąży w przepaść kraj, towarzystwo, świat cały!

Takim jest P. Thiers, zagadka żyjąca, olbrzym inteligencyi w swéj osobie pigméjczyka. On używa i nadużywa tych boskich darów, i widziałby raczéj zwaliska wszystkiego co istnieje walące się wokoło siebie, nim by dozwolił, aby sława nie trudniła się nim.

P. Thiers wyczerpał do dna kielich szczęścia. W wieku, w którym jest, przyszłość nic już dla niego zrobić nie może i on to sam głośno przyznaje. On powiada, że żaden rząd w świecie nie może zrobić więcéj dla niego niż on sam, i stara się też dowieść tego jakimkolwiek bądź sposobem.

Jego zmienność jest przysłowiem. On przystaje do stronnictw i porzuca je bez wstydu, ni żalu. Nikt nie wierzy jego słowu, a kiedy on mówi, cały świat go słucha. Niejeden z jego słuchaczy gorżko sobie wyrzuca na drugi dzień ten urok pod którym wotował w dniu poprzednim jaki szkodliwy przepis, ale złe będzie nie do naprawienia.

Nic w P. Thiersie nie reguluje jego okropnych kaprysów. Dziś cię opuści jako przyjaciel; jutro odwróci się od ciebie, jego piskliwe słowo napiętnuje twą osobę, twą przeszłość, twą przyszłość i nagnie cię pod ciężarem swéj czarującéj wymowy. Jego polityczni nieprzyjaciele, z którymi zerwie otwarcie w sposób najbardziéj uderzający, mogą być prawie pewnymi, że jutro przyjdzie dodać wagę swéj improwizacyi na szalę najjawniéjszéj nie-

dorzeczności. Nie troszczy go to bynajmniéj co powiedział wczoraj; on równie mało zważa na to co będzie robił jutro.

Niewdzięczność, ta wada która jest najłatwiéjszą do żywienia, jak powiedziano w świecie, nic P. Thiersa nie kosztuje. Cały jego zawód pełen jest tych okropnych dowodów, pod których ciężarem najwyższa dobra sława uległaby na zawsze; jego dobra sława o tyle tylko cierpi w tych razach, ile mu czasu potrzeba do przéjścia z jednego obozu do drugiego.

Z takim człowiekiem żaden regularny bieg spraw rządowych nie może być podobnym. Tam gdzie on jest, jest téż inteligentny nierząd; mówimy inteligentny, bo P. Thiers wie doskonale co robi, on sumiennie zna swoje ruchy i swoje kroki rewolucyjne. Żeby zaś chcieć powiedzieć, iż ma polityczne sumienie, to rzecz inna; możnaby to zaprzeczyć, bez obawy pomylenia się.

P. Thiers jest egotyzmem (s.p. Mochnacki tę wadę nazywał jajością) w najwyższym stopniu. On zgromadził w sobie to wszystko co go może odznaczyć, a jednak, z wszystkiemi temi wadami, ma przyjaciół i przyjaciół wiernych.

Wszyscy pamiętają dobrze smutną przeszłość i niegodną rolę jaką grał P. Thiers podczas koalicyi, która wywróciła ministeryum Molé, i każdy ma w pamięci te słowa, które Ludwik-Filip wyrzekł, kiedy P. Thiers, chcąc podéjść Króla, i wyrazić, że jego osobista duma nie miała żadnego

wpływu na jego postępowanie, ofiarował Królowi opuścić Francyą: „Zaprawdę, mój Panie, odpowiedział Król, żałuję, że w stanie obecnym niemam prawa rozkazać ci tego.“

Słowo wielce prawdziwe, ponieważ chcąc być pewnym P. Thiersa, trzebaby wiedzieć go dalekim od Francyi, a jeszcze . . . . . gdyż nie wiadomo czy jego pióro, równie świetnie jak jego słowo, nie zrobiłoby równie tyle złego jak to ostatnie.

Ludwik-Napoleon jest przy władzy, to samo już jest dostateczném, ażeby P. Thiers był w opozycyi. Ludwik-Napoleon jest Prezydentem kraju, a więc P. Thiers musi koniecznie bawić się stawianiem przeszkód jego rządowi. To też wynalazł swój wykrzyknik: „Cesarstwo jest zrobionem!“ A potem? . . . zapytamy P. Thiersa. — Czyliż myśli, że Cesarstwo byłoby rzeczą tak nieszczęśliwą dla Francyi, nie Cesarstwo wojujące, zaczepne, jak pierwsze Cesarza Napoleona, lecz Cesarstwo mogące pogodzić Francyą z Europą; Cesarstwo mocne, potężne, któreby nie dozwalało pierwszemu lepszemu chłystkowi uwodzić się nadzieją, że może bez obawy zakłócić spokojność kraju, i zdobyć, z pomocą anarchii, despotyczne położenie jakieby mu takowa dała, aby mógł uciskać surdut przez bluzę, istotę inteligentną przez prostaka, i wywrócić wszelki porządek hierarchiczny. Gdyby Cesarstwo, pojęte zwłaszcza w idei powyżéj wyrażonéj, było zrobionem, nie bylibyśmy świadkami tych smutnych anomalii jakie Rzeczpospolita wyradza,

i nie widzielibyśmy te każdochwilowe nadużycia, ani tych trybunów, którzy się mianują, z własnéj swéj powagi, obrońcami praw ludu.

.P. Thiers wie to wszystko; wie lepiéj niż ktokolwiek inny, ale wszystko to jest niczém dla niego. On myśli, że jego niezmierny talent uczyni go zawsze potrzebnym, i że, pod jakimkolwiek bądź rządem, postawi się zawsze tak, aby miał wpływ i przewagę.

P. Thiers mógłby bardzo dobrze poznać kiedyś w jakiem nienaprawionem nieszczęściu, że talent nie zawsze ratuje, i że mówić do dzikich w słowach których oni nigdy nie będą rozumieli, jest to narażać się na największe niebezpieczeństwo.

Lew zamknięty nie jest niebezpiecznym, ale kiedy jest rozkuty, trzeba, chcąc go poskromić, wielkiego wysilenia, a to się nigdy nie dzieje bez pozostawiania jakiéj ciężkiéj rany.

Nie rozkuwaj lwa, P. Thiersie, jeśli nie chcesz stać się pierwszą jego ofiarą, gdyż od dawna już go drażnisz, i mógłby to sobie przypomnieć.

* *
*

Jakkolwiek wielkim może być wpływ pisarza politycznego, który pisze artykuły wstępne, zwłaszcza kiedy nie wzywa na pomoc ani potwarzy, ani uraz, ani obelgi, niebędzie nigdy mógł wyrównać wpływowi człowieka mównicy, który ma na swe usługi i bezkarność swego znaczenia i tysiące

organów prasy powtarzającéj jego słowa i roznoszącéj je po świecie.

A jeżeli, przypadkiem, mówca deputowany był już poprzednio znanym przez swe dzieła literackie lub poetyczne; jeżeli do swoich mów może dodać wielką sławę i głośne w świecie imię, szala przeważa się na jego stronę, i dziennikarz może już tylko walczyć przeciw temu olbrzymowi przez nieustanność swych krytyk i przez siłę zdrowych doktryn.

Te uwagi przedstawiają się spoglądając na ex-gieniusza, który strzaskawszy swą lutnię głoszącą niegdyś pod jego palcami pochwały królów i śpiewy miłości, wstąpił na mównicę jako śmiałek, i przynosząc na nią tylko wyuczone improwizacye pełne antytezów, dowiódł znów na nowo, że jeśli poeci starożytności i średniego wieku mogli być zręcznymi generałami i biegłymi dyplomatami, poeci naszego czasu są tylko zdolnymi do śpiewania swych własnych pochwał, do przynoszenia swéj nędznéj zawiści przeciw rzeczom i przeciw ludziom, i do przykładania się do zamęcenia towarzystwa.

Z wszystkich rodzajów wymów najłatwiéjszym jest ten który zaczepia namiętności. Jest to strona która zawsze tętni, i kiedy się ją porusza, ma się łatwe zwycięztwo i poklaski głów słabszych. Ale cóż to znaczy! jest to zawsze rozgłos, a dla poety niczego więcéj nie potrzeba.

Nie należy się więc dziwić widząc P. Wiktora

Hugo, autora tylu hymnów monarchicznych, dawnego para Francyi z łaski króla Ludwika-Filipa, rzucającego się w tłumy i wybierającego za przeciwników tych wszystkich, którzy nie podziwiają niestrawnego szumu napuszonych jego przemów. Jeżeli P. Ledru-Rollin ubiega się za niepodobną dyktaturą i bierze swą zarozumiałość za zdolność, P. Wiktor Hugo poluje na ministerstwo, które przed nim ucieka, i w zatrutych frazesach wylewa gniew swój z powodu swych zawodów.

Nie żądajcie od P. Wiktora Hugo, od tego apostoła kongresu pokoju, sprawiedliwości, i pojednania; jego szumne słowa są zawsze na usługi jego gniewów i jego niepojętéj zawiści.

P. de Lamartine wyrzeka się, iż cokolwiek bądź winien jest osobiście rodzinie Orleanów, i kiedy „bierze, jak mówi, swe serce, kładzie je na mó„wnicy i przydusza je pod swą ręką,“ może przynajmniéj mieć jakiś pozór prawdy; ale P Wiktor Hugo, jakąż wymówkę dać może na usprawiedliwienie postępowania swego na Zgromadzeniu narodowem? — Czyliż może śmiało żądać, aby rozbierano jego przeszłość? Temu by nikt wiary nie dał. Dobrodziéjstwa Księcia i Księżnéj Orleanu były mu bardzo użytecznemi w wielu razach, i kiedy znieważa nieszczęście, postępuje nietylko z największą niewdzięcznością, lecz nadto poniża się zupełnie w przekonaniu wszystkich prawych serc.

Ale poeci, przynajmniéj niektórzy poeci, gdyż są, dzięki Bogu, wyjątki, są tak utworzeni. Kiedy

bożek stoi na silnych nogach, kadzą mu skwapliwie; lecz skoro tylko jest wywróconym, depczą go nogami. — Korona upadła nic już dać nie mogła; dla czegoż więc pozostać jéj wiernym? Bogini Anarchia zdaje się być najpotężniéjszą w wieku, w którym żyjemy, jest więc właściwém i użyteczném dawać jéj dowody swych hołdów i przejąć się nią do żywego.

Daléj żwawo, odwaga! Jeszcze krok jeden, a przedział jaki P. Wiktor Hugo zrobił pomiędzy sobą a ludźmi wiernymi towarzystwu będzie niezmierzonym. Jeszcze nieco zawiści i hałasu, a nic już nie będzie brakowało do sławy republikańskiéj monarchicznego poety.

Byłoby to jednak pięknem pozostać wiernym stronnictwu, które go wysłało do Zgromadzenia stanowiącego i do Zgromadzenia narodowego; byłoby to było godnem poety, zasługującego rzeczywiście na to imię, wysławiać odważne usiłowania obywateli, którzy walczą za to wszystko co świat poważa: porządek, rodzinę, moralność. Szlachetne serce poddałoby mu było wspaniałe obrazy i wystawiłoby mu było trwalszy pomnik, aniżeli to zrobią wszystkie te mowy socyalistowskie, które burzyciele dają drukować przez subskrypcyą w celu szerzenia jak najdaléj trucizny dystylowanéj w frazesy napuszone wprawdzie, ale czcze i próżne, a więcéj jeszcze występne, niż czcze i próżne.

Laury P. de Lamartine odbierały zawsze sen

P. Wiktorowi Hugo. Pierwszy zrobił się rewolucyonistą, drugi przesadził dozę i zrobił się komunistą. Tak jak P. Proudhon zdegradował Boga, P. Wiktor Hugo zabrał się do Jego biednych ministrów i wynalazł stronnictwo klerykalne. Dawny dziennik le Constitutionnel żył przez lat czternaście pod Restauracyą Burbonów swojem tak zwanem stronnictwem Księży; wątpimy bardzo, aby P. Wiktor Hugo otrzymał tak długą żywotność dla swego wynalazku.

Mój Boże, zwycięztwo na tem polu jest tak łatwem, że nie trzeba sobie odmawiać przyjemności uchodzenia za wyższy rozum i walczenia przeciw niebezpieczeństwu, które nie istnieje. Czyliż moralność Ewangieliczna, którą ksiądz roznosi po wsiach, aby wzmocnić w dobrem tych biednych rolników którzy ziemię skrapiają potem swojego czoła, to słowo pociechy, które się daje słyszeć przy ognisku umartwienia i które ociera łzy nieszczęśliwych, zasługują na te niegodziwości, które się objawiają bądź na mównicy, bądź po dziennikach? Czyliż nie zdaje się, że za każdem wysileniem, które ksiądz robi aby nauczać miłosierdzia i miłości bliźniego, święta inkwizycya zapala swe piece i swe stósy? — Nie; cały świat wie dobrze, że fanatyzmu religijnego już się obawiać nie można, zwłaszcza w tym wieku, który w nic nie wierzy; ale to daje sposobność do podniesienia wyżéj głosu, do rozwinięcia szeregu urojonych okrucieństw; to rodzi tysiące antytezów więcéj, i nie

trzeba się ich pozbawiać, choćby nawet dla popełnienia złego czynu, choćby się wyrzekło fałsz i głupstwo!

A jednak nigdy, w żadnym czasie, duchowieństwo katolickie we Francyi niebyło bardziéj światłem, bardziéj tolerującem, bardziéj zgodnem. Usiłowania większéj części biskupów, dążą ciągle do wzbudzenia miłości ku dobru, prawdziwego braterstwa trzody powierzonéj ich apostolskiéj gorliwości; a jeżeli tu lub owdzie kilku niepoprawionych księży ma upodobanie w poburzaniu i narowieniu sumień, i daje smutny przykład pogardy świętych swych obowiązków, ci księża, zrzucając swą sutanę, pomnażają szeregi socyalistów i wstępują do stronnictwa czerwonego, którego P. Wiktor Hugo opiewa teraz pochwały, i tworzy kantyczkę z kantyczek dla sławienia niepokalanych cnót bohaterów Góry.*)

Lękać się za dni naszych we Francyi zbyt wielkiego wpływu duchowieństwa, jest to albo się samego oszukiwać, lub chcieć uwodzić innych. W obojętności prawie zupełnéj dla obowiązków religijnych, która ogarnęła większość półmędrków i mieszczaństwa w ogólności, ksiądz jest tam źle widziany, a jeśli się go spotyka, jest to w jakiéj klęsce publicznéj, w jakim pożarze niosącego pomoc, obudzającego odwagę, wspomagającego nie-

*) La Montagne. (Góra) tak się nazywało we Francyi stronnictwo najzapaleńsze i najburzliwsze, czerwone.

szczęśliwych i szerzącego pociechę w sercach zasmuconych. Pomyślna reakcya, jaka się od pewnego czasu robi w religijnych dążnościach ludu, pochodzi raczéj z nadużyć koryfeuszów wszystkich rewolucyi, aniżeli z bezpośredniego wpływu duchowieństwa. Człowiek najdzikszy i najprzewrotniéjszy wznosi, w chwilach nieszczęścia, oczy ku Niebu i zdaje się prosić o pomoc i opiekę Przedwiecznego. Ten instynkt serca wykonywa się prawie machinalnie; potem staje się bardziéj rozmyślanym, i kiedy, przypadkiem, ten człowiek znajduje się w pobliżu kościoła, wstępuje do niego, słucha słowa Ewangielii, i wychodzi, jeśli nie zupełnie nawrócony, przynajmniéj znacznie pocieszony w swéj niedoli.

Dałby Bóg, aby wpływ religii i duchowieństwa na moralność ludzi był rzeczywistym; dałby Bóg, aby inteligencya ludu mogła się rozwijać w duchu obowiązku religijnego; niewidzielibyśmy, w takim razie, tyle okropnych klęsk burżących świat i krew ludzką płynącą potokami w tych domowych niezgodach! Wolność byłaby zamkniętą w słusznych granicach, równość miałaby znaczenie, braterstwo nie byłoby czczem słowem, a gwiazda szczęścia, mogąca istnieć obok naszych niedoskonałości, mogłaby jeszcze zajaśniéć dla świata.

P. Wiktor Hugo, który znajduje upodobanie w burżach, który nagromadza obraz na obrazie, frazes na frazesie w celu drażnienia, ranienia, łżenia, nauczyłby się, że niema wielkości prawdziwéj

bez pewnéj skromności; że jakkolwiek się jest poetą, wielkim nawet poetą, jest się dalekim od bycia dobrym obywatelem, jeżeli cnoty Chrześcianina nie przychodzą osłodzić szorstkości nienawistnego słowa i obrażonéj miłości własnéj. Laury poetyckie P. Wiktora Hugo więdną pod zatrutym oddechem jego własnego słowa; ten nadmiar uwielbienia dla swéj własnéj wyższości zmniéjsza go w oczach świata, i czas jest może bliskim, w którym ta sława mogłaby być zupełnie straconą, zabijając się sama.

Ja byłem zawsze z szczerem podziwieniem dla wspaniałego poetycznego talentu P. Wiktora Hugo; ale litość bierze widząc go opuszczającego wszystko co jest pięknem, wszystko co jest wielkiem, wszystko co jest szlachetnem, dla tarżania się w błocie rewolucyjnem. Strzeżcie się, Panie Vicehrabio, w tém błocie jest krew, a plamy krwi zostają!

* *
*

Im daléj postępujemy w pracowitym naszym przeglądzie ludzi i wypadków naszéj epoki, tem zadanie nasze staje się przykréjszem; gdyż tam gdziebyśmy chcieli spotykać stałość w opiniach, ducha silnego i bezstronnego, czyny godne głośnego przyznania i bez zarzutu, spotykamy tylko nędzne zazdrości, oburzające żale i haniebne apostazye; i gdyby moc naszego przekonania nie powoływała nas ciągle na pole obrony zasadniczych

podstaw towarzystwa, cofnęlibyśmy się od téj pracy z obrzydzeniem, zamykając się w naszéj indywidualności; ale mamy ciągle przed sobą myśl obowiązku, i ponieważ towarzystwo znajduje zawsze zaczepiających je z dobréj woli, dla czegóżby nie miało znajdować także odważnych obrońców, którzyby nigdy nie wchodzili w układy ze złem, i którzyby walczyli przeciw niemu z wytrwałością.

Ci, którzy mają ideę abstrakcyjną o wyższości Rzeczypospolitéj nad wszystkiemi Rządami, i którzy wierzą w nią silnie, są rzadkimi. Są to po większéj części ludzie bardzo uczciwi, którzy biorą naturę ludzką na odwrót tego czém takowa jest. Oni myślą, że ludzie w masie okiełznają swe namiętności sami przez się, i że trzeba im zostawić wszelką swobodę w wykonaniu téj niewinnéj teoryi.

Na nieszczęście dla nich i dla rodzaju ludzkiego, każden dzień zadaje fałsz ich nadziejom. Ale to ich bynajmniéj nie poprawia, gdyż biorą ciągle myśl za wykonanie.

Są inni, którzy wyznają zasady zupełnie przeciwne, i którzy mówią, że Rzeczpospolita nigdy nic innego nie wydała prócz anarchii, wycięczenia kraju; że wszystkie rzeczypospolite zatonęły w nierządzie i w ruinie. Wychodząc z téj zasady, byliby gotowi do zniesienia wszystkich wolności publicznych, i do powrotu do zasady samowolności opartéj na prawie Bożem.

Ludzie rozsądni znajdują naturalnie punkt środ-

dkowy w rządzie reprezentacyjnym, mądrze stopniowanym. Ale stronnictwa nie rozumują; one chcą wszystko, albo nic. Ztąd walki, ztąd wszystkie nieszczęścia, które udręczają towarzystwo od wieków.

To też kiedy ludzie zapalczywi z tych stronnictw zaczynają rozmyślać, co jest rzadkiem, rozmyśliwają podług swego sposobu i mówią sobie: „Stronnictwa krańcowe mają najwięcéj siły, najwięcéj żywotności; do nich to trzeba się przyłączyć, bądź dla zwalczania niebezpieczeństw reakcyi, podług jednych, bądź dla skończenia na zawsze, podług drugich, z socyalistami i z komunistami.“

Kiedy, z woli dziennika le National generał Cavaignac był u steru władzy, robił, ze szczytu mównicy, pewien gwałtowny rozbrat z czerwonymi, i powiedział im z szczerością żołnierza, że nigdy nie będzie miał nic wspólnego z nimi. Nagle, po zejściu do stanu prostego reprezentanta i po ujrzeniu najzupełniéjszego rozwiązania swego stronnictwa, nie mógł znaleść w swém sercu dość poświęcenia dla Francyi, aby rozumiał, że przed wszystkiem, przed samą nawet rzecząpospolitą, trzeba było ocalić towarzystwo. Generał Cavaignac ma wadę dość zwyczajną za dni naszych, wadę zaślepienia się w swéj idei. On sobie powiedział, że mimo wszystko i przed wszystkiem, trzeba być republikaninem, bez względu na skutki jakie to dla porządku towarzyskiego pociągnie, i tam gdzie

widzi rzeczpospolitę, tam się zwraca. Kierowany tą ciasną myślą przyszedł sam z siebie pomnożyć szeregi czerwonych, i przynosi zawsze swój głos przeciw wszelkiéj dążności, która mu się wydaje podejrzaną; a że podejrzywa wszystko co wychodzi z rządowéj inicyatywy ministrów Ludwika-Napoleona, gołosuje też systematycznie przeciw wszystkiemu co oni przynoszą.

Ten sposób działania ma nietylko niedogodność osłabiania władzy i czynienia rządu niepodobnym, ale mógłby, jeśli się generał nie ustrzeże, przynieść uszczerbek jego dobréj sławie, dotąd nienaruszonéj.

I w rzeczy saméj, możnaby jego postępowanie tłómaczyć dwoma sposobami. Możnaby najprzód widzieć w takowém zazdrość przeciw Księciu Ludwikowi-Napoleonowi i chęć zastąpienia go z pomocą czerwonych, i wówczas jego tajemna myśl byłaby widoczną; gdyż zaledwie u władzy byłby zmuszony stoczyć nową walkę, okrutniéjszą jeszcze niż Czerwcowa, gdyby tylko chciał powstrzymać rozpustę komunistów w sprawiedliwych granicach; potem, wytłómaczyć je drugim sposobem, lubo mniéj zgodnym z honorowym charakterem generała, lecz który mógłby w pospolitym ludzie znaleść łatwiéjszy przystęp. Przypominają sobie wszyscy, że generał, po głośnem zrobieniu swego wyznania wiary, zawezwał stenografów do wiernego zapisania jego oświadczenia: że nigdy nie będzie służył jak tylko Rzeczypospolitéj.

To też ci, którzy we wszystkich czynnościach ludzkich chcą widzieć to co zowią zakrytémi kartami, mogą łatwo nasunąć zdanie, że ten upór w obronie zasady potępionéj w opinii kraju, i w zapomnieniu swéj przeszłości aż do stawienia się po stronie tych ludzi, do których niegdyś dał strzelać, nie jest czém inném jak tylko żądzą zachowania swéj pozycyi, bez obowiązku smutnego zrzeczenia, któreby mogło drogo kosztować w przyszłości.

Jesteśmy pierwszymi do głośnego oświadczenia, że ten sposób uważania postępowania generała Cavaignaka jest zupełnie mylnym. Jego charakter jest nadto znany aby można przypuścić, że niegodna kwestya pieniędzy mogłaby kiedykolwiek stanowić o jego postępowaniu. Ale jeżeli powtarzamy te domniemywania, jest to tylko aby ostrzedz generała, że człowiek stronnictwa nie może oczekiwać od swych równych ani rozejmu, ani spokoju, i że każda broń, która służy do pobicia nieprzyjaciela, jest dla nich dobrą i pożądaną. Nadaremnie ma nadzieję, że się, pod tym względem, postawi na takim szczycie, iż nigdy głos potwarzy nie będzie mógł tam dosięgnąć; byłoby to złudzeniem, i dość jest przytoczyć generałowi zawód jego ojca, aby mógł sobie przypomnieć jakim zarzutem jego nieprzyjaciele przycisnęli jego pamięć.

* *
*

Od niejakiego czasu publiczność zaczyna się zajmować zarodem stronnictwa, który się utworzył na łonie Zgromadzenia narodowego. To stronnictwo polityczne pozostaje, jak mówią, po za obrębem wszelkiéj kombinacyi rządu będącéj w projekcie, i działać ma tylko na pewną część obywateli, którzy, przez nie kierowani, nabyliby na szali losów kraju wpływ większy nad całą resztę narodu. Stronnictwo to zowią ligą Generałów Afrykańskich, ponieważ wszyscy, mniéj więcéj, zdobyli swe stopnie w Afryce. Są to imiona znane żołnierzowi, i właśnie téż zamiarem jest wpłynąć przez wojsko na sprawy Francyi. Niema wątpliwości, że gdyby braterstwo broni łączyło w niezniszczony węzeł wszystkich tych ludzi którzy umieją walczyć do ostatniego, ich waga byłaby na szali narodu rzeczywiście stanowczą. Ale tak nie jest. Każdemu z nich przypisuje opinia odcień zdania, który, w danéj chwili, mógłby być przeciwnym koledze lub komu innemu. I tak, generał Cavaignac jest czystym republikaninem i pociąga prawie zupełnie za sobą generała Lamoriciera; generał Changarnier jest uważany za stronnika Orleanów, a generał Bedeau jest zupełnie niepewnym. Cokolwiek bądź, powiadają, że w razie bardzo prawdopodobnym, w którym Rzeczpospolita niemogłaby się utrzymać i byłaby odrzuconą z wszystkiem swem błotem socyalizmu i komunizmu, popieranoby raczéj rodzinę Orleanów, aniżeli innego jakiego Pretendenta Jeżeli wspominamy tu o tém,

jest to tylko dla okazania, że nic baczności naszéj nie uchodzi w tem, co się tyczy polityki Francyi, i co może w jakibądź sposób zmienić opinią publiczną lub dotknąć kształt jéj rządu. Gdyż, co do nas samych, powiemy, że żaden z tych generałów, wyjąwszy tylko generała Changarnier, nie jest tego rodzaju, ani ma dość ducha, aby wziął postanowienie nagłe i śmiałe. Wszyscy wyborni na polu bitwy, lecz bynajmniéj nie zdolni do kierowania kraju na rzeczywistą drogę spokoju i postępu. — Dyktatury wojskowe nie zawsze się udają, a zwłaszcza, kiedy żaden z tych generałów nie przewyższa tak dalece drugich, iżby mu było łatwem wziąść nad nimi przewagę.

* *
*

Od dawna już cofamy się przed obowiązkiem koniecznym i niezbędnym. Nieraz już kwestya spiskowych znalazła się pod naszem piórem, i zawsze opóźnialiśmy zajęcie się jéj rozbiorem.

Powód nasz łatwym jest do odgadnienia. Trudném jest dla nas, lubo słusznem, rzucić skazę sprawiedliwéj nagany na ludzi, których sądy potępiły, i których wyrok polityczny skazał na nieograniczone więzienie; i przyznajemy szczerze, że gdyby zbawienie towarzystwa w ogólności nie koniecznie wymagało głębokiego studyum tych mistrzów, biegłych w dzikich doktrynach, nie zajmowalibyśmy się nimi wcale. Lecz, niestety! uwagi wyższego rzędu są przywiązane do téj kwestyi

ludzi; chodzi tu o doktryny szkodliwe spokojności publicznéj, a to góruje nad wszystkiem.

Kilka słów najprzód o rewolucyonistach w ogólności.

Rewolucyoniści lubią rewolucye przez gust, przez zasadę, przez kaprys lub przez instynkt. Według nich, jest to sposób postępu, wydoskonalenia intelektualnego i moralnego, odrodzenia społecznego.

Im więcéj lud jaki jest poruszany, tém więcéj żyje, tém więcéj się rozwija. Wywracając jego instytucye, zmusza się go do tworzenia nowych, to jest (według nich) lepszych.

Dla nich, złe jest kłamstem, upadek marzeniem. Wszystko postępuje naturalnie, fatalistycznie, z lepszego do lepszzgo.

Rewolucyoniści stawiają czyn po nad prawo, i, stósownie do tego, cel po nad wszystko. Co dla nich znaczą idee, opinie, wiara? Wszystko to trzeba zmienić; trzeba najprzód wykonywać wolność, równość, braterstwo, a zamiłowanie ich może nastąpić potem, jeśli to podobna.

Jeden odcień rewolucyonistów stawia ideę po nad prawo i nad czyn, i tak to Barbès, przed wysokim sądem w Bourges, nadęty w swą wielkość i przerywając uporczywe milczenie, postawił ideę po nad wszystko. — Otóż, zważcie skutki: jeżeli z jednéj strony niema prawa przed ideą, każden człowiek, który wymyśli coś potwornego będzie przez to samo miał możność do zrobienia ta-

kiéj zmiany w towarzystwie jaką mu się spodoba sobie uroić.

Dziś jest to rzeczpospolita uczciwa, jak zgodzono się ją nazywać, jutro będą ultra-teroryści. Dziś kara śmierci jest zniesiona w przedmiocie politycznym; jutro idea może być za rabunkiem, za mordowaniem, za szubienicą. Ona jest z prawa, ponieważ stawia ideę po nad wszystkie prawa.

Otóż! pytamy się: kiedy kraj doszedł do takiego punktu, że podobne potworności nie są zamkniętémi w obłokach myśli, i kiedy wychodzą na światło dzienne z takiemi kolejami bycia słuchanémi i wykonywanémi, czyliż taki kraj nie upadł niżéj stanu najbardziéj oburzającego barbarzyństwa? Utrzymywać, że zwaliska będą do odbudowania, że złe nie istnieje, jest to pomięszać wszystkie pojęcia moralne sprawiedliwego lub niesprawiedliwego, prawa lub obowiązku.

Ale czerwoni mało o to dbają, to prawda, ponieważ przeczą wszelkiéj idei moralnéj; socyaliści zaś, chcąc ją usunąć lub ją zmienić na swą korzyść, są tylko martwémi sumieniami lub przewrotnémi mózgami, a jednak oni chcą rządzić światem!

Zaprawdę, pióro wypada z ręki, kiedy trzeba się zabrać do pisania takich rzeczy, a sumienie się oburza widząc, że ludzie tego rodzaju znajdują jeszcze stronników, seidów, wychwalaczy, wielbicieli!

Każde zwierze, pośród natury, broni się przed

grożącą mu śmiercią i wpatruje się w tego, który je zabija; czyliż rodzaj ludzki miałby być poniżéj zwierzęcia, iż radośnie dąży ku przyjęciu każdego doświadczenia, które mu przynieść ma boleść lub zagładę?

Codziennie widzimy tych apostołów nowego rodzaju zagrabiających gwałtownie pole rozprawy, stawiających w kwestyą wszystko co istnieje, pastwiących się nad wszystkiem co im jest w drodze, i popełniających niezliczone zniszczenia; większość zaś kraju przypatruje się temu z założonemi rękoma. — A kiedy nakoniec przywiedzeni do ostateczności uczciwi ludzie uciekają się do poskromienia rozpusty i kiedy się krew toczy, nazajutrz po zwycięztwie poczynają się zaraz litować nad tymi bandytami, którzy, ukryci za barykadami, zabijali ich braci bez względu i bez litości, i którzy ułaskawieni, są zawsze gotowi do rozpoczęcia swych zbrodni na nowo.

Kiedy sprawiedliwość lub zbawienie kraju wymaga ukarania tych okropnych zbrodni, i kiedy się towarzystwo ogranicza na zamknięciu winnych i odłączeniu ich od im podobnych, żądają tonem nakazującym odwiedzin swéj rodziny; trzeba im wytwornego pożywienia, trzeba, aby towarzystwo kłaniało się przed nimi i słuchało ich rozkazów.

Jakto! — Czy dla tego że zabijali, trzeba ich szanować? Dla tego że pustoszyli, trzeba zadosyćuczynić ich wymaganiom? Ale jakaż byłaby różnica pomiędzy człowiekiem pracowitym, który do-

pełnia wszystkich obowiązków społecznych, a tymi ludźmi? Skoro oni w kraju cywilizowanym postępują jak dzicy ludzie, niechajże przynajmniéj mają męztwo i godność dzikiego, kiedy tenże jest zwyciężonym. Dziki człowiek daje się odzierać ze skóry, palić, dusić, i śpiewa swój hymn wojenny bez wzywania łaski lub miłosierdzia, bez uskarzania się lub obwiniania. Ale ci ludzie podnoszą się z swych klęsk, aby na nowo rozpoczynać swe niegodziwości. Tak to Barbès, Hubert, Blanqui, de Flotte i inni, wypuszczeni na wolność przez rewolucyą, świadkowie ogłoszenia Rzeczypospolitéj, któréj zawsze żądali i dla któréj cierpieli, zostali przez tęż samą rzeczpospolitę uwięzieni i pogrążeni w to samo więzienie, które zaledwie byli opuścili.

Teraz pytamy każdego człowieka, którego nienawiść stronnictw nie zaślepia: Czyliż było to winą Monarchii kiedy była zmuszoną bronić towarzystwo przeciw tym zamachom ciągle się odnawiającym? Czy ci ludzie mogą przytoczyć aby jeden czyn uciemiężenia rządu Ludwika-Filipa na usprawiedliwienie swych zamachów?

Jakiż powód mógł ich popychać do spiskowania? Czyliż kraj był podbity przez obcych? Czy despotyzm ciężył na narodzie? Byłaż to wojna domowa, którą trzeba było wydać ciemiężcy? — Nie; nic z tego wszystkiego; potrzeba im było urzędów, bogactw, władzy! — I dla tego to, że ani Monarchia, ani Rzeczpospolita nie chciała u-

stąpić miéjsca jakiemuś lichemu kuchcikowi, kucharz wydał im wojnę. — Byłoby to śmiesznem, gdyby nie było haniebnem.

To też Francya powinna się mieć na baczności. Towarzystwo, które, czy to z obawy, czy z jakiego bądź innego powodu, zapomina się samo i dozwala wykonywać podobne bezprawia, jest najwięcéj winnem i zasługuje na taki los. — Wartoby nakoniec pomyśléć na tém!

* * *

W chwili kiedy rewolucya Lutego dokonywała się, i kiedy trzeba było wznieść rząd nowy na zwaliskach Monarchii, ludzie którzy zrobili Francyi ten nieszczęsny podarunek, ogłaszając Rzeczpospolitę, nie spodziewali się, że Kraj, znosząc nawet przycisk komisarzy anarchii, najprzód, a prócz tego wszelkie nadużycia szubrawców każdéj miéjscowości, zrobi wysilenie w celu zrzucenia tego ciężaru nałożonego przez burzę rewolucyjną, i podniesie do steru rządu człowieka, któryby nic nie miał wspólnego z rządami zrodzonymi ze spisku.

Ludzie ratuszowi zdawali się czuć już naprzód tę reakcyą w opinii publicznéj, i czynili wszelkie usiłowania, aby wydalić z obszaru nowéj Rzeczypospolitéj każdego człowieka, któryby mógł stać się bądź niebezpiecznym pretendentem, bądź groźnym współzawodnikiem.

P. de Lamartine zwłaszcza, odznaczył się gorliwością z jaką chciał utrzymać wszystkie prawa

proskrypcyjne dotyczące członków rodzin niegdyś panujących we Francyi, ponieważ, w napuszeniu swéj dumy, widział się już odzianego w najwyższą władzę jako Prezydent Rzeczypospolitéj utworzonéj według jego myśli.

Wypadki późniéjsze dowiodły, że jego przeczucia były słusznemi co do tych obaw, lecz dowiodły zarazem, że trudnem jest wymazać na zawsze z pamięci ludu imię, które w niéj głęboko wyrytem pozostało.

Książe Ludwik-Napoleon, który był prostym spadkobiorcą Cesarza, obudzał najwięcéj obaw; a lubo inni członkowie rodziny Bonapartów ujrzeli byli zniżające się przed nimi wrota kraju i zniesienie ich wygnania, zachowano jednak względem księcia Ludwika prawa proskrypcyi. Ale kiedy przyszło do wyboru reprezentantów do Zgromadzenia stanowiącego, lud przypomniał sobie słynne imię, które Książe nosił i wysłał go do Zgromadzenia. To bynajmniéj nie wchodziło w rachuby P. de Lamartine. To też, biorąc za powód bardzo podéjrzane zebranie niby ludowe, wszedł na mównicę i zrobił tyle, że prawa proskrypcyi nie zniesiono, i wyłączenie zostało zachowanem. Lud wziął wówczas na siebie obowiązek dania nauki zbyt gorliwemu trybunowi, i przy pierwszéj sposobności, wybrał Księcia w czterech departamentach. Tu już, wobec tak stanowczo objawionego prawa panującego ludu, musiano się poddać jego rozkazom i znieść cierpliwie, choć z niechę-

cią w sercu, zajęcie miéjsca w Zgromadzeniu przez księcia Ludwika-Napoleona Bonapartego.

Popularność autora upadłego anioła niknęła bardzo szybko; generał Cavaignac, przez błędy powyżéj wymienione, stracił także w opinii publicznéj, która miała była dotąd upodobanie w uważaniu go za zbawcę towarzystwa; i kiedy lud miał do zrobienia wyboru Prezydenta Rzeczypospolitéj, książe Ludwik-Napoleon obrany został sześcio milionami głosów. Okrzyk wściekłości anarchistów odpowiedział w całéj Francyi na ten wybór.

Ta kandydatura prawie improwizowana, przeszła przez wszystkie koleje nienawiści politycznéj. Potwarze najniegodniéjsze, najobrzydliwsze żarty, wszystko zostało użytem w celu osławienia i zgubienia człowieka, którego nieznano ani zdolności w interesach, ani obszerności wiedzy, słowem, nic coby mogło usprawiedliwić do pewnego punktu te zaczepki i obelgi wszelkiego rodzaju. Ale pomińmy to. — Książe Ludwik został obranym. Trzeba się było z nim rachować, i wiedzieć czego się od niego należało obawiać lub spodziewać. Wybór ministrów jaki zrobił, władza jaką powierzył generałowi Changarnier, dały natychmiast do myślenia, że, przed wszystkiem, chciał umieścić w swéj radzie ludzi zdolnych do noszenia ciężaru spraw publicznych.

Ale z czasem, kiedy zobaczono, że ten człowiek, który tak długo żył po za krajem, zdawał się

posiadać dokładną znajomość jego społecznych potrzeb; kiedy postrzeżono, że bardzo mało się troszczył o gniewy jakie jego umiarkowanie i jego wstrzemięźliwość zdawały się podsycać, nienawiści wzrosły do tego stopnia, że zdawały się dosięgać najgroźniejszego przesilenia.

Książe Ludwik-Napoleon, zajmując się zbadaniem materyalnych potrzeb kraju, postanowił zarazem podnieść w oczach wszystkich władzę, którą zupełnie sponiewierano i osłabiono we Francyi. Postrzegłszy pewne dążności nieuważania w nim wybrańca ludu, zamknął w słusznych granicach władzę jednych i zachody drugich; i widząc, że człowiek któremu powierzył był obronę i spokój publiczne zaczynał przybierać postawę dumnéj protekcyi, odjął mu komendę wojska Paryzkiego i sprowadził do stanu normalnego to, co było zbyt rozległego we władzy generała Changarnier.

Od téj chwili, zgoda utrzymywana potąd po między dwiema władzami stanu, Zgromadzeniem narodowem i Prezydentem została zerwaną, i nienawiści podniosły głos ze wszech stron.

Ważnem jest zważyć, jak, w danéj chwili, ludzie należący do stronnictw są zaślepionymi. Środek najprostszy, najwłaściwszy, został gorzko skrytykowanym i podniesionym do wysokości zamachu stanu. Wszyscy ci, którzy zrazu widzieli byli w generale wykonawcę uzurpacyi na korzyść księcia Ludwika, którzy za żadną cenę nie chcieli jego komendy, krzyczeli jaknajgłośniéj kiedy jego od-

wołanie zostało postanowionem i wykonanem. Od téj chwili przeciwnik wczorajszy uważany został jako ofiara niegodnéj machinacyi, i okrzyki: Uzurpacya! Cesarstwo! i t. p. podwoiły się zewsząd.

Prezydent pozostał spokojnym, przeczekał burzę, i lubo Zgromadzenie narodowe wywróciło mu jego ministeryum, zamianował inne, i nie dozwolił poniżać władzy w swéj osobie.

W téj to niewzruszoności, w tem wytrwaniu znajduje się tajemnica wszystkich gniewów. Stanowczość charakteru Księcia Prezydenta, wywracając małe rachuby wszystkich dowódców stronnictw, musiała koniecznie wywołać zerwanie pomiędzy ludźmi intrygi i władzą.

W rzeczy saméj skutek kandydatury Ludwika-Napoleona wypływał z dwóch przyczyn zupełnie różnych. Pierwszą i najszlachetniéjszą było wspomnienie nadzwyczajnych usług oddanych Francyi przez Cesarza, jego wuja, i religijna cześć jaką lud dla niego zachowuje; — drugą, była nadzieja, że niedoświadczenie Księcia wkrótce podda jaką przyjazną sposobność do wywrócenia go i do postawienia w jego miéjsce innéj osoby, jak on, Prezydentem; albo do otworzenia drogi hrabiemu Chambord, lub do oddania Regencyi księżnie Orleanu, któréj pamiątka pozostała Francyi wielce miłą. Ale kiedy postrzeżono, że instynkt ludowy tak silnie się objawił, iż ogromna większość głosów przewyższała wszelkie przewidzenia i użyczała niezaprzeczonéj siły moralnéj nowemu wybrań-

cowi, znaleziono się zupełnie zawiedzionymi. Uskarzano się na niezręczność, i starano się przynajmniéj wydobyć z téj elekcyi najlepszy skutek. Niechaj nikt jednak nie myśli, że te nowe rachuby były robione w duchu pomyślności kraju. Nikt o tem nie pomyślał, to rzecz pewna. Mniemano, po prostu, że będzie bardzo łatwem opanować księcia Ludwika-Napoleona, narzucić mu się do rady, i rządzić Francyą na swą własną korzyść.

Czas okazał, że nawet i ten ostatni promyk nadziei usuwał się przed chciwością koryfeuszów intrygi, a odtąd Prezydent nie mógł już oczekiwać ni rozejmu, ni przebaczenia. Wszystkie przeszkody, jakie niedokładność konstytucyi stawiała na usługi złych woli, wzniesione zostały jak najżarliwiéj: odmowa dotacyi, odrzucenie praw użytecznych, wznoszenie najnikczemniéjszych przeszkód, niczego tu nie brakło; a w tem wszystkiem gdzież był interes Francyi? Czy przynajmniéj wzięto na uwagę, że każde jadowite słowo które przynoszono na mównicę, każda potwarz którą rozszerzano pomiędzy publicznością, było to o tyle zadawanych ran sercu narodu, jego honorowi, jego kredytowi, jego przemysłowi, jego pomyślności!

Nikt o to bynajmniéj nie pyta, czy w takiéj igraszce towarzystwo upada lub się wznosi, czy wpływ kraju się powiększa, czy niebezpieczeństwa znikają, czy rosną pod cieniem tych politycznych nienawiści? — Cóż to wszystko znaczy! — Najprzód ja, potem kraj. Byle tylko pretensye i o-

sobiste zawiści były zaspokojone, reszta jest małą rzeczą.

To też z każdą chwilą trudności się nagromadzają. Artykuł 45 Konstytucyi, ten artykuł niedowiary, wymierzony jedynie przeciw Ludwikowi-Napoleonowi, powiększając jeszcze trudności, czyni kryzys nieochybną i rozwiązanie prawie niepodobném. Z każdéj strony przybywają groźby lub rady, i gmatwają coraz bardziéj ten zamęt nad którym ciężą złorzeczenia. Ażeby to wszystko wytrzymać z spokojem i odwagą, trzeba, zaprawdę, być silnego ducha; trzeba mieć sumienne przekonanie o swéj misyi, i czuć się zupełnie skłonnym do wypełnienia jéj aż do kresu.

W niezgłębionéj przepaści wszystkich koteryi, wszystkich sporów, nie stracić przytomności, to rzecz główna. Przyspasabiać się do wypadków jest mądrem; oddać się pod rozporządzenia kraju w każdym wypadku, jest samym tylko rzeczywistym obowiązkiem; i wszystko zdaje się wskazywać, że książe Napoleon jest na wysokości takiego zadania.

Reelekcya, to jest powtórny wybór, byłaby drogą najpewniéjszą do wyjścia z tego smutnego zamięszania. — Przystąpimy do téj kwestyi.

* * *

Wszystkie demokratyczne konstytucye krajów ustanowionych w Rzeczpospolitę kładły zawsze za zasadę, że lud jest wszechwladnym; że nie

może uszczuplić swego wszechwładztwa, i że daje mandat swoim wybranym do prowadzenia swych spraw politycznych. Konstytucya francuzka z roku 1848 nie zaniedbała również przypisać ludowi praw wszechwładztwa, i zapewnić mu ich zupełne i wolne wykonywanie; lecz kładąc w swym wstępie podstawę tego niewzruszonego wszechwładztwa, określiła je w taki sposób, że wykonanie onego jest zupełnie iluzyjnem; ponieważ mówi wyraźnie: Jesteś wolnym, wszechwładnym, lecz pod warunkiem, że nie zrobisz tego lub owego czynu, że się zrzeczesz tego lub owego prawa.

Artykuły sprzeczne téj konstytucyi są najwyższą niedorzecznością; artykuł zwłaszcza 45 jest czemś bajecznem. Ten artykuł, jak to każdy wie, zabrania wybierać po dwakroć, bez przerwy, tego samego Prezydenta, i nie dozwala jego nowego oboru jak tylko pod warunkiem czterech lat upłynionych pomiedzy pierwszem a drugiem jego urzędowaniem Innemi słowy, artykuł ten mówi to: macie Prezydenta, którego cztery lata urzędowania wykształciły w trudnéj sztuce rządzenia; on nabył potrzebne doświadczenie do poznania i dobrego prowadzenia spraw krajowych; jest więc zdolniéjszym do godnego wykonania mandatu jaki mu zaufanie kraju udziela; ale go nie wybierzecie na nowo; weźmiecie innego, który będzie musiał uczyć się swego rzemiosła, i który znów będzie robił próby, bez możności posunięcia o krok postępu, jakiego kraj oczekuje od jego inicyatywy.

Otóż, — to jest prostem głupstwem.

Wiadomo, że myśl pierwotna tego artykułu miała na celu przeszkodzić, aby się władza nie uwieczniała w jednem ręku, aby się nie stała prawie monarchią elekcyjną zasłoniętą; ale te niedogodności są mniéjszemi, prawie bez żadnéj wagi, zwłaszcza, kiedy się pomyśli o wzburzeniach jakie każda nowa kandydatura sprowadza w kraju takim jak Francya, która robi doświadczenie swego nowego publicznego prawa, i nie umie się zamykać w ścisłych warunkach naturalnego wypadku. Jest więc bardzo mądrem unikać wszelkiego wstrząśnienia, wszelkiego podburzania i przyzwyczajać mieszkańców do uważania rzeczy z innego punktu widzenia; przyzwyczajać ich do trwałości, aby zamknąć drogę wszelkim szalonym ambicyom.

To raz przyjąwszy, trzebabyło przystąpić do radykalnéj zmiany w konstytucyi i usunąć ją. To jest, trzebabyło na Zgromadzeniu narodowem przystąpić do rozprawy nad jéj rewizyą.

Konstytucya Marrasta (naczelnego redaktora dziennika le National), jest arcydziełem niedorzecznych sprzeczności; komisarze mianowani do jéj układu tak byli różniący się i w zamiarach i w opiniach, że każdy szukał sposobu wniesienia w nią artykułu mającego na celu zniszczenie skutku przeciwnéj doktryny, którą się jego koledze powiodło dać przyjąć, i tym podobnie.

Potem, kiedy przyszło do zapewnienia jéj trwałości, obok przekonania o niedoskonałości rzeczy

ludzkich, wcisnęła się miłość ojcowska dla niekształtnego utworu, i trzeba było używać wszelkiego rodzaju ostróżności, najeżyć jéj zmianę tyloma trudnościami, że wykonanie téjże zmiany stało się prawie niepodobnem. — Tak to n. p. konstytucya nie może być poddaną przeglądowi jak tylko w miesiącu Maju trzeciego roku legislatury; powinna być wotowaną po trzy razy, w trzechmiesięcznych odstępach, i z większością trzech części głosów. To jest, że, aby otrzymać żądanie potrzebne, sprawiedliwe, pożądane, trzeba wywrócić wszystkie warunki robienia praw i prawa publicznego, które, tak jedne jak drugie, nie wymagają jak tylko większości połowy głosujących, więcéj jednym, i kontentować się widzeniem w oddaleniu widma możności rewizyi, bez podobieństwa dosięgnienia takowego kiedykolwiek.

Jeżeli jest bezprzykładnem, aby można na polu zasad otrzymać jakie ustępstwo od ludzi najrozsądniéjszych, tem bardziéj nic otrzymać niemożna od ludzi w ostatnim stopniu namiętnych. Zasady, a nawet uprzedzenia osobiste są w każdem Zgromadzeniu tak licznemi, że nietylko nie mogą się zebrać w jedno ogniwo, lecz nawet tak dalece się różnią, że nie możnaby ich rozsądnie określić.

Ztąd, uporczywość z jednéj strony, namiętności z drugiéj; wymagania z jednéj strony, zawiści z drugiéj, i ztąd już widać, że rewizya konstytucyi jest więcéj niż kiedykolwiek problematyczną.

Konstytucya Marrasta stawia jako zasadę, że Francya ustanawia się na zawsze w Rzeczpospolitę, — a są rojaliści, którzy nie chcą słyszéć o tym kształcie Rządu: — pierwsza zmiana do zrobienia w Konstytucyi.

Takowa oświadcza, że jest demokratyczną; a są ludzie dla których demokracya i demagogia są synonimami; ci niechcą demokracyi, i przyjęliby zaledwie rzeczpospolitę oligarchiczną; — druga zmiana do zrobienia.

Nie skończonoby nigdy, gdyby chciano zapisać to wszystko co potrzeba zmienić w tem dziele, którego nikt nie chce, a które wszyscy bronią, bądź dla jednego, bądź dla drugiego powodu.

W tem ogólnem położeniu, ważnem jednak było dójść do jednéj rzeczy: — do rewizyi. Należało stwierdzić, w sposób najbardziéj stanowczy, że kraj prawny jéj żąda, i zmusić, przez opinią publiczną, wszystkich uporczywych do stawienia się pod tą chorągwią; należało wywołać głosowanie na rewizyą, pozostawiając w niepewności w jakim kierunku rewizya ta miała się odbyć, i zostawić nowemu Zgromadzeniu stanowiącemu ostateczne wyrzeczenie o duchu i doniosłości tychże zmian.

Najregularniéjszym sposobem było więc przysłać do Zgromadzenia narodowego petycye w dość znacznéj liczbie, aby dały powód do rozwagi tym, którzy, pod jakimbądź pozorem, usuwali się przed głosowaniem za rewizyą.

I w rzeczy saméj, w krótkim czasie półtora miliona podpisów poświadczyło niezaprzeczenie że Kraj pragnął rewizyi, a zwłaszcza zniesienia artykułu 45.

Jeżeli się rozważy, że we Francyi petycyonowanie jest jeszcze w stanie dzieciństwa, że na dziesięciu ludzi jednéj opinii jest dziewięciu którzy się ograniczą na jéj objawie, lecz nic nie zrobią w celu jéj przeprowadzenia, ani się z miéjsca nie ruszą dla podpisania petycyi, łatwem będzie mieć zaraz miarę i rzeczywisty sens takich petycyi. To jest, że jeżeli to 1,500,000 podpisów są dane myśli rewizyi, można być pewnym, zupełnie pewnym, że się to równa liczbie najmniéj cztery razy większéj od téj, opierając tę rachubę na powodach wyżéj wymienionych.

Ci tylko ludzie, którzy nie mają żadnego pojęcia o ruchu opinii publicznéj mogliby chcieć zaprzeczyć temu twierdzeniu. Możnaby poprzeć się przykładem dziennika, który, mając 1000 abonentów, czytany jest przez dziesięć razy większą liczbę czytelników, z których jedna część albo nie chce albo nie może kupować dziennika, a jednak chce mieć wiadomość o biegu spraw publicznych.

Kiedy te petycye nadeszły do Zgromadzenia narodowego, trzeba koniecznie było mieć na nie wzgląd. Liczba ich była niezaprzeczoną; postanowiono więc one poniżyć, unieważnić i zarzucić im brak znaczenia. P. P. Charras i wspólnicy nie chybili téj wysokiéj misyi, i ocenili, że dziesięć tych

podpisów zaledwie warte były jeden.*) Tym sposobem, mówili oni, narodowa ta manifestacya, była tylko, istotnie, intrygą stronnictwa Bonapartystowskiego.

Ten zarzut raz przyjęty, łatwem było przewidzieć wypadek dyskusyi. Petycyonują, mówiono, dla Ludwika-Napoleona, trzeba więc strzedz się głosowania; gdyż jeżeli kraj poczytuje jego postępowanie i kierunek w sprawach za dobre; jeżeli uznaje, że usiłowania Księcia dążą do podniesienia ducha publicznego i do zapewnienia krajowi swobody i dobrego bytu, wielu bardzo członków Zgromadzenia są prawie jego osobistymi nieprzyjaciołmi, a jeśli się do tego doda montaniardów, systematycznie nieprzyjaznych, szala przechyli się znacznie przeciw rewizyi.

Nim podamy skutek téj rozprawy w liczbach, czyliż będziemy mówili o mówcach; czyż streścimy wspaniałą mowę P. P. de Falloux, Berryer, niewyłączając P. Michała (z Bourges) który, po raz pierwszy w swem życiu, miarkował się i umiał uniknąć gróźb i obelg; czyliż będziemy mówili o nowéj i wielce szczególnéj pretensyi gene-

---

*) Przypuszczając tę rachubę oczyszczenia republikańskiego, możnaby zapytać: Jeżeli 1,500,000 podpisów danych przez Obywateli różnych stanów, z wolnéj woli, z przekonania i na drodze pokojowéj, warte są jedną dziesiątą część, to jest 150,000; na wiele można oszacować podpitą opinię kilku tysięcy zbrodniarzy wyszłych z łańcucha, bandytów, bosaków, którzy z fuzyą w ręku, w Lutym roku 1848, narzucili Francyi Rzeczpospolitę?

rała Cavaignac, który zabronił roztrząsać Rzeczpospolitę i wskazał ją prawie jako pochodzącą z prawa Bożego? — Nie. — Ta rozprawa miała zbyt wielki rozgłos, ona jest w pamięci wszystkich, i mielibyśmy nieszczęście dójść aż do przemowy P. Wiktora Hugo, dzieła nienawiści i gniewu, który rozprawę, spokojną i godną aż do jego wybuchu, zmienił w walkę osobistości na pięście, i poniżył godność reprezentantów ludu francuzkiego. Pozostawmy w cieniu ten smutny zaszczyt barda apostazyi, i powiedzmy po prostu, że 446 głosów przeciw 278 (na 724 obecnych członków Zgromadzenia) głosowało za rewizyą Konstytucyi, ale nie mogło dójść do większości żądanéj przez nią, która w tym razie byłaby musiała wynosić 543 głosów.

Tak więc jawna większość 168 głosów, większość aż nadto dostateczna do uprawnienia każdego parlamentarnego postanowienia, stała się w tym razie mniéjszością zniżoną do niemocy.

Czerwoni powitali ten wynik z radością, która na nowo dowiodła, że dla nich czyn idzie przed prawem i przed sprawiedliwością.

Ten skutek, lubo przewidziany, niemniéj jest nieszczęśliwym, i utrudnia położenie w sposób najgorszy. Co robić w obecnym stanie kwestyi? — Poddać się uporczywéj mniéjszości, która chce uwiecznić Francyą na korzyść nienawidzonéj zasady, lub wziąść górę przez zamach stanu? Ale ten zamach stanu przez kogo i na czyją korzyść ma

on być zrobiony? Trzy wielkie stronnictwa, które dzielą Francyą i które ciągle dostarczają zbiegów czwartemu, nie złączą się nigdy w jedno aby wyjść z zamętu, lub gdyby się przypadkiem porozumiały co do zasady, nie porozumieją się nigdy w wyborze osoby. Dowcipny Alfons Karr powiedział o tym przypadku: „Jeżeli się zgodzą na szczupaka, pokłócą się o sos.“

Kwestya nieodgadniona w obecności, wojna domowa na przyszłość, oto jest ten zły zakres, w którym się Francya obraca: oto jest widok tego kraju.

Wiadomo, że czerwoni wszystkich odcieni wzdychają tylko za rokiem 1852, który ma im dać większość i postawić u steru spraw publicznych człowieka im oddanego, zmuszonego do słuchania ich hasła. Wówczas konstytucya i prawa będą tylko martwą literą; wówczas będzie można widzieć odnawiające się najokropniéjsze sceny roku 1793, i wszelkie towarzystwo znikające z powierzchni tego kraju. Niezliczone klęski, któreby wówczas spadły na Francyą i któreby ją pogrążyły w nieprzerwanym ciągu nieszczęść, byłyby nie do wyleczenia, i kiedyby pomyślano o wyjściu z tego stanu rzeczy, ileż byłoby wówczas walk, nieszczęść, ile krwi wylanéj!

„Bóg wspiera Francyą, mówi stara legenda przyjęta na monetach kraju. W Bogu to, w rzeczy saméj, należy mieć swą nadzieję najprzód;

ale trzeba też pomagać samym sobie chcąc aby Opatrzność przyszła nam w pomoc.

Co do nas więc, myślimy, że w tem smutnem położeniu nie trzeba zakładać rąk; trzeba działać, działać wszelkimi sposobami mogącymi się przyznać, a zwłaszcza działać na zdrowy rozsądek ludu; nie na te szumowiny ludowe z zarogatek, które wyją wściekle na widok mieszczanina lub żołnierza, ale na ten lud poczciwy, pracowity i prawy, który mieszka w chatach, wsiach i miasteczkach.

Gorączkowe wstrząśnienie, które się objawia we Francyi, jest, przypatrzywszy się mu dobrze, tylko powierzchownem i zatrudnia zaledwie kilku tysięcy próżniaków. Reszta mało dba o formę; ale chce mieć swobodę i módz rachować na to, że owoce jéj pracy nie będą jéj gwałtownie wydartemi przez rozbójników, czychających tylko na chwilę w któréj będą mogli napaść na własność swego bliźniego, jak dzikie ptaki na trupa.

Otwierając oczy wszystkim uczciwym ludziom na okropne skutki jakie może mieć ich obojętność w pełnieniu obowiązków publicznych do których Konstytucya ich powołuje; przekonywając ich, że niema swobody możliwéj jak tylko z władzą oddaną w silne ręce; pobudzając ich do rozwagi przez się samych i do nie wierzenia téj wędrującéj trzodzie rewolucyjnéj, która przebiega kraj we wszystkich kierunkach, możnaby łatwo zapewnić przyszłość, i zatrwożyć tych włóczęgów socyalizmu,

którzy ciągle lękają ludzi spokojnych, wywijając przed ich oczyma mieczem ludowéj zemsty w roku 1852.

To raz otrzymawszy, doszłoby się łatwiéj do rewizyi Konstytucyi, a nawet możnaby bardzo dobrze obéjść się bez téj rewizyi.

W rzeczy saméj, kiedy w roku 1848 głos ludu, prawdziwego ludu, powołał do prawodawczego urzędowania księcia Ludwika-Napoleona, przytłumił głos namiętności, który tegoż wyłączał, i otworzył Księciu podwoje Zgromadzenia stanowiącego. Gdyby ten głos znów wyrzekł, mianując na nowo Ludwika-Napoleona na prezydenturę Rzeczypospolitéj, złamałby powtórnie to prawo nieufności, które przeciw niemu wprowadziło artykuł 45 konstytucyi Marrasta. — Trzeby być pozbawionym rozumu aby twierdzić, że ten sposób działania byłby nieprawym. Pod rządem rewolucyjnym i republikańskim, jaki utworzono, niema prawa mocniéjszego nad wolę narodu, a ponieważ w stronnictwie czerwonem ogłoszono z wszystkich dachów, że wszystkie prawa jakie Zgromadzenie wydaje w celu ograniczenia anarchii, są tyloma wykroczeniami które się popełnia przeciw woli ludu; i że jego wola jest najwyższem prawem, trzeba przeto będzie ugiąć głowę i szanować jego wybrańca. Obawa wojny domowéj zmniéjszy się o tyle, o ile liczba głosów będzie potężniéjszą. Główną więc jest rzeczą dla uczciwéj Francyi, być jednomyślną

i chcieć, — a tu, jak wszędzie, chcieć, jest to módz.

*   *
*

Stanęliśmy u kresu tych studyów nad wypadkami i ludźmi we Francyi. Poszukiwaliśmy wszędzie prawdy, bez troszczenia się nigdy, w ciągu téj pracy, czy, mówiąc ją, schlebiamy lub oburzamy tę lub owę opinię. Sam tylko interes Francyi kierował naszym sądem. Przed tym punktem widzenia wszelki inny wzgląd musiał zniknąć.

Pozostaje nam jeszcze rzucić pobieżnie okiem na stan obecny Europy w gorączkowem oczekiwaniu wypadków r. 1852.

Wszędzie gdzie się teraz obróci, postrzega się zgubne skutki wulkanicznego wybuchu r. 1848; wszędzie głębokie wyłomy otworzyły ten krater namiętności ludzkich i pozostawiły ślady, których najwytrwalsze usiłowania Rządów nie mogą zupełnie zatrzéć.

Rzym, pod zasłoną wojska francuzkiego może zaledwie utrzymać spokojność wewnętrzną; morderstwa spełniają się tam w skrytości i mają zawsze cechę politycznéj zemsty. — Lombardia mocno obsadzona wojskiem austryackiem, jest jeszcze pod przyciskiem silnéj ręki marszałka Radeckiego, który zaledwie podoła utrzymać w posłuszeństwie ludzi nad którymi wicher rewolucyjny przeszedł; — Toskania, która, pod berłem swych Książąt, używała zawsze największego spokoju, nie-

przerwanéj pomyślności, którą prawie patryarchalny Rząd zapewniał jéj dobrowolnie, czuje potrzebę garnizonu austryackiego aby się nie stała niezgaszonem ogniskiem stronnictwa nierządu; — Szwajcarya, z swemi republikańskiemi instytucyami, podkopywana jest przez anarchią, która się w niéj co chwila objawia, i widzi łańcuch polityczny ścieśniający się wokoło niéj dla przyduszenia zarazy demagogicznéj; — Prusy, które, bez mądrości swego monarchy, mogły były być rzucone w wojny propagandy i narodowości niemieckiéj, wracają do spokoju i nabywają przekonania, że ojcowski rząd ich Króla i jego niezłomna poczciwość, większéj są wagi dla ich sławy i ich swobody niźli wszystkie przewrotne i mgliste doktryny tych filozofów, którzy marzą o niepodobieństwach i porzucają pole psychologii tylko dla pomięszania mózgów i stanów przez niedorzeczność swych przypuszczeń czysto hypotetycznych.

W przekonaniu, że Prusy powołane są w bliskiéj przyszłości do odegrania bardzo ważnéj roli w losach Europy*), tak skutkiem zręcznego kierunku jaki im nadaje myśl korony, jakoteż przez mądry rozwój swych instytucyi, zawdzięczający się

---

*) To cośmy przewidywali już w r. 1854, poczęło się spełniać w r. 1867 i jeśli tylko Hr. Bismarkowi Kanclerzowi związku północno Niemieckiego zdrowie dozwoli pozostać u steru rządu, Europa wkrótce już może ujrzy Cesarstwo Niemieckie pod berłem Wilhelma I.

głównie odważnym usiłowaniom mężów stanu zaszczyconych zaufaniem królewskiem, uważamy za stósowne rzucić pobieżnie okiem wstecz na postawę tego mocarstwa od roku 1815.

Skoro tylko Prusy mogły odetchnąć pod opiekuńczą tarczą Traktatów Wiedeńskich, zajęły się wydoskonaleniem swych instytucyi; oświata rozszerzała się wszędzie, i mądra powolność z jaką rząd Fryderyka-Wilhelma III, przezwanego przez wdzięczność narodową sprawiedliwym, dotykał wszystkiego co stanowiło podstawę jego bytu jako ciała politycznego, dowodziła jasno, że nie chciano niczego zostawić przypadkowi, i że pragniono zgłębić rzeczy, aby następnie zbudować silne podstawy kraju reorganizowanego. Prusy otrząsały się po trochu z wszystkich swych dawnych przesądów, zarówno jak zapał rewolucyjny, podburzony wypadkami lat 1813 i 1814, zaczynał się uśmierzać. — Nadeszły rok 1830, i rewolucya Lipcowa. — Europa stanęła w ogniu! Prusy same tylko widziały swój kraj wolnym od tych wybuchów, które zakłóciły Rosyą, Austryę, Włochy i Niderlandy. Wstąpienie na tron Fryderyka-Wilhelma IV otworzyło najobszerniéjsze nadzieje, a czas dowiódł, że to oczekiwanie nie było próżnem. Niechaj najsurowszy wzrok zbada to co się stało w Prusiech od téj epoki, a będzie zmuszony (odkładając na bok wszelkie uprzedzenie) do uznania nadzwyczajnego kroku, który korona wywołała tam na polu postępu. Umysł wolny od wszel-

kiéj woli naprzód już wziętéj, znajdzie tam tę głęboką myśl korony, która widząc w przyszłości wypadki takiemi jakiemi się późniéj przedstawiły pod naciskiem idei rewolucyjnych, chciała zapewnić całym Niemcom jedność, aby wszyscy mogli być gotowymi w dniu niebezpieczeństwa. Ale że na polu filozoficznéj spekulacyi, umysł jest mniéj żywo uderzony dobrem, które ma się zrobić w skutku prawdy czysto intelektualnéj, i które dla pospolitego badacza pozostaje czasami wątpliwem, król Fryderyk-Wilhelm IV przemówił do interesów materyalnych, jako łatwiéj pojętnych, i łącząc ich razem, dał utworzyć związek celny zwany Zollverein. Jeżeli to było dumą, była to przynajmniéj szlachetną i wielką ta duma wzmocnienia węzłów wspólnych, aby módz, w danéj chwili, stawić razem czoło niebezpieczeństwu z jakiéjkolwiek bądź strony pochodzącemu. Ambicya, która zarazem myśli o téj równorodności, usuwa przeszkody i kłopoty rozgraniczenia i powołuje wszystkich Niemców do używania możności ruchu handlowego, przedstawiającego wszystkim równe warunki, będzie zawsze dumą bezinteresowną, ponieważ będzie się zawierała jedynie w produkcyi jak największéj ilości dobrego, jaką tylko wspólne usiłowania dać mogą.

Nagle wybuch r. 1848 głęboko wstrząsnął byt polityczny wszystkich krajów. Uragan rewolucyjny był tak gwałtownym, że najmożniéjsi równie jak i najniżsi, uchylili czoła i oczekiwali z prze-

strachem prawdopodobnego skutku téj szalonéj społecznéj zawieruchy. Wszędzie krew płynęła i wszędzie anarchia podnosiła swą straszliwą głowę. — Któryż to kraj wyszedł najprędzéj z tego tchórzliwego osłupienia i wzniósł silną tamę przeciw rozlewowi téj republikańskiéj lawy? — Prusy, bezwątpienia, i jeżeli Niemcy i ich społeczeństwo jeszcze istnieją, winne to są jedynie Prusom.

Król Fryderyk-Wilhelm pojął, pomiędzy najpierwszymi, że jeżeli się oddaje próżnemu oczekiwaniu jutra, wszystko jest straconem. Rozróżniając to co jest sprawiedliwem od tego co niem nie jest, udzielił to co rozsądek publiczny mógł prawowicie oczekiwać, odmawiając z energią to co było jedynie wymaganiem nierządu.

Skoro tylko rewolucya wybuchnęła we Francyi, i Liga Rzeszy niemieckiéj zniknęła, seym Frankfurtski został rozwiązanym i Zgromadzenie stanowiące zostało zwołanem. To Zgromadzenie, nikt tego nie zapomniał, składa koronę Cesarza Niemiec u nóg Fryderyka-Wilhelma IV. To była chwila być ambitnym, stać się przemożnym. Żaden z Książąt w Niemczech nie mógł w téj chwili pragnąć tego wywyższenia. Otóż, król Pruski odmawia tego świetnego hołdu oddanego jego życzliwéj opiece dla interesów Niemiec; lecz rozumi zarazem, że ciało tak obszerne nie może pozostać bez kierunku, i zaprasza ludy Niemiec do nowego federacyjnego stowarzyszenia. Ta odezwa znaj-

duje posłuchanie. Federacya zdaje się odradzać i organizować się na podstawach nierównie silniéjszych i prawdziwszych niż te jakie jéj nadałbył Kongres Wiedeński. Wszyscy pojęli, że w tem było zbawienie. Ale burza przechodzi, spokój nastaje i wnet postać rzeczy się zmienia. Tysiące przeszkód się wznoszą, wszędzie powstają trudności, i wszystkie zarzuty jakie zawiść wymierza przeciw Prusom mają tylko jeden cel, cel osłabienia ich moralnéj powagi i podéjrzywania ich dobréj wiary. — Ich dobra wiara? ta była widoczną wszędzie.

Wielce zaczepiano Prusy z powodu kwestyi Hessyi i Szleswigu-Holsztynu. Jedno słowo starczy za odpowiedź. Prusy żądały same kongresu pełnomocników wszystkich stanów niemieckich, w celu wzięcia postanowienia w tych kwestyach. — Czyliż w tem żądaniu jest z ich strony ambicya, lub jaki powód poniżenia dla innego jakiego kraju Niemieckiego?

Często już w pismach naszych wskazywaliśmy usilnie jak wielkie skutki miałby dla równowagi Européjskiéj, a w szczególności dla kwestyi odbudowania Polski, alians Prus i Francyi. Korzyści takowego są widocznemi, a jednak prasa francuzka robi się echem niesłusznych oskarzeń i które z jéj strony okazują zupełną nieznajomość wypadków i położeń.

Gdyby Prusy chciały były być ambitnemi, czas po temu był przyjazny za pierwszéj Rzeczypospo-

litéj francuzkiéj i za Cesarstwa. Napoleon oddawał im Hanower, wielką część Saksonii, miasta anzeatyckie i inne jeszcze korzyści, które byłyby je zrobiły większemi i potężniéjszemi. Cesarstwo Francuzkie stałoby jeszcze w swéj sile, a Anglia, któréj Europa wszystkie swoje klęski i cierpienia zawdzięcza, byłaby zniszczoną. Ale Prusy odmówiły, niechcąc się zbogacać łupami swych sprzymierzeńców, i nie znajdując, aby to było sprawiedliwem i godnem politycznego ich systematu.

Kończąc, powimy, że kiedy Fryderyk-Wilhelm IV, zajął się z serca postępem swojego kraju, dał mu za podstawę obszerną wolność, płodną w dobry byt, i zorganizował Prusy w taki sposób, że mogą teraz stawić czoło wszystkim złym chęciom i zaczepkom rewolucyjnym. Wszędzie instytucye są w harmonii z wymaganiami czasu, dozwalając postępować naprzód bez wstrząśnień, bez niebezpieczeństw, i urzeczywistniając stopniowe ulepszenia, które zrobią z obecnego panowania najszlachetniéjszą epokę historyi Pruskiéj, błogosławioną przez wszystkich tych którzy dążą tylko do najpiękniéjszéj z niepodległości, do téj, którą daje praca, zapewniając chleb codzienny i słodki spokój dobrego bytu w przyszłości.

Austrya, po postawieniu się o krok już tylko od zguby, znalazła nareszcie dość energii i siły do zwalczenia ciągle odradzającéj się hydry demagogii; ale ma wiele jeszcze do czynienia aby odzyskać utracone pole i urzeczywistnić swe wi-



doki ostatecznéj organizacyi na nowych podstawach; zadanie, które będzie bezwątpienia godnie dopełnione przez jéj młodego Cesarza, doskonale rozumiejącego swą wysoką misyą. — Reszta Niemiec opatruje swoje rewolucyjne rany i usiłuje zrównoważyć swe siły na polu politycznem; wszędzie, wreszcie, góruje jedna idea: ze strony rządu silny opór przeciw zgubnym doktrynom demagogii i socyalizmu; ze strony rządzonych, ciągła zdobycz nowych przywilejów, bez uwagi czy takowe są zgodnemi z moralnym stanem kraju.

Jedno Państwo opiera się potąd wkroczeniu potoku rewolucyjnego, trzymane ręką silną, kierowane niewzruszoną wolą. Położenie nasze osobiste radzi nam wstrzymać się od wszelkich nad niem uwag. Dobrego nic powiedzieć nie możemy, a złe, choćby najmniéjsze, wytknięte przez nas, poczytanemby tylko zawsze było za objaw osobistéj niechęci, zawiści lub zemsty. Europa cała wie zresztą dobrze, co o rządzie tego Państwa i jego systemacie ma myśleć, i czego się, w danym razie, może od niego spodziewać.

Mówiliśmy dosyć o nieszczęśliwym losie Francyi republikańskiéj. Omdlewająca w czasie obecnym, niepewna w przyszłości, niema ona ani ulgi, ani spokoju, żyje z dnia na dzień. Upadła w opinii Narodów cywilizowanych i regularnych Rządów, zmuszona jest przypatrywać się bezwładna swojemu moralnemu i materyalnemu konaniu.

Lecz jeżeli wszystkie narody mniéj lub więcéj

ucierpiały; jeżeli te iskry elektryczne, które przebiegają Europę, zapalają wszędzie fatalne pożary, jest to dla tego, że jest rząd i naród, które tylko żyją i wznoszą się na zwaliskach jakie nagromadzają w świecie. Tym narodem jest Anglia. Będziemy o niéj mówili w obszerniéjszem szczegółowem dziele.

Słowem, aby streścić stan Europy, w chwili kiedy to piszemy, trzeba przyznać że jest wszędzie niepewność, wszędzie słuszna obawa rewolucyjnego wybuchu, wszędzie rozéjm zbrojny. W kabalistycznéj liczbie 1852 jest ukrytą przyszłość. Jeżeli się Francyi powiedzie zdusić ten czerwony potwór który jéj grozi, Europa będzie mogła odetchnąć; jeżeli nie, walka znajdzie swoje echo wszędzie.

* *
*

W ciągu tych studyów politycznych i filozoficznych, wskazywaliśmy zawsze, że duch rewolucyjny pochodzi po wielkiéj części z fałszywego tłómaczenia filozofii moralnéj, jakoteż ze złego kierunku nadanego oświacie ludowéj. Z tych dwóch źródeł wypływają wszystkie cierpienia jakich towarzystwo doznaje; a jeśli się jeszcze doda zepsucie i lenistwo, będzie się miało zupełną listę zgubnych sprężyn wstrząśnień i zniszczenia.

Lecz jestże dostatecznem wytknąć przyczyny i oczekiwać na skutki j kie one sprowadzą? — Nie; należy nad to szukać sposobów przez które,

niszcząc przyczyny, możnaby dójść do zapobieżenia skutkom.

W zakresie reform moralnych i wpływu przez oświatę, jest to rzeczą czasu. Umysłu nagle zmienić nie można; człowieka nie wychowuje się w dniu jednym; ale w zakresie politvki, mądre środki mogą zdziałać wiele, jeżeli nie wszystko. Ztéj to więc strony, przedwszystkiem, trzeba szukać sposobów właściwych do oparcia się niebezpieczeństwu.

Jest niezaprzeczonem, że zgubne skutki wypadków roku 1848 wypływają z rewolucyi Lutego i z przekształcenia się Francyi w Rzeczpospolitę.

Dowiedzionem jest, i dowiedzionem do zbytku, że naród francuzki nie może się poruszać u siebie jak tylko w duchu rewolucyjnym, i że, kiedy on się poruszy, krok ten daje się czuć i udziela się całéj Europie.

Niemasz więc wątpliwości, że pomysły francuzkie rozpowszechniają się wszędzie, i że one to przyniosły światu nieszczęsne podarki roku 1848, któreśmy widzieli i oceniali.

Ztąd, wynikiem naturalnym jest, że dopóki Francya będzie Rzeczpospolitą, będzie ona zarazem groźbą i przeszkodą.

Groźbą, jeźli będzie kwitnęła; — przeszkodą, jeźli przedłuży swój stan rewolucyjny.

Każdy kraj, niestety! ma w swojem łonie mnóstwo tych niepojętych gieniuszów, którzy sa-

mi niepojmują prócz jednéj tylko rzeczy: a tą jest, że lenistwo jest stanem najprzyjemniéjszym z wszystkich. A że bez pracy i majątku życie jest najprzykrzéjszem, niemogą żyć jak tylko zaczepiając wszystko cokolwiek wznosi zaporę pomiędzy nimi a dobrym bytem.

Każdy kraj ma również masy ludzi nieoświeconych, prócz dla złego, które każden propagandzista może podburzyć wywołując ich dzikie instynkta. Znajdą się więc zawsze ręce gotowe do uzbrojenia się i do walczenia przeciw towarzystwu.

Otóż, gdyby Francya popadła znów, jako Rzeczpospolita, w saturnalia roku 93; gdyby, popychana duchem rewolucyjnym organizującym wszędzie wieczny nierząd, niemogła istnieć i przedłużać ten smutny stan jak tylko przez rozpowszechnianie na wsze strony swych doktryn i przez robienie sobie w podłéj hołocie, według wyrażenia P. Thiersa, fanatycznych stronników i niebezpiecznych naśladowców, byłaby wieczną przeszkodą dla spokojności każdego kraju, któryby był złożony (a takimi są wszystkie) z żywiołów nierządu. Oczy wszystkich rewolucyonistów zwracać się zawsze będą ku Francyi, jeżeli nieograniczona wolność mównicy i prasy będą tam istnieć, i Francya republikańska i rewolucyjna zachęcać będzie przez wszelkie środki swych politycznych współwyznawców, to jest wszystkich dzikich ludzi świata, którzy w zamętach cywilnych najłatwiéj znajdą sposobność zaspakajania swych srogich zachceń.

Francuzi utrzymują, iż oni sami więcéj idei rozpowszechniają aniżeli wszystkie inne narody świata razem wzięte, i że takowych dość do powszechnego użytku dostarczają. W téj twórczéj obfitości, niezawsze się, na nieszczęście, znajduje pomysły zdrowe. Te, które są dobremi i zbawiennemi postępują zwolna drogą świata i zakorzeniają się w nim z trudnością, kiedy tymczasem każda zgubna doktryna, każde rozogniające hasło, wydane z Francyi, przebiega świat z szybkością błyskawicy.

Niechaj taki Proudhon, naprzykład, wyrzeknie w swem szaleństwie: „Własność, jest to kradzież!“ człowiek najgłupszy to pojmie i będzie pieścił tę zgubną ideę, wygodną i łatwą do zastósowania w swych skutkach; ale niechaj uczciwy pisarz, zaczerpujący w swem sumieniu odwieczną prawdę, poważy sie wyrzec: „Niemasz dobrego bytu, ni szczęścia bez pracy,“ a będzie wyszydzonym, i nauka jego nie padnie wcale na płodny grunt obowiązku.

Trzeba więc, aby regularne Rządy użyły wszystkich sił jakie mogą oddać na usługi zagrożonego towarzystwa, w celu zapobieżenia rozwojowi zgubnych doktryn i istnieniu niebezpiecznych przykładów.

Ażeby takie skutki osięgnąć, których każden uczciwy człowiek pragnąć powinien, ponawiamy tu naszą myśl, już w ciągu tego dzieła wyrażoną, wskazując potrzebę Kongresu Monarchów w

celu wspólnego poszukiwania środków i wspólnego zaradzenia wszystkim niedogodnościom jakie z tego anormalnego stanu rzeczy wynikają.

Co zaś do Francyi, trzeba to wyrzec głośno i stanowczo: że tak długo jak ona dozwalać będzie pogwałcania pola społecznego przez takie potworne doktryny i dawać tymże prawo obywatelstwa u siebie, nie będzie nigdy być mogło nic rzeczywiście wspólnego pomiędzy nią a rządami Européjskimi; lecz, na szczęście, o kraju jak Francya, kraju inteligentnym pomiędzy wszystkimi, nie należy nigdy rozpaczać o powrocie jego do rozsądku, i mamy silne przekonanie, gruntując nasz sąd na naszym pobycie przez długie lata w Paryżu, na naszych sumiennych studyach instytucyi, a nadewszystko na szlachetnym narodowym charakterze francuzkim, że potworny stan narzucony temu krajowi w r. 1848 zbliża się ku swemu końcowi, i że Francya odzyska znów wkrótce, jako Monarchia, pomiędzy wielkiemi Państwami Europy, ten potężny stopień, do którego ma jak najświętsze prawo. Wtenczas to będzie można rzec słusznie:

„BÓG OPIEKUJE SIĘ FRANCYĄ!“

* * *

Kiedy mówimy o Monarchii, mówimy, ma się rozumieć, o monarchii konstytucyjnéj z Królem dziedzicznym i nieodpowiedzialnym, i z dwiema

Izbami, z których jedna obieralna przez powszechne głosowanie o dwóch stopniach.

Według nas, zasada monarchiczna zgadza się z wszelkiemi społecznemi ulepszeniami, i stopniowanie władzy przez systemat potrójny jest najlepszem.

Jeżeli jest lud rzeczywiście wolny, rzeczywiście niepodległy, jest nim niewątpliwie lud angielski. W tym kraju, wolność kończy się tylko tam gdzie się zaczynają występki i zbrodnie. Mieszkanie człowieka jest nienaruszonem, i nie można doń mieć przystępu jak tylko pod warunkami przepisanemi przez prawa, które są zawsze opiekuńczemi, nawet dla największych zbrodniarzy. Tam, kiedy sprawiedliwość pochwyci człowieka, przyprowadza go we dwadzieścia cztery godzin przed urzędnika, który stanowi, według nakazanego śledztwa, czy jest powód do zatrzymania lub do uwolnienia obwinionego; i ile razy tylko rzecz nie dotyczy morderstwa, tenże wypuszczonym jest natychmiast na wolność, jeżeli dostarczoną zostanie kaucya. W razie kiedy domniemywania zbrodni są dość znacznemi do oddania obwinionego pod sąd przysięgłych, prezydent ostrzega go, że ma prawo nieodpowiadania na jego zapytania, i że niema żadnéj powinności przyznania się do winy, gdyż dowiedzenie jego zbrodni należy do sądu. Ten sposób postępowania jest może posuniętym zbyt daleko; ale znajdują tam, że wolność, honor i życie człowieka są tyle drogiemi, że nie można dość

gwarancyi pomnożyć aby mu takowe zachować. — Otóż, tę wolność tak obszerną, nie Rzeczpospolita daje, lecz daje ją Monarchia, monarchia konstytucyjna, i ludzie najwyżéj postawieni w Anglii nie mniemają poniżać się zginając kolano przed tym symbolem porządku we Władzy.

Belgia nadała sobie także instytucyą monarchiczną, i wykonywają tam to, co najzagorzalsi republikanie nie mogli jeszcze otrzymać we Francyi. Wolność druku, jest nieograniczoną w Belgii; wszystkie opinie mają tam wolne ręce, i z tego nadużycia samego wynikło dobre. Wnet się tam przyzwyczajono do deklamacyi najdemagogiczniéjszych i zdrowy rozsądek publiczny słusznie ocenił wszystkie szalone teorye. Ministrowie żadnéj tam nie dają uwagi na zaczepki dzienników, i nie widzą się odpowiedzialnymi za swe czynności jak tylko przed Krajem, legalnie przedstawianym przez Izby. To też Belgia kwitnie i postępuje w spokoju, pod zręczną myślą króla Leopolda, na drodze rządowéj dobrze określonéj i dobrze urządzonéj. Wypadki r. 1848 nie dały się tam prawie wcale uczuć. Gdyby Belgia mogła mieć obszar potrzebny do odbytu na swe produkta, przemyślny ten naród mógłby być zaleconym jako wzór czynności i dobrego bytu jaki praca zapewnia.

Ograniczę się na tych dwóch przykładach, jako najwłaściwszych do uderzenia i do przekonania umysłów najuporczywszych w przyznaniu oczywistości, dodając, że w tych krajach obrót in-

teresów i ich kierunek jest w trójcy władz. Ta trójca nie opóźnia interesów, lecz zapewnia najdokładniéjszą niepodległość w rozbiorze tychże i najskuteczniéjszą dojrzałość.

Starożytność pozostawiła nam mądrą zasadę: „festina lente“ (spieszcie się zwolna), przez którą chciała nas nauczyć, że rzeczy zbyt szybko robione nie zawsze są dobremi, i że daleko lepiéj jest użyć po temu czas potrzebny, aniżeli wydać dzieło zaledwie sklepane. To też, kiedy Izba deputowanych rozebrała jakie prawo, Senat rozważa je z kolei, a przyzwolenie dane przez Króla nadaje onemu uświęcenie i zamienia je w prawo obowiązujące cały Kraj. Jest więc widocznem, że te trzy stopnie przebyte, w odstępach mniéj więcéj odległych, nadały czas dostateczny rozwadze, umiarkowaniu. Żadna część narodu nie może być obciążoną w osobie swych reprezentantów, ponieważ każda, z kolei, ma prawo odrzucania lub zmieniania praw, powstających lub z inicyatywy rządowéj lub też z inicyatywy członków Sejmu.

Jeżeli do tych korzyści dodamy pewność w obecności i w przyszłości, ponieważ wszystko będzie uregulowanem i u szczytu i u dołu przez prawa wolno rozbierane, jakież mogłyby być korzyści rządu, któreby takowemu dawały wyższość nad zasadą monarchiczną? Prócz tego, proszę zważyć to dobrze: król i jego rodzina są na ustroniu, wolni od burż i od wpływu błahych interesów.

Jest więc królowi podobnem, jako monarsze, być zupełnie bezstronnym. Gdyż, pytamy was, jaki powód może go popychać do dogadzania raczéj jednéj klasie towarzystwa aniżeli drugiéj? A tu mówimy o królu konstytucyjnym, gdyż król absolutny może, w razie ostatecznym, wspierać się na jakiéj kaście uprzywilejowanéj, ponieważ rozwój jego potęgi zależy od arystokracyi, aby uciskać środkami połączonymi bogactwa i władzy. Ale w kraju gdzie każdy jest obywatelem, gdzie wszyscy według swéj możności biorą udział w ciężarach publicznych, i gdzie każdy, z kolei, stósownie do biegu opinii publicznéj, może dójść do kierunku w sprawach, byłoby niepolitycznem, byłoby nierozsądnem chcieć obdarzać jednego ze szkodą drugiego. Tutaj jest tylko mowa o życiu publicznem, gdyż w życiu domowem, władzca może, według potrzeb swego serca lub swego rozumu, regulować ludność prywatną swego pałacu. Kiedy przeciwnie, w kraju republikańskim, pomimo praw i przepisów, nepotyzm ma pole otwarte, i widzieliśmy w tych ostatnich latach we Francyi ludzi niemających żadnego tytułu do zaufania narodu, żadnego prawa do wykonywania urzędu, żadnéj zdolności do zajmowania go, rzucających się z chciwością i z bezczelnością na najwyższe i najwięcéj uposażone urzędy, dla tego, że byli synami, braćmi, szwagrami lub powinowatymi, a nawet lekarzami, aptekarzami, krawcami lub cyrulikami członków rządu tymczasowego lub innego.

Pod względem ogólnym, pomyślność kraju zależy od stałości w zasadzie jaka go stanowi. Ilekroć razy zasada ta zostanie pozostawioną niepewności, ocenieniu namiętności chwilowych, kraj musi upaść, gdyż będzie ciągle niszczony przez ambicye; ale jeżeli się instytucye w ten sposób obrachuje ażeby zasada pozostawała niezmienną, jakiekolwiek ulepszenia czas będzie mógł wprowadzić w społeczne warunki ludzkości, otrzymać będzie można pomyślność, wolność i wszystkie korzyści domu dobrze urządzonego, gdzie nic się nie traci, gdzie się wszystko używa, i gdzie wszyscy przykładają się do wzniesienia budowy i do jéj wzmocnienia. — Tym sposobem polityka roztrzygnie kwestyą społeczną bez trudności i bez gwałtów; i tak jak w harmonii dobrze rozwiniętéj tony następują po sobie i rodzą akorda w sposób konieczny, bez rażenia ucha, tak też wszystkie skutki ugody społecznéj dokonałyby się naturalnie, bez rokoszu, bez rewolucyi. Aby ten cel osięgnąć, trzeba poszukiwać zasad i instytucyi mogących zadowolnić ludzi, nie przechodzących granic rozsądnéj wolności, nie pozostawiających rozkiełznaniu żadnego sposobu wkroczenia do kraju. Trzeba, aby każden rząd postawił sobie ten konieczny problemat do rozwiązania: iż tak długo jak pozostawi sprawcom nierządu pozorny powód do poruszania kraju, nieotrzyma nic stałego z swych instytucyi. Niemasz tu bynajmniéj mowy o użyciu uciemiężenia, o odmowie sprawiedliwości, lecz

przeciwnie, o rządzie rozsądku, sprawiedliwości i potrzebnéj powagi.

Zabraniając ludowi mięszania się do czynów władzy publicznéj, lecz pozostawiając mu dozór przez jego reprezentantów nad zasobami kraju i podatkami, które opłaca, będzie się miało zawsze słuszność prawa za sobą, i będzie można nie dbać o resztę.

Godłem najzbawienniéjszem w rzeczy rządzenia jest, podług mnie:

„WSZYSTKO DLA LUDU, NIC PRZEZ LUD!“

STAN RZECZY

(w roku 1853).

„Nie dość jest, że Francya nie tarza się już w przepaści; trzeba, aby przepaść się zamknęła i żeby Francya się podniosła. Waszyngton lub Monk, trzeba jéj jednego z dwóch aby się podniosła.

„Któregóż z nich da nam Opatrzność?

GUIZOT. — Wrzesień 1850.

Paryż, Grudzień, 1852.

Ktokolwiek czytał z uwagą to dzieło, które ten ustęp zamknie, musiał widzieć, że przywiązując się głównie do wypadków politycznych we Francyi, uważaliśmy rozpromienienie jakie one rzucają na Europę, aby z niego wydobyć rys wydarzeń naszéj epoki. Po wszystkie czasy, a nawet przed Ludwikiem XIV, przyzwyczajono się mieć oczy zwrócone na Paryż, dla odmierzania pewności prawa Europejskiego. Walki Karola Piątego z Franciszkiem I miały na celu tę wyższość powszechnego wpływu wywieranego na losy świata i na intelektualne odrodzenie zdziałane w naukach, w literaturze i w sztukach pięknych, które z dworu Francyi robiły dwór najświetniéjszy tego czasu.

Ten postępowy pochód rozumu francuzkiego utrzymywał się ciągle, i kiedy nadeszła rewolucya 1789, wstrząśnienie było tak gwałtownem, rozstrój społeczny tak zupełnym, skutki tak okropnemi dla spokoju świata, że Francya narzuciła się, że tak powiem, wszystkim umysłom, i położyła swój miecz na szali spraw stałego lądu.

Nie należy się więc dziwić, jeżeli zostawiając pozornie na boku inne kraje, trzymam się zawsze w zakresie Francyi. Ponieważ jéj działanie daje się czuć wszędzie, to też na to niezgaszone nigdy ognisko trzeba będzie zawsze zgromadzać całą uwagę. — To przyjąwszy, przystąpmy do kwestyi.

Cały świat zna nędzny stan w którym kołatała się Francyą pod rządem republikańskim. Ten rząd, którego wprowadzenie było niegodnem podejściem, a trwanie prawdziwą hańbą dla kraju; ten rząd, który miał, według wyrażenia P. Thiersa, najmniéj różnić ludzi politycznych, był naznaczony palcem Opatrzności; jego dni były policzone i wszyscy przewidywali bliską katastrofę, tylko nie zgadzano się w zdaniu, jakim sposobem zakończy się walka, i jakim będzie jéj wynik?

Nie zapomniano ciągłych groźb, które stronnictwo montaniardów, ta nędzna parodya straszliwéj epoki obmierzłéj przeszłości, rzucało z swych ławek na ludzi i na rzeczy. — Wybór nowego Prezydenta się zbliżał, i każdy pytał sam siebie, czy Francya miała być skazaną na wieczne zaburzenia, które zakrwawiając kraj, paraliżując wszel-

ką pracę, wyniszczając wszystkie jego bogactwa, ukazywały na horyzoncie samą tylko nędzę i spustoszenie.

Że kraj jaki wychodzący z niewoli rzuca się nagle we wszystkie nadużycia rozpusty, którą zdobi nazwą wolności, to w ostatecznym przypadku można jeszcze pojąć; podobnym on jest do człowieka długi czas chorego, który, zaledwie przyszedł nieco do sił, nadużywa wszystkich pokarmów i przyspiesza swą śmierć. Ale żeby kraj, jak Francya, będący w posiadaniu wszystkich korzyści cywilizacyi, wolności tyle rozległéj ile tylko być może, rzucał się w anarchiczne nadużycia, jest to nie do usprawiedliwienia, jest to potwornem, przechodzi to wszelkie uczciwe pojęcie.

Trzeba jednak przyznać i to, iż w zamięszkach cywilnych wymagania osobiste wzrastają i rozwijają się nad wszelką miarę. Życie nierządne, mówiąc indywidualnie, prowadzi zawsze, w życiu publicznem, do szalonych żądz władzy i bogactw; a że ten bodziec nie mógłby być przyznanym bez kary natychmiastowego piętna opinii, spieszą ozdobić go nazwą głośną, aby klasa robocza była uwiedzioną i uwierzyła tym wszystkim moralnym i fizycznym niepodobieństwom. A jednak, lubo masy są po większéj części zaślepionemi, ponawiane ciosy przeciwności i nędzy otwierają im z czasem oczy. Zdrowy rozsądek nie zawsze opuszcza ludzi; blichtry reorganizacyi społecznéj na korzyść lenistwa i złych namiętności znikają po trochu, u-

pojenie się rozchodzi, i ludzie czują, że tam gdzie ideał rewolucyjny zdawał się być najświetniéjszym i najwięcéj obiecującym w rzeczy szczęśliwych skutków, jest tylko bezdenna przepaść, w któréj się wszystkie chimery muszą niewątpliwie zatopić. W tych to krytycznych chwilach życia narodów, kiedy zwłaszcza ich zagłada nie wchodzi w niedocieczone wyroki Opatrzności, obudzenie jest najjaśniéjszem, uczciwa nadzieja wzrasta, i ludzie mają, przez domyślność, wewnętrzne objawienie bliskiéj reformy w duchu zbawienia wszystkich. Każdy wówczas robi swą rachubę, układa bilans przeszłości, rozważa prawdopodobieństwa przyszłych czasów i zwraca swój wzrok ku regionom w których zbawca ma się ukazać. — W r. 1850, wszyscy czuli przyjście Zbawcy; ale kłótnie parlamentarne, obelgi na mównicy, najniedorzeczniéjsze oskarzenia rodziły obawę, żeby człowiek postawiony u steru spraw publicznych, naczelnik narodu wielkiego i silnego kiedy tenże jest dobrze rządzony, niedorzecznego aż do szaleństwa kiedy tenże jest oddany wyzyskiwaniu anarchicznemu; żeby ten naczelnik, mówię, zrażony temi wszystkiemi zaczepkami, nie nabrał pogardy dla ludzi i dla rzeczy i nie porzucił władzy tak zaprzeczanéj, aby ją oddał żarłocznym apetytom samozwanych tych trybunów.

Opatrzność postanowiła o tem inaczéj. Losy Francyi spoczywały w ręku człowieka o silnéj duszy wzrastającéj w niebezpieczeństwie, uważające-

go zimno wszystkie skutki każdego czynu, i posiadającego w najwyższym stopniu wewnętrzne skupienie woli spokojnéj, rozważnéj i nieporuszonéj. Głębokim rzutem oka zmierzył on zastraszające postępy demoralizacyi społecznéj, i przykładając śmiało rękę do rany poznał po drzeniu serca ludowego, że złe mogło jeszcze być wstrzymanem, i wziął się śmiało do dzieła.

Przywrócić władzę na jéj podstawę, i wyrwać towarzystwo z okropnego spekulacyjnego zamętu w jakim go pogrążała horda mniemanych reformatorów, takim był cel tego dzieła.

Im więcéj się rozmyśla nad trudnościami téj dążności, tem bardziéj znajduje się ją nadzwyczajną. W rzeczy saméj, wola tylko sama nie wystarczała. Potrzeba było czynnego współudziału ludzi energicznych, rozumiejących położenie rzeczy, gardzących niebezpieczeństwami i oddawna zaprawionych do walki. Pierwszy rzut oka musiał naturalnie zwrócić się ku wojsku, ku temu wojsku, wiecznéj sławy Francyi, dokąd najszlachetniéjsze instynkta chronią się w chwilach zamięszań, gdzie honor kraju ucieka się pod sztandar narodowy. Ale tu inne niebezpieczeństwo przedstawiało się także. Wojsko, przez swój skład, poddanem jest oddzielnemu prawodawstwu. Jego przeznaczeniem jest zupełne zrzeczenie się, ciągła ofiara życia dla zbawienia wszystkich; ale ono nie może i nie powinno mięszać się w sprawy polityczne, gdyż staje się wówczas narzędziem ja-

kiego stronnictwa, i tam gdzie jego ręka przyciśnie, tam jest walka i zwycięztwo. Zależało więc, przed wszystkiem, dać mu zrozumieć jego rzeczywistą misyę, przekonać je, że tylko dobro publiczne samo było bodźcem czynu który chciano mu powierzyć, i zatrzeć aż do najmniéjszego jéj śladu myśl, że na téj drodze niebezpieczeństwa znajdował się jakikolwiek zysk; gdyż w razie, gdyby najmniéjszy promyk interesu osobistego mógł się wznieść w duszy żołnierza, niebezpieczeństwo stawałoby się groźniéjszem, ponieważ go przemieniało w pretoryana starożytnego Rzymu, który robiąc i odrabiając Cezarów, wtrącił wreszcie ten wspaniały kolos rzymski w przepaść, w któréj tenże zaginął duszą i ciałem, i przestał istnieć jako imię i jako naród.

Po uniknieniu tego pierwszego niebezpieczeństwa trzeba było znaleść w stronnictwie politycznem ludzi zdolnych do pojęcia myśli dowódzcy i stowarzyszyć ich z nią zupełnie; niebezpieczeństwo wielce rzeczywiste, zwłaszcza, kiedy się jest na najwyższym szczeblu władzy, dokąd prawda nie dochodzi jak tylko z trudnością, gdzie fałszywe poświęcenia mięszają się z prawdziwem, gdzie maska kładzie się na twarz i udaje się szczerość. Jakiż to wzrok przenikający i nieomylny trzeba było mieć człowiekowi Opatrznemu, porządkującemu w swéj głowie wszystkie nitki kierownicze tego czynu stanu, który się rozległ po całéj Francyi, i który został powitany przez jednych jako ju-

trzenka pięknéj przyszłości, przez drugich okropnemi krzykami nienawiści i zemsty! Trzeba było przewidzieć to wszystko, módz zapobiedz wszystkiemu, być gotowym wszędzie i nie ugiąć się pod ciężarem. Jakąż cierpliwą powolność trzeba było posiadać w dokonaniu tego olbrzymiego dzieła? — Wszyscy ci, którzy bliżéj znają Ludwika-Napoleona, są przekonani, że on sam tylko mógł być zdolnym do tego przedsiębiorstwa. Ludzie powierzchowni, zawiedzeni niezwruszonością tych rysów, tym wzrokiem spokojnym i zimnym, który nie zdradza tajemnéj myśli jaka go wzrusza, i zwyczajni sądzić o człowieku tylko z jego słowa na mównicy, z gawędy parlamentarnéj, pomieścili przyszłego zbawcę towarzystwa pomiędzy zera, i usnęli w zdradliwéj swobodzie swego sądu. Lecz inni, widząc ten wzrok niewzruszony i głęboki jak przepaść, pytali się sami siebie z trwogą, jakie dumne zamiary kryły się pod tą pozorną oziębłością. Szukali wszelkimi sposobami objaśnienia się, i silni swem przekonaniem, że ich poniżenie przyjdzie tą drogą, wysilali się na bezowocne usiłowania aby dójść aż do celu rzeczy. Wszystko było nadaremnem! Spokojność, czy obawa, spoczynek, czy ruch, wszystko pogrążało się ciągle w nurtach przyszłości bliskiéj i nieuniknionéj. Pierwsi rachowali na wybory ludowe; drudzy mówili sobie, zaspakajajac się: On się nie poważy!

Nagle dzień 2 Grudnia zajaśniał, i Paryż zdzi-

wiony widzi przylepione na swych murach proklamacye i wyroki Prezydentowskie, które robią odezwę do patryotyzmu wojska, i oddają przyszłe losy kraju w ręce narodu, mającego objawić swą wolę przez głosowanie na plebiscyt postawiony w tych słowach: „Czy Ludwik-Napoleon będzie prezydentem Rzeczypospolitéj na lat dziesięć?“

Osłupienie burzycieli było głębokiem! Rzucali wzrok zapalczywy, szukając swych naczelników ze wszystkich stron, a naczelników nie było. Brakło ich w rzeczy saméj: gdyż w przewidzeniu tego co się robić miało, porwano ich z ich mieszkań około czwartéj godziny zrana i zaprowadzono chwilowo do więzienia Mazas. Pierwszego dnia, bruk stolicy był wolnym od wszelkiéj przeszkody, i ludność miała zupełną wolność rozbierania tego wypadku. Burzyciele podrzędni, widząc ten stan rzeczy, próbowali popychać ludność na drogę gwałtu, ale rzadkie tylko znajdowali echo pomiędzy swymi własnymi wspólnikami; gdyż tłumy, z swym instynktem rozsądku, widziały rozwijającą się przyszłość spokoju i nadziei. Było w tem nawet coś więcéj, gwałt bowiem był tu bez celu, ponieważ Książe prezydent powoływał naród do wyrzeczenia; niebyło więc co robić jak tylko czekać, ponieważ powszechne głosowanie miało wyrzec ostatecznie. Jeżeli kraj, odmawiając swéj najwyższéj sankcyi, zganiłby ten środek, wszystko się kończyło: prezydent się usuwał i pozostawiał przy-

szłym prawodawcom staranie zapewnienia losów ludu i Francyi.

Wypadki następne, wiadomości z departamentów, zwiększone przez złośliwość, i to niepoprawione łudzenie się, które kołysze zawsze profesorów zaburzeń, nie dozwoliły wytrwać aż do końca w pierwszéj myśli pozostawienia Paryża samemu sobie. Zrażeni na chwilę, sprawcy zaburzeń wyszli wkrótce z swego osłupienia i poczęli krzyczéć na ciemięztwo, na inkwizycyą, i t. p. Uwięzienie i baczne strzeżenie deputowanych dały sposobność do chwycenia za broń i do rozpoczęcia walki; lecz jeżeli rząd nie chciał krwi, mniemał, że było jego obowiązkiem dowieść, przez siłę poskromienia, że te czasy minęły, kiedy, pod tarczą braku postanowienia, można było zaburzać kraj. Rząd rozwinął przeto jak największą energią przeciw ruchowi powstańczemu i zdusił go w samym jego zarodzie.

Niezmierna większość kraju poparła dzieło odrodzenia politycznego i społecznego. Plebiscyt dał półósma miliona głosów Księciu Prezydentowi, potwierdzał go w jego urzędzie i abdykował swe wszechwładztwo w jego ręce.

Lud osądził, z swym zwykłym rozsądkiem, konieczne skutki i wyniki tego zamachu stanu. Ci którzy twierdzili, że kraj dał taką znaczną większość Ludwikowi-Napoleonowi dla tego tylko, że tenże zachował Rzeczpospolitę, że nie brał korony cesarskiéj, a dawał krajowi zadość uczynienie

życia pod cieniem instytucyi jakiemi go Lamartynowie, Ledru-Rolliny et tutti quanti obdarzyli, mieli tylko iluzye lub chcieli koniecznie robić sobie takowe.

Obłęd był zbyt grubym aby nie miał być dobrowolnym. Powtarzamy raz jeszcze: Kraj taki jak Francya, obdarzony instynktem hierarchii, który nigdy nie zrobił rozbratu z swą przeszłością monarchiczną, nie mógł i nie chciał przyjąć Rzeczpospolitéj inaczéj, tylko jako złe nieuniknione, lecz czasowe. I dowiódł tego dobrze, mając od pierwszéj chwili wybór pomiędzy generałem Cavaignac, czystym republikaninem i który oddał wielkie usługi cywilizacyi i towarzystwu w nieszczęsnych dniach Czerwcowych, a księciem Ludwikiem-Napoleonem, odsunął od władzy generała i głosował za księciem, którego imię samo było znaczącem. Sława, jaką cesarz Napoleon I okrył był czoło Francyi, imię francuzkie, które ten wielki człowiek podniósł tak wysoko w dziejach świata, przemawiały wymownie za prostym potomkiem bohatera. Serce ludowe wzruszyło się na nowo na wspomnienie męczennika Ŝtéj Heleny, i potwierdziło przez głos swój pierwszego swego wybrańca w wyborze potomka cesarskiego. Lecz gdyby miano nawet przypuścić na chwilę, że kraj, kierowany urokiem imienia, zabłąkał się w swym fetyszyzmie, jak to oszczercy ludu utrzymywali (ci właśnie sami, którzy mu podle schlebiają przy każdéj sposobności, kiedy chcą go popchnąć do

działania na ich korzyść); przypuścić nawet, że sława Cesarza, wieńcząca swą aureolą skronie Ludwika-Napoleona, wskazywała go ślepo wyborowi ludowemu, i że głosując pierwszy raz za nim, mniemano głosować za samym tylko Cesarzem, to twierdzenie nie może być utrzymanem po wyborze, który nastąpił po zamachu stanu 2 Grudnia.

Tym razem, lud głosował bez żadnéj wątpliwości za Ludwikiem-Napoleonem; za nim samym, ponieważ mógł sądzić o człowieku po dobrem które tenże chciał urzeczywistnić, a któremu krzykacze i intryganci parlamentarni zawsze stawiali przeszkody. Lud głosował za Księciem, ponieważ był znużony Rzecząpospolitą i chciał koniecznie widzieć wzniesienie na nowo Tronu; i to jest tak dalece prawdą, że rok jeszcze nie upłynął; a już Prezydent został, w swéj podróży na południu Francyi, nagle okrzyczany Cesarzem.

Paryż potwierdził wyrok Francyi i przyjął swego Prezydenta jako Cesarza. Stolica świata chciała przez to dopełnić czynu sprawiedliwości; gdyż Książe broniąc sprawy całego towarzystwa zostającego w niebezpieczeństwie, nie wahał się postawić swą głowę jako zakład w téj ważnéj i niebezpiecznéj próbie. Kraj, który zebrał owoce téj próby, włożył więc koroną Cezara na tę głowę która się nie ugięła przed burzą, i tak nagrodził wywrócenie narzuconéj mu Rzeczypospolitéj. Gdyby Książe był działał tylko w celu swéj dumy, jak mu to jego nieprzyjaciele zarzucają, byłby się

wziął do tego inaczéj, byłby sam włożył koronę na swą głowę i byłby rzekł jak ów król Lombardzki, którego hasło zdobi koronę żelazną: „Bóg mi ją dał; biada temu kto ją naruszy!“ — Niebyłby radził się kraju, ale byłby mu narzucił rząd szabli; kiedy tymczasem działając dla kraju i z krajem, wstąpił na stopnie tronu, który tenże mu wzniósł.

Zwróćmy się jeszcze, na chwilę, do dnia w którym wiadomość o zamachu stanu rozniosła się w Europie.

Wstrząśnięty w najgłębszych podstawach swego politycznego bytu w roku 1848, ląd stały Europy widział się być zagrożonym przez anarchistów, którzy, korzystając wszędzie ze sposobności przedstawiającéj się tak pięknie dla nich, rozdzierali w kawały wszystkie gwarancye społeczne, deptali je nogami, i zamierzali rzucić się zuchwale na drogę nieznanego, pociągając za sobą losy swego kraju. W tem straszliwem zamięszaniu, w téj okropnéj burzy, w któréj wypadki następowały po sobie z największą szybkością i z najsmutniéjszemi skutkami, Francya i Paryż ściągały na się oczy wszystkich. U jednych była to nadzieja, że hasło rewolucyjne, puszczone w obieg wszędzie, zamieni się wkrótce na skuteczną pomoc, na poparcie zbrojne, i że dla całéj Europy rozpocznie się ów słynny przez anarchistów oczekiwany moment rabunku, zwany bankietem społecznym. Ta nadzieja zagrzewała całe stronnictwo zamętu.

U innych, to jest w klasie myślącéj, która zachowała wspomnienie ubiegłych wypadków, było to niespokojne oczekiwanie chwili, w któréj obudzenie zdrowego rozsądku we Francyi przywrócić miało rzeczy do zwyczajnego biegu życia publicznego, kładąc koniec tym okropnym bachanaliom dzikich i nie zaspokojnych zachceń. Gdyby to ocknienie nie prędko nastąpiło, rany społeczne stałyby się niewyleczonemi i stan gorączkowego rozdraźnienia przeszedłby w stan chroniczny. — Dwie nadzieje, najprzeciwniéjsze sobie co do celu, wznosiły się więc jedna obok drugiéj i zajmowały wszędzie tłumy, ciągle podburzane i galwanizowane.

Już przez wybór Ludwika-Napoleona na Prezydenturę, Francya poniosła pierwszy cios demagogom, i pierwszy połysk lepszéj przyszłości zajaśniał dla serc uczciwych. Jawnem było dla wszystkich, że żywioł rewolucyjny nie zapuszczał korzeni na téj ziemi ciągle przewracanéj przez niedorzeczne i obmierzłe doktryny, ponieważ Rzeczpospolita, z całą swą fantasmagoryą społeczną, była podciętą w swych podstawach; gdyż trzeba było dziwnie zaślepiać się w swym optymizmie aby mniemać, że ten wybór imienia najświetniéjszego w dziejach nowoczesnych był zrobionym w celu podparcia tego dziwnego gmachu wzniesionego przez podstęp, budowanego przez oszustwo i utrzymywanego przez groźby i przez nierząd. Wybór Prezydenta, stawał się, przeciwnie, bardzo znaczącym, gdyż objawiał wyraźnie, że kraj był

znużony ucztami i saturnaliami republikańskiemi, i że chciał powrócić do tradycyi zasad monarchicznych.

Widzieć Bonapartego jako naczelnika narodu takiego jakim jest Francya, było już więc poczytanem przez przyjaciół porządku jako dobry znak. Lecz nie było to wszystkiem; trzeba było najprzód wiedzieć, czy to imię będzie miało dość uroku dla Kraju, a mianowicie, czy człowiek będzie na wysokości tego zadania. Walki parlamentarne, które działały zawsze przeciw władzy, szarpania stronnictw nie dozwoliły bynajmniéj zrobienia sobie zdrowego sądu ani o człowieku, ani o czynnościach jego rządu. Tu i owdzie jakiś przegląd wojska, jakiś list do jego dowódzców, podniosły wprawdzie mały róg grubéj zasłony, która zakrywała przyszłość; ale to było wszystkiem. Nakoniec, przy nadéjściu czasu wyboru nowego Prezydenta, stronnictwa poczęły odznaczać się jaśniéj. Generałowie, po przydaniu wagi swego oręża stronnictwu porządku, poczęli zazdrościć Naczelnikowi Kraju, który spokojny, zimny, nieodgadniony, nie dawał przystępu żadnéj dumnéj nadziei. Czując siłę swego przekonania, nie chciał opieki ani tajemnéj, ani jawnéj, i starał się dać zrozumieć dość wyraźnie, że, w danéj chwili, on sam wszystkiemu podoła. — Ztąd gwałtowny rozbrat i opuszczenie z jednéj strony, a wielka radość w szeregach anarchistów. Gdyż, lubo ci ostatni nie pozyskiwali dla siebie ludzi którzy opuszczali Prezydenta,

widzieli z przyjemnością, że tenże nie będzie ich miał za sobą. Oczekiwanie Europy było okropnem: nie wiedziano co postanowić. Hymny zwycięztwa wznoszone wszędzie przez demagogów, rodziły obawę ażeby się wypadki nie zwróciły w duchu socyalistowskim lub komunistycznym, i okrzyki rzucane z mównicy powiększały jeszcze ten głos dezorganizujący, który wszędzie już sztandar swój dumnie zatykał.

Nakoniec nadszedł zamach stanu! Jego rozgłos był niezmiernym, a jego zupełne powiedzenie się dowodziło, że lud francuzki szuka schronienia pod tarczą tego, który miał odwagę wydobyć go z przepaści.

Nadaremnie burzyciele używali pióra w celu zmniéjszenia skutku tego czynu; nadaremnie starali się obrzucić błotem wóz tryumfalny zwycięzcy. Oni zdawali się być przeznaczeni do odegrania smutnéj roli tych publicznych oszczerców, przez których starożytny Rzym miarkował blask tryumfu swych wodzów.

Przyszłość Francyi objawiła się jasno w Grudniu 1851. Pochód ku Cesarstwu był pewnym, nieuniknionym, i takowe było już tylko dla wszystkich kwestyą czasu.

Ale Europa oswobodzona przez zamach stanu od czerwonego widma, poczuła powstające w swem łonie na słowo „Cesarstwo“, obawy innego rodzaju. Pełne sławy Cesarstwo Napoleona I dało jéj poczuć całą wagę swego ciężkiego oręża. Czynny

współudział walecznéj armii francuzkiéj w dziele 2 Grudnia rodził obawy, żeby nowy Cesarz nie chciał wskrzesić ery zdobyć swego poprzednika i z pomocą gwałtu zmienić kartę Europy. Stały ląd, zaspokojony ze strony komunizmu, stawał się niespokojnym o swoje granice; ale mowa-manifest wyrzeczona w Bordeaux rozprószyła wszystkie chmury.

„Cesarstwo, jest to pokój!“

stało się godłem nowego Cezara. Europa odetchnęła, i powitała z zaufaniem wstąpienie na tron Napoleona III.

A jednak nikt się nie mylił co do znaczenia tych słów. Wszyscy czuli, że pokój, który nowy Cesarz zwiastował światu, był przedwszystkiem pokojem zaszczytnym, godnym narodu francuzkiego; pokojem potrzebnym dla bytu i dla pomyślności wielkiego kraju, lecz dochodzący tylko aż do granic bardzo czułego narodowego honoru. Ten pokój łączył się szlachetnie do losów świata, pod wyraźnym warunkiem jednak, że głębokie uszanowanie będzie zachowanem naprzeciw ludu z własnéj woli zrzekającego się prawa które mięszało spokój Europy, i poddającego się dobrowolnie pod berło monarchy, którego sam wyniósł był na tron.

Europa też niebawem uznała mądrość polityczną Napoleona III. Urok Cesarza wzrasta z dniem każdym; każdy dzień przynosi Europie dowody, że panowanie anarchii ustało we Francyi. Wszy-



stkie interesa materyalne otrzymują tam stopniowo wszelkie możebne zaspokojenia; wszystkie potrzeby moralne zyskują tam coraz więcéj rzeczywiste miéjsce w życiu społecznem. Nie słychać już, to prawda, wymownych słów, które tam niegdyś, puszczane z wiatrem, zakłócały pokój publiczny, ale widać robotników mających robotę, budowle wznoszące się jakby cudem, mieszkania ubogiego coraz się więcéj urządzające dla zdrowia; widać kredyt publiczny wzrastający, drogi żelazne łączące kraj cały, roznoszące nadzieje nadzwyczajnéj czynności przemysłu i handlu*); wszystko wreszcie, co, wywracając utopią, wznosi na wszystkie strony głębokie podstawy lepszéj przyszłości.

Do jakiéjkolwiek barwy monarchicznéj się należy, jakiekolwiek są polityczne przywiązania które się w głębi serca wiernie zachowuje, trzeba przyznać, jeśli się chce być dobréj wiary i bezstronnym, że Ludwik-Napoleon, przez zamach stanu 2 Grudnia, nietylko potężną ręką podniósł Francyą, która była na fatalnéj drodze i dążyła ku swemu upadkowi, lecz i to równie, że ocalił Europę przed okropnem zamięszaniem, jakie rok 1852 byłby jéj niewątpliwie przyniósł.

---

*) Słusznem jest wspomnieć tu o jednym środku finansowym, którego opinia publiczna nadaremnie żądała podczas najgłębszego pokoju ostatniego Królestwa. Jest to zamiana renty. Spóźniana ciągle, jako niepotrzebna, została z woli Ludwika-Napoleona dokonaną bez zamięszania, bez wstrząśnienia, i dała oszczędność 18,000,000 franków na podatkach kraju.

Aby takie dzieło dokonać, trzeba było człowieka nowego. Ludwik-Napoleon był nim w istocie. Podpierany przez słynny urok imienia wielkiego Cesarza, przybywał bez przeszłości. Wzniesiony póżniéj przez lud do władzy, on sam tylko mógł, jako wybraniec ludu, dać światu ten spokój, który demagogia zakłócała co chwila.

Jakakolwiek jest przyszłość, którą Bóg przeznacza dla Monarchii we Francyi, trzeba myśleć, że wdzięczność Europy przyłączy się zawsze do świadectwa sumienia ludzkiego w ocenieniu téj epoki; gdyż dobro, które się robi w widoku szczęścia swych bliźnich, prócz nagrody jaką znajduje w sobie samem, wzrasta jeszcze w swem działaniu, kiedy historya przyłącza swój majestatyczny głos i przekazuje przyszłym wiekom imię Księcia, który umiał, przez swą energią, zdobyć dobrodziéjstwa pokoju i cywilizacyi i dla swojego kraju i dla wszystkich.

Berlin, d. 19. Stycznia 1869.

W chwili, kiedy się ostatnie stronnice téj książki drukują, przychodzę, równie jak to zrobiłem w końcu mego francuzkiego dzieła: PIĘTNAŚCIE LAT W PARYŻU, rzec do Czytelnika: „Do zobaczenia!“ — Równie, jak wówczas, zamierzam, bez względu na mój wiek, i pełen wiary w nieskończoną łaskę Boga utrzymującego mnie w najży-



wszéj zawsze chęci do pracy, robić nowe poszukiwania, aby módz przedstawić Rodakom moje studya nad ważną epoką historyczną dotyczącą losu naszego Narodu.

Cała Europa jest dziś w stanie przeobrażenia; cała Europa uzbraja się w przeczuciu arcyważnych wypadków; kwestya Wschodnia, ciągle odraczana, zdaje się dojrzewać, i wkrótce już może otrzyma ostateczne rozwiązanie; kwestya Polski, tak skwapliwie w téj chwili okrutną ręką grzebana i przywalana ziemią przez wroga, a pełna wiary i życia w sercu każdego Polaka, niewyrzekła jeszcze swego ostatniego słowa; odżyje ona w sumieniu Narodów przy pierwszéj sposobności, jeżeli my tylko sami, wierni jéj synowie, będziemy, przez mądre i oględne postępowanie, umieli zasłużyć sobie na sprawiedliwość i na najłaskawszą opiekę Boga.

Teraz, kiedy wahająca się polityka postawiła wszystko w niepewności, kiedy wszyscy przygotowują się do téj dotąd tajemniczéj, a przez wszystkich przeczuwanéj wielkiéj chwili w któréj się przyszły los Europy ma rozwiązać, w któréj się wola Opatrzności ma dokonać, ja składam dziś na chwilę moje pióro; głos wkrótce już może zabiorą czyny.

K. F.

Czcionkami Juliusza Sittenfelda w Berlinie.



WIADOMOŚĆ
O BIBLIOTECE PODRĘCZNÉJ
NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

Zastanawiając się nad zaniedbaniem w piśmiennictwie naszem tak ważnéj nauki jaką jest ekonomia polityczna, powziąłem w roku 1856 żywą chęć poświęcenia ostatnich już może usług moich Krajowi na przyswojenie językowi naszemu znakomitszych i dla każdego przystępnych dzieł obcych w tym przedmiocie, i obudzenia przez to u nas interesu dla nauki, która jest jedyną podstawą tyle przez wszystkich ludzi upragnionego dobrego bytu i najdzielniejszym czynnikiem zasad porządku, pracy i oszczędności.

Tę to myśl wykonałem w r. 1857 przez wydanie dziełka: Rzut oka na ostatnie pisma P. Guizota; zaś w r. 1858 dzieła P. Thiersa: O własności, a przy szlachetnéj pomocy Towarzystwa rolniczego Królestwa Polskiego pomnożyłem w r. 1859 przedsiębiorstwo moje dziełem: Przewodnik moralności i ekonomii politycznéj dla użytku klas roboczych.

Doszedłszy do takiéj podstawy dla mojego przedsiębiorstwa, nadałem mu tytuł: BIBLIOTEKI NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

Biblioteka nauk moralnych i politycznych jest w każdym czasie kompletną, ponieważ każden tom zawiera oddzielne kompletne dzieło.

Nikt nie zobowiązuje się, biorąc jedno dzieło, do nabycia poprzednich, lub do subskrybowania na mające póżniéj nastąpić.

Biblioteka ta obejmuje już dotąd:

I. RZUT OKA na pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota pr. K. Forstera. (1858). . . 1 Tal.

II. O WŁASNOŚCI. pr. P. Thiersa (1858) 1½ Tal.

III. PRZEWODNIK MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNÉJ dla użytku klas roboczych, podług P. Rapet (4. wydanie, 1863). . 2 Tal.

IV. DLA KAŻDEGO KTO Z PRACY ŻYJE. Krótki Poradnik. (2 wyd.; 1861). . . 1 Tal.

V. PRZED WYJŚCIEM NA ŚWIAT. Poświęcone młodzieży przez Dr. Saucerotte (1862). 1 Tal.

VI. EKONOMIA, czyli środek przeciw ubóstwu przez M. L. Mézières. (1862). . . . . 1½ Tal.

VII. RODZINA. Lekcye filozofii moralnéj, przez Pawła Janet. (1862). . . . . 1½ Tal.

VIII. EKONOMIA POLITYCZNA pr. J. Droz, z przedmową Michała Chevalier. (1863) 1½ Tal.

IX. O OBOWIĄZKACH CZŁOWIEKA przez Silvio Pellico. (1863). . . . . . . 1 Tal.

X. O ORGANIZACYI POMOCY PUBLICZNÉJ przez J. Le Bastier. (1864). . . . . . 1 Tal.

XI. PROSTA DROGA DO SZCZĘŚCIA, przez Józefa Droz. (1864). . . . . 1 Tal.

XII. ZARYSY EKONOMII POLITYCZNÉJ, przez A. Blanqui. (1865). . . . . 1 Tal.

XIII. FILOZOF NA PODDASZU, przez Emila Souvestre. (1865). . . . . 1 Tal.

XIV. XV. XVI. STUDYA POLITYCZNE I FILOZOFICZNE z różnych autorów. Część I. II. i III. (1866). Razem . . . . 3 Tal.

XVII. Kwestye pieniężne. ZABEZPIECZENIE, przez Edmunda About. (1867) . 1 Tal.

XVIII. RADY DLA RODZICÓW w przedmiocie wychowania dzieci, pr. A. Rondelet (1867) . 1 Tal.

XIX. STUDYA NAD CZŁOWIEKIEM przez P. de Latena. (1867) . . . . 2 Tal.

XX. WSPOMNIENIA Z PARYŻA. POWRÓT DO PORZĄDKU. Studya polityczne i filozoficzne, K. Forstera. (1868) . . . . 2 Tal.

Dla osób które nabędą cały komplet téj Biblioteki, złożony z 20 tomów, cena będzie, zamiast 25 Talarów: — 19 Tal.

WYDAWNICTWO PISM LUDOWYCH:

KLASOM
PRACUJĄCYM POLSKIM

18 książeczek przynosi

SZCZERY ICH PRZYJACIEL

KAROL FORSTER.

SERYA PIERWSZA.

1. Zdanie poczciwego Ryszarda.
2. Robotnik w pożyciu domowem.
3. Oszczędność i marnotrawstwo.
4. Cel ekonomii politycznéj.
5. Przewodnik Ewangieliczny, wolności, równości i braterstwa.
6. O wychowaniu publicznem.

Cena razem ½ Tal.

SERYA DRUGA.

7. Religia. Ważność obowiązku.
8. Życie w rodzinie.
9. Do matek Polek.
10. O przeznaczeniu kobiet.
11. Kwestye pieniężne.
12. O losie klas roboczych.

Cena razem ½ Tal.

SERYA TRZECIA.

13.	Wieś uboga. Oświata powszechna.	Cena razem ½ Tal.
14.	Wieś w stanie pomyślnym.	
15.	O zyskach i o płacy.	
16.	O sposobach zbogacenia się.	
17.	Ojczyzna.	
18.	O stanie społeczeństwa.	

Dla osób które, w celu rozwoju Oświaty ludowéj, nabędą po trzy egzemplarzy tych trzech seryi (czyli razem 54 książeczek) cena będzie, zamiast 4 Tal. 15 srbr. groszy: — tylko 3 Talary.

Wypis z Protokołów Rady szkolnéj Galicyjskiéj (Posiedzenie d. 30 Maja 1868):

„Rada uważa sobie za powinność przypomnieć Krajowi zasłużone wydawnictmo dziełek treści moralnéj i ekonomicznéj p. Forstera, który długą i mozolną pracą pożyteczne w swéj Bibliotece dla klas rzemieślniczych ogłosił już książki. Książki te szczególnie poleca Rada Szkolna biblioteczkom miéjskim.“

Cena dzieł francuzkich K. Forstera:

LA VIEILLE POLOGNE. (Spiewy Niemcewicza po francuzku). Wielkie Album z 36 litografiami . . 25 Tal.
Tego dzieła jest już tylko 10 egzemplarzy.

FRANCE ET EUROPE. Lettres politiques . . 20 srgr.

POLOGNE. (To dzieło tworzy tom 10ty Zbioru Didota: Univers pittoresque). 1 Vol. 55 gravures 1½ Tal.

QUINZE ANS À PARIS. 2 Volumes }
RETOUR À L'ORDRE. (Suite) 1 Vol. } 5 Tal.

Wszystkich tych dzieł dostać można:

W BERLINIE: u K. Forstera; 24 Leipziger-Str.
W WARSZAWIE: w Redakcyi Kuryera Codziennego. — Dla Galicyi: u P. P. Gubrynowicz i Schmidt, we Lwowie.

BIBLIOTEKA NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH

Aż po d. 1. Lutego 1869 wyszły:

1. RZUT OKA na ostatnie pisma P. GUIZOTA, przez K. Forstera. . . . . 1 Tal.
2. O WŁASNOŚCI, Dzieło P. THIERSA . . 1¼ Tal.
3. PRZEWODNIK MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ dla Klas roboczych, podług P. Rapet ułożony przez K. Forstera. (4e wydanie) . . . 2 Tal.
4. DLA KAŻDEGO KTO Z PRACY ŻYJE. Poradnik. 1 Tal.
5. PRZED WYJŚCIEM NA ŚWIAT. Pismo poświęcone młodzieży, pr. Dr. Saucerotte. . . . . . . 1 Tal.
6. EKONOMIA, środek przeciw ubóstwu, p. Mézières 1½ Tal.
7. RODZINA. Lekcye filozofii moralnéj, pr. P. Janet. 1½ Tal.
8. EKONOMIA POLITYCZNA, przez J. Droz. . 1½ Tal.
9. O OBOWIĄZKACH CZŁOWIEKA, p. Silvio Pellico. 1 T.
10. O POMOCY PUBLICZNEJ pr. J. Le Bastier. 1 Tal.
11. PROSTA DROGA DO SZCZĘŚCIA, pr. J. Droz. 1 Tal.
12. RYS EKONOMII POLITYCZNEJ, pr. A. Blanqui. 1 Tal.
13. FILOZOF NA PODDASZU, pr. Emila Souvestre. 1 Tal.
14. 15. i 16. STUDYA POLITYCZNE I FILOZOFICZNE z różnych autorów. Część I. II. i III. Razem. 3 Tal.
17. ZABEZPIECZENIE, przez Edmunda About . 1 Tal.
18. RADY DLA RODZICÓW w przedmiocie wychowania dzieci, przez A. Rondelet . . . . 1 Tal.
19. STUDYA NAD CZŁOWIEKIEM pr. P. de Latena. 2 Tal.
20. POWRÓT DO PORZĄDKU, pr. K. Forstera . 2 Tal.

BIBLIOTEKA ta może w każdym czasie przestać wychodzić i być kompletną, gdyż każden tom zawiera oddzielne dzieło. Subskrypcya z przedpłatą przyjmuje się w Berlinie, u wydawcy, K. FORSTERA, Leipziger Strasse No. 24. — w Warszawie: w REDAKCYI KURYERA CODZIENNEGO.

Cena dzieł francuzkich KAROLA FORSTERA, pod tytułem:

LA VIEILLE POLOGNE. (Spiewy Niemcewicza). Wielkie Album z 36 litografiami (już tylko 10 egzemplarzy). 25 Tal.

FRANCE ET EUROPE. Lettres politiques . . 20 sr. gr.

POLOGNE. (To dzieło tworzy tom 10ty Zbioru Didota: Univers pittoresque.) 1 Vol. 55 gravures . 1½ Tal.

QUINZE ANS A PARIS. 2 Volumes in 8. }
RETOUR A L'ORDRE. 1 Vol. in 8. . . . } Razem. 5 Tal.

Czcionkami Juliusza Sittenfelda w Berlinie.

